


BIBLIOTEKA

DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH



Ernest Hello

**FILOZOFIA
i ATEIZM**

Redaktor i wydawca
KS. ZYGMUNT CHEŁMIŃSKI

♦♦♦♦ WARSZAWA ♦♦♦♦

Redakcja: Podwale 27 + Administracja w Księgarni Gebethnera i Wolffa
Nowo - Sienna № 9,

Warunki prenumeraty

BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH

<i>w Warszawie:</i>		<i>z przesyłką pocztą:</i>	
Rocznie	rub. 6—	Rocznie	rub. 88—
Półrocznie	" 3—	Półrocznie	" 44—
<i>w Krakowie i we Lwowie:</i>		<i>z przesyłką pocztą:</i>	
Rocznie	koron 18—	Rocznie	koron 200—
Półrocznie	" 9—	Półrocznie	" 100—
<i>w Poznaniu:</i>		<i>z przesyłką pocztą:</i>	
Rocznie	Mk. 16—	Rocznie	Mk. 211—
Półrocznie	" 8—	Półrocznie	" 111—

DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie rb. 2.40—Koron 6—Mk. 5. Półr. rub. 1.20—Koron 3—Mk. 33

Cena pojedynczego tomu Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich w sprzedaży księgarskiej rub. 1, w oprawie 1.200)

Adres redakcyi: Podwałe № 27

Ekspedycya główna w księgarni Gebethnera i Wolffa
w Warszawie i G. Gebethnera i Ski w Krakowie

Prenumeratę przyjmują także wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą

WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH

<i>Chelmiński Z. Ks.</i> Katechizm Mały	Kopp. 22 1/2
„ „ Siedm grzechów głównych w 7-miu kazaniach pasyjnych	„ — 80
Kordecki, O. Aug. z oryginalną kopią Cudownego obrazu N. M. P. Częstochowskiej wyk. przez Józefa Chelmońskiego i portretem O. Aug. Kordeckiego	„ — 30
Lekcyje i ewangelie na wszystkie niedziele i święta całego roku podług tłumaczenia ks. <i>Jakóba Wujka</i> . Wydanie poprawione pod względem językowym i stylowym, na pięknym białym papierze brosz.	Rb. 1.60
w oprawie skórkowej, brzegi czerwone	„ 2.40
wydanie na welinowym papierze w oprawie szagrynowej, brzegi złoczone	„ 4.—
w oprawie w czerwony safian, brzegi złoczone	„ 5.—
Ojców naszych Wiara święta , katechizm przystępnie wyłożony i przykładami objaśniony, przejrzal, poprawił i streszczeniem uzupełnił <i>Ks. Z. Chelmiński</i> (stron 353)	kop. — 40
w oprawie	„ — 50

BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH.

Ernest Hello.

FILOZOFIA I ATEIZM

22423

przekład z drugiego wydania francuskiego z 1903 r.

~~BIBLIOTEKA*~~
№ 48/11 A.
W. PIECHOWICZA*

M-117726

WARSZAWA

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

Kraków G. Gebethner i Ska.

1909.

22423



PAN 22423



Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41 w Warszawie.

R.

10.9.66

D. 472/66

<http://rcin.org.pl>

Spis rozdziałów.

	<i>Str.</i>
Wiadomość o życiu i dziełach Ernesta Hello	IV—XV
Wstęp	1— 10

CZEŚĆ I.

Filozofia	12— 97
---------------------	--------

CZEŚĆ II.

Ateizm w XIX wieku	101
Rozdział I. Zaprzeczenie religii	102—113
Rozdział II. Zaprzeczenie społeczeństwa	114—122
Rozdział III. Zaprzeczenie wiedzy	123—137
Rozdział IV. Zaprzeczenie sztuki	138—145
Rozdział V. Niemcy i Chrześcijaństwo	146—163
Rozdział VI. Wcielenie	164—177
Rozdział VII. Odkupienie	178—190
Rozdział VIII. Krzyż	191—195



Wiadomość o życiu i dziełach

ERNESTA HELLO.

W roku 1828 w Lorient, w Bretanii, przyszedł na świat autor niniejszego dzieła, jako syn jednego z najwyższych urzędników sądowych Francyi. Dzieciństwo spędził w Keroman, nieopodal rodzinnego miasta. Wieś ta położona nad brzegiem Atlantyku, wśród skał bretońskich, otoczona lasem dębów i kasztanów, była kolebką jego dzieciństwa, była wypoczynkiem po pracy jego młodego wieku, była po części pracownią dojrzałego wieku, gdyż w niej spędzał każde lato, skupiając się i pisząc, po rozgwarze życia miejskiego. Nieopodal stąd, w obliczu tych samych fal oceanu, w wiosce Bubigny, spędził ostatnie ciche chwile, tu zmarł w 1885 r. i leży na cmentarzu poblizkiego Lorient, a za pomnik służy mu olbrzymi, ze skał rodzinnych wyciosany krzyż, o którego pierś potracają wielkie fale nieprzejrzanego morza. Hello jest więc dzieckiem Bretanii, jej powietrza i jej gleby. Ziemia rodzinna,

tak jak pierś mateczyna, kładzie na dziecko niezatarte piętno. Ale Bretania, której skały omywają wody niezmierne, dała duchowi Hello'a, przez to sąsiedztwo oceanowe, jakoby powiew i polot nieskrępowany wicherów morskich, jakoby widnokreśli nieobjęte w bezmiar fal. Bo duch z siebie i z przeznaczeń najwyższych bierze moc, ale potęgę, ale rozmach lotu i działania bierze tylko z pracy i ćwiczenia, i nie uchowa się geniusz najwięcej udarowany w ciasnocie i ograniczonej gnuśności.

Powróćmy do żywota. Po świetnem ukończeniu liceum Ludwika Wielkiego, gdzie jego wybitne zdolności budziły powszechny podziw, Ernest Hello w 15 roku życia, jako laureat nagrody honorowej, ulegając pragnieniu ojca, wstępuje na prawo i kończy je, olśniewając egzaminatorów genialnymi odpowiedziami. Rozpoczął praktykę, lecz w krótkim przeciągu czasu złożył przed ojcem biret i togę prawniczą, oświadczając: „Niezłomnie postanowiłem nie włożyć ich więcej. Wracam z posiedzenia, gdzie postawiono pytanie, czy prawnik, wiedząc o nieuczciwości sprawy, może jej bronić i głosowano twierdząco! Nie ujrzą mnie nigdy między sobą“.

Niedługo potem wziął się do poważnych studyów teologii, pod kierownictwem ks. Bundry, profesora u Św. Sulpicyusza ¹⁾, późniejszego biskupa Perigent. Tu nastąpił przełom w pojęciach Hello'a. Umysł potężny i głęboki, dotychczas nie był sobie znalazł władnej drogi, choć własnymi ścieżkami chodził. Mając wrodzone, bijące u niego wszystkie właściwości, poczucie absolu, niepokonane pragnienie bezwzględnej prawdy, darcia do dna otchłani i wzlotu w bezmiary—w filozo-

¹⁾ Akademia duchowna w Paryżu,

fii i teologii chrześcijańskiej znalazł jakby rozwarcie niebios przez błyskawicę, a przenikliwy jego wzrok, wdarłszy się szczeliną w niepojęte i niedosiężne przestworza, już jej się zawrzeć nie pozwolił i całą potęgą jego ducha, wpił się w tę wiedzę wszelkiej wiedzy. Od-tąd całe życie, ludzkość, wszechświat, dla oka jego będą tylko odbiciem niewidzialnego, bożego planu, ukrytego za mgławicą stworzenia; do wszystkiego przykładac będzie niezmierną miarę absolutu, na wszystko spoglądać pod kątem nieskończoności. Oto w trzydziestym roku życia wstępuje w szranki publicznego działania.

Poprzedniego (1857 roku) ożenił się z panną Zoé Berthier ¹⁾, sześć lat od niego starszą, kobietą wykształconą, rozumną i niezmiernie dobrą, która troskliwą, wprost macierzyńską opieką (Ernest nazywa ją *maman Zoé*), darowała 30 lat życia słabowitemu, a raczej wprost choremu i skazanemu w młodości na śmierć—mężowi. Zrozumiała ona i oceniała geniusz męża, a więc mówiąc o jego życiu, nie wolno jej zasług pominąć milczeniem. Tak więc Hello w trzydziestym roku życia (1858) rozpoczyna publiczne działanie, zakładając z Jerzym Seigneure'm dziennik „La Croisé“, (Krzyżowiec). Dziennik ten szybko zdobył sobie uznanie, a nawet zachwył wśród szerokich kół katolickich, a także i innych, ale upadł po dwuletniem zaledwie istnieniu, dzięki zdradzie Seigneur'a, bardzo zdolnego, ale nadmiernie ambitnego człowieka, który utonął potem w wirze polityki bonapartystowskiej. Cios ten byłby zapewne złamał Hello'a, gdyby go nie była krzepiła *maman Zoé*. „Krzyżowiec“ był polem, na którym z niehamowaną swobodą ten dziennikarz olbrzymiego talentu

¹⁾ Pisząca pod pseudonimem Jean Lander.

rzucił snopy światła na wszelkie zagadnienia ludzkie. Odtąd promienie jego będą rozrzucone po całej prasie katolickiej, zawsze wolne, zawsze niezależne od stroniczych względów i odcieni partyjnych, zawsze katolickie naprawdę, t. j. powszechne. Artykuły te, zebrane w jeden tom p. t. „Le Siècle“ (Wiek), wyszły, po śmierci ich autora, do 1903 r., już w trzech wydaniach.

Przejrzyjmy w porządku chronologicznym dzieła Ernesta Hello'a.

Równocześnie z założeniem „Le Croisé“, wychodzi w 1858 r. pierwsze jego dzieło p. t. „Renan, l'Allemagne et l'Atheisme au XIX siècle“ (Renan, Niemcy i ateizm w XIX w.), które czytelnicy poznają jako drugą część niniejszej książki; pierwsza część została wydana z papierów Hello'a, po jego śmierci, jako początek niewykończonej pracy. Tak więc, tom ten „Filozofia i ateizm“ składa się z ostatniej i pierwszej pracy autora.

W brawurze swej, młody krzyżowiec rzuca śmiało wyzwanie stojącemu u szczytu sławy, a raczej rozgłosu, Renanowi i całej szkole, niby naukowego mędrkowania, głośnych niedowiarków; potyka się i unicestwienia burzycieli religii, społeczeństwa, wiedzy i sztuki, burzycieli życia. Gdyby ludzie wówczas byli zdolni przeniknąć całą głębię słów Hello'a w tej walce ze smokiem, wszystko pożerającym, nie byłoby w społeczeństwie, ani w literaturze, nawet wspomnienia o Renanie i jego szkole; ale ludzie wolą chwalić Renana, nie czytając go nawet i nie wiedząc, co on właściwie mówi, a Hello'em nie zajmują się wcale. A jednak, nawet tak wolmyślny krytyk, jak Barbey d'Aureville, przyznaje zwycięstwo młodemu zapaśnikowi.

W r. 1861 ukazuje się broszurka, zbiór artykułów ogłoszonych w „Le Croisé“, p. t. „Le style“, włączona następnie do książki, wydanej w 10 lat później, p. t.

„L'Homme“. W r. 1868 i 1869, kolejno ukazują się w przekładzie i opracowaniu Hello'a, „Księgi widzeń błog. Anieli z Folinio“ i „Dzieła wybrane czcigodnego Rusbrocka“. Geniusz filozoficzny w rozkwicie swoim, w najwyższym napięciu swych sił, chciwie czerpie ze źródła prawdziwej wiedzy, z ponad światowej, mistycznej księgi: z widzeń nieuczonego włoskiego dziewczęcia i mistycznych zachwyty prostego, flamandzkiego księdza z XIV wieku ¹⁾).

Nadchodzi rok 1871, rok zawieruchy wstrząsającej Francją i w tym roku, z pod tłoczni francuskich, wychodzi na światło dzienne jedno z najciekawszych dzieł myśliciela: „L'Homme“ (Człowiek) ²⁾, rozważany w trzech dziedzinach przejawu swego. Życie, wiedza i sztuka ogarniają całość ludzkiego bytu. Blaski, rzucane gdzieś od słońca wszechświata, przenikają tu otchłań istoty ludzkiej i jej spraw, ukazując ją we wstrząsającym obrazie, jakby w prześwietlonem promieniami ciele, gdzie widać krew i soki krążące, widać każdy skurcz mięśnia i każde drgnienie nerwu. A dalej, idą (1875 r.), płomienne „Les Physionomies des Saints“. „Oblicza świętych): trzydzieści parę sylwetek, arcydzieł o których wyżej wspomniany d'Aureville, mówi: „te szkice z płomienia dziwne i wstrząsające nieoczekiwaną nowością, rzucają tak niespodziane oświetlenia i spostrzeżenia,

¹⁾ W naszej dobie Maeterlinck, umysł nawskroś nowożytny w swej tęsknocie ku niewidzialnemu, również szukał nasycenia w rozmyślaniach tego średniowiecznego pustelnika.

²⁾ Przekład polski „Człowiek“ życie, wiedza i sztuka, p. Ernesta Hello, z przedmową H. Lassere'a, tłumaczony przezemnie z szóstego francuskiego wydania, wyszedł nakładem Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, 1905 roku.— W 1902 r. książka p. t. „Z życia i ze sztuki“, w przekładzie W. Gostomskiego, jest to wybór rozdziałów, głównie z „L'Homme“, „Le Siècle“ i „Plateaux de la Balance“.

z taką szybkością po sobie następujące, iż robią wrażenie powodzi błyskawic“.

„Lavater dostrzegął w twarzach to, czego inni nie widzieli. Hello posiada taki sam głęboki zmysł odgadywania. To Lavater ¹⁾ świętości“.

W r. 1878 ukazują się „Paroles de Dieu“ (Słowa Boga), rozmyślania na tematy ze Starego i Nowego Testamentu. Znów krótkie, błyskawiczne oświecenia słów Pisma, którego prostota dla oka wyćwiczonego i płytkiego przesłania głębie. Pismo święte w oświeceniu Hello'a ukazuje się w całym, dostępnym dla człowieka przepychu bożej mądrości, a nie tracąc nic na prostocie, zyskuje na dostępności dla dzisiejszych, tak bardzo zamgmatwanych, tak upadających pod brzemieniem zamiętu umysłów. W r. 1879 Hello wydaje „Contes extraordinaires“, (Niezwyłe opowiadania), jakby obrazki, w formę dramatyczną oblekające jego pomysły i spostrzeżenia filozoficzne. Wstrząsający jest portret skąpca w opowiadaniu „Ludovic“, gdzie z szekspirowskim tragizmem ukazany jest postęp namiętności kolejno pożerającej wszystkie uczucia ludzkie i doprowadzającej swą ofiarę do śmierci w zębach zgłodzonego psa. Realizm tego obrazu, aż przesadnymby się mógł wydać; ale w wypadkach ostatnich dni spotykamy zdarzenie, jakby wprost naśladowujące powyższe opowiadanie ²⁾. Opowieść „La Laveuse de unit“ jest pełnym grozy i posępnej mallowniczości obrazem wiedzy, przemywającej przy świetle księżyca, w skalistej zatoce morskiej, zbrudzone

¹⁾ Lavater, proboszcz zurychski (1741—1801). Poeta kaznodzieja, zgadywacz, przedewszystkiem pierwszy, który badał naukowo fizyognomikę. — Dzieła: „Phisiognomische Fragmente zur Beförderung der Menschenkenntniss und Menschenliebe“ 4 t. 1878. „Aussichten in die Ewigkeit“, 3 t. i inne.

²⁾ W 1908 r. w Rosji została zagryziona kobieta przez głodzone przez nią psy i koty.

krwią i błotem—złoto. „Kainie, coś zrobił z bratem swoim?“, „Dwóch obcych“ i wiele innych—to płasko-rzeźby dramatyczne, którym zbywa może na ruchliwości i lekkości linii, ale które są za to jakby preparatem anatomicznym duszy, serca, mózgu ludzkiego, podchwyconej in flagranti szarpaniny między błędem a prawdą, między namiętnością a cnotą, a wszędzie za tło służy ta rozwarta filozoficzna żrenica, wszystkiemu niezłomnie prawdziwe miejsce dająca.

A dalej idę, w 1880 r. „Les Plateaux de la Balance“, (Szale wagi), ostatnie przed śmiercią mistrza wydane dzieło. „O tobym chciał, aby krytyka zasiadła na wyżynach uroczyście, aby się wzniosła wysoko ponad kurzawę i zamęt walki, aby przestała być drażnieniem, a stała się ukojeniem“ — tak pisze we wstępie. Łaknął i pragnął sprawiedliwości i dla tego spogląda po tłumie głów ludzkich, aby przekonać się, czy wszystkie wyniesione głowy zasłużyły na wyniesienie, a wszystkie poniżone na poniżenie. W rozdziale „Les Prejugés“ (Przesady), zatapia swój skalpel w sławy uznane, tej miary, co szekspirowska i rozbija utarte, przyjmowane bez zastrzeżeń przesady, nieubłaganie wykazuje, co jest tam wielkością, a co poniżeniem, ale mimo poważne zarzuty, jakie czyni, mimo śmiałe targnięcie się na ślepo uznaną aureolę geniuszu szekspirowskiego, nie sądzę, by znalazł się drugi krytyk, któryby tyle, nie owczego uznania, ale prawdziwej sławy geniuszowi Szekspira przysporzył; a ci, co z oburzeniem odwracają się od prawdziwej krytyki tragika, krzywdę sobie i jemu robią, a nie odbiorą przez to słuszności nieugiętemu krytykowi. „Piaszki ruchome“, „Światło i mroki“, „Rozgłos i sława“, „Miłosierdzie umysłowe“, oto miana rozdziałów, które same pojedynczo stanowiłyby mogły strawę dla myślącej jednostki na całe miesiące.

„Szale wagi“ stoją pod względem ważności poruszanych zagadnień, głębi, spostrzeżeń i przepysznego władczego stylu, stoją tuż obok „Człowieka“, a w poszczególnych fragmentach go przewyższają.

Dzieła geniusza niepełny tylko dają obraz geniusza samego. Potęga umysłu Hello'a, nie tylko w jego książkach się objawiła. Postać drobna, niepozorna, prawie ułomna, oblicze o nieregularnych rysach, były tak przejęte mocą ducha w nich zawartego, że wprost magnetyzowały stykających się z Hello'em ludzi. Hello miał tylko zaciętych wrogów i zaciętych przyjaciół. Kto go poznał, obojętnym być nie mógł. Najwybitniejsze umysły Francyi były pod jego wpływem. A teraz, gdy zgasły te oczy uroczne odbiciem nieskończoności, gdy w proch się rozpadło szerokie czoło, spragnione powiewów Jedynej Prawdy, oto ten zapoznany, nieczytany, zbyt wysoki dla przeciętnych umysłów człowiek nieznan, którego za życia czciła zaledwie garść wybrana, w 20 lat po śmierci zdobywa — sławę nowego człowieka. Mnożą się przekłady angielskie, niemieckie, włoskie, nawet nowe wydania francuskie; a ktokolwiek zdobędzie się na czyn odwagi i osiągnie choć na chwilę poziom lotu tego filozofa, już na zawsze zostanie wiernym sojusznikiem pogrobowej sprawy mędrca.

Słowa wszystkie powyższe, nie zdołają odsłonić, nie zdołają wyrazić ani cząstki tego, co się myśli i czuje gdy umysł samo słowo mistrza chłonać zacznie. Nie ma tu miejsca dla przytoczeń. Przed czytelnikiem leży rozwarta książka — synteza całego poglądu, całego żywota umysłu wielkiego człowieka. Do pożywienia takiej strawy przystąpić nie łatwo. Trzeba, aby duch łaknął, aby umysł już był ćwiczony i myśl swoją z upodobaniem, — mało — z utęsknieniem zatapiał już nieraz w okre-

gach ponad widzialnego, aby mu było tu na ziemi za ciasno, aby się rwał do przedwiecznego wzoru — do Bytu istotnego, — do bezwzględnej prawdy, do Jedności. Bez tego nie bierzcie do ręki tych kartek; poco macie się wykrzywiać uśmiechem niesmaku i politowania, poco macie targać nerwy, nawykłe do ślepej służby zmysłom, targać buntowniczym pragnieniem bezmiaru wieczności. Czemu się ma umysł męczyć, topielą blasków bezwzględnej Jedności, kiedy się tak już przyzwyczaił do rozproszenia, do strzępów mnogości, do porwanych łachmanów ziemskich pożądań, uczuć, myślenia, określeń i prawideł? Komu głód wieczności nie dokuczył, ten niech nie dotyka chleba żywota, bo mu on obrzydnie i niesmak sprawi. A jednak i utęsknieni nie powinni lekkomyślnie zaglądać do otchłani, choćby światła pełnej! Nieprzyzwyczajeni jesteśmy do oddychania w tak górnych okęgach. „Filozofia i Ateizm“, właśnie jako treść treści, może na razie nużyć. Lepiejby zasmakować i wprawić się na „Człowieku“ choćby. A kto włada francuską mową, niechaj przejrzy obraz życia, duszy i działania Ernesta Hello, w książce J. Serve ¹⁾. Nie mam dość słów zachęty do przeczytania tej książki, której wartość podnosi duża ilość przytoczeń z mistrza, i to z dzieł nie wydanych jeszcze, które mają stanowić ostatni tom pośmiertnych wydawnictw Hello'a.

Poznać i odczuć wielkiego i to tak, jak Hello, zapoznanego człowieka, to zdobyć nielada w naszych czasach, tak pełnych wielkich porywów, a obłądnych wzlotów, i serc małych i skrzydeł spętanych. Poznać i ukochać wielkiego człowieka, to zdobyć sobie najtrwal-

¹⁾ Joseph Serve.— „Ernest Hello—L'homme, le penseur, l'ecrivain“, Paryż 1894 r. Perrin et Cie. Mój przekład polski tej książki miał wyjść w krakowskiej „Bibliotece Uniwersalnej“, która, nieszczęśliwie, w tym czasie została zwinięta.

szą podstawę szczęścia w życiu, podstawę owocności i radości pracy żywota.

Geniusz! Wielkość! —O tak, — szafujemy szczerze temi mianami i dziwna, — jak rzadko je umieszczamy na właściwych czołach. Hello — geniusz! To zestawienie uśmiech może wywołać na niejedne usta. Jakiś Hello! — nikomu nieznany, zacofaniec, nieuk, katolik! I nie tylko to. Rozmawiałem kiedyś z jednym z przedstawicieli filozofii polskiej, prawowiernej, który się obruszył na myśl, że Hello'a można nazwać geniuszem. „Geniusz musi dać coś nowego, stworzyć coś, stworzyć jakąś postać“. Profesor nie zgłębił dzieł Hello'a, a zapomniał, że stworzyć można tylko z niczego; to zaś, co nazywamy stworzeniem jakiejś postaci, jest tylko udramatyzowaniem pojęć i pomysłów, które już tkwiły przedwiecznie w pojęciu i pomysle stworzenia! Geniusz dramatyczny będzie je dramatyzował, geniusz filozoficzny rozważa je w oderwaniu i obleka w słowa oderwane, ale jeden i drugi będzie równie geniuszem. Poza tem, Hello obleka myśl swoją takim stylem, a raczej taki styl tkwi w słowach Hello'a, że dramatyzuje on nawet pojęcia oderwane, nadaje życie filozoficznym ujęciom i pomysłom. A oto, jak sam Hello geniusz określa: „Geniusz, to pewne swoiste uderzenie skrzydłami i pewien swoisty rzut oka. Geniusz tkwi w locie i spojrzeniu. Jest to nałożony na cięciwę łuku promień źrenicy, aby, gdy błyskawica bezmiar rozerwie, szczeliną pograżyć się w otchłań“. Geniusz nie myśli i mówi coś innego, niż wszyscy, ale on myśli i nie mówi inaczej. Może powiedzieć to samo, co setki innych przed nim mówiło, a powiedzieć rzecz zadziwiającą. Czem się to dzieje? — to jego tajemnica. Pazury lwa i na pokrytym tysięcznymi śladami piasku zawsze znać będzie

Więc raz jeszcze prośba. Nie zrażajcie się, nie pod-

dawajcie przesądom, czytając dzieło Hello'a. Przez opie-
szałość i lekkomyślność nie opóźniajcie nadejścia króle-
stwa bożego poznania, panowania „wyzwolonego rozu-
mu“. Hello wam powie, co jest naprawdę pętami dla
mózgu ludzkiego i że Prawda nie lęka się wy-
zwolenia, nie lęka się postępu, ale wyzwolenie i po-
stęp tylko z nią i w niej przebywają. Odrzućcie prze-
sąd i zacofanie i ciemnotę przeczenia, a stańcie na
jedynie rozumnem stanowisku twierdzenia —
Wiary.

J. J. R.



WSTĘP.

I.

Rowinniśmy przedewszystkiem wiedzieć, o czem mówić mamy; najprostszy to, najpierwszy, ale i najrzadziej spełniany obowiązek.

Filozofia, po grecku, znaczy; „umiłowanie mądrości“. Piękne słowo, ale rzecz, którą ono określa stokroć piękniejsza.

Filozofia, to upragnienie i strawa wielkich umysłów i kiedy ludzkość chce w przeszłości wskazać dowody swego szlachectwa, niepodobna jej pominąć imion tych, którzy umiłowali mądrość, lub choćby uczynili miłości jej wyznanie. Poczucie godności niezmiernej otacza poszukiwanie i posiadanie prawdy.

Historya hojną ma pamięć, ale pokłonomi skąpo szafuje i z imion, które najczęściej wspomina, wiele jest takich, któremi gardzi. Poznać i uczyć, to dla niej nierównoznaczniki.

Jednak, gdy mówić zaczyna o tych, którzy na imię filozofów zasłużyli, łagodnieje, ucisza się i uszanowanie swoje potęguje skupieniem. Nietylko historia oddaje część filozofii, i wiedza składa jej hołd. Wiedza przychodzi do niej po sąd, po rozstrzygnięcie. Nauki przynoszą jej swe zdobycze, rzeczy stwierdzone, a filozofia je ogarnia, sądzi, porządkuje, poddaje prawom, a raczej ogłasza prawa, których one są objawieniem.

Im głębiej przenikamy istotną treść rzeczy, tem bardziej się nauki jednoczą z filozofią. Im dalej odchodzimy w ciasne zaułki podziału i błędu, tem dalej odsuwają się nauki od filozofii.

I sztuka, obok historii i wiedzy, przynosi swój hołd filozofii, żądając od niej sądu. Sztuka, więziona w kłamliwym łańdźcie prawideł, albo w zamęcie i nieładzie (bo nieład również krępuje i więzi), sztuka rozrywa pęta i ucieka, szukając schroniska i obrony u ołtarza filozofii. Roztacza przed nią swe blaski, a filozofia ogłasza ich prawa. Bo i przepych blasku, jak wszystko, ma swoje prawa, a prawa te stanowią estetykę. Odebrawszy hołd historii, wiedzy i sztuki, filozofia sama pokłon oddaje teologii i teologia pokłon przyjmuje. Teologia i filozofia na wyżynach swych i w głębiach najściślej są z sobą złączone.

* * *

Więc uczoney, artysta, historyk, teolog stają w jednym szeregu z filozofem (z prawdziwym filozofem), to towarzysze broni. Któż tedy ośmieli się targnąć na tę wiedzę szlachetną i świętą na filozofię? wiedzę, która jest miłością, umiłowaniem mądrości, na wiedzę, która jest hołdem, hołdem prawdy pięknej?

Kto głos przeciwko niej podniesie? Zaiste nikt! I głos, podnoszący się przeciw mądrości jest niczym głosem. To gwar zmęczony ciemnoty i przesądu. To głos nieuchwytniej, nieokreślonej, bezosobowej istoty.

Mówią! Ileż zdań głupich a szkodliwych ten wyraz zaczyna! Ileż zła one wyrządziły, ileż dobra zagłuszyły!

Mówią! Któż mówi? Nikt, bo przecież nikt osobiście nie mówi. Ta istota nieuchwytna i mnoga posiada czarodziejską potęgę, tem straszniejszą, że nie da wziąć się za bary, że walki nie przyjmuje; tem gwałtowniej działająca, że narzuca się bez oporu i sprzeczeki. Wyjaśnijmy raz na zawsze, spytajmy wyraźnie tej czarodziejskiej potęgi, co mówi, a raczej co mówią, gdy poniżają mądrość; jej umiłowanie? Oto co mówią.

Filozofia nie jest nauką praktyczną; jest pełną rzeczy niejasnych, rzeczy ciemnych i jest przeznaczona na śmierć w zwątpieniu i zamęcie. Oto błąd; oto niedorzeczność. Więc co będzie praktycznem, jeśli nie nauka o prawdzie? Toż prawda jest podstawą bezwzględną każdej praktyki życia i aby ją w to życie wcielić, trzeba ją przedewszystkiem poznać. Co więc będzie praktycznem, jeśli nie mądrość, mądrość, która jest prawem

życia? Aby iść drogą mądrości, trzeba ją uμίłować i marzyć. Cieliami są ci, którzy chcą poza nią działać. Bóg jest czynem bezwzględny. Im bliżej Boga, tem czyn potężniejszy. Życie nizin, życie bez mądrości, życie bez filozofii, życie bez najwyższego prawa, życie, czepiające się oderwanych od całości szczegółów, życie zachcianki i przypadku, życie rozdarte w zamęcie mnogości, nie jest życiem praktycznym. To ono właśnie jest marzeniem; ono jest ułudą.

Aby się karmić rzeczywistością, życie musi ukochać mądrość, musi się stać filozoficznym. Każda rzeczywistość jest przystosowaniem ogarniającej ją prawdy. Im głębiej pokochacie prawdę, tem czyn wasz i miłość wasza rzeczywistymi będą. Ludzie nizin, oskarżający zamieszkujących wyżyny o bezpłodne marzycielstwo, podobni są zwierzętom, któreby twierdziły, że ludzie nie istnieją, gdyż posiadają rozumną duszę: cielsko—zwierzę jest jedyną rzeczywistością. I te zwierzęta, zadowolone z siebie, uważałyby życie ludzkości za sen, a istnienie psa, za pełnię i treść życia. W jaki sposób przychodzi do tego błędna, kłamliwa opinia? Oto zapoznaje jedne, miesza drugie prawdy. Miesza prawdziwą z kłamliwą filozofią. Tajemnicza, a raczej nieznana istota, ta istota bezosobowa, żyje zamętem, żyje pomieszaniem prawdy i kłamstwa, prawdziwej i fałszywej filozofii.

II.

Od początku dziejów prawdziwa filozofia jest zohydzaną przez sofistykę, która jest jej przedrzeźniająca, spaczoną matką. Od początku świata, filozofia i sofistyka idą zdala od siebie, po dwóch równoległych, które nie spotkają się nigdy, nawet w nieskończoności. Uciekać od filozofii z powodu, iż istnieje sofistyka, jest to uciekać od prawdy, bo istnieje błąd; uciekać od dobra, bo istnieje zło. A wyobraźcie sobie człowieka, któryby tak rozumował: „Nienawidzę śmierci, więc nienawidzę i życia, życia nawet wiecznego“. Prawdziwa filozofia opiera się na twierdzeniu. Filozofia błędna, jest przeczeniem. I wszystko jedno czy otwarcie przeczy, czy tylko wątpi, zawsze jest przeczeniem. Bo wątpienie jest przeczeniem, zawartem w ziarnie tworu, wątpienie jest zaprzeczenia nasieniem.

Pójdziemy dalej. Oto twierdzenia, o których zapamiętanie proszę czytelnika.

Prawdziwa filozofia w założeniu swoim ma twierdzenie. Filozofia błędna ma przeczenie i wątplenie. Prawdziwa filozofia nie tylko we wnioskach swoich przychodzi do twierdzenia; ona z twierdzenia, z wierzeń i wiary wychodzi, to jej punkt wyjścia. Błędna filozofia, nie tylko przychodzi z toku rozumowań do zaprzeczenia, ale ona przede wszystkim przeczeniem zaczyna wychodzić z przeczenia. Jeśli aktem *pierwszym*, początkowym waszych rozumowań jest wątplenie, jesteście sługami sofistyki i wszelkie przeczenia mogą się z was począć. Mówię „*mogą*“, nie „*muszą*“. Nie mówię, że wy sami, z waszego początkowego wątplenia, wyprowadzicie wszelkie możliwe zaprzeczenia; ale one z niego wypłyną nawet wbrew wam samym, wypłyną i zostaną wyłowione przez inne umysły na waszym oparte.

I uroczyście tu wypowiadam walkę Kartezjuszowi. Zamierzam moim wyraźnym jest pognębić go i zabić jego wpływ. Jego metodyczne wątplenie bierze sobie za zadanie odbudować po kolei wszystkie prawdy, które zburzyło za jednym zamachem. I w tem tkwi złudzenie. Chcieć naprzód zwątpić o sobie, aby potem odbudować wszystko, co się zburzyło! Ależ mimo najlepszej woli, nikt temu nie podola. Wątplenie początkowe, to trucizna, która wciąż działać będzie i zatrjuje każde następne poruszenie umysłu, każdy jego wysiłek i pracę; zatrjuje i śmierć im zada. I dobra wola, jeśli była, również zatrutą i zabita będzie, jak umysł. Wątplenie przyjęte w założeniu, jak grzech pierwotny, prześladować będzie umysł w każdej jego następnej czynności. Jak w punkcie matematycznym, zawiera się potencjalnie cała linja, tak wątplenie zawiera potencjalnie wszelkie przeczenia, pragnące z niego się narodzić, jak owoc drzewa pragnie dojrzeć i opaść. Powiecie, że prawdy wiary można ukryć w przybytku świętym i nienaruszalnym. Że można je wyłączyć z powszechnego wątplenia. Że można je wykluczyć z pod jego panowania? Chcecie je ocalić z powszechnego rozbicia?

Złudzenie! Złudzenie! najzupełniejsze złudzenie. Część, które chcecie zachować dla pewności, wątplenie nie uszanuje. Dacie wątpleniu u siebie prawo obywatelstwa; co mówię – dacie mu królewską władzę, zrobiliście go fundamentem waszej świątyni, więc nie łudźcie się, że nie zapanuje nad wami niepodzielnie, że nie stanie się również murem i szczytem waszej

świątyni. Alfa i omega stykają się z sobą; i kiedy wątpienie jest alfa, omegą będzie również wątpienie. Początek jest zarodem końca i nosi go w sobie, jak ziarno nosi przyszłą roślinę, a koniec, owo spełnienie początku, odnajdzie się w nim i zawiera. Wątpienie przyjęte, upieszczone, umiłowane, pielęgowane, stanie się stałym gościem, obywatelem, wreszcie bezwzględny panem waszego umysłu. Będzie go karmić chlebem i winem, przez siebie i na swój sposób przyrządzonym. Wątpienie ogarniać was będzie, przy ocknieniu i do zaśnięcia nie opuści. Ogarnie, ulepi i natchnie pierwszą i ostatnią myśl waszą. I stanie się *waszem przyzwyczajeniem*. Przyzwyczajenie! Człowiek nie zdaje sobie sprawy z tyranii przyzwyczajień. Poddaje jej się, nie zdając sobie sprawy i nie wiedząc o niej. A wątpienie wsiąka wszędzie, tam gdzieście mu pozwolili i gdzie niepozwalacie. Wątpienie jest czemś zupełnie odmiennem od czynności rozmyślnej, o wykreślonym planie. Jest przyzwyczajeniem i ma wszelkie wewnętrzne cechy przyzwyczajenia. Jest stałym, napastującym, przenikającym wszystko. Pokazuje się, to znów ukrywa, ale zawsze łaknie wzrostu, pragnie przyswoić sobie, nakarmić się waszą treścią, *bo wątpienie jest namiętnością*, oto jego imię. *Wątpienie to namiętność*. A więc jego przyrodzoną właściwością jest pożerać. A kiedyście rozpętali wątpienie i świat niem zaleli, to całej waszej mocy nie stanie, aby rozkazać oceanowi wszystko druzgoczącemu:

„Tu twoje brzegi, o nie rozbijesz pychę twych fal“!

III.

Ongi, wszystko się łączyło z sobą—i jeśli prawda tryumfować będzie, znowu się wszystko połączy. W odległej starożytności poezya, filozofia, wiedza życia tworzyły jedno; rozdziału między nimi nie było. Cień świętej zasłony okrywał wszystko. Prawda ta w narodzie wybranym jaśniała zupełnie czysta. W narodach pogańskich trwała, choć zmęczona, ale niezaprzeczalna. Filozofowie znajdowali przytułek u Boga, lub bogów, a religia lub religie ogarniały całą ziemię. Filozofowie ci, szukający światła u źródła czystego lub zmaconego, prawdziwej lub błędnej religii, sami dla ludów swych byli źródłem prawdziwego lub błędnego

światła, ale zawsze słowa ich i rozsądzenia posłuch znachodziły. To nie w starożytności poczęła się ta wzgarda, jaką niektórzy uczuwają względem myślicieli. To nie starożytność rozsunała na dwa krańce świata teorię od praktyki; nie ona podzieliła ludzi, na tych, których przeznaczeniem jest poznać prawdę i przez to samo być skarzanymi na bezużyteczność, na niemoc za prawdy umiłowanie i na innych stworzonych do czynu i dla potęgi, w zapomnieniu zupełnem wszelkiej prawdy. Tam byli myśliciele i ludzie czynu. Ale to było rozróżnienie, nie zaś rozdział; błąd rozdzielający jest zawsze przedrzeźnieniem prawdy rozróżniającej.

Myśliciele nie są obojętni dla przeznaczeń świata i z odala swego wywierają wpływ na losy jego. Ludzie czynu nie powinni zapoznawać praw prawdy; powinni je znać i w czynie je stosować. W świecie nowożytnym, a szczególnie od czasu Kartezjusza, sztuka stała się obcą wiedzy, a nawet poszczególne kierunki sztuki nie chcą się znać wzajemnie. Filozofia błąka się zdala od teologii, a życie, to życie, które się samo praktycznym życiem nazywa, idzie swoją ścieżką, odwracając się tyłem do filozofii, nie patrząc na teologię i gospodarując u siebie niezależnie, nie jak wiedza, ale jak umiejętność rzemieślnicza, niezależna od wszelkiej wyższej prawdy, jak umiejętność zależna tylko od siebie, obracająca się w ciasnem kółku sposobów i nabytej wprawy, jak mądrostka samolubna i ciasna, wprost wroga prawdziwej mądrości.

Kiedy wiedza tworzyła rozdział między sobą a Bogiem, rozdzieliła się i w sobie samej. I teraz, rzec można, nauki nie mają wspólnego między sobą. Nauki ściśle tworzą jedną dziedzinę; dziedzina nauk moralnych jest jej zupełnie obcą. Astronomia, geologia nie przyznają się do żadnego pokrewieństwa z filozofią, a filozofia zapoznała własną chwałę i nie uznaje, nie chce nic wiedzieć o zależności swej od teologii. Ten stosunek zależności wydaje jej się nawet upakarzającym, tak się odwróciły dzisiaj stanowiska i punkty widzenia. Nie widzi więc tego, że dla niej, jak i dla ludzi, królować—to jest służyć Bogu. A sztuka na swojej ścieżce wodzi wedle zachecenia wyobraźnię. I znów za hańbę dla siebie uważa podleganie filozofii. Błąd swój za niezależność mając, chce istnieć dla siebie tylko. Teorya sztuki dla sztuki, wydaje jej się zaszczyt przynosząca, a przecież przeciwnie, to jej poniżenie. Cóż więcej zaszczytnego jak posłuszeństwo bezwzględne, prawdziwe, bezwzględnie pięknemu, wieczy-

stemu prawu? A cóż bardziej ponizającego jak być niewolnikiem własnej wyobraźni? Wyobraźnia, to twarda pani z bezwzględną ręką, prowadząca poddanych na błędne drogi, u końca których nie ma. Cel nie istnieje. Gdyby cel istniał, to nie wyobraźnia do niego wiodłaby; bo najistotniejszą cechą wyobraźni jest, działać bez celu. A ponieważ cel stanowi słodycz i wielkość środków, iść przeto bez celu, to trud równie ciężki jak nadaremny. Sztuka, która siebie za początek i cel mieć pragnie, oddziela się od zjednoczonych z nią pierwiastków. I gdyby miano odwagę wyciągnąć ostateczne wnioski z teorii „sztuka dla sztuki“, musiano by przyjąć, że piękno powinno istnieć dla siebie tylko, najzupełniej obce pojęciu dobra i prawdy. Ale na szczęście w teorych oddzielnych taka bezwzględna logika nie ma miejsca i teoretycy sztuki dla sztuki, poczuwają się do „obowiązku nauczania“. Na każdym kroku mówią o swej odpowiedzialności i obowiązkach i tem samem chwytają się na gorącym uczynku prawdy, sumienia, piękna. Głęboka starożytność wypracowała zarys wiedzy, prawda, niezupełny i po części błędny. Niewątpliwie synteza jej grzeszyła wielką nieświadomością i bardzo była spaczoną. Aleć zawsze to była synteza. Zjednoczenie sztuki z wiedzą, a sztuki i wiedzy z religią, to najstarożytniejsza i najgłębsza z pamiątek ludzkości.

Niedowiarstwo jest antyfilozoficzne. Ono to rozbiło dziedzinę wiedzy, sztuki, filozofii. Ono podzieliło, rozdarło na części wielkie państwo ducha. Nowe zjednoczenie, nowa synteza dokonana się w Chrześcijaństwie, przez nie i z niem. A będzie ona rozleglejsza niż ongi, czystsza, a jednocześnie powszechna. Sztuka i wiedza, jak marnotrawne dzieci, powrócą do filozofii, a filozofia nawróci się do teologii. I wszystkie pierwiastki naszego życia umysłowego pojmą, iż moc i chwała zawarte są w jedności. Poza Bogiem, pierwiastkiem jedności—jedności niema.

Przyjrzyjcie się gwiazdzie, zbadajcie ją. Promienie idą od środka i dążą do obwodu. Kiedy są już daleko od środka, zdawałoby się, że się nigdy nie zejdą i nie złączą. Odległości ich tak wielkie, a siła rozbieżna tak szybko wzrasta, iż sądzićby można, że wybiegły bezpowrotnie. Ale zwróćmy się ku środkowi: tu promienie są bliżej siebie; przysunmy się jeszcze, a oto zbiegają się znowu ku sobie. Dążą do przymierza. Wreszcie spojrzycie w punkt środkowy, wszystkie promienie tkwią tam razem gorejące. To ich mieszkanie wspólne; obejmują się tu

i przenikają. Ciepło przechodzi z jednych do drugich, i karmią się wspólnym blaskiem i płomieniem.

To samo dzieje się z naukami, to samo z formami sztuki, to samo z dobrami ludzkiemi. Im stworzenia bliższe są Stwórcy, tem więcej zbliżają się do siebie. Im bardziej oddalają się od wspólnego ogniska, tem dalej odbiegają i od siebie, błędne i stygnące coraz więcej.

IV.

Jednym z najbardziej podstawowych błędów świata jest mniemanie, że w dziedzinach porządku przyrodzonego, naukowego czy filozoficznego, tem mniej jest się narażonym na niebezpieczeństwo zbłąkania, tem pewniejszym na drodze do prawdy, im dokładniej unika się dziedziny nadprzyrodzonej, im dalej jest się od teologii. A przecież porządek przyrodzony i nadprzyrodzony, choć różne, nie są rozdzielne. Rozróżnienie i rozdział tak bardzo niepodobne są do siebie, że trzeba było niesłychanego zaślepienia, aby je pomieszać. Porządek przyrodzony wymaga nadprzyrodzonego ładu obok siebie, a kto chce służyć pierwszemu, usuwając od niego drugi, jednego i drugiego nie pojmuje i nie uznaje. Zamiast bronić porządku przyrodzonego, odosabnia go i poparcia pozbawia, zamiast go strzedz, sam mu królewski płaszcz zdziera. Filozofia zapoznająca całkowicie teologię, nie tylko jest niezupełną, ale jest błędną. Nie tylko ma pewne braki, ale jest całkowicie obłąkaną. Mówiąc za mało mówi fałszywie; przez zamilczanie, kłamie.

Ponieważ mówię dzisiaj o mądrości i jej umiłowaniu, ponieważ odróżniam porządek przyrodzony i nadprzyrodzony, nie rozdzielając ich nigdy, podniosę wzrok mój ku wyższej mądrości, ku mądrości wschodniej i natchnionej. Oto filozof pełen światła i tajemnicy, któremu imię Salomon. Prosił o mądrość, a bogactwo otrzymał w przydatku. Jakżeż on umiłował mądrość i jak ją górnio umiłował! Płaszcz królewski okrywa miłość jego i modlitwę. Bohatersko po nią sięga; uroczyście ją wysławia. Jego mądrość, to nie ciasna roztropność. To mądrość ogarniająca. Jest śmiałą, a w potrzebie straszliwą. Dumna ze swego pochodzenia, opowiada o niem przepięknie.

„Pan, mówi, posiadał mnie na początku dróg swoich.— Oto czasy jej narodzin, tej którą umiłowac trzeba, tej, która została udzieloną Salomonowi. A dalej nieco mówi znowu o sobie:

„Przepaści nie otworzyły się jeszcze, a już byłam poczęta; źródła nie wyszły jeszcze z ziemi, a ciężkie bryły gór nie miały swej postaci. Narodziłam się, nim wzgórza wyniosły się ponad wody. Pan nie uczynił jeszcze ani ziemi, ani rzek, i nie umocnił w węglach i posadach świata. Patrzyłam, gdy tworzył niebiosy. Kiedy kładł granice przepaściom i prawami je grodził; kiedy otaczał ziemię wichrem powietrza; kiedy cieknać rozkazał wodom i źródłom, kiedy brzegami morze opasał i przekraczać mu je zabronił, kiedy zakładał węgly ziemi, byłam z Nim i rozmierzałam rzecz każdą. I rozradowaniem się napałam, igrając przed Nim i bujając w świetle. Rozkosze moje, w społeczeństwie dzieci człowieczych. Słuchajcie mnie, synowie moi. Szczęśliwy, kto pilnuje dróg moich¹⁾!”

Oto jej dzieje, oto wołanie. Pociąga ku sobie i łaską odycha. Pociąga—z godnością niezmierną, a łaski rozdaje uroczyscie. Młodość wieczysta i starożytność najodleglejsza towarzyszą jej i nie opuszczają nigdy. Dojrzała od dnia pierwszego, jest młodą wiekuisie. Dziwne zetknięcie, które nie przypadkowi zawdzięczać należy, spotykamy w nabożeństwie, przeznaczonem na dzień Niepokalanego Poczęcia. W oficjum tego dnia czytamy.

Czytanie z Księgi mądrości: Przypow. VIII. „Pan posiadał mnie na początku dróg swoich...”⁴⁾ i dalej słowa wyżej przytoczone, słowa Salomona. Kościół natchniony przez tego, który go przenika, zestawia zwykle mądrość i Najświętszą Pannę i gdy mówi o jednej, zaraz o drugiej wspomina. Nie mieszając niestworzonej mądrości z osobą Panny Przeniczonej, na której spoczęła, wolno nam uwielbiać ich harmonie i związki głębokie. Wolno nam poddać nasze badania nad mądrością opiece Niepokalanej i wezwać, szukając światłości, Tej, która jest Gwiazdą zaranną.

Będę unikał określeń technicznych i jałowych sporów. Będę usiłował uczynić filozofię przystępną dla ludzi świata.

Będę usiłował dać młodzieży i ludziom wszelkiego wieku broń przeciw błędom najczęściej przyjętym, najbardziej poważnym, lubianym, uwielbianym, przeciw tym, które, dzięki aktu-

¹⁾ Tłumaczenie dowolne.

alności swojej, najwięcej budzą obaw, najbardziej są niebezpieczne.

Postaram się uwidocznić, że błąd jest zawsze tylko odwróceniem prawdy i jej przedrzeźnianiem i że prawda wszystko ogarniająca, jest zawsze szczerą i piękniejszą, niż wszystkie systemy i wszystkie złudzenia. Wszystko, co jest prawdziwego w ciasnych i kłamliwych systemach, pochodzi od prawdy powszechnej.

Chcę zwrócić tej powszechnej prawdzie blaski jej przynależne. Filozofia powinna być prawdziwie katolicką.

CZEŚĆ I^{sza.}

FILOZOFIA.



FILOZOFIA.

Fide intelligimus aptata esse saecula
a Verbo Dei, ut et invisibilibus visibi-
lia fierent.

Wiarą pojmujemy, iż wieki były roz-
rządzone przez Słowo Boże, aby widzial-
ne wyszło z niewidzialnego.

Św. Paweł.

I.

Na początku było Słowo.

Oto Słowo zawarło w sobie wiekuisie wzór wszelkie-
go stworzenia przeszłego, obecnego i przyszłego, możliwego i ist-
niejącego. Wiekuisie Bóg Ojciec rozważa się w Słowie swoim
i w temże Słowie waży wiekuisty Arcywzór—stworzenia i ten Ar-
wzór nie jest w istności swej odmienny od Boga; nie jest
stworzeniem, ale jest Bogiem w Bogu.

Bóg, mówi Pismo św., zasiada na Cherubinach, więc po-
nad myślą. Bóg, jako Bóg, jest najzupełniej pojęciu niedostę-
pny. Poszukiwanie Jego imienia, od początku dziejów było pra-
cą nieustanną ludzkości, ale w miarę jak się ku Niemu zbliżano,
Imię ulatywało, bo wyrosło Ono ponad wszystkie ludzkie poję-
cie i oczekiwanie. Im wyżej wznosi się duch stworzony, tem

odległość, jaka go od Boga dzieli miast mniejszą, wydaje mu się większą. Na wyżynach wiedzy staje się, jakoby Ukorzenie duchowe i umysłowe, wskutek którego, duch stworzony uniża się w miarę wznoszenia ku Bogu. Im wyżej wleciał, tem bardziej odczuwa potrzebę wlotu, a wysokość przebyta niczem mu się wydaje. Pobuła ona tylko pożądanie wyższych okęgów. Im dalszy lot, tem dalej cel się usuwa. Nazywa Boga Mocą, Potęgą, Mądrością, Miłością, Dobrocią i znów się pyta, a co jest Moc? Potęga? Mądrość? Miłość? Dobroć? I mnoży wysiłki, jak gdyby chciał nimi pochwycić Jedność? Ale jedność ukrywa się przed tą mnogością. Duch mówi i Bóg to Byt i pyta znowu, a co jest Byt? Echo odpowiada: to Byt. I siły nie staje człowiekowi, aby się wznieść wyżej; i dla tego powtarza, powtarza, powtarza we wszystkich traktatach, we wszystkich dziełach filozoficznych, teologicznych, ascetycznych, we wszystkich hymnach i westchnieniach człowieka do najwyższego dobra, powtarzanie zajmuje pierwszorzędne miejsce. Czyż to powtarzanie jest zupełnie jałowem? Nie. Te góry określiń, rzeczowników, przymiotników, które człowiek nagromadza, jakby się chciał wspinać po nich do Boga, bez nadziei osiągnięcia Go, są głosem niemocy, niosącym aż do niebios olbrzymie świadectwo naszej niemości. Jak fale m6rz o skały, tak burze słowa ludzkiego, rozbijają się o tajemnicę. A jednak nie poddaje się człowiek.

Przysłuchajcie się głosowi jego od Adamowych aż do naszych czasów. Wszędzie i zawsze, w obłąkaniu i natchnieniu, słyhać, jak gdyby pomruk, z którym się zwraca do Boga, niby z pytaniem niespokojnem, kim jesteś? Powtarza je z krańca na kraniec ziemi i z krańca po kraniec dziejów. Kim jesteś? Czas i przestrzeń są napełnione tem pytaniem olbrzymiem. Czas i przestrzeń przeniknięte są trwogą tego pytania. Człowiek podnosi głos, natęża go, gromadzi naprzód twierdzenia, później przeczenia i znowu twierdzenia: Bóg jest tym; dalej, Bóg nie jest tym i znów Bóg jest tamtym; ale pomnik, który wznosi dzielnymi i drżącymi rękami, nie dosięga Niebios niebiosów, gdzie zasiadła tajemnica, przedmiot jego upragnień i przerażeń.

Uwielbienie dąży do swego bieguna, ale wieczna tajemnica zakrywa mu cel. Gdy człowiek sądzi, że już odgadł Imię Boga, tajemnica usuwa się dalej i ucieczka jej jest niepowrotną. Zakrywa się znów chmurą swoją i pograża w swej przepaści. Ale uwielbienie nie zostało oszukanem, wysiłek jego nie

był nadaremny, bo ono już spełniło czyn, umiłowanie swoje goniąc. Niepowodzenie jego tryumfem jest, bo to zwyciężkie niepowodzenie stwierdza nieskończoność przedmiotu, który chce schwytać.

I pustka, która się wydaje grobem uwielbienia i jego kaźnią, jest nadzmysłowym chlebem, który karmi cudownie.

Mojżesz strzegł stad swoich w głębi pustyni. W głębi pustyni! Miejsce, gdzie się dramat rozgrywa, nie jest obojętnem; było ono daleko od ludzi i od ich gwaru. Tam iść nam potrzeba.

Uciekajmy śpiesznie w głąb pustyni! „Jesteśmy na pustyni, odpowiecie i nic nie słyszemy!“ Bo nie jesteście jeszcze w głębi. Idźcie dalej, jeszcze dalej! „Już jesteśmy daleko“.— Jeszcze dalej, głębiej, idźcie do środka, do serca pustyni. Idźcie śladami Mojżesza. Oto przyszedł pod górę Horeb i w krzewie dostrzegł jakoby płomień. Krzew gorzał, ale ogień go nie trawił:

„Zbliżę się, powiada Mojżesz, chcę poznać to wielkie zjawisko i zobaczyć, czemu krzew gorejący nie spala się“.

Ale Pan zawołał na niego z gorejącego krzewu: „Mojżesz, Mojżesz!“ I Mojżesz odpowiedział: „Jestem“.

— „Nie zbliżaj się, nim zdejmiesz obuwie z nóg twoich. Ziemia, po której stąpasz, jest świętą“.

„Jam jest Bogiem twego Ojca, Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka, Bogiem Jakóba“.

Potem Pan dał Mojżeszowi uroczyste zlecenie oswobodzenia jego narodu. I jak to zwykle bywa, kiedy jest wydane wielkie rozkazanie i wielkie rzeczy się gotują, człowiek zapytał Boga o Jego Imię.

A Pan odpowiedział:

„JAM JEST, KTÓRYM JEST“.

Oto Imię święte, Imię niedostępne. Bóg ogłasza, że jest Bytem i przez to samo wszelkie stworzenie powinno uznać nic, jako żywił, z którego wyszło.

Św. Dyonizy jest tłumaczem Imienia, które Mojżesz usłyszał.

Mojżesz usłyszał i powtórzył zagadkę życia. Św. Dyonizy ją tłumaczy. Rozwodził on się z uroczystem, poważnem upodobaniem nad Imieniem niedostępnem. Pokazał i uwydatnił całą nędzę naszej mowy i całą nędzę naszej myśli, która zamie-

ra nim dosięgnie tego, którego szuka i pragnie niepokonanie. Św. Dyonizy wymieniwszy wszystkie przymioty Boga, nazwawszy Go, Dobrym, Mądrym, Potężnym, stawia znów pytanie, co znaczą te określenia same w sobie, w jaki sposób przymioty określone niemi, zawarły się w Bogu, w ich w pierwiastku i siedlisku przyrodzonym? Św. Dyonizy czynił tę próbę — jedynie dla wykazania, do jakiego stopnia cel jest niemożliwy do osiągnięcia i używszy względem Boga wszystkich twierdzeń i wszystkich przeczeń, woła, że nie zna Jego Imienia i usuwa się w cień świętego mroku.

A więc, skazani jesteśmy na nieświadomość zupełną i wieczną, nieświadomość bezwzględną Imienia boskiego? Stworzeni, aby Boga znać, kochać i wiecznie Mu służyć, mamyż o Nim nic nie wiedzieć?

Nie, bo oto świat, bo oto Chrystus. I stajemy tu w obliczu nieograniczonego słowa św. Pawła, które w nagłówku umieściłem.

Fide intelligimus aptata esse saecula verbo Dei, ut ex invisibilibus visibilia fierent. Wiarą pojmujemy, jak wieki zrodziły się ze Słowa Bożego, a także widzialne stworzone zostało na wzór niewidzialnego.

Tak więc, święta nieświadomość, dzięki której nie pojmujemy Boga w Jego istocie jest dopełnianą, zaspokajaną i wynagradzaną, przez świętą wiedzę o Bogu, jaką zdobywamy, rozważając Jego dzieła.

Usłyszeliście od Niego samego, że jest jednym we Trzech Osobach, a przecież pozostanie On zawsze niezbadanym w wyżynach swego wewnętrznego żywota. Bo każda wiadomość o Bogu odpowiada zawsze jakiejś tajemnicy. Im jaśniejsze światło, tem głębsza tajemnica. Ten bardzo ważny punkt zostanie później rozwinięty.

Ale zbadamy Jego dzieła i zobaczymy, jak Jego cień się załamuje padając na wszechświat.

Na niebie i ziemi możemy szukać śladu stóp Jego. Wszechświat jest pewnym przejawem przymiotów Boga.

Ale skąd wychodzi ten przejaw? Jak przychodzi? W jakim stosunku znajduje się on względem Boga? Tu właśnie, na drogach tych pytań, starożytna i nowożytna myśl uległa olbrzymim zboczeniom, obłąkaniom potwornym.

Posłuchajmy prawdziwej odpowiedzi. Jak zwykle jest ona zupełnie prostą i bezwzględnie głęboką:

Bóg stworzył niebo i ziemię i wszystko, co w nich jest.

* * *

Co prostszego nad to? A jednak od lat sześciu tysięcy błędna filozofia, aby tej prostoty uniknąć, czyni najzaciętsze i najzawilsze wysiłki.

Bóg stworzył, a więc zrobił z niczego; zrobił z niczego ziemię i niebo, drogą stworzenia.

Storożytna i nowożytna błędna filozofia, bez przewodniej nici i przewodniego światła, zabłąkała się zupełnie w nierozwikłanym labiryncie, bo nie znalazła lub przyjąć nie chciała najprostszej odpowiedzi.

Dwie główne drogi błędu znalazły się przed nią i pobiegła niemi oszalała.

Dwa główne i płodne błędy, źródła i pierwiastki niezliczonych błędów znalazła na tych drogach:

Panteizm i dualizm.

II

Panteizm uważa się za coś nowego, ale historia poważnie przeczy temu uroszczeniu. Ubrał się on, co prawda w nowe określenia, ale istotny jego pierwiastek pozostał starym, jak nieświadomość, która go zrodziła. Przebiegnijmy czas i przestrzeń i zatrzymajmy się w Indyach starożytnych. Poszukajmy wśród tych pradawnych pamiątek ludzkości, a znajdziemy panteizm zupełny i dojrzały.

Oto zabrnęliśmy w najbardziej odległą starożytność i na najodleglejszy Wschód. Zatrzymajmy się na filozofii Wedanty, opierającej się na starożytnych wyjątkach Wedy. Twórcą systemu jest Vyara; jest to imię rodu raczej, a nie pojedynczego człowieka i gubi się ono w mrokach czasu. Prawa Manu już powołują się na filozofię Vyary, a przecież prawa Manu, które

powstały po Vyarze, poprzedziły, o ile wiadomo, podboje Aleksandra. Więc jesteście tu prawie u początku wszelkich systemów.

Upragnieniem człowieka, według Vyary, jest spoczynek. Osiąga się go na dwóch drogach: praktyką i poznaniem. I oto życie czynu i życie rozmyślań ukazuje się już oddzielnie w zaraniu filozofii. Lecz działalność może, według starożytnego mędrca, dać tylko niedoskonałe i nietrwałe zadowolenie. Jedynie poznanie nasycić może; ale jakże je zdobyć?

Zmysły tu nie wystarczają, bo chwytają to tylko, co przemija. Rozumowanie również nie wystarcza. Względne, w istocie swojej, jest bezsilne wobec absolutu.

Absolut sam musi przemówić, musi się objawić.

Cechy wspólne błędu i prawdy są zbyt widoczne, aby je wykazywać. Błąd obraca się tu wciąż w pobliżu prawdy. A jednak różnice, jakie je dzielą, są niemniej bijące w oczy.

Podobieństwa we wszystkim i we wszystkim różnice — to los błędu w stosunku prawdy do prawdy i prawo to działa przez cały ciąg dziejów.

Skończmy jednak z rozumowaniem Vyary, twórcy Wedanty.

Uczeń powinien się oprzeć na objawieniu absolutu przez absolut; ale absolut nie oddaje się tak łatwo, bez pracy nie udziela swoich tajemnic. Uczeń musi się wyrzec pragnienia wszystkiego, co mija, musi się wyrzec wszelkiej rozkoszy ziemskiej, wszelkiego doczesnego szczęścia. Nawet szczęście światów, które dla niego bezpośrednio po tem nastąpią, to szczęście, które ma być nagrodą za czyny zgodne z przepisami Wedy, powinno mu być obojętne. Powinien zamknąć swe zmysły dla działania świata zewnętrznego, cofnąć się w głąb swoją, i skupić. Tak więc ascetyzm indyjski nie jest bynajmniej mało wymagającym. Trzeba sobie odmówić bezwzględnie wszystkiego; a w nagrodę, co się otrzyma?

Na szczęście, czytelnik może zdobyć tajemnicę, nie przechodząc wszystkich prób, które obowiązują pustelnika indyjskiego, może osiągnąć ich skutek, gorycz ominąwszy.

Oto, co widzi indyjski pokutnik po wtajemniczeniu?

Brahma jeden tylko istnieje, a wszystko, co nie jest Brahmaną, jest złudzeniem.

Brahma, jest widocznie panteistycznym odwróceniem imienia Jehova.

Jehova jest ten, który jest, i stworzenie również pozostaje sobą, to jest rzeczywistości dziełami jego rąk.

Brahma sam tylko jest, reszta to przywidzenie.

Wedantyści nauczą więc, że umysł ludzki znajduje się w stosunku do prawdy, w stanie snu lub w stanie czuwania. Według nich, jeśli człowiek siebie i inne stworzenia bierze za coś istniejącego, śni natenczas, bo widma za rzeczywistość bierze. W chwili, kiedy się obudzi, pozna, że Brahma jest wszystkim. Wedantyści patrzą na byt Brahmy, jak na ocean, na którego olbrzymich wodach stworzenia są zaledwie bańkami piany, wzdętymi i pękającymi co chwila.

Ciasne i marne złudzenie zmysłów pokazuje nam tę pianę, jakby coś odmiennego od oceanu, a każdą bańkę tej piany jak coś różnego od innych baniek. Ale pustelnik, wedantysta, który się obudził dla poznania, widzi w tem morzu olbrzymią, jedną treść tylko, jedną istotność, – Brahme. I odtąd, stworzenia są już dla niego tylko fantastycznymi widziadłami, które zaludniają krajinę marzeń. W systemie tym, im więcej coś jest *widzialne*, tem bardziej kłamliwe, im silniej *widzące* tem prawdziwsze.

Widzące i widzialne, to dwa bieguny wiedzy, którymi przesuwa się rzeczywistość. Tak więc, przedmioty materialne są widzialne a nie są widzące. Są przedmiotem dla wzroku, ale wzroku nie mają, są więc wcieleniem najzupełniejszego złudzenia. Oko ludzkie, jest również widzialne, więc jest złudą; jest ono jednak także widzącem, a więc jest bliższem rzeczywistości. Umysł ludzki jest przyczyną wielu zjawisk widzialnych; można na niego widzialnym sposobem oddziaływać: jest więc kłamliwym. Ponieważ jednak, nie jest w istocie swojej widzialnym, więc bliżej jeszcze, niż oko, jest względem rzeczywistości. Brahma jest bezwzględnie wszystko widzącym i bezwzględnie niewidzialnym, jest więc jedyną i bezwzględną rzeczywistością.

Bezwzględna pogarda wrażeń zmysłowych, i to zabijające wszystko uwielbienie dla wynalezonego przez siebie absolutu, wiedzie wedantystę z przepaści do przepaści, im bardziej pogrąża się on w mrokach, które wywołuje, tem więcej podziwia blaski światła, do którego sądzi, że doszedł.

* * *

Ci, którzy zapoznają ważność teorii i konieczność dróg, wytkniętych przez metafizykę, jak gdyby dziedzina moralna obcą tym drogowskazom i poza sferą ich wpływów była, powinni rozważyć wpływ dogmatu bramanicznego, w jego następstwach dla jednostek i społeczeństw.

Po co, mówią za zawsze umysły lekkie, po co się spierać o rzeczy dotyczące metafizyki, bez której zupełnie dobrze w życiu obejść się można?

Dobrze, więc badajcie wszystkie skutki poglądów metafizycznych bramaistycznych. Jeśli wszystko, prócz Brahmy jest złudzeniem, jeśli nic nie istnieje poza bytem bezwzględnym, jeśli substancja, treść podmiotowa, jedną jest tylko, człowiek przyszedłszy do poznania, nie może się mylić, nie może czegoś niewiedzieć. Błąd nie ma do niego przystępu, bo wymaga on jakiegoś poszczególnego twierdzenia, opierającego się na różnorodności stworzeń; nieświadomość, również jest dla niego niemożliwą, bo poznanie jego, jest poznaniem, jest wiadomością wszystkiego odrazu.

Pustelnik więc posiada całą wiedzę i nieomylność. Co więcej, nie obowiązuje go żadna działalność, bo działalność wymaga rzeczywiście działającego i przedmiotu, na który działanie się wywiera. A jakież cel może mieć działalność, gdy nie istnieje nic poza Brahłą? I tu znowu spotykamy się z filozofią bezczynności (kwietyzmem), która, mimo pozorów, nie jest wiele od panteizmu młodszą.

Błąd świadczy o prawdzie.

Dzieje błędu oświetlone blaskiem prawdy, nadają prawdzie nowe, szczególne odcienie, którychbyśmy, bez ich działania, nie dostrzegli. Odradzanie się błędu wykazuje cudownie łączność i jedność prawd, a jednostajność błędów, równie cudownie dowodzi jedności, która jest cechą prawdy wiecznej.

Badanie Brahmy jest dla tego tak płodnym, że wykazuje całą jałowość błędu, który przeżywa tysiącolecia, nie nowego nie stworzywszy i przedrzeźnia swoją mdłą jednostajnością, wspaniałą niewzruszalność prawdy wieczystej. Ale to nie wszystko. Idźmy dalej. Pustelnik jest zabezpieczony od błędu, od nieświadomości, od potrzeby działania. Ale jest również rozgrzeszony od wielu innych rzeczy. Co będzie dla niego podstawą do odróżniania sprawiedliwości od bezprawia, dobra od zła, jeśli nic nie istnieje poza Brahłą, który jest doskonałością? Wszyst-

kie te pojęcia wymagają stworzeń różnolitych, niedoskonałych, zdolnych do upadku. Ponieważ są one tylko marami, więc i pojęcie obowiązku moralnego zamiera u stóp zatopionego w Brahmie pustelnika, pojęcie oparte na różności i odróżnianiu idei i stworzeń.

A po śmierci duch mędrca, uwolniony od pamięci widm ułudnych, zatracą swoją osobowość i stapia się w jedno z Brahłą.

Więc i nieśmiertelność osobowa duszy rozpryskuje się, jak wszystkie inne bańki piany.

* * *

Od tych najpierwszych wysiłków w Indjach, panteizm nie do swej doktryny nie dodał. Owszem, na pochwałę nowożytnych czasów przyznać trzeba, że sporo udrzucił z dawnych swych błędów.

Jest on dzisiaj o wiele mniej logicznym, dzięki oświeceniu chrześcijańskiemu, którego i najwięksi jego wrogowie zupełnie uniknąć nie mogą. A więc ogromna większość nowoczesnych panteistów odrzuca to bezwzględne zaprzeczenie zła i dobra, sprawiedliwości i bezprawia. Panteiści są stokroć lepsi od panteizmu i mają często zaszczyt nie być w zgodzie z zasadami swej nauki. Chrześcijaństwo tak nasyciło powietrze, że niem mimowoli muszą oddychać i pojęcia moralne, któremi atmosfera jest przeniknięta; narzucają się umysłom wbrew systemowi, w jakim się zamknęły.

Bo cechą każdego systemu jest to, że nie zdoła ogarnąć żywego człowieka. Panteizm jest błędem bezwzględnym, ale panteista jest stworzeniem podległym prawom względności, które musi oddychać, pomimo systemu, powietrzem, do którego płuca ludzkie są przystosowane.

Panteista zmienia się z wiekami i obecny panteizm, dzięki Prawdzie, której nie odtrąca w całości, rozeznaje takie prawdy moralne i społeczne, które panteista dawny, mniej szczęśliwy, więcej logiczny, odrzucał zupełnie.

Pustelnik, wyznawca Wedanty, odrzuca obowiązek moralny, i przeczy istnieniu grzechu na tym świecie, bo tylko Brahma istnieje, a Brahma jest doskonały. A przecież ten sam pustelnik, niewierny temu zapatrywaniu, pozbawia się tysiącznych

przyjemności i poddaje tysiącnym udręczeniom, aby osiągnąć filozofię, która nakładając nań uprzednio całą masę zobowiązań, mówi, że nie nakłada żadnych. I jeśli niema zobowiązania moralnego wogóle, więc pocóż ten wstręt i wstrzemięźliwość wobec przemijających rozkoszy, zrodzonych z widziadel? Po co ta wzgarda zmysłów? Jeśli nic w błąd nie wprowadza, bo jest tylko Brahma, więc, jak zmysły mogą zwodzić? A jeśli Brahma jest wszystkim, to czemuż nie jest i w zmysłach i w odczuwaniu.

Dotrzyjmy do czystej idei metafizycznej, spojrzjmy na panteizm w samej jego źrenicy. Znajdziemy tam zaprzeczenie jego przez niego samego.

Odrzuca on pojęcia oddzielne i różne, a przyjmuje tylko ideę jedności bezwzględnej. Ale ta idea jedności bezwzględnej z chwilą, gdy powstaje w ludzkim umyśle, rozróżnia się wyraźnie od innych idei. Panteista nie może uczynić tego, aby w nim rzeczywiście pozostała tylko idea jedności bezwzględnej, a wszystkie inne żeby zostały rzeczywiście i szczerze usunięte na zawsze. Sam on rozróżnia kiedy sądzi, że znosi różnice. On sam wyróżnia ideę jedności bezwzględnej, sam ją wybiera. A wykonywa przy tem wyróżnianiu i wyborze wszystkie czynności, które osądził jako złudne i kłamliwe. Jeśli sam jest niczem i, jeśli umysł jego nie jest zdolny do odróżniania, jakim sposobem rozróżniał? I, jeśli każde pojęcie jest błędnem, już dla tego, że odrębnem, dla czego pojęcie Brahmy jest prawdziwem, mimo, że jest najzupełniej różnem od każdego innego pojęcia i jest przecie samo zasadniczą podstawą rozróżniania? Więc jest jednocześnie i zasadniczą przyczyną złudzeń! Więc, panteizm w rozumowaniach swoich musi się posługiwać środkami, które sam uważa za błędne i łudzące. Błąd, będąc jednostajnym, równocześnie występuje w mnogich a sprzecznych między sobą postaciach. Wszystkie jego przywidzenia wypływają z siebie i jednocześnie sobie przeczą.

To też Brahma ma niewiernych wyznawców. Obok macierzystego błędu powstają błędy odbiegające daleko, aż na przeciwległy biegun. Więc filozofia zmysłów, która wszystko uważa za złudzenie, używa jednak zmysłów do swych twierdzeń, a kończy na pogrążaniu Brahmy w wielkiej całości i zaprzeczeniu nieśmiertelności osobistej.

* * *

Opuśćmy Indye. Udajmy się do Persyi. Po panteizmie poznajemy tutaj dualizm. Powrócimy jeszcze do niego, tutaj określiwszy go tylko w kilku słowach.

W filozofii perskiej spotykamy dwa pierwiastki: pierwiastek dobra — Ormuzd i pierwiastek zła — Ariman. Jest to dualizm zupełny.

Ormuzd — jest w szczególności pierwiastkiem ducha; Ariman — pierwiastkiem materyi.

Oto błąd doskonale scharakteryzowany i że się tak wyrażę, doskonale zorganizowany. Dwa pierwiastki: dobra i zła i potępienie materyi, jako złej w istocie swojej, złej samej przez się.

III.

Jakież trud podejmuje umysł ludzki! Jak pracuje, aby „wynaleźć“ odpowiedź! Ile męki, aby ją oszukać! Jak zawiłanym jest błąd, a jak prostą prawdą!

Ojcowie Kościoła zwalczali umiejętnie i głęboko panteizm i dualizm. Wykazali oni, że pojęcie wiecznej materyi, materyi mającej swe odrębne, niezależne istnienie, jest najgruntowniej sprzeczne z istnieniem Boga. Potem tylko prosto przedstawili prostą prawdę.

To wyłożenie, przez samą swoją prostotę jest zwyciężkie i uderzające. Bóg wszystko stworzył i stworzył z niczego. Stworzył nieprzymuszony, przez poruszenie swej woli i jestestwa wyszły z nicości. Jestestwa te, stworzone są według boskiego wzoru, ale są zupełnie i bezwzględnie odrębne od Boga, który je z nicości wyprowadził. Stwórca jest doskonałym; a zło pochodzi z grzechu, dopełnione przez stworzenie.

Cóż prostszego, głębszego, bardziej historycznego, zgodnego z prawdą? Po bankructwie wszystkich rozumowań i systemów, stajemy znowu wobec opowieści Mojżesza tak dziwnie prostej i prawdziwej.

„Kto z ludzi prawdziwie wierzących, mówi św. Augustyn, nie pozna, że wszystkie rozmaite stworzenia, że wszystkie rzeczy, które mają naturę sobie właściwą, określoną przez pewne granice, otrzymały byt swój od Boga, zostały przez Boga stworzone?”

„Skąd wyprowadzić celowość rzeczy wszelkich, jeśli nie z mądrości samego Stwórcy? Bo przecież On nie miał przed oczyma żadnego wzoru, którego stworzenia mogłyby być naśladowaniem. A nie ma w mądrości bożej, co by nie było wiecyste i nienaruszalne. A więc istota rzeczy wszelkich, te ich pierwiastki, które Platon nazywa ideami, nie są ideami jedynie, ale ich byt jest bytem prawdziwym, bo są one niewzruszalne i wieczne, a wszystko, co jest, przez nie otrzymało istnienie“.

Cóż prostszego? Cóż bardziej jasnego. Błąd katusze zadaje zmysłowi; prawda powraca mu światło i powietrze.

Zajmiemy się, kiedy już mowa o Platonie, teorią wzorów. Ale już naprzód widzimy sprawę rozstrzygniętą z jasnością, łatwością i pełnią rzeczy zupełnie prawdziwych. Biedny umysł ludzki!—Ile ścieżek wydeptał w pustce? I po tylu błąkaniach musi pochylić się przed Mojżeszem i jego wykładaczami:

„JAM JEST, KTÓRYM JEST“.

Imię, które Mojżesz w gorejącym krzewie usłyszał — pozostało na zawsze światłem i tajemnicą prawdy.

Bóg niedostępny wzrokowi co do chwały swej wewnętrznej i istotnej, objawił z siebie tyle, ile chciał objawić, przez wyprowadzone z nicości stworzenia i przez stosunki, jakie między sobą a niemi ustanowił. On dał światło i On również dał tajemnicę, która jest darem równym światłu.

I pozostał Nieskończonością, osłonięty swoją tajemnicą.

My, tak bardzo jesteśmy skończeni, że aby określić nieskończoność, musimy użyć przeczenia: *nie skończony*. Musimy wziąć skończoność za osnowę wyrazu, a potem jej zaprzeczyć. Wyraz nieskończoność (*infinitum*) składa się z czterech sylab, a skończoność trzy z nich zawiera. Trzy na cztery, to bardzo wiele. Kiedy chcemy o Nieskończoności mówić, skończoność wypełnia nam usta. Twierdzenie bezwzględne, twierdzenie powszechne staje się dla warg naszych przeczeniem, przeczeniem skończoności.

To samo można powiedzieć o Niezmierzonym: bez miary.

Musimy powiedzieć „miara“: aby wyrazić, że Niezmierzony jej nie ma.

I tak nasze granice wciąż o sobie znać dają i wtedy nawet nad nami panują niepodzielnie, kiedy czynimy wysiłki, aby się z nich wydobyć, aby o nich zapomnieć, aby się od nich oderwać, myśląc i mówiąc o granic nie Mającym.

IV.

Wykazawszy konieczność wiary dla człowieka i określiwszy świat, jako przejaw rzeczy ukrytej, która jest przedmiotem wiary, ustanowiliśmy tę wielką prawdę.

Wieki mówią nam o Bogu. Rzeczy podpadające pod zmysły są tylko znakami i obrazem rzeczy niewidzialnych.

Arcy wzory stworzeń, zawarte są w słowie Bożem i Bóg w chwili przez siebie obranej, w wolności swej wywiódł stworzenia z nicości. Filozofia indyjska pokazała nam panteizm, który nie czekał na Spinozę, filozofia perska pokazała nam manicheizm, który nie czekał na nasze, nowożytne namiętności, aby powiedzieć, że dobro i zło upajają, ale który gruntownie spaczył pojęcie dobra i pojęcie zła, przypisując obojgu istnienie podmiotowe i wieczne, uzmysłowione przez dwa pierwiastki; pierwiastek dobra i pierwiastek zła.

W końcu św. Augustyn, wychodząc z założeń św. Pawła i nauki Chrystusowej, ukazał nam prawdę w całym przepychu. Bóg jedyny, Stworzyciel wszystkich rzeczy, który wszystko stworzył z niczego; stworzenie obdarowane wolną wolą zgrzeszyło i oto narodziły zła.

Systemy są narzędziami męki i udręczenia; a przyrząd taki, jak średniowieczne tortury, jest bardzo zawikłany. Prawda jest ukojeniem. Pokój leży w pojęciu prawdy. Gotuje ona dla umysłu święto spoczynku, pieśni i melodyi pełne. Prawda jest niedzielą umysłu. I jeśli człowiek od poznania wzniesie się do rozmyślenia, a od rozważania wyżej jeszcze do zatopienia i zachwycenia, zyska wtedy głębię, a jednocześnie zasiądzie na wyżynach. Spoczynek jego głębszym będzie, bo czyn jego był bardziej wzniesionym. Bo spoczynek i działanie towarzyszą sobie w krainy wzniosłe, równie wiernie, jak głębie i wyżyny. Tu

wszystkie blaski ugaszczają się wzajemnie, ale nigdy wzajemnie się nie głuszają i nie zakłócają.

V.

Rzeczy widzialne zrobione są na wzór rzeczy niewidzialnych. Św. Paweł, który nam o tem powiedział, ma nam tego dowieść.

Słowa Pisma przepaściami są i te przepaści pogłębiają się, wraz z głębokością wzroku, który się w nie zapuszcza. Św. Paweł powiedział nam, w jaki sposób wieki objawiają część słowa Bożego, i jak niewidzialne wyraża się widzialnem.

A teraz rzuci na Żydów, na narody i na Chrystusa, to wspólne upragnienie wszystkich, rzuci spojrzenie orła, które ogarnie świat, jak błyskawica noc ogarnia.

Oto słowa za któremi iść mamy:

„Quoniam et Judaei signa petunt, et Graeci sapientiam quaerunt; nos autem praedicamus Christum crucifixum, Judaeis quidem scandalum, gentibus autem stultitiam, ipsis autem Judaeos vocatis atque Graecis Christum Dei virtutem et Dei sapientiam“.

„Żydzi znaków, Grecy mądrości szukają; a my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego; zgorszenie dla Żydów; szaleństwo dla pogan; który jednak dla wybranych Żydów i Greków, jest potęgą i mądrością Boga“.

Głęboko pojąć trzeba, to pogłębione słowo i jeśli kto wniknie w istotną treść zdania tego, imię sobie nowe zdobyć może.

Bóg stworzył wszystko w wadze w liczbie i w mierze.

Przez pięć pierwszych dni wznosił widownię, na której miał się ukazać człowiek. Szóstego dnia Adam wyszedł z rąk Boga: materya w ciele ludzkim została wyniesiona na najwyższy stopień ustroju piękna.

Wszechświat wyraził jedność i różnorodność. W jedności zawarło się prawo ogólnego ładu; a w różnorodności, stworzenia różne i liczne, które są objęte, ale nie pomieszane tym ogólnym ładem.

Stworzenia są różne, ale ku jedności ciężą. Człowiek rajy ziemskiego, rozważający to wielkie dzieło, miał być głosem wszelkiego czującego stworzenia, głosem wysławiającym Stwórcę.

Mógł on się skupić i mnogość w jedność zmienić. Nadał imiona zwierzętom. Znaki namacalne były dla niego przejrzyste i przejrzystość ta przypominała wzór niewidzialny. Każdy przejaw stworzony, zwracał ku Stwórcy myśl rozumnego Adama, a światło niewinności rozjaśniało mu widok każdego. Idee, ich znaki, łączyły się z sobą w blasku przedziwnego ładu, podziwianego przez samego Boga.

Adam zgrzeszył. I to była godzina rozbicia. Śmierć, to rozdział duszy z ciałem. Idee i znaki już niedozwoliły grzesznemu człowiekowi wsłuchiwać się w ich pierwotne zgrania. Miłość przemieniła się w nienawiść, a ład w zamieszanie.

Człowiek niewinny wznosił się od stworzeń mnogich, ku sobie, a od siebie ku Bogu.

Człowiek grzeszny odpadł od jedności bożej, do swego poziomu, a stąd stoczył się niżej, do poziomu mnogiego stworzenia.

Pierwiastek mnogości, zamiast dążyć w kierunku pierwiastku *jedności*, dążył do jego zniszczenia.

Pierwiastek mnogości zamiast być pomocą, stał się przeszkodą.

I wtedy znaki widzialne, zamiast objawiać człowiekowi rzeczy niewidzialne, zatrzymały jego wzrok na sobie i stały się przyczyną zbłąkania. Głos gwiazd, który miał być głosem śpiewającym chwałę Stwórcy, zwiódł go i uwielbił on gwiazdy dla nich samych.

A kiedy stworzenie widzialne zdobywało sobie bałwochwalców z jednej strony, z drugiej było zaprzeczane, zapoznawane i pogardzane, przez poszukiwaczy złudnej mądrości, z życiem i rzeczywistością nie mającej nic wspólnego. Tak więc, dwie drogi błędu otworzyły się przed ludźmi i rzucili się też w obu kierunkach jak w obłądzie.

Jedni w zupełnym zapomnieniu niewidzialnego padli na kolana przed znakami, które już nic nie znaczyły. Inni w zupełnym zapoznaniu rzeczywistości widzialnych, oddali się mądrości okaleczonej lub zupełnie kłamliwej, zrodzonej z całym ryszunkiem teoryj w ich mózgach.

Sofistyka uwielbiła mądrość swojego rodzaju i pobłądziła.

Bałwochwaltwo uwielbiło pewne przedmioty i również zbłądziło.

Lecz Bóg, który poza zamieszaniem, wrzawą i kłótnią

rzeczy mnogich, zachowuje zawsze dla siebie część, która się zwie jednością, pośród tłumu narodów zachował dla siebie naród wybrany.

Bóg, który w raju zachował dla siebie jedno drzewo, w tygodniu dzień sabatu, zachował w tłumie ludów, naród żydowski dla siebie.

Naród żydowski żył postaciami. Wszystko było dla niego postacią, wszystko dlań pod postacią przychodziło. Postaci te, pomyślane przez Boga, miały zawsze głębokie znaczenia. Ustanowione rozkazem Bożym, pełne były wzniosłości, tajemnic i proroctwa, ale były tylko postaciami. Nie wolno było tym wspinałym, bożym znakom, stać się przedmiotem bałwochwalstwa; ale powinny były pozostać na stanowisku znaków. Naród żydowski był bożym ogrodem, w którym roślina każda miała symboliczne znaczenie. Owocem i kwiatem tego ogrodu były cuda. Żydzi znaków szukają, Żydzi o cuda proszą: *Judaei signa petunt.*

* * *

Ani na chwilę nie zapomnieliśmy określenia św. Pawła, ani na chwilę od niego nie zбочyliśmy. Gromadziliśmy tylko światło potrzebne do zrozumienia słów wielkiego apostoła. Cuda, znaki, wszystkie zewnętrzne przejawy, są wykładnikiem potęgi Boga i jego życia na zewnątrz. Potęgę tę Pismo określa wyrazem — *virtus*.

Rzecz niewidzialna, mądrość ukryta, tajemnica, której dotknąć nie można, cała niedostępna, niepochwytna prawda, jest określona wyrazem — *sapientia*, „mądrość“.

A czemże zajmuje się filozofia pogańska? Weźmy naprzykład grecką, o której w tej chwili mowa.

Kiedy już mówimy o niej, bezpośrednio po religii, nie zapomnijmy, że jedna jest filozofią, a druga religią. Nie zapominałmy o przepaściach, jakie dzielą rzeczy ludzkie i boskie. Z punktu widzenia pochodzenia i celu, filozofia grecka jest najbardziej ludzką. Biorąc pod uwagę pochodzenie i cel, religia żydowska ma w Bogu swoje źródło.

Po tych niezbędnych wyjaśnieniach, wróćmy do filozofii greckiej. Dokąd ona dąży? Dąży do idei. Czego szuka? Szu-

ka mądrości. Mądrości takiej, jaką ona rozumie, mądrości bezwzględnej, jednocześnie niezupełnej i wyłącznej, mądrości bez znaku, mądrości niedostatecznej i odosobnionej.

„Czy jesteś mędrceem“? zapytano Pytagorasa.

„Nie, odpowiedział, jestem tylko poszukiwaczem mądrości“.
Stąd wyraz filozofia.

Ta mądrość była ideałem, do którego wzdychała Grecya. Uczyniła ona wiele dobrych i pięknych rzeczy, ale mimo to zamieszanie było zawsze jej cechą. Była niezupełną, niestałą, obłądną, raz subtelną, to znowu prostacką. Zślepienie i nieczystość miały w niej prawo obywatelstwa. W Indyach widzieliśmy wysiłki filozofii obłąkanej w kierunku panteizmu; rzuciliśmy okiem na filozofię perską, która uwikłała się w dualizmie.

Przejrzymy jeszcze w Grecyi różne postaci błędu i odkrycia prawdy, odkrycia przypadkowe i cząstkowe tylko, ale istotne i historyczne, które było dozwolonem zrobić geniuszowi Platona. Ale Platon nie był osamotniony. Ani chwala jego, ani błędy, nie są wyłączną jego własnością. Filozofia grecka, tak wysławiana i upragniona, była koniec końcem wysiłkiem umysłu ludzkiego, a wysiłek ten, trzeba przyznać, choć wywołuje nieraz okrzyki podziwu, był przecie szkołą błędu, gdzie różnorodne postaci błędu były wykładane, szczepione i wychwalane i ludzkość wstąpiła do tej szkoły. To poszukiwanie mądrości, często zupełnie szczerze i piękne, pokazuje, jaki jest stosunek człowieka względem mądrości. Nie jest on, oczywiście, do niej nie zdolnym; dla niej stworzony, naciera na nią chwalebnie i nieraz odnosi zwycięstwa, Ale ileż ruin, ileż krwi i trupów na polu bitwy!

Jak niewielu ludzi zdobywa część prawdy? Jak te prawdy są niepewne, jak niepewne mają oparcie w ich umysłach; jak pomieszane i niewystarczające! To zamieszanie fatalne i ta część wydzielona błędowi przeraża umysł, ogarniający filozofię jednym rzutem oka. A jednak powiedzmy to głośno, oddajmy sprawiedliwość zgodnie z rzeczywistością i historią i z Pawłem św.: „Grecy mądrości szukają“ — *Graeci sapientiam quaerunt*.

Żydzci w znakach się zatopili, to jest teza. Grecy mądrości szukają, to antyteza.

Dążenia natchnione Żydów skierowane są ku potędze Boga, którą nazywamy wyrazem: *virtus*.

Wysiłki i dążenia dziełne i obłądne filozofii greckiej, skierowane są ku mądrości: *sapientia*.

Oto, dla czego upragniony patryarchów, oczekiwany proroków, wyglądany przez Annę i Symeona, jest również spodziewanym i upragnionym przez narody: to ten, którego apostołuje Paweł św. Żydom i narodom: *Christum Dei virtutem et Dei sapientiam* — „Chrystusa potęgę i mądrość Boga“.

Christum Dei virtutem, znak, postać, siła, działanie, wszystko to posiada, wszystkim tym jest. *Christum Dei virtutem*, jest tym, który cuda czyni. Jest Królem żydowskim. Jest tym, który mówi: *Lazare, veni foras*. Łazarzu wynijdź z grobu! Jest Mocą.

I Łazarz wstaje z grobu. Nigdy, powiada Bossuet, nie przemawiano do śmierci tak rozkazująco. Chrystus przemawia do niej jak władca. Rozkazuje burzom i wichrom. „Życie Jego zadziwia przyrodę, a śmierć Jego nią wstrząsa“. Zasłona świątyni rozdziera się, ziemia pęka, groby zburzone pozwalają zmarłym powstać; zaćmione słońce ostrzega Dyonizego, chodzącego daleko, gdzieś nad Nilem, że stała się rzecz zadziwiająca. Niebo, ziemia i morze, posłuszne Mu są, każde według natury swojej. Znak więc dany, *Christum Dei virtutem*: oto Król żydowski. Setnik może więc uderzyć się w piersi.

Ale to nie wszystko. Apostołowany przez św. Pawła jest także Mądrością Boga. I ten sam Dyonizy, ostrzeżony w czasie przechadzki swej nad Nilem przez słońce, nim go św. Paweł objaśnił w Areopagu, ten sam św. Dyonizy jest przedstawicielem wiedzy greckiej — w jej pierwiastku wschodnim.

VI.

Wiedza starożytna miała trzy przeważnie wyciśnięte piętna przez Azyę, Grecyę i przez Rzym.

Grecya, to rozumowanie, a często — to sofistyka; to subtelność, finezya, to idea przenikliwa, często oderwana od obrazu, w lekkich zwrotach obejmująca przedmiot i lubująca się w sobie. To igraszka umysłowa, podstęp, walka retorów, ironia sokratesowska. Pojęcie teorii greckiej, nie zupełnie odpowiada temu, co my określamy tym samym wyrazem, jest to podstęp wojenny, którego celem i skutkiem jest wprowadzenie przeciwnika w sprzeczność z samym sobą. Język grecki tak podatny, giętki, bogaty, tak posłuszny odcieniowi myśli, nadawał się do

skonałe do tego rodzaju rozkoszy umysłowej, której główną sprężyną była finezyja i zręczność w walce. Platon dwóch ludzi miał w sobie, greka i człowieka Wschodu. Grek był sofistą, człowiek Wschodu, mimo obciążających go błędów, poruszał i porusza jeszcze nasz umysł wielkością niezrównaną. Sokrates Xenofonta nie jest Sokratesem Platona. Pierwszy jest całkowicie grekiem, drugi—grekiem i człowiekiem Wschodu.

*
* *
.

Wiedza Azji, pomimo swych błędów i w swoich błędach ma pierwiastek tajemnicy i zatopienia się w jej rozważaniu. Spojrzenie jej jest proste, głębokie, wytrwałe i uroczyste. Głębiej i poważniej jest poruszana pragnieniem poznania, niż Grecya. Głęboko pragnie daru najwyższego przenikania. Marzy i mówi mało. Bohaterowie jej żyją w ciszy i śmierć ich jest tajemnicą okryta. Ich pochłonięcie i zatopienie się w Nirwanie, jest błędem tak nieuchwytnym, że wymyka się on od wszelkiego badania.

Cóż to jest Nirwana? Nikt tego dokładnie nie widział. Czy to zwykle i proste unicestwienie? Czy to stan jakiejś błogości, mało znanej, źle określonej, niewłaściwie odmalowanej? De Mirville w swych badaniach nad fałszywymi religiami i nad koleją zacierania się, jakiemu pierwsze podania ulegały, skłania się do tego ostatniego przypuszczenia. A może jest to jakieś pochłonięcie przez Wielką Całość, które byłoby tylko źle zamaskowanym unicestwieniem. Jakkolwiekby było z Nirwaną, niezaprzeczalną cechą wiedzy azyatyckiej, jest dążenie do zatopienia się w rozważaniu.

Posłuchajmy, co mówi J. de Maistre.

„Nie dziwnego, że ludy Azji, która była widownią największych cudów, zachowały dotąd pociąg do cudowności, pociąg silniejszy od tego, który jest przyrodzony człowiekowi wogóle i który każdy może w sobie odczuć. Dla tego też może ludy te okazywały zwykle tak mało zamilowania i zdolności dla naszych nauk, opartych na obliczeniach i wyprowadzonych stąd wnioskach. Mniemaćby można, że narody Azji zachowały jeszcze pamięć wiedzy pierwotnej, w epoce objawienia, w epoce natchnienia. Czy orzeł więziony potrzebuje balonu, aby się wznieść

w powietrze? Nie. On chce tylko, aby mu więzy rozcięto. I kto wie, czy te ludy nie są przeznaczone do zachwycania się zjawiskami, których nie będzie danem oglądać duchowi prześmiewcy,— Europy. Jakkolwiek się stanie, stwierdzić należy, że niepodobna wyobrazić sobie wiedzy współczesnej, nieobarczonej wszelkiego rodzaju uprzążą umysłowo niewłóczonej we wszelkie koryta sposobów i metod.“

„W opiętem odzieniu północy, w peruce pokrywającej cza-skę, obciążoną ładunkiem ksiąg i przyrządów wszelkiego rodzaju, błada z niespania i pracy, wlecze się wiedza europejska, zwalczana atramentem, zadyszana po drodze prawdy, a zawsze z pochylonem ku ziemi, zoranem algabrą czołem. O, jakżeż inaczej wyglądała wiedza starożytna! O ile dostrzedz możemy wiedzę pierwotną, z tak olbrzymiej odległości, zawsze ją widzimy wolną i swobodną, raczej unoszącą się, niż kroczącą i w całej swej postaci mającą coś powietrznego i nadprzyrodzonego. Puściła na wiatr włosy, wydostające się z pod wschodniej mirty. Piersi jej, podnoszące się powietrzem natchnienia, okrywa obszerna kapłańska szata. Patrzy w niebo tylko, a jej gardząca ziemią stopa, opiera się lekko, jakby się do lotu zrywała“ i t. d., i t. d.

Mam wrażenie, że de Maistre, pisząc te słowa, sam był natchniony przez geniusza Wschodu, nad którym się unosił, i że od niego w tej chwili przejął wysławiane przez siebie bogactwo i wspianłość.

* * *

Przejdźmy na drugi kraniec. Otośmy w Rzymie starożytnym.

Rzym, to rząd, działanie, siła, panowanie. Imię jego pierwszego króla znaczyło—Siła, imię drugiego—Prawo. Romulus i Numa razem, doskonale określają Rzym starożytny. W istocie, prawo rzymskie było na posługach rzymskiej siły. To nie było już indyjskie prawo, milczące i zadumane, nieuchwytne i tajemnicze. I nie było to prawo greckie, prawo filozofii ponadzmysłowej; prawo bezwzględne i oderwane, to prawo, którego poszukiwał Platon. I nie było to tem więcej prawo retoryczne i sofistyczne, mędrkujące, ta igraszka umysłowa, która miała ta-

kie powodzenie u ludu ateńskiego, ludu prowadzonego i psutego przez sofistów i retorów ulicznych w epoce upadku Aten.

Nie; Rzym, to prawo budujące, polityczne, uzależnione, przystosowane do potrzeb i interesów ludu—króla, prawo najistotniej praktyczne i najistotniej określone i ograniczone; to prawo rozkazodawcze siły. To stosunek Numy do Romulusa. Cała myśl rzymska jest skierowana ku wojnie i panowaniu.

Tu regere populos, Romane, memento.

— Rzymianinie, pamiętaj, że masz narodom panować!

Nieświadomość i wzgarda mądrości retorycznej, były cechą Rzymu. I te ciasne rzymskie mądrości, pozbawione pełni i prawdy, pozbawione czystości i nasycenia, czyniły także marne wysiłki w kierunku mądrości bożej. Co były warte te wysiłki, jak je tam Bóg policzył?—nie wiem. Bóg jeden wie.

* * *

Myśli ludzi, których zwano mędrcami, a którzy się sami nazwali* filozofami, osądzą ich, lub obronią przed trybunałem Najwyższego, którego sprawiedliwość jest niedościgniona. To wiemy, że mądrość ich krótkotrwałą była i zawsze ułomną. Czystości nie osiągnęła nigdy, nawet wtedy, gdy wzniosłość daną jej była. Platon jest żywym dowodem tego, że wyżyny nie wystarczą, jeśli jednocześnie nie osiągnęły i nie dają pewności i bezpieczeństwa.

VII.

Lecz oto, słowo bezwzględnie czyste, słowo wyżyn; dwunastu rybaków poniosło na krańce świata naukę czystą, bez przymieszek i błędów. Dwunastu rybaków posiadało głębię i pewność nauki! Pewność! rzecz to niesłychana; niesłychana w prawdziwym znaczeniu słowa; rzecz nieznaną ludom, a znana jedynie ludowi pogardzonemu, ludowi żydowskiemu, jako wybranemu.

I dwunastu rybaków nie myli się. Nietylko rozszerzają naukę daleko, ale co dziwniejsza, nie myślą się. Omyłka tak ła-

two człowieka napastuje. Człowiek tak łatwo ulega omyłce. Nawet z pomocą geniuszu i z pomocą wiedzy, nawet z wielkimi pragnieniami i wobec wielkich prawd już osiągniętych lub odziedziczonych, nawet ze współudziałem skarbów przyrodzonych, w wielkiej ilości nagromadzonych skarbów, których lekceważyć i którymi pogardzać nie wolno, nawet wobec przyrodzonej mądrości, zaszczipionej na mądrości wieków, nawet wobec wszystkich tych pomocy, omyłka jest tak łatwą, a pewność i bezpieczeństwo tak trudne i czystość tak rzadka, zwłaszcza w dziedzinie nauki.

A oto, dwunastu ludzi wyszło – wiecie skąd.

I opowiadają o rzeczach najwyższych, tak zupełnie im obcych jeszcze kilka dni przedtem; opowiadają wiedzę wiedzy wszelkiej, naukę nauki i nie myślą się. Nie myślą się, bo opowiadają o Chrystusie, mocy Boga i o Chrystusie – Boga mądrości!

Chrystus – zgorszenie dla Żydów i głupstwo dla pogan, jeśli Żydzi i poganie, trwać będą w zaślepieniu, ale moc Boga i mądrość Boga, dla Żydów i pogan wybranych.

Każde ze słów tych jest głębokie, jak głębia przepaści bezdennej.

Zagubieni w próżności swego rozumu i pysze swoich myśli, poganie, patrzyli na tajemnicę Chrystusa, jak na rzecz gorszącą. Zgorszenie odnosi się do umysłu.

Ta sama filozofia grecka, która wzgardziła materią; filozofia grecka tak wyniosła i subtelna, która życie brała tak różnorodnie, a na śmierć z taką odrazą patrzyła, ta sama filozofia odwróciła się od Krzyża z zaciętą wzgardą, która zdawała się być nieuleczalną, tem więcej, że zrodziła się w tych, których zaślepiała, obok pełnych światła poglądów na wielkość Boga i nieśmiertelność duszy. To światło zdawało się czynić sąsiednie ciemności bardziej niepokonanymi i przeszkadzać nawróceniu filozofów oświeconych z jednej, zaślepionych z drugiej strony. Jednak w dzień powołania swego, czcili oni to, czem poprzednio wzgardzili. I padli na kolana przed tem, co było poprzednio powodem ich zgorszenia; Dyonizyzus poszedł za głosem św. Pawła i został św. Dyonizym. On, najwyższy z pomiędzy filozofów czystej wiedzy, pada na kolana, bo jest wezwany.

Żydzi – szaleństwem nazwali Krzyż, bo popsuł ich plany, bo zawiódł nadzieje, jakie położyli sobie w oczekiwany Mesya-

szu. Ale Żydzi wybrani, upadli na kolana przed Mądrością, która im ukazała światło. Św. Paweł pada rażony piorunem. Droga do Damaszku, jest drogą do Areopagu. Rażenie Szawła jest przygotowaniem do nawrócenia Dyonizjusza; podobnie echo gromu odbija się od skał do skał. Żyd i poganin, uwielbili Mądrość i potęgę tam, gdzie poprzednio widzieli szaleństwo i zgorzenie i sami stali się apostołami tego Chrystusa, który jest Mądrością i potęgą Boga: *Christum Dei virtutem et Dei sapientiam!*

Mądrość Salomona przewyższała mądrość Wschodu, Egiptu i Fenycyi. Salomon był upostaciowaniem Chrystusa. Nie był on bożą Mądrością, ale mądrość jego szczególnego rodzaju przewyższała, według Pisma św., mądrość trzech wymienionych krain.

Wschód otrzymał pierwsze podania swoje od Noego i na nich to opiera się wiedza azyatycka. Egipcyanie dostarczyli Grecyi pierwiastku wiedzy europejskiej. Fenicyanie, przez długie wieki, będąc narodem żeglarskim, rozwozili po wszystkich brzegach morza Śródziemnego wiadomości, które sami ze Wschodu otrzymali. A Rzym wniósł tutaj, do ogólnego zasobu, wedle przyrodzenia swego, wiedzę polityczną.

Salomon, jak powiedziałem, był upostaciowaniem Chrystusa, a wiedza jego była szczególnym darem bożym i przez to samo porównywać jej z wiedzą ludzką nie można.

Ten, którego Salomon wyobrażał, był samą Mądrością bożą, jego mądrość nie składa się z poszczególnych mądrości ludzkich. Nie tylko nie podlega prawu porównywania: On jest samą bożą Mądrością; jest Mądrością doskonałą, bezwzględną, mądrością Boga.

Słowo Boże odsłania tajemnicę Boga; słowo człowieka odsłania tajemnicę ludzką. Jedno i drugie ma za posłańca swego — głos. Głos świadectwo daje. Zdarzenia ludzkie, zapisane przez człowieka, złożone są w ludzkim archiwum. Działania Boga przez Boga zapisane, leżały w niebieskim archiwum.

* * *

Był człowiek, któremu Bóg kazał dać świadectwo o świętości, i ten człowiek nazwał się „głosem“.

Od pierwszych dni jego zadawano sobie pytanie, co wyrosnie z dziecka, o którego narodzinach anioł znać dawał, a ojciec ociemniały je opiewał! „Widziałem, powiada psalmista, i dla tego mówię“. Zacharyasz nie widział i dla tego oniemiał. Gdy dziecko się narodziło, Zacharyasz widzi i śpiewa.

Ponieważ wciąż nie wiedziano jeszcze, kim był Jan Chrzciciel, zapytano wreszcie jego samego i odpowiedź dziwną otrzymano. Twierdził on, że nie jest ani Eliaszem, ani Chrystusem, ani nawet prorokiem, ale że jest „głosem“. I dodał, że jest „głosem, wołającego na puszczy“. Nie mówi: Ja mam głos, nie mówi: Ja wołam; ale mówi: Jestem głosem wołającego. On cały jest głosem. To nie tylko wargi jego wołały, cała jego osoba wołaniem była. Oczy Jana Chrzciciela, jego twarz, odzienie, którem się okrywał, każdy ruch jego, cała postać i post jego nawet, wszystko, co nim było, wszystko to jednym głosem było i nie jego głosem, ale głosem wołającego.

Głos cały należy do Słowa; Jan Chrzciciel cały należał do Chrystusa. Gdy słowo działa, naprzód głos daje się słyszeć, a dopiero po nim czyni się światło w umyśle. I św. Jan poprzedził Chrystusa.

Przy działaniu słowa, kiedy idea jego oświeciła duszę, dźwięk teraz już bezużyteczny, ginie, jako dźwięk, drży jeszcze i faluje, lecz materyalnie tylko; ale słowo, które wydzwonił pozostaje w umyśle.

Kiedy słowo przemówiło, św. Jan, głos wołającego na puszczy, znika. Zostaje ścięty, umiera najpierwszy. Wydaje mi się, że te dwa zdania św. Pawła cudownie się uzupełniają i oświecają wzajemnie. *Fide intelligimus optata esse saecula Verbo Dei, ut ex invisibilibus visibilia fierent.* Oto boży zarys stworzenia. *Judaei signa petunt, Graeci sapientiam quaerunt.* Oto poszukiwanie widzialnego i niewidzialnego. *Christum Dei virtutem et Dei sapientiam,* oto Chrystus moc Boża i Chrystus mądrość Boża; Chrystus działający i Chrystus nauczający; wskrzeszający Łazarza i nauczający ubogich.

VIII.

W dziejach starożytnych zbadaliśmy wielkie pragnienia duszy ludzkiej. Dostrzegliśmy tam dwa wielkie prądy, bardzo

różne i przeciwne, jeden względem drugiego. Rozdzieliliśmy to morze pragnień na dwoje; upragnienie pogan i upragnienie Żydów. Stwierdziliśmy olbrzymią różnicę, jaka istnieje między tymi dwoma rodzajami pożądań, ze względu na ich istotę i ze względu na ich cele. Widzieliśmy wiedzę starożytną, wcieloną w Grecyę, i szukającą mądrości. Widzieliśmy Żydów, którym boża ręka cele upragnień wskazywała, szukających potęgi. Zbadaliśmy znaczenie słów: *sapientia* i *virtus*, i poznaliśmy pożądanie narodów i oczekiwanie Izraela; ujrzeliśmy Chrystusa, *Christum Dei virtutem et Dei sapientiam*.

Głębokie chyba zajęcie wzbudzić powinno pytanie, jaki też kierunek w dziejach nowożytnych przybrały te dwa prądy, które podzieliły między siebie świat starożytny i ujrzeć w środku, w pierwiastku, w podstawie i na szczycie wszystkiego Prawdę w uciszącym wszystko pochodzie; Chrystusa, moc i mądrość Boga, *Christum Dei virtutem et Dei sapientiam*?

Niedostrzeżemy między starożytnym i nowożytnym światem wielu cech wspólnych. Krzyż je rozdziela, krzyż kładzie swe piętno i wyklucza możność podobieństwa. Żydzi szukali przedewszystkiem znaków, (*Judei signa petunt*), i sam Bóg prowadził ich w tem poszukiwaniu i pożądanju namacalnego, które musiało się przerodzić w upragnienie cudów i zdarzeń zewnętrznych. To gorące upragnienie, jako przez samego Boga żądane, nie wykluczało bynajmniej duchowego uwielbienia Boskości; uwielbienie było gorącą falą w sercach ludu żydowskiego, a dziwa widzialne podniecały, a nie tłumili ducha uwielbienia, jakim był lud przeniknięty. Cały przepych hebrajskiego słowa daje o tem świadectwo. Żyd, o ile tylko pozostał wiernym, był zawsze pełnym głębi i świetnych blasków wielbicielem.

Psalmy powinny zmusić wiedzę dzisiejszą do uznania swego błędu, w obniżaniu hebrajskiego geniuszu i chęci zaliczenia go do kategorii przesądów lub przesądnych tendencyj. Dawid był człowiekiem, przez którego Duch krzyczał, jednym z najbardziej wzniosłych krzyków. Przebiegł on całą gamę ludzkich uczuć. Stawał się lwem, panterą, tygrysem. Był orłem i gołąbkim. Jego wierny żywot jest prawie zagłuszony przez świetne błyski jego pokutniczego żywota; siedem Psalmów, opiewających pokutę, przesłoniły zupełnie prawie żywot sprawiedliwy. Pokuta jego głośniejszą jest, od poprzedzającej ją epoki wierności i kiedy zapytuję ludzi, co pamiętają o królu proroku, to

przekonywam się jasno, że nieśmiertelna jego skrucha zatarła blask innych jego tytułów do chwały. A Mojżesz? Duch uwielbienia przeniknął go z taką siłą, że dowód jego gorliwości dorównał objawieniu jego potęgi. Jego ręka wzniesiona rozwarła Czerwone Morze. Ta sama ręka, skruszyła złotego cielca. Dzień, w którym lud swój wywiódł z niewoli, był dniem wybuchu potęgi, ale dniem wybuchu Ducha, był dzień, kiedy stracił bałwana oswobodzonego ludu.

Pewną więc i przez najwiarygodniejsze świadectwa dziejów przyznana jest rzeczą, że potęga, której szukali i o której znaki dopraszali się Żydzi, nie była obcą Duchowi.

Wszystko jednak na tej ziemi podległe jest zepsuciu. Jest pewien duch chciwy znaków, ale obcy Duchowi, który daje znaki prawowite. Ten duch, którego piszą przez małe *d*, dla odróżnienia go od Ducha, duch ten jest zepsuciem Ducha Żydowskiego, chciwym znaków i pełnym obrzędowości sztucznej. Ale ten duch, duch zepsuty, zadawała się znakiem powierzchownym, nie spostrzegając, że mu brakuje Ducha życia i życia samego, rozświetlającego życia.

A „litera zabija, Duch ożywia“. — Za każdym razem, kiedy jakaś prawda głęboka i filozoficzna nam się nasunie, zawsze, jak echo, odezwie się w pamięci tekst odpowiedzi świętego Pawła. Paweł święty mówił nam o tajemnicy stworzenia, ukazanej przez wiarę, wyłożył nam znaczenie rzeczy widzialnych, objawiających niewidzialne i wskazał na zdolność wyjawienia nam przez wieki niektórych tajemnic wieczności. Nauczył nas czytać w księdze wszechświata, której tajemnicze głoski odkrywają nam wspaniałości nieznane i ukryte. Wykazał nam pożyteczność, piękność i prawowitość znaków i jednocześnie wyjawił nam, niektóre tajemnice mądrości. Pokazał nam Chrystusa, Moc i Mądrość; Chrystusa, Siłę i Światło. Nie nie chciał znać i wiedzieć, jak mówił, tylko Chrystusa, Chrystusa ukrzyżowanego. On, mędrzec, nie innego wiedzieć nie chciał, tak wysoko i głęboko przeniknął otchłań ukrytą za tem słowem. On to, on nam powiedział: „litera zabija, Duch zaś ożywia“.

Wiedział on dobrze, on, faryzeusz nawrócony, jak to litera zabija; ale wiedział także, on, ogłuszony gromem na drodze do Damaszku, jak Duch ożywić umie. Wiedział, jak to Duch umie ożywić znak, przenikając go, a nie niszcząc. Wiedział, jako Wia-

ra będąc Duchem, jest źródłem znaków, żywym strumieniem cudów, korzeniem, rodzicielem zdarzeń wszelkich. Wiedział, że przez nią to Abel palił swoje dary. Wiara Duchem była, a ofiara znakiem; przez nią Henoch był uniesiony: Wiara Duchem była, a uniesienie znakiem. Przez nią Noe arkę zbudował. Wiara Duchem była, a znakiem arka. Przez nią Abraham porzucił swoją ojczyznę, nie wiedząc gdzie zajdzie; przez nią poświęcił Izaaka na ofiarę: Wiara Duchem była, a miecz wzniesiony znakiem. Przez nią Mojżesz Czerwonemu morzu rozstać się kazał i przeszedł między rozgrodzone fale: Wiara Duchem była, a znakiem przejście. Przed nią rozpadły się mury Jerycha: Wiara Duchem była, a gruzy znakiem tylko i t. d., i t. d.

* * *

Ale istnieje pewien pociąg do znaku bez Ducha, do zdarzenia bez idei. To zepsucie Judaizmu bardzo rozpowszechnione w świecie nowożytnym, nazwijmy ogólnym mianem zabobonu. Wielu ogarniętych tym zabobonem odrzekają się od takiego miana. Ale są oni zabobonni, sami o tem nie wiedząc. Mówię, że to zabobon, a mógłbym powiedzieć bałwochwalstwo. Św. Augustyn nazywa bałwochwalcami nie tylko tych, którzy kłaniają się wyciosanemu bożkowi, ale i tych, którzy uwielbiają Boga uwielbieniem niegodnym, którzy robią sobie z Niego bałwana, dzięki pierwiastkowi zepsucia, jaki dopuścili do swego kultu. A ci, którzy przywiązują się do czynności, do znaku, do zdarzenia, lub przedmiotu materialnego, niezależnie od Ducha, jaki je powinien ożywiać, ci karmią się zabobonem i św. Augustyn nazywa ich bałwochwalcami. Jest pewien sposób wykonywania czynności, które uchodzą za religijne, który je jednak wyłącza z powszechnego obcowania Świętych. Podobnie czynią ci, którzy spełniają poza Kościołem uczynki podobne, lub prawie takie same, jakie są spełniane na łonie Kościoła; bo, jak przed chwilą zobaczyliśmy, że Chrystus jest pierwiastkiem, środkiem, szczytem, potęgą i mądrością Boga, tak za chwilę ujrzymy, że Kościół jest stróżem i władcą mądrości i potęgi, że zawiera Ducha i znak, że jest spadkobiercą jego podwójnej mocy i zwraca się do całego człowieka z ciałem i duszą.

IX.

Obok kultu znaku pozbawionego idei, który nazwałem zabobnem, jest inne sidło niebezpieczniejsze dla ludzi wykształconych, bliższe umysłom wyrobionym, bardziej dla nich ponętne, więcej kuszące i lepiej ukryte. Jest to pociąg duszy do wybrania Ducha a odtrącenia znaku, uwielbienia idei a pogardzenia jej postacią, przełożenia teorii nad praktykę, którą się z odrazą odrzuca, do zrobienia sobie Boga, według własnego uznania a odrzucenia objawień, których Bóg sam o sobie ludziom udzielił. Błąd ten, wprost przeciwny poprzedniemu, błędowi powierzchowności, jest w nowożytnych czasach dalszym ciągiem błędów filozofii starożytnej, niezależnej od tradycji i naśladuje Grecyę w jej słabych stronach. Błędowi temu damy ogólne miano: niedowiarstwo.

W istocie, niedowiarstwo, o ile patrzemy na nie, w jego pierwiastku historycznym i psychologicznym, zaczyna od wzgardy znaków i zdarzeń. Zaczyna wzgardą, ale kończy również wzgardą, tylko już ukrytą na samem dnie przepaści. Pogarda jest jego pierwszym i ostatnim czynem. Początkujące niedowiarstwo, pogarda z uśmiechem; niedowiarstwo dojrzałe—gardzi ze skrzywieniem przykrem.

Niedowiarstwo początkujące gardzi niektórymi zewnętrznymi znakami, w których nie umie znaleźć głębokiej mądrości i przejrzeć bożego zamiaru; niedowiarstwo wyzwolone, to jest takie, które się dokonało, pogardza wszystkim, aż do zasad włącznie, na których się pozornie opierało, kiedy zaczęło gardzić znakami.

Początkujące niedowiarstwo pyszni się ideami, w których pozornie pokłada zupełną ufność i nadużywa tej ufności prawdziwej czy kłamliwej, aby okazać tem większą odrazę dla znaków, wcielających tę ideę; niedowiarstwo, zbliżające się ku swemu końcowi, gardzi ideą samą w sobie.

Początkujące niedowiarstwo odwraca się od święconej wody, zapominając lub nie wiedząc, co ona zawiera, a dalej idąc pogardzi błogosławieństwem samem, błogosławieniem w ogóle, a więc i słowem.

Niedowiarstwo, które dna otchłani dosięgło, gardzi Bo-

giem, w imię którego błogosławieństwa się udziela. Niedowiarstwo zupełne, to jedna wielka wzgarda, wzgarda Boga, wzgarda stworzenia i wzgarda tego samego, który gardzi.

Ale niedowiarstwo gardzi naprzód znakami, a z pomiędzy nich wybiera te, które uważa za najmniej znaczące. Bo niedowiarstwo zawsze wybiera. Jego wybitną cechą jest namiętność wyboru. Jest ono w treści swojej wybierającym.

Herezyja jest głębokim wyrazem. Znaczy ona: wybór. I ten wyraz, który stał się typowem mianem błędu, doskonale i prosto wskazuje na boskość nauki, która nie pozwala na wybór, bo pochodzi od samego Boga. Dziwny i cudowny dowód boskości! Prawda jest tak pewną siebie, swej całości, że błędowi nadaje miano wyboru. Z chwilą, gdy zacznę wybierać w niej, zblądzić muszę. Jest ona tak bosko przekonana o swej nienaruszalności wewnętrznej, że wybór i błąd są dla jej nieomylnego wzroku równoznaczne.

Język Chrześcijaństwa pełen jest takich zapomnianych wspańiałości. Jak piękną jest np. myśl w określeniu „akt skruchy“. Akt skruchy, więc jakieś rozbicie, rozsypanie się. W języku ludzkim rozbicie, to upadek, ale w boskim języku rozbicie, jest czynem, aktem. Wybór, jaki czyni błąd, ma dążność do coraz większego wyosobnienia prawdy. Logika błędu nie jest zawsze logiką rozumowania, to najczęściej logika duszy, logika woli.

Niedowiarstwo pogardza znakiem widzialnym; gardzi sztuką religijną, obrazami, posągami, obrzędem. Wydaje mu się, że większe będzie, gdy usunie materję, jeśli ją wykluczy od pomocy w uwielbianiu. I w istocie powiększa, ale powiększa się jako niedowiarstwo, zaprzecza sakramenty, zaprzecza rzeczywistej obecności eucharystycznej; jego pycha karmi się zwaliskami burzonej przez siebie świątyni. Łudzi się, że wzlatuje ponad zwaliska, w krainę prawdziwie duchową. Ale dzieje się wprost przeciwnie. Czy Luter był tylko przypadkowym przykładem owej oderwanej duchowości? Chcąc się bez materji obejść, stał się niewolnikiem.

* * *

Te napaści niedowiarstwa na znaki widzialne, którymi się religia posługuje, nie są otwarte i nie zdradzają odrazu swych

zamiarów. Uderzają one na zasadę, godzą w słowa Wcielenia, — ale nie śpieszą się z wypowiedzeniem wojny otwarcie.

W zamiarach Bożych, Eucharystya jest rozwinięciem Wcielenia. Bossuet zbliża z wyraźną i dobitną chęcią, dzielnem i śmiałem słowem, prawdę *Wcielenia* z prawdą *ciała pokarmu*. Kalwin, który odrzucił boskość ciała-pokarmu, nie ośmielił się jeszcze godzić na boskość ciała, osłaniającego Chrystusa. Teorya niedowiarstwa zawsze ma jakieś wahania, ale praktyka zawsze naprawi niedomagania logiki teoretyczne. Jeśli jeden człowiek zatrzyma się na drodze błędu, jego następca prowadzi dzieło dalej. Kalwin napastował prawdę ciała - pokarmu; Socyn, bardziej zuchwały, napada na prawdę Wcielenia samego. Kalwin chciał rozbić społeczność dusz, zjednoczenie w umiłowaniu, obcowanie Świętych; Socyn rzucił się na samą boskość Chrystusa, w którym jest dusz wspólne ognisko, w którym jest ludzi wzajemne umiłowanie, przez którego z Świętymi obcujemy.

Nastrój umysłu, polegający na przeczeniu widzialnego znaku, nie ustaje, nie zatrzymuje się na ściśle logicznych i filozoficznych wnioskach, jakie wynikają z danego przeczenia. Ten nastrój, ogarniając całą duszę, skłania ją do przeczeń pobocznych, które nie są ściśle zawarte w postawionych założeniach. Wątpienie, jak je na początku książki określiłem, jest namiętnością, więc pochłania, więc trawi całą istotę ludzką. Piszę żywe dzieje filozofii, więc muszę rozważać człowieka takiego, jakim jest w istocie swej; jego wierzenia i jego wątpienia takimi, jakimi są w życiu.

Wątpienie nigdy nie powie: Dostyc! Nigdy się nie utrzyma w granicach, które rozważa uprzednio mu wyznaczyła; nigdy się nie zatrzyma, przynajmniej na długo, przy wynikach ściśle tylko wypływających z jego założeń. Gdy skończy swoje filozoficzne działania w głowie, zejdzie działać po ludzku, do serca ludzkiego. Tam to się ono poczęło i tam powraca, po swej wycieczce do mózgu. To w sercu swoim człowiek powiada: Nie-ma Boga!

To też Kościół katolicki, wierny władca nauki i sakramentu, czuwa nad sercem ludzkim, jako nad Duchem.

X.

Nie każdy błąd wypływa, jako logiczna konieczność, z innego błędu. Człowiek, naprzykład, mógłby zachować wiarę w prawo przyrodzone, w przyrodzony ład, w istnienie Boga; mógłby wierzyć w to sposobem przyrodzonym; mógłby w to wierzyć, bez łaski wiary nadprzyrodzonej, która potwierdza mu jeno dogmaty objawione. Świat, opuściwszy wiarę katolicką, mógłby zachować prawo przyrodzone, mógłby, biorąc rzecz z punktu widzenia bezwzględnego i oderwanego; mógłby, ale nie zachował, bo człowiek nie robi wszystkiego co może robić, bo poddaje się sile odbieżnej, odśrodkowej grzechu. Zaczął od napaści na wiarę, w imię rozumu, ale przepaść, przepaść wywołuje, a pod bardzo wielu względami, przepaścią jest serce ludzkie.

Serce, inne niż umysł mające popędy, nie zadowolilo się pierwszemi przeczeniami, na które umysł się odważył; zaprzeczył prawdom rozumu, tak jak on zaprzeczył prawdom wiary. I stąd wypadła dla prawdy korzyść niezmierna. Oto rozum i wiara, rozdzielona w XVIII wieku przez wrogów Kościoła, którzy walczyli przeciw wierze w imię rozumu, znowu zostały złączone, nietylko przez sprzymierzeńców, ale i przez wroga, zjednoczone nietylko w ogniu obrony, ale i przez ogień napaści. Grzech, ta siła odśrodkowa serca, z otchłani w otchłań pociąga człowieka. Grzech jest przeczeniem czynnem, które odciąga człowieka, daleko od jego środka.

Kościół przeciwstawia sile odśrodkowej grzechu, siłę środkową modlitwy i sakramentów. Ta siła potężna usiłuje utrzymać człowieka w okręgu czynnego życia. Jest magnes, który podnosi ku górze i drugi ciągnący ku dołowi. Burząca moc zła spotyka w poprzek drogi swego działania potęgę budującą dobra. Wyraz „*budujący*“, należy do tych głębokich wyrazów, o których przed chwilą mówiłem, ale stracił swą siłę, przez niezgodne z jego duchem nadużywanie. Nieraz go krzywdzono przez hańbiące, nie godne go przystosowania. Lecz, jeśli odrzucić z niego łachman poniżeń, w jaki go spowito i rozważać go w czystej, jemu właściwej treści, piękność jego dorówna prawie określeniu *czyn skruchy*. Czynność budująca, działalność budująca, to działalność *wznosząca*. A cóż ona wznosi?

Wznosi pomnik. Jaki? Wznosi pomnik, gród zakłada, buduje miasto dające schronienie. To miasto przytułek dające, to Jeruzalem niebieskie.

Działalność budująca kładzie kamień pod mury niebieskiego Jeruzalem.

Dobrą, pożyteczną byłoby rzeczą, słowom ich wielkość przywrócić. Bo tajemnicze i głębokie węzły łączą słowa z treścią rzeczy. Kto słowami wzgardzi, pogardzi w końcu i treścią, której są wyrazem. Kto lekceważy słowa o prawdach mówiące, wzgardzi w końcu i prawdami samemi.

Siła dośrodkowa i siła odśrodkowa działają równocześnie i siła odśrodkowa pociąga człowieka dalej poza koło przeczeń, jakie swym umysłem zakreślił. Człowiek, gdyby się poddał jedynie logicznym i istotnym wymaganiom przyjętych przez siebie zasad, mógłby pozostać człowiekiem, jeśli już nie chce dążyć do świętości. Ale rzadko na tem poprzestaje. Zwykle, nie popchnięty wnioskiem myślowym, ale pociągnięty własnym ciężarem, stacza się z przepaści w przepaść coraz niżej. Zawrót, który go pociąga w dół, nie jest koniecznością jego umysłu, ale jest ułomnością jego natury. Człowiek nie zawiera się w punkcie matematycznym. Jest on tworem bardzo złożonym i zawikłanym i nie na myśli tylko jego życie polega; wszystkie różnokierunkowe zdolności biorą udział w jego czynach; prawda, jest jednocześnie życiem.

I to jest przyczyną, dla czego rozdział między prawdą a błędami jest dzisiaj tak wielki i coraz większy. Przepaść między nimi rozpęka się coraz szersza i głębsza; przepaść rośnie od czasów, kiedy się poczęła.

Błędy stają się błędem; jednoczą się, tworzą syntezę i stają naprzeciw prawdy zawsze skupionej i ściśniętej, jak w rysztyunku bojowym.

Błędy pojedyncze, jak ciała przedwcześnie zgniłe, w proch się rozsypują. Wielkie to widowisko przygotowuje jeszcze większe.

Mapa świata umysłowego zarysowuje się szerokimi rzutami. Po zaprzeczeniu istoty Kościoła, zaprzeczono istoty Wcielenia. I niezadługo, na równinie pozostaną dwa tylko jednolite obozy. Prawda i zjednoczony Błąd, wielkie Tak i wielkie Nie. Wtedy wszelkie nieporozumienie zostanie usunięte. Rzeczy pośrednie, rzeczy letnie się zatrą. Dwóch tylko widzialnych,

nagich siłaczy zostanie na arenie; miasto Boga i miasto szatana.

A wtedy Kościół będzie jak arka Noego, strzegąca nauki, przechowywująca sakramenty, widzialne znaki Ducha okrywające.

Kościół jest ciałem, ciałem jak ciało zbudowanem, widocznem, poznawalnem, nieukrytem. Ma głowę, tułów, umysł i wszystko w nim jest boskie, wszystko jest wyraźne. Zwraca się do człowieka całego z ciałem i duszą, do ciała i do duszy przemawia. Ma sakramenty ustanowione przez swego Założyciela. Jego obrzędy przemawiają do człowieka językiem ludzkim zarazem. Liczy się ze wszystkim, w żadną się stronę nie przechyla, trwając w boskiej równowadze. Nigdy nie przyjmie on znaku, pod którym Duch nie jest obecny. A kiedy chodzi o pomnożenie Ducha, ma cudowną obfitość znaków, a znaki te cudownie obfitują w głębokie znaczenia.

XI.

W świecie starożytnym widzieliśmy dwa dążenia, dwa upragnienia — boskie i ludzkie, oba idące w kierunku wcielonego Słowa. Modlitwa żydowska i pogańskie wygładanie, oboje o nie wołały. Chrystus — alfa i omega światów, był słowem Amen, zamykającym tę niezmierną modlitwę, to olbrzymie spodziewanie, bosko i wyraźnie odczute przez Żydów, po ludzku i przelotnie wiejące na inne narody. Ten podmuch, idący przez narody, odczuł Wirgiliusz; odczuł, zrozumiał, zapisał i pieśń o nim sławiącą wyśpiewał. Zatrzymał go w przelocie, pochwyił kilka jego drgnień, kilka fal wichru i nam je przekazał. Wirgiliusz w swoich wierszach zebrał i opanował opary, unoszące się wtedy nad ziemią; skroplił mgłę przeczuć i wielkiego spodziewania. A niebiosy miały właśnie spłakać się deszczem Sprawiedliwego. Jakieś drzenie, jakieś wstrząśnienie głucho, co niepokoi i uśmierza zarazem szło na rodzaj ludzki. Modlitwa była skończona. Amen zagrzmieć miało. Amen zstąpić z niebos. Chrystus — to Amen dla świata starego. Chrystus — to kamień węgielny nowego świata.

Stwierdziliśmy w świecie nowożytnym dwa źródła błędne:

jedno—to przywiązanie do znaku samego, które nie jest dalszym ciągiem, ale zepsuciem Judaizmu; drugie—to szukanie idei nieokrytej, i pogarda znaku; wypływa ono wprost z filozofii hinduskiej i greckiej. Te same dzisiaj błędy z niego biją, ale mniej niż dawniej usprawiedliwione.

Ale jest Chrystus. Powiedział on do księcia Apostołów: „Jesteś Opoką¹⁾, a na tej Opocę zbuduję Kościół mój“.

Oto idea i znak, oto pełnia. Jezus Chrystus, żyjący wciąż w swoim Kościele. „Kościół — stróż Ducha i stróż znaku jest dalszym ciągiem Chrystusa potęgi i mądrości Bożej“.

Jak w starożytnym tak i w nowożytnym świecie, dwa oceany błędu rozstępują się przed Kościołem,—jak przed Mojżeszem Czerwone morze. Po jednej stronie fala błędów, goniących za znakiem obranym z Ducha, po drugiej stronie fala błędów, goniących za ideą, ogołoconą i pozbawioną widzialnego znaku.

Dwa oceany rozdarte stoją, a między ich ścianami, jak Mojżesz, wiodący Hebrajczyków pomiędzy falami Czerwonego morza, idzie Chrystus, wiodąc swój Kościół.

Jest jego głową, a on jest tułowiem. Chrystus prowadzi, a Kościół za nim podąża. Podąża za nim wierna Oblubienica, również, jak Oblubieniec niepokalana, nietknięta błędem.

Stróżka Ducha, władczyni znaku idzie wolna i dumna, pomiędzy błędami skupionymi na prawo i na lewo, idzie nie tknięta przez nie, nienaruszona, czysta.

Naród żydowski suchą nogą przeszedł między rozdzielonymi wody Czerwonego morza; Kościół suchą nogą stąpa pomiędzy rozwartymi falami błędu, a przed nim, już zdala rozstępuje się ocean błędu—i ucisza pychę swych wód.

Z krańca na kraniec niewidzialnego i widzialnego świata, z krańca po kraniec wieków, symbol i rzeczywistość, Duch i znak dążą ku sobie i łączą się i stapiają. Tak Bóg wycisnął na swej boskiej prawdzie podwójne piętno: jest ono istotnie duchowe i cudownie ujawnione i poznawalne.

Czuwał Bóg nad uduchowieniem i widzialnością swego Kościoła. Czuwał nad nim poprzez wieki, bronił od ciemności

¹⁾ „Tu es Petrus“ i t. d. W łacińskim i francuskim języku, imię Piotr i skała brzmią jednakowo.

wszelkiego rodzaju, które porażką swoją uświetniały zwycięstwo, a mrokami uwydatniały światło Kościoła.

Kościół jasny i tajemniczy w pochodzie swym poprzez wrogów, zawsze ich napaści na swoją korzyść obracał; wrogowie służyli mu wbrew swej woli. I nigdy nie rozradują się oni, widząc go w osłabieniu lub uniesieniu przesady. Niemożliwa to dla nich pociecha. Kroczy on śladami Boga i człowiek ani go umniejszyć, ani poruszyć nie zdoła.

O, głębio! Zawsze i wszędzie jeden zarys, jedno światło, jeden kierunek ogarniający wszystko; idea i znaki niewidzialne objawione widzialnie w stworzeniu; Chrystus, Bóg-Człowiek, moc i mądrość Boga.

XII.

Człowiek jest potwierdzeniem tej samej prawdy; i w nim ona jest wcielona. Duszą i ciałem należy do powszechnego systemu, który obejmuje wszystko.

Ale to zjednoczenie duszy z ciałem tak proste i jasne, tak głębokie i tajemnicze, jest właśnie polem walki dla filozofii. Jeśli wogóle można powtórzyć zdanie Cycerona, że niepodobna wymyślić żadnej nowej niedorzeczności, nie będąc uprzedzonym przez jakiegoś filozofa, to na tem polu ono niezaprzeczenie jest prawdziwe. Stoimy tu wobec rzeczy najbardziej znanej i najmniej znanej na świecie i najwięcej zapoznanej, wobec pojęcia najzwyczajniejszego i najbardziej naukowego, najczęściej wspominanego i najczęściej zapominanego.

Posłuchajmy, co mówi św. Atanazy:

Sicut anima rationalis et caro unus est homo, ita Deus et homo unus et Christus, non confusione substantiae, sed unitate personae. „Jak człowiek się składa z rozumnej duszy i z ciała, podobnie Chrystus, składa się z Boga i z Człowieka, nie przez pomieszanie istoty, ale przez jedność osoby“.

To zdanie głębokie zawiera niezmierne prawdy i niezmierne błędy obala.

Są w Chrystusie dwie natury; natura boska i natura ludzka. I w człowieku, ciało i dusza, jedną stanowią osobę: człowieka.

Oto prawda. A teraz spójrzmy na nią, aby jej wydrzeć kilka tajemnic; kilka, nie wszystkie. A wiecie, kto nam dopomocze w tem wspaniałem badaniu? Błąd będzie nam przewodnikiem. Wysiłki błędu, chcące zamącić prawdę o człowieku i prawdę o Chrystusie, na słońce jaśniejące wyniosły prawdy, z którymi walczyły.

Nauka teologiczna zajmuje się człowieczeństwem lub bóstwem Chrystusa, albo też sposobem ich połączenia. Nauka filozoficzna zajmuje się duszą lub ciałem człowieka; albo też, sposobem ich połączenia,

Herezya teologiczna zaprzecza w Chrystusie człowieczeństwa lub bóstwa, albo przeczy ich połączeniu. Jeśli wprost tym rzeczom zaprzecza, najczęściej zmienia ich znaczenie.

Błąd filozoficzny wypracowuje o duszy i ciele ludzkim, i o istocie ich połączenia, cały szereg złudnych poglądów, które bardzo przypominają złudzenia herezyi teologicznej o dwóch naturach w jednej osobie Chrystusowej.

Jedni zaprzeczają istnienia duszy—stąd materyalizm.

Drudzy, zaprzeczają ciała ludzkiego,—stąd idealizm.

Inni jeszcze, myślą się, co do stosunku, jaki między ciałem i duszą zachodzi,—stąd platonizm.

Inni nakoniec, zniechęceni mnóstwem omyłek i błędów, pograżyli się w sceptycyzmie, jak Pyrrhon i jego naśladowcy.

Tak się podzielili filozofowie, którzy chcieli podzielić człowieka. Zwróćmy się teraz do heretyków, którzy chcieli podzielić Chrystusa. Widzimy tu zadziwiające podobieństwo i równoległość między ich błędami, a błędami, o których była mowa wyżej. I znów rozdzwięki błędu nadadzą, mimowolnie, harmoniom prawdy pewien nowy i cudowny odcień, który pozwoli prawdzie rozblysnąć całym ogniem; tak, zawsze, przeznaczeniem ciemności jest uwydatnić źródło światła, które zagasić i pogrzebać chciały.

Zaprzeczający duszy ludzkiej odpowiadają w naszych porównaniach tym, którzy zaprzeczyli boskości Chrystusa. Ta herezya Ceryntiusa, Celsa, Aryusza ¹⁾, dla których Chrystus, będąc istotnie synem człowieka, nie był w istocie i prawdzie Synem Boga.

¹⁾ Drugi i czwarty wiek po Chrystusie.

Sekty arykańskie, które dzielą się i rozpadają na podstawie tysiącznych różnic, mają jedną wspólną i podstawową cechę: kładą główny nacisk na człowieczeństwo Chrystusa, na niekorzyść Jego boskości.

Tak więc filozofia niedowiarcza ostatnich wieków i samo niedowiarstwo współczesne, w swoim najwyższym rozkwicie, nie są tak bardzo nowymi, za jakie się uważają i za jakie się podają. Początek ich od Aryusza się datuje, a wzdarda, jakaby mu zapewne przy sposobności okazały, tłumaczyłaby się zerwaniem nici, wiążących je z zapomnianym przed wiekami ojcem.

* * *

Idealistom, zaprzeczającym ciała *człowieka*, a widzącym w niem tylko duszę, odpowiadają ci, co widzieli w Chrystusie tylko boskość, a zaprzeczają istnienia Jego ludzkiego ciała; przywódcami sekt byli Sabeliusz, Marcyon, Manes. Według nich Chrystus posiadał tylko idealne, ludzające, udające rzeczywistość, ciało. To ciało, o którym prawdziwa nauka mówi, jako o rzeczywistem, zupełnie ludzkim, podległem cierpieniu i cierpiącym tak bardzo, to ciało miało być, według fantazyastów, według Marcyona, uludą tylko, czemś, co *może* było utworzone z jakiejś niebieskiej materii. Według nich był to tylko pozór człowieczeństwa, albo, jeśli wolicie, człowieczeństwo pozorne. A cóż nam mówi dziejsza filozofia niedowiarcza? Co mówi nowożytnie niedowiarstwo? Wszak często powtarza, że Chrystus, to tylko idea, myt jakiś, osobistość zmysłowa, utwór naszego umysłu, wymysł spirytualistyczny.

Według tego odłamu nowożytnego niedowiarstwa Chrystus nie jest postacią historyczną nawet. Zawisł gdzieś w powietrzu; nikt Go nigdy nie widział i nie dotykał. I zapewne Strauss i jego szkoła, nie domyślają się, że są w prostej linii potomkami starych fantazyastów. Jednak tak jest, tylko niedowiarstwo nie lubi wspominać przodków; lubi pochodzić od siebie samego. Nie lubi przodków, podczas, gdy prawda kocha, szanuje i wysławia swoich ojców. Mędrce mytu, pragnący Chrystusa sprowadzić do rzędu tworców umysłu ludzkiego, prowadzą

tylko dalej dzieło fantazyastów i Marcyona, którego pism może nawet nie znają. A jednak pochodzą od niego w prostej linii.

Fantazyści i ich nowożytni naśladowcy z dziedziny teologicznej, odpowiadają tym, którzy przeczą rzeczywistości ciała w dziedzinie filozoficznej.

* * *

Przedstawiam te rzeczy tak, aby je można ogarnąć jednym rzutem oka. Streszczam i skupiam, aby je jaśniej, wyraźniej uwidocznić. Mam nadzieję, że taki obraz synoptyczny i syntetyczny błędy i prawdy, ich równoległości i stosunków wzajemnych, że ten obraz ukáže dzieje filozofii wświetnym skrócie, a filozofię samą w prostym i uwypuklającym wszystko światle. Ukazuję ją oświeconą jasno blaskiem Credo.

Liczne dzieła są streszczane na tych kilku stronach i to blizkie sąsiedztwo, w jakim się znalazły, pozwoli uchwycić ich stosunki wzajemne i łączące je węzły pierwszorzędnej wagi, które tak często są zupełnie ukryte, bo pierwiastki, jakie się na nie składają, są rozrzucone w czasie i przestrzeni, po wszystkich wiekach, księgach i bibliotekach. Nieraz całe życie badań, tyśiące podróży poprzez świat cały, tyśiące poszukiwań w bibliotekach Paryża, Wiednia i Berlina, mogą być skupione i streszczone w jednym synoptycznym obrazie.

Prowadzę dalej wykład filozofii porównawczej.

XIII.

Przy zbliżaniu się do wszelkich pojęć i wierzeń prawdziwych lub fałszywych, slysze zawsze, jakby głos jakiś, wokół nich tętniący. Ten głos, to echo prawd najpierwszych, które są pradawnym dziedzictwem rodzaju ludzkiego. Prawda może być zachowana w czystości lub zamaczona; zwykle u pogan jest zamaczona i zatarta, ale przecieź zawsze ją rozpoznają. W setkach przeróbek, coraz bardziej kłamliwych idzie po przez czas i przestrzeń, nieraz zachowując z dawnych rysów tyle tylko, aby się zupełnie nie zatrzeć, nie zniknąć; idzie zamaczona, zmalala, prawie niemożliwa do rozpoznania, odziana w suknie nieodpowiednie dla niej, skrojone we-

dług śmiesznej mody ludzkiej, które jej są wstrętne nieskończenie. Okryta sińcami, często śliną, często błotem, a często krwią zwalana, a przecież oko miłujące i oko nienawidzące rozpoznają ją zawsze. Bo dwa są rodzaje oczu przenikliwych: oko nienawiści i oko miłości.

Tak np. rodzaj ludzki od młodości swojej słyszał o upadku aniołów, ale jeden tylko naród żydowski miał dokładne wyobrażenie o tem. Inne narody słyszały tylko jakieś nieuchwytne szmery, idące od tych krain i słowa podobniejsze raczej do pogwaru i bełkotania, niż do opowiadania, słowa dochodzące z okęgów owych, aby zamrzeć na ludzkim wybrzeżu, jako zdania urwane, wyrazy kilkakrotnie powtarzające, to znów niedomówione, niepełne i wyjąkane, źle pojęte, w końcu całkiem niezrozumiałe.

Pitagoras przyszedł na świat. I oto ta wielka postać, jak echo zbierające chciwie pogwary wszystkie, ale jak echo niewierne, bo wtłaczające się w system i błąd, ta wielka postać, to wielkie echo podchwyciło szum upadających aniołów i przekreśliło go, tworząc na jego tle metampsychozę.

Pitagoras wyobraził sobie, że dusze są to wprost duchy, duchy upadłe w jakimś świecie nas poprzedzającym, które, jako karę za swe winy, otrzymały więzienie w naszych ciałach.

Jest to zupełne zaprzeczenie jedności duszy z ciałem, zaprzeczenie, jakie się rzadko zdarza. Bo, skoro ciało jest duszy więzieniem, więzieniem przymusowem, to ciało nie może w żaden sposób z duszą się połączyć. Ich zbliżenie jest przypadkowym, jest wypadkiem nieszczęsnym, ma cechy chwilowej pokuty, która minie i nie wróci już nigdy. Czyż ten wymysł nie oparł się na źle dosłyszczanem opowiadaniu o upadku aniołów?

Mam wrażenie, że Pitagoras podsłuchał gdzieś upadłych aniołów, a widząc dokoła siebie tylko żywych ludzi, sądził, że to o ludziach mowa, znając zaś skądinąd upadek ludzi, powiedział sobie: oto upadli aniołowie.

Błąd ten, jednocześnie greckiego i wschodniego pochodzenia, zamącił na długo umysł ludzki, zmącił go tem głębiej, że pomieszał oba upadki, w jakiejś dziwnej kombinacji, która je oba zaciemniła: mówiła o grzechu człowieka, to znów o grzechu aniołów, ale mówiła tak niewyraźnie, że zamiast usunąć nieład, powiększała go jeszcze i do dawnych zamąceń, których błę-

dne i niejasne wspomnienia nosiła w sobie, dodała jeszcze jedno, swoje własne, a pomiędzy wszystkimi kłamstwami, hodowała jeszcze to okropne kłamstwo rozdziału głębokiego w człowieku. Zrobiła z duszy istotę tak dokładnie obcą ciału, że trzeba było zbrodni i nieszczęścia, aby na chwilę, wbrew ich woli, zbliżyć do siebie zaciętych wrogów, z których jeden był kaźnią drugiego.

*
*
*

Metempsychoza jest najbardziej udoskonaloną postacią tej kłamliwej filozofii. I trudno już głębiej, gruntowniej rozdzielić duszę i ciało człowieka, jak to zrobił Pitagoras. Co więcej może być obcem sobie, niż więzienie i więzień? Więzień znajduje się w kaźni swojej, ale o zjednoczeniu z nią mowy być nie może; jest w stosunku do niej wrogiem, przeciwnym, obcym. Jest mu ona wstrętną i za cel życia swego uważa rozbić ją i zniszczyć. Nie tylko nie stanowi z nią jednej osoby, ale jest ona śmiertelnym wrogiem osoby, jaką on sam jest.

Po Pitagorasie przysłuchuję się Platonowi.

U Platona dusza znajduje się w ciele tylko przypadkowo; jest z niem zaledwie tak złączoną, jak siła pociągowa jest złączoną z poruszającym przyrządem, jak wiosłarz jest połączony z łódką. A wiosłarz przecie z łódką nie tworzy jedności nierozłącznej; może się w niej znajdować lub wyjść na brzeg; nie jest on w żaden sposób ani w najmniejszym stopniu duszą łodzi; łódź — to tylko jego własność, jego przyrząd, miejsce przypadkowego i chwilowego przebywania. U Pitagorasa ciało i dusza były sobie zaciętymi wrogami; u Platona są sobie mniej wrogie, ale również obce, również niezależne od siebie.

Łódź i wiosłarz, są tworcami całkowitymi same w sobie i dopełniać się nie potrzebują, łódź może dostać innego wiosłarza i odwrotnie. Każde z nich ma sobie właściwą osobowość i swój sobie tylko właściwy zakres działania.

Człowiek prawdziwie jeden, złożony z prawdziwie i istotnie zjednoczonych ciała i duszy, jest podstawą wszelkiej prawdziwej filozofii i powrócimy jeszcze później do tajemnicy tego rozdzielenia.

Człowiek prawdziwie rozdwojony, złożony z niepołączonych

ale postawionych obok siebie — ciała i duszy, jest przedmiotem filozofii błędnej.

Przepaść, przepaść wywołuje; błąd ma szczególny pociąg do drugiego błędu. Każde zboczenie ludzkiego umysłu popycha tenże umysł w kierunku następnego zboczenia.

Celem tego dzieła jest dać czytelnikowi do ręki nie przewodnią, którąby się mógł kierować pośród manowców błędu.

Platon, jak widzieliśmy, nie znał człowieka. Nie znał również Boga. Geniusz jego, przenikający tak wiele rzeczy, nie był geniuszem, stróżem i obrońcą.

Jakiego rodzaju było jego zabłąkanie się wobec Boga, — a jakie względem człowieka?

Między jedną i drugą omyłką u niego są bardzo pouczające cechy wspólne i również pouczające sprzeczności. Uznawał on Boga, ale narzucił Mu materję równie jak On nieśmiertelną. Bóg, według Platona, nie jest ani niezależnym, ani stwórcą tego źle określonego chaosu, bo materyja jest równie nieśmiertelną.

I ten sam Platon, który umiał połączyć materję z Bogiem w wieczystą jedność, nie umiał złączyć duszy z ciałem w człowieku. Przyznaje materji godność, której ona nie posiada, a odmawia godności, którą ma istotnie.

* * *

I los Platona był podobny do Aleksandra. Państwo jego rozdzielono po jego śmierci.

— Jakto? — zapytał Xenofont. — Jakto? — więc człowiek jest utworzony z dwóch nieznanomych, tak zupełnie sobie obcych żywiołów? I jeden z nich może powiedzieć do drugiego: co jest wspólnego między mną a tobą? Do czego ma służyć to ciało, które ma być tylko jakimś dodatkiem jedynie? I pocóż przyjmować tę hipotezę? Czy ona ma wogóle rację bytu? Poruszenia duszy udzielają się świadomie czy nieświadomie ciału i przez ciało — i nie ma dokładniejszego, nad to, udzielania się. Wrażenia, otrzymane przez ciało, przenoszą się do duszy i niema wierniejszego, nad to, echa. Ani wola wiosłarza nie działa tak dobitnie na łódź, ani wstrząśnienia łodzi nie są tak dokładnie przez wiosłarza odczuwane.

Nie jest to przekład, to analiza tylko; tak mniej więcej rozumuje akademia Platona.

Niepodobna wyobrazić sobie, mówi ona dalej, harmonii tak ścisłej, stałej i dokładnej, pomiędzy dwoma obcymi, pomiędzy łodzią i wiosłarzem. Byłaby to rzecz niezrozumiała, a dla akademii wyraz „niezrozumiała“ był prawie równoznacznikiem z wyrazem „niemożliwy“.

Później powiem jeszcze o różnicy, jaka zachodzi między pojęciami niezrozumiały i niepojęty i wracam do dalszego badania rozumowań akademii platońskiej.

Jaki byłby najlogiczniejszy wniosek nauk naszego mistrza? Zapytuje Xenofont. Czy nie ten przedewszystkiem: że człowiek, w rzeczywistości, jest tylko duszą? Dusza w nim działa wszystko, nawet to, co pozornie czyni ciało. Ciało jest tylko dodatkiem duszy. Jest to wyraz, jakim Cynceron określił ciało tak jak je platonicy rozumieli.

Aiebant platonici appendicem animi esse corpus (Cyncero). „Platonicy twierdzili, że ciało jest dodatkiem duszy“.

A cóż to jest przydatek? Czy to nie zwykle widziadło? gra wyobraźni? I mówi akademia dalej: czyż to ciało niezrozumiałe i niedorzeczne, nie jest prostą zjawą i uludą?

Oto idealizm grecki, oparty na nauce o fenomenie, a którą odnajdziemy później w innej zupełnie filozofii.

Idealizm dogadza pysze ludzkiej, która chętnie stawia się poza materią, przynajmniej w teorii.

Ale w państwie błędu jedynie niestałość i niewierność, panują.

* * *

Zaledwie Xenofont skończył, odpowiada mu Epikur.

Jakto? woła, macie do wyboru duszę i ciało i duszę wybieracie? O biedni marzyciele! Toć rzeczywistość jedynie w namacalności leży. Człowiek jest ciałem i na tem koniec. Jakto? macie odwagę wątpić o materii, którą jesteście? Gubicie się w rozumowaniach, które są jeno złudzeniami, a śmiecie nazwać tem mianem, które umysłowi należy — rzeczywistości jedynie widoczne, widoczne bez rozumowania, które widzę, które czuję, których dotykam i które mojem dotykaniem stwierdzam?

Epikur, jak i Xenofont, nie chce się zgodzić na duszę i ciało bo nie zna natury ich pojednania.

Obaj chcą wybierać. Jeden wybiera duszę, drugi ciało.

Przypatrzmy się tu rozradzaniu się błędów.

Platon nie zaprzeczał jawnie ani ciała, ani duszy. Zaprzeczył tylko ich jedności i swierdził ich przeciwstawności. Nie miał więc zamiaru doprowadzić ani do bezwzględego idealizmu, ani do bezwzględego materyalizmu.

Wierzył w duszę i wierzył w ciało; ale zapoznając sposób ich zjednoczenia, otworzył wrota do dwóch błędów, jemu zupełnie obcych, a sprzecznych między sobą, których nie był sprawcą, ale których stał się przyczyną.

I uczniowie jego, jak zawistni dowódcy wielkiego wojownika, który ich wolą swoją skupiał za życia, odziedziczyli po jego śmierci strzępy wielkiego państwa. Porównanie Platona z Aleksandrem Wielkim, wydaje mi się słusznem i żywotnem.

Ale szukajmy dalej równoległych ścieżek.

* * *

Powiedzieliśmy już, że błędy filozoficzne, odnoszące się do duszy i ciała człowieka, odpowiadają herezyom teologicznym, odnoszącym się do boskości i człowieczeństwa Chrystusowego. Widzieliśmy, że sekty aryańskie, stwierdzające istnienie historyczne Chrystusa, ale zaprzeczające Jego boskości, odpowiadają sektom filozoficznym, które przyznawały człowiekowi tylko ciało, a odmawiały mu duszy. Widzieliśmy wreszcie, jak sekty fantazyastów, które przyznawały Chrystusowi boskość, a odmawiały Mu człowieczeństwa, odpowiadają sektom filozoficznym, przyznającym w człowieku tylko istnienie duszy, a odmawiającym mu ciała.

A kto jest odpowiednikiem Pitagorasa? a kto Platona? Czemu będzie odpowiadał błąd tych, którzy w człowieku widzieli duszę i ciało, ale obce jedno drugiemu, to znaczy dwie osoby zamiast jednej, dwie rozdzielone osoby, które tylko przypadkowe a nieszczęsne zdarzenie zbliżyło do siebie? Ten błąd filozoficzny odpowiada teologicznemu, który widzi w Chrystusie dwie osoby: osobę boską i osobę ludzką. Pitagoras i Platon, odpowiadają Nestoryuszowi.

Chrystus ma dwie natury, a jedną osobę. W człowieku jedną osobę składają dwie substancje czyli istności.

Ciało człowieka istnieje, istnieje jego dusza; ale człowiek ma jedno tylko trwanie.

Ciało człowieka istnieje, ale nie ma własnego, niezależnego od duszy trwania. Dusza istnieje i trwa samodzielnie. Ciało bez duszy rozpada się, bo nie ma samoistnego trwania. Dusza bez ciała trwa, bo ma swoje własne trwanie; ale człowiek: ciało i dusza posiada jedno tylko trwanie.

Monotelizm nie przyznaje Chrystusowi boskiej woli, chciał ją sprowadzić do woli ludzkiej, tylko przez to samo odmówił mu osobowości boskiej.

Oto jak błąd jest zawikłany, niestały, nieuchwytny a jak prostą jest prawda.

To zawikłanie błędu, odczute i dostrzeżone przez samych filozofów, prowadzi u tych, którzy je odczuli, a nie zdołali powrócić do prostoty prawdy, do nowego zawikłania, zupełniejszego niż poprzednie.

Pitagoras podaje rozwiązanie zagadki ludzkiej, i człowiek protestuje. Jeśli byłem kiedyś tylko duchem, mówi, i jeśli to ciało moje ma być pokutą za dawniejsze nadużycie, spełnione w jakimś zaginionym świecie, to przecieżbym je sobie przypominał. Pamiętałbym ten świat, pamiętałbym moją zbrodnię. Może tam jakiś duch czysty zgrzeszył kiedyś, ale to nie ja byłem. Tak mówi człowiek, a akademia platońska stawia inne, równie niedorzeczne rozwiązanie jego zagadki. Ułatwia sobie zadanie i odrzuca istnienie ciała.

I człowiek znowu się nie zgadza. Mówi: Mam ciało, czuję je i jestem tego pewny. Dobre rozumowania nie dowiodą nic, wbrew oczywistości. Ja ciało mam.

I Epikur znowu inne, a niedorzeczne równie podaje rozwiązanie. Odrzuca istnienie duszy. Człowiek nie chce się zgodzić i odpowiada: „Mam duszę, czuję ją.“ Słowa wasze nie odejmą mi jej; mogą mnie wprowadzić w niepewność, w zakłopotanie, ale przekonać mnie nie zdołają.

* * *

Wtedy zbliża się Pyrron i mówi:

„Oto patrzę na pole walki, zasłane trupami, iluż tu zginęło filozofów! Jakto? — więc po tych wysiłkach, tylu sporach, wpadacie wszyscy w powszechność i naśladowcy wasi tracą głowy w wytworzonym przez was chaosie?! Odkąd zjawiliście się na świecie, rozprawiacie tylko o Bogu i o człowieku i ani co do Boga, ani nawet co do człowieka, porozumieć się nie możecie? Jakto, tyle żywotów ludzkich najslawniejszych pochłonęło poszukiwanie prawdy i filozofowie nie doszli jeszcze do porozumienia co do żadnego przedmiotu? Więc napróżno składają w ofierze trudy swoich żywotów i ludzkość, patrząca na nich zdala, nie podzieli zapatrywań Platona, równie jak Platon nie dzieli zapatrywań Pitagorasa? Tworzy ona osobną swoją szkołę, od wszystkich szkół jednakowo odmienną i nie dziwię się jej wcale. Filozofowie, którzy siebie wzajemnie przekonać nie mogli, nie mogą przekonać rodzaju ludzkiego.

Oto jedyna prawda. Nikt nic nie wie; nic do wiedzenia nie ma. Tak przemawia Pyrron.

Tak więc obłądna filozofia kończy nie siłą bezwzględnej i logicznej konieczności (bo logicznie mogłaby zachować niektóre prawdy podstawowe: istnienie Boga, na przykład), ale siłą ułomności ludzkiej, która błędy serca do błędów umysłu przydaje; obłądna filozofia kończy na sceptycyzmie i swego dzieła powszechnego zniszczenia dokonywa samobójstwem.

Cyceron, bardziej platonik niż prawowierny i przekonany sceptyk, tak określa swoje niezmierne zniechęcenie:

In tanta obscuritate naturae, dissentionibus tantis summorum virorum, qui de rebus contrariis tantopere disputant, assentior ei sententiae: Nihil percipi posse.

„W tych mrokach niezmiernych przyrody, wobec tylu nierozstrzygniętych sporów, które wielcy mężowie wiedzą ze sobą, przychyliam się do twierdzenia: Nie wiedzieć niepodobna“. Tak mówił chwalca i dziedzic greckiego błędu. To jego słowa.

Sceptycyzmowi filozoficznemu odpowiada obojętność religijna. Równoległość trwa i idzie dalej. Sceptycyzm filozoficzny, jakkolwiek zachowuje pozory naukowości, mimo to jest zupełnym filozofii zaprzeczeniem.

Obojętność religijna najeźściej nie zadaje sobie trudu, aby przeczyć i rozpoznawać, jest jednak całkowitem zaprzeczeniem religii: to, co jeden mówi językiem filozofii, drugi mówi językiem religii, wprost odrzucając ciężące mu węzły.

Tak zawsze i wszędzie są dwa głosy, wołające i odpowiadające sobie.

A prawda nieśmiertelna trwa zawsze niewzruszona i stała, pochód swój poprzez czas i przestrzeń odbywa i niesforne krzyki, chcące jej głos zagłuszyć, powiększają tylko i uwydatniają niesfornością swoją harmonię jej słowa.

XIV.

Istnieją przesady. Prawda ta jest bardzo prostą, ale prostota nie wyklucza głębi i bogactwa; przeciwnie, zwiększa je. Są więc przesady.

Cóż to jest przesad? Jest to uprzedzenie, uprzedzenie zwykle niechętnie. Rzadko, bardzo rzadko, przesad bywa życzliwym. Ma on przyrodzoną skłonność napastniczą. Człowiek, patrząc zdaleka, wyrobił sobie o pewnej rzeczy pewien swój pogląd, a im ten pogląd jest bezpodstawniejszym, mniej wyrozumowanym, mniej usprawiedliwionym i uzasadnionym, im mniej jest wypracowanym, tem się go człowiek uporezywiej trzyma.

* * *

Oto dwóch ludzi. Jeden z nich zbadał poważnie pewne zagadnienie i z rozwagą powziął o niem, przeciwnie naszemu, mniemanie. Drugi nie badał, ale zdała, lekkomyślnie kierując się zachcianką, przyzwyczajeniem, dzięki nieuchwytnemu a przenikającemu wpływowi otaczającego środowiska, jednym słowem poddawszy się przesądowi, powziął również zdanie naszemu przeciwne.

Obaj więc to nasi przeciwnicy, jeden z przekonania, drugi z przesądu. I jak sądzicie, który z nich będzie zaciętszym? Którego będzie trudniej o błądzie przekonać?

Na pierwszy rzut oka, odpowiecie może: „Pierwszego“.

Trudniej nawrócić tego, kto zbadawszy, jeśli nie cały, to przynajmniej część przedmiotu, wyrobił sobie o nim prawdziwe lub błędne przekonanie, ale utworzył je z rozwagą, uważnie i pracowicie, trudniej, niż lekkomyślnika, który bez namysłu prze-

jął przesąd od otoczenia. Przypuszczenie to słuszne pozornie, zawiedzie w rzeczywistości.

Człowiekowi, który już rozmyślał nie trudno będzie przystać na jeszcze jedno rozmyślanie. Ta sama uwaga, która go skłoniła do pójścia w danym kierunku, zwrócona teraz lepiej, może go poprowadzić w przeciwnym. W każdym razie on *wie* już coś, chce *wiedzieć* i pragnie prawdy. Pracuje, słucha, patrzy. Nie powinno was zadziwić jeśli przejrzy i zrozumie.

Przeciwnie, temu kto działa na podstawie przesądu, kto przystał na dany pogląd, bez żadnego, nawet pozornego powodu, jedynie może dlatego, że pogląd ten zadowalał jego pychę, która mogła powiedzieć *nie*, pychę tak drogocenną dla człowieka, tak zwykłą i tak rozstrzygającą; temu człowiekowi na przeszkodzie do uznania swego błędu, swego uprzedzenia, stanie wszystko i lekkomyślność jego nieuleczalnie zwiększy zaciętość i upór.

Im mniej poświęcił uwagi danej kwestyi na początku, tem bardziej nie zdobędzie się na nią później. Im bardziej lekkomyślnie przystał na jakieś zadanie, tem więcej mu się ono wyda ostatecznem i nienaturalnem. Samo piętno lekkomyślności uczyni z tego zdania w jego oczach świętość. Lekkomyślność ta będzie pieczęcią tego człowieka; a niepokonaną trudność ma człowiek chcący wycofać raz przyłożoną pieczęć swoją. Więc kto przez przesąd odtrąca, odtrąca ze stokroć większą zaciętością, niż ten, co odtrąca z przekonania.

Wszystko powyższe, jest to przedmowa przygotowująca i uprzedzająca uderzenie obuchem dla czytelnika, do tego, co uważały, gdyby miał *przesady* za uderzenie obucha.

XV.

Teorya św. Tomasza ¹⁾, teorya postaci istotnych (*formas substantiellas*) uchodzi wśród wielkiej liczby umysłów, nawet wybitnych, za przestarzałą. Mówią, że już jest przez inne zastąpiona, już niezdolną zaspokoić obecnych potrzeb. Była stworzoną dla czasów, kiedy nauki przyrodnicze nie istniały jesz-

¹⁾ Ur. 1227 † 1274.

cze; bezużyteczną jest po narodzinach rozwoju, młodości i dojrzałości nauk, które się za jej czasów jeszcze nie zrodziły, które dzisiaj już są dorosłe, a którym ona chce przewodzić, nie będąc ani przy ich rozwoju, ani nawet przy ich narodzinach. Jak św. Tomasz może nam wyklądać nauki, które myśmy stworzyli, a o których on nie wiedział nawet, których nie znał zupełnie? Więc wiek nasz ma iść do wieków przeszłych szukać określenia, potwierdzenia i praw nauk, których wschodzącą zorzę sam miał zaszczyt pierwszy oglądać?

Oto zarzuty, których siły wcale nie zmniejszyłem.

Odpowiedź jednak wydaje mi się łatwą i rozstrzygającą.

Nikt nie myśli zaprzeczać ważności odkryć w zakresie nauk fizycznych, jakimi się szczyci wiek XIX. Są one wielkie, piękne i liczne. Opanowanie pary, elektryczności, światła jest zdobyczą, wspaniałszą może, niż on sam przypuszcza. Daleki jestem od chęci zmniejszenia ważności jego wynalazków; wolę raczej je podnieść w jego oczach. Być może, że ich niedocenię, zamiast przeceniać. Przyzwyczał on się śpieszyć, jak koleje, które zbudował i nie ma czasu na rozwałę, na zastanawianie się; podróżuje z szybkością niesłychaną, działa z gwałtownością zadziwiającą, jak praca błyskawiczna jego maszyn; czyni odkrycia i wynalazki błyskawiczne i biegnie od jednego do następnego odkrycia, nie mając czasu ani zmierzyć, ani zgłębić, ani objąć i ogarnąć poprzedniego; goni wreszcie za zyskiem i nie widzi, nie poznaje wszystkich, istotnych skutków własnych wynalazków.

Odkrył np. fotografię, którą stosują, udoskonala ją i jeszcze udoskonali zapewne, wyzyskuje ją wreszcie, ale nie miał czasu, ani chęci nad nią się głębiej zastanowić. Wyzyskuje ją, ale nie stawia jej pytań, a ona jednak tyle ciekawych tajemnic powiedziećby mogła. Mogłaby mu powiedzieć coś o powszechnym promieniowaniu ciała.

Płytę fotograficzną przesunięto przed ciałem i obraz się tworzy. Użyto odpowiednich chemikalij, utrwalających i oto odbicie gotowe.

Lecz jeśli nie płyta, ale inne ciało przesuwają się przed ciałem, niema szkieł, któreby obraz pochwyciły, zatrzymały, uwidoczniły, obrazu nie będzie.

Ale dla czego w pierwszym wypadku, wobec płyty i innych potrzebnych warunków, obraz posłusznie odbił się i utrwala-

lił? To ciało wysłało na płytę swoje promienie. Gdyby ciało nie promieniowało napróżno ustawiona płyta czekałaby na obraz. Obraz nie padłby na nią. Obraz się na niej wyrył, bo ciało promieniowało.

Wynalazek nowożytny, jest cudowny bo na światło dzienne wydobył wielkie prawo: promieniowanie ciała. Płyta fotograficzna wraz z odpowiednimi solami stwierdziła to prawo. Ale go nie stworzyła, ona je tylko odkryła. Nie zrobiła go, nie wprowadziła z nicości, tylko je ogłosiła.

Jeśli promieniowanie ciał ma miejsce przed płytą fotograficzną, więc ma miejsce i wszędzie; to jasne. A w takim razie, stajemy wobec olbrzymiego faktu powszechnego, społecznego tworzenia świata.

* * *

Oddziaływanie wszystkiego na wszystko!... Ciała promieniają, ale to promieniowanie, jest tylko symbolem promieniowania dusz. Ciała oddziaływają jedne na drugie; ale to wzajemne działanie, jest tylko symbolem wspólnego oddziaływania dusz. Jest to wspaniały obraz oddziaływania pojedynczego człowieka na wszystkich ludzi. Każdy czyn dobry czy zły, spełniony przez wolną jednostkę, działa na całą ludzkość i zmienia w dobrym lub złym kierunku położenie moralne i fizyczne świata. To, co się dzisiaj stało w Paryżu, to co wy robicie, to, czem ja się w tej chwili zajmuję, to nie są rzeczy obojętne ani dla Hindusów, ani dla Chińczyków, czy Kafrów, bo to wszystko się składa na dorobek i dziedzictwo całego rodzaju ludzkiego, wchodzi do tego dorobku jako pierwiastek życia, lub pierwiastek śmierci, ale zawsze, pod jedną z tych dwóch postaci, tam się znajdzie, zawsze mniejszy lub powiększony sumy dobra lub zła, które stanowią majestat ziemi; zwiększony zasób jej długów lub zasług, i nigdy nie będzie obojętnym dla żadnego z jej mieszkańców.

Wprawdzie, z punktu widzenia ich chwilowego poczucia, i obecnego stanu świadomości, będzie im to obojętnym, właśnie z powodu ich nieodczuwania i nieświadomości, ale nie będzie im to obojętnym bezwzględnie i istotnie, wskutek solidarności stworzeń. Choć nie wiedzą, jak i o ile ważnym jest dla nich nasz czyn, ale będzie on ich obchodził, chociaż o tem nie wiedzą.

Ciała nie przenikają się wzajemnie, ale mimo to działają na siebie w olbrzymiej mierze i to ich działanie ujawnia się przez promieniowanie.

To promieniowanie już nam nie pozwala zapoznawać rzeczywistości wpływów, jakimi ciała działają, lub jakim podlegają. Powietrze pełne jest fotografii schwytych, a częściej nieschwytych przez płyty. Nieobecność płyty nie ujmuje nic rzeczywistości niewidzialnemu obrazowi, który staje się widzialnym i utrwalonym, w pewnych warunkach fizycznych i chemicznych, lub który bez tych warunków pozostaje niewidzialnym i nieutrwalonym, ale który w obu wypadkach pozostaje zawsze równie rzeczywistym. Z pięknem i brzydotą moralną dzieje się podobnie, jak z pięknem i brzydotą fizyczną. Jedne i drugie promieniają na wszystkie strony. Świat ciał jest obrazem świata dusz. Świat przyrody jest obrazem świata łaski. A świat łaski jest obrazem świata chwały, który jest zawarciem i przejawem ostatnim, najwyższym.

XVI.

Rozbieram tak szczegółowo te sprawy i oddaję zupełną sprawiedliwość odkryciom nowożytnym z kilku powodów. Przede wszystkim mówię to, bo to jest prawda; a z drugiej strony chcę wykazać, że odkrycia te nie tylko nie osłabiają teorii św. Tomasza, ale ją cudownie potwierdzają. Dużą zasługą jest wytłumaczyć i wyłożyć zasady znanych już zjawisk; zasługą, którą nikt nie pogardzi.

Ale dać pogląd ogólny na ciała i przyrodę ożywioną, pogląd, który obejmuje znane i nieznanе jeszcze fakty; wyrazić prawo ogólne, ogarniające rzeczy już odkryte i rzeczy, które się dopiero odkrywają, prawo dość obszerne, aby pomieścić to, co już wiemy i to, czego się dowiedzą nasi potomkowie, uprzedzić analizy naukowe przez syntezę rozważania, to jest rzecz niezwykłą chwałą olśniewająca i ta chwała należy się św. Tomaszowi.

A jednak ta chwała jest zapoznana, nieznaną, lub zapomniana, lub wreszcie zaprzeczana.

Dlaczego?

Bo św. Tomasz ma przeciw sobie tę dziwną siłę, siłę prawie

niepokonalną, o jakiej była mowa wyżej: - stanęła przeciwko niemu siła przesądu.

Ten przesąd ma kilka przyczyn:

Naprzód, nikt ksiąg jego nie czyta. Dalej, imię jego nie jest Tomasz, ale św. Tomasz.

Język jego, jego styl, pośpiech ludzki, brak czasu, brak cierpliwości, wszystko się składa na to, aby w wieku XIX nie znalazł czytelników. A jednak, gdyby był odstępcą, wszystkoby się zmieniło. Gdyby św. Tomasz był Tomaszem niedowiarkiem, przebaczonoby mu wszystkie chropowatości języka w nagrodę za niedowiarstwo. Gdyby niedowiarstwo spodziewało się znaleźć broń dla siebie w jego arsenalach, odważnieby biegło tam czerpać, nawet narażając swoje delikatne ręce na zadrażnienie o przedmiot twardy i ostry. Ale on jest katolickim, i to po nad wszystko katolickim. Jest nawet Świętym i to *wielkim Świętym*.

* * *

Wielu, bardzo wielu ludzi, w głębi duszy mają jakąś niepokonaną odrazę do postawienia obok siebie określeń: uczony i święty. Bardzo liczni są ci, co świadomie lub nieświadomie przez omylkę rozumu lub przez omylkę uczucia, uprzedzeniem lub systemem kierowani, odruchowo lub z wyrachowaniem, łączy niejako ideę ciemnoty z ideą świętości. Z dniem, w którym te dwie idee nie znajdują się obok siebie w żadnym umyśle, z tym dniem skończy się wiek XVIII. Ale dziś prawdą są jeszcze straszliwe słowa de Maistre'a: „Wiek XVIII wciąż trwa“. Materyalnie rzecz biorąc, wiek XIX mija i kończy się; ale duch wieku XVIII wciąż trwa. Przez wiek XVIII rozumiem przesąd nieświadomości względem Chrześcijaństwa. Wiek XVIII sądził, że udało mu się wykopać między ładem przyrodzonym a nadprzyrodzonym przepaść nieprzebytą. Sądził, że udało mu się zniweczyć ład nadprzyrodzony, za pomocą tego, co mniemał, że jest porządkiem przyrodzonym. Sądził, że zdołał tak zwrócić wiedzę przeciw Chrześcijaństwu, że już je na zawsze za jej pomocą zniweczył. Chciał podnieść sztandar wiedzy w walce ze sztandarem krzyża, poróżnić oba znaki; strącić chorągiew krzyża, przez sztandar wiedzy i podeptać krzyż zwyciężony. Bo nie tylko chciał mu klęskę zadać, ale pragnął go pohańbić. Nie

chciał dla niego zaszczytnego końca; pragnął, aby ten koniec wstydem go okrył.

A ponieważ nieświadomość i ciemnota jest dla ludzi najłatwiejszym powodem do wstydu, więc przezornie przykleił do religii chrześcijańskiej etykietę zacofania, a skleił te dwa pojęcia tak dobrze, aby trudno było jedno od drugiego oderwać.

I nie przeliczył się co do siły tego cementu, jakim się przesąd do umysłu ludzkiego przyczepia.

Kłamstwo kłamstwem zawsze walczy, zło skwapliwie zbrodnię, jaką spełnia i do jakiej się napastując poczuwa, przypisuje swojej ofierze; więc i wiek XVIII, wiek przesądu, przesądu ponad wszystko, starał się nadać Chrześcijaństwu, które zwalczał, pozór przesądu. Wiek XVIII sam stworzywszy naukową organizację przesądu, mianem tem nazwał to, co nienawidził. Bo nie zapominajmy, że w rzeczach religii nigdy sam umysł w grę nie wchodzi, sprawa religijna żyje natchnieniem i opiera się zawsze o natchnienie duszy. W umyśle XVIII w. zagnieździł się przesąd, ale w duszy nienawiść zasiadła. Przesąd był tylko narzędziem zbrodni, ale zbrodnią samą była nienawiść.

* * *

Z pomiędzy imion chrześcijańskich, które przesąd najchętniej porzuciłby zdeptane na drodze rodzaju ludzkiego, aby je wystawić na zniewagi wszystkich przechodniów, jednym z największych takich imion, to imię św. Tomasza z Akwinu.

A ponieważ jest ono jednym z największych dla miłości, więc i dla nienawiści jest jednym z największych. Bo nienawiść, chcąc wiedzieć, gdzie cios najlepiej zadać, podpatruje, gdzie miłość zmierza. Stosuje swoje rozmiary wobec danego człowieka, do miary miłości, która go otacza w krainie światłości.

XVII.

Wiek XIX powinien tę sprawę postawić w prawdziwym świetle. Powinien budować to, co wiek XVIII usiłował zburzyć. Powinien pamiętać, że Bóg jest Bogiem wiedzy wszelkiej i sam nadał sobie w Piśmie św. to imię. A w Piśmie św. wszystkie imiona boże są najświętszemi imionami i nikt imienia boskiego lekko wymawiać nie powinien; Pismo św. zawsze Jego imię uroczyście wymawia. Ponieważ Bóg sam kazał nazywać się Bogiem wiedzy wszelkiej, więc imię to nie jest Mu obojętnem, to imię potrzebne Mu jest do Jego chwały; to imię ma zaszczyt być jego chlubą.

Jeśli Bóg sam go dla siebie wymagał, powinniśmy wszyscy go dla Boga wymagać. Pamiętać powinniśmy, że porządek nadprzyrodzony nie przeciwstawia się nigdy porządkowi przyrodzonemu i oba są równie dziełem jednego Boga. Powinniśmy uważać wzgardę wiedzy nie jako coś doskonałego, ale jako błąd i zacofanie. Powinniśmy wiedzę ukochać, szanować ją i nie pozwolić jej wydrzeć sobie, a wydartą odebrać. Nigdy najlżejszą wzmianką nierozważną w słowach i pismach, żadną błędną skłonnością nie powinniśmy upoważniać wrogów Chrześcijaństwa do łączenia w myśli lub rozmowie tych dwóch pojęć: — Religia i wzgarda porządku przyrodzonego.

Prawda przyrodzona ma swoje prawa.

Jeśli to uznamy, to muszą koniecznie apostołowie Religii wypracować i przyjąć taką filozofię stworzenia, którejby nie obalić nie mogło, muszą usunąć wszelkie przeszkody, muszą wyrobić sobie o dziełach Boga pojęcia odpowiadające rzeczywistości.

Jakież są pierwiastki składowe istot?

Składowymi pierwiastkami istot są: *potęga* i *działanie* ¹⁾ czyli *czyn*.

Porozumiejmy się co do znaczenia wyrazu: *potęga*. Samo się przez się rozumie, że nie ma tu mowy o pojęciu siły, o czemś przeciwnem niemocy.

Potęga znaczy tu możność, zdolność do czegoś. Tem czemś

¹⁾ Łaciński *Potentia* i *actus*.

kiedy chodzi o pierwiastki podstawowe, jest Byt, więc *potęga*, jest to zdolność do bytu.

To, co znajduje się w stanie potęgi nie jest jeszcze, ale ma zdolność, ma możność bytu, możność istnienia. Brakuje jeszcze działania. Kiedy stworzenie przechodzi od potęgi do działania, z możliwości staje się bytem. Przechodzi z dziedziny tylko możliwości do dziedziny możliwości i rzeczywistości zarazem.

Wszystko co jest, jest możliwem.

Ale zdanie to odwrócone nie jest prawdą. Nie można powiedzieć: wszystko możliwe jest rzeczywistem.

Twierdzenie takie byłoby nawet z gruntu błędnem, a to z następujących powodów:

Z założenia, że wszystko, co jest możliwością jest i rzeczywistością, wypływałoby, że człowiek, będąc zdolnym do rozumowania, rozumuje zawsze; a to jest nieprawdą. Wypływałoby, że żmija jest jadowitą tylko w chwili ukąszenia, a to również nie jest prawdą. Człowiek śpiący nie traci zdolności rozumowania, tylko podczas snu jego rozumowanie znajduje się w *potędze*, a przedzie do *działania* po przebudzeniu, kiedy umysł zacznie używać swej zdolności do pracy. Zdolność tę on z natury posiada; ona w nim zawsze istnieje, nawet wtedy, kiedy znajduje się w spoczynku. Przechodzi zaś do działania z chwilą, kiedy człowiek z niej zacznie robić użytek, kiedy rozpocznie czynności myślowe. Żmija jest jadowitą w potędze, nawet w czasie snu i odosobnienia i w każdej chwili nawet, kiedy zupełnie szkodliwą być nie może, gdy nie ma sposobności szkodenia. Jad jej przechodzi do działania z chwilą ukąszenia, ukłucia.

Teorya twierdząca, że wszystko, co jest możliwe, jest rzeczywiste, jest nie tylko błędną, ale i niedowiarczą teorią. Bo, jeśli wszystko możliwe jest rzeczywistem, to stworzenie, które zawsze było możliwem, zawsze rzeczywście i widocznie istniało. I oto znów stary błąd o wiecznej materii, któryśmy już spotkali w innem miejscu naszych zadań, a który odnajdujemy tutaj pod inną nazwą, pod inną postacią i z innego wypływającego źródła. Jeśli wszystko, co jest w potędze, tem samem było zawsze i w działaniu, świat, który zawsze był w potędze, zawsze był i w działaniu. A więc sam się stworzył, a więc jest Bogiem.

XVIII.

Prawda katolicka ma tę cudowną właściwość, że nie tylko chroni wiarę, ale chroni także i rozum. Bez wątpienia rozum istnieje i poza nadprzyrodzonym objawieniem; ale otoczony tam jest tyloma urwiskami, tak skłonny do błędu, tak otoczony wrogami i niebezpieczeństwami, tak niepewny siebie i skrępowany, że na każdym kroku się potyka. I dla tego też prawda katolicka jest niezmiernie użyteczną nie tylko w dziedzinie, którejby rozum zostawiony samemu sobie, wcale nie był zdolny osiągnąć, ale i w dziedzinie, którąby rozum o własnych siłach mógł poznać. Bo rozum nie robi doskonale tego nawet, co może robić i potrzebuje pomocy, nie tylko aby wznieść się ponad siebie, ale i aby nie upaść poniżej swego poziomu. Chrześcijańska nauka o stworzeniu nie tylko oświeca rozum ludzki rzuconym mu snopem wyższego światła, ale wzmacnia, potęguje przyrodzone światło rozumu. Stworzenie było więc, na początku, w potędze tylko. Wolną wolą Stwórcy przeszło z potęgi do działania.

Światło wiekuisie było możliwem, ale światło stworzone nie było w działaniu przez całą wieczność.

Fiat „Stań się“ Stwórcy wyprowadziło światło z potęgi do działania. *Fiat lux*, stań się światłość, podziwiane w opowiadaniu Mojżesza przez wszystkie wieki, nie jest to tylko *Fiat*, dla światła w przyrodzie, ale to także *Fiat*, dla światła umysłowego, bo oznacza również stworzenie aniołów.

Jest to gwiazda, rozświetlająca filozofię stworzenia.

* * *

Jest jedna istota, w której potęga i działanie, nie są dwoma odmiennymi stanami. Istota owa ani przez jedno mgnienie, ani na jedną chwilę ludzką, nie była w potędze tylko, nie będąc jednocześnie w działaniu. Dla istoty tej, *być*, jest to być bezwzględnie, w niezmierzonosci, w pełni, być nieskończenie.

Istota ta, to BYT.

Człowiek, imieniem Mojżesz, strzegąc stada, ujrzał pewnego dnia krzew gorejący. Pasał on owce Secho, swego teścia. Zwrócić prosię uwagę na to, że był on otoczony owcami. W tem niezmiernem, nadludzkim zdarzeniu, zwierzęta grają pewną rolę. Bóg ma swoje imię objawić, a człowiek, do którego ma mówić, pasie owce. A stworzenia nieme i spokojne słuchają rozmowy człowieka z Bogiem. Mojżesz, otoczony owcami i to owcami cudzemi, gdyż pilnuje stad swego teścia idzie do wnętrza pustyni. Nie pozostaje na brzegu dąży do serca samotności i tam dociera. To góra Horeb. I w płomieniu gorejącego krzewu dostrzeżga kogoś. To Pan mu się ukazał.

Ogień nie trawił gorejącego krzewu. Co to jest? powiedział Mojżesz, trzeba obejrzeć to wielkie widziadło. Dlaczego krzew się nie spala?

A Bóg zawołał:

„Mojżesz, Mojżesz“!

Mojżesz odpowiada: „Otom jest“.

„Otom jest“, to głos wszelkiego stworzenia, odpowiadającego na głos Boga. To głos gwiazd mówiących: „Oto jesteśmy“. Abraham mówi: „Otom jest“, kiedy słyszy wołanie straszliwe, rozkazujące mu wniknąć na górę ofiarną.

„Otom jest, mówi człowiek, ale jakie twoje imię“?

A Jechowa odpowiada:

JAM JEST, KTÓRYM JEST.

Oto imię Jego. Jest Bytem, nie Bytem względnym, ale BYTEM bezwzględnym

On Jest bezwzględnie.

Byt czegoś, co musiało być w stanie potęgi, aby przejść do stanu działania, jest niedoskonałym. Nie było ono od początku; potem zaczęło być, nie jest więc ani konieczne, ani wieczne, ani bezwzględne. Bierze tylko udział w bycie; jest zawisłe, zależne, względne.

Ale, kto mówi:

„Jam jest, którym jest“,

ten nie potrzebuje nic zdobywać, nie potrzebuje przebywać przestrzeni, zmieniać postaci, uzupełniać się; żadna z jego właściwości nie potrzebowała wzrastać, bo wszystkie przymioty miał wieczyście w stanie doskonałym.

Czem jest, był wieczność całą.

Byt w potędze i byt w działaniu, są w nim jedną i tą samą rzeczą.

I dla tego mówimy, że Bóg jest
CZYNEM BEZWZGLĘDNYM.

Jest Dzielęm, jest Czynem, nikomu nie zawdzięczającym swej doskonałości. Byłem w sobie, Byłem dla siebie.

* * *

Gdyby świat trwał wiekuiście, bez początku i końca, świat byłby czynem bezwzględny. Ale świat był niegdyś w potędze tylko. W działanie został wprowadzony przez *Fiat* Stwórcy. Świat nie jest *czynem bezwzględnym*. Stworzenie nie jest Bogiem.

Możliwością, według św. Tomasza, jest wszystko to, z czego nie wypływa niemożliwość, wszystko to, co możemy sobie wyobrazić w działaniu.

Świat tedy, przed swem stworzeniem był możliwością.

Pierwiastkami składowymi istot są więc: potęga i działanie.

A teraz, przejdźmy do ciał. Pierwiastkami składającymi ciała są:

MATERYA I POSTAĆ.

XIX.

Materya i postać są dla bytu fizycznego tem, czem potęga i czyn są dla bytu metafizycznego.

Materya, oczywiście w znaczeniu filozoficznym tego wyrazu, jest bytem fizycznym w potędze. *Postać* zaś jest to byt fizyczny w działaniu.

Samo się przez się rozumie, że wyraz *postać*, jest tu wzięty w znaczeniu filozoficznym i mało ma wspólnego ze znaczeniem, jakie mu się nadaje w użyciu potocznym. W użyciu potocznym, postać jest to wygląd rzeczy, jaki jej nakreślają, jakim ją ograniczają jej zewnętrzne zarysy. Ten przedmiot ma postać zaokrągloną, tamten postać kańczastą. Ta jest postać wytworna, a tamta nie. W tem znaczeniu, postać rzeczy bę-

dzie tylko przypadkową, powierzchowną; będzie nieistotnym przypadkiem.

Przeciwnie, postać w znaczeniu filozoficznym, w jakim ją tutaj badamy, daje rzeczy byt. Jest to postać wewnętrzna; postać istotna (substancyjalna).

* * *

Oto ziarno zboża posłuży nam za przykład. Możemy je zniszczyć i rozłożyć na składniki. Możemy wyłączyć i zliczyć pierwiastki, z jakich się składa. Ale spróbujmy teraz, gdy rozebraliśmy całość, złożyć ją znowu, znowu zjednoczyć rozłożone pierwiastki. Spróbujmy z nich zrobić napowrót ziarno zboża. Nie zdołamy. Potrafimy połączyć te same pierwiastki, które przedtem tworzyły ziarno, ale to połączenie nie odbuduje zniszczonego ziarnka.

Dla czegoż to? Dla czego, mając wszystkie pierwiastki składające ziarno, nie mamy jeszcze samego ziarna?

Bo w tem ziarnie zboża było coś więcej, niż znajdujące się tam składniki materialne, tam była postać.

Postać tworzyła tę jedność, mocą której było to ziarno — ziarnem, a nie czem innym. *Życie jest to działanie postaci na materię.*

To życie było w ziarnku tą rzeczą, którą umieliśmy zniszczyć, ale którego odtworzyć nie umiemy.

Składniki materialne były mnogością; życie stanowiło ich jedność.

Możemy te mnogie składniki zbliżyć do siebie, ale nie możemy pochwyć jedności, która znikła.

Weźmy butelkę wody Vichy; rozłóżmy wodę, czego możemy z łatwością, dzięki chemii, dokonać; możemy również, dzięki chemii policzyć, poznać i nazwać wszystkie składające ją ciała. I pięknie. Ale teraz spróbujmy znowu te ciała połączyć, otrzymamy wodę podobną, ale to nie będzie *woda Vichy*. I czegoż tam zabrakło? Zabrakło *niewiadomo czego*. To *niewiadome coś, to postać*.

Zastanówmy się z kolei nad jakim dziełem rąk ludzkich, przyjrzyjmy się maszynie.

Weźmy najbardziej złożoną i zawiłą, zbudowaną z nie-

zliczonych części i kółek, z najprzeróżniejszych materyałów: drzewa, kamienia, żelaza i dziesiątka innych metali. W maszynie tej jest jedność, która wiąże ze sobą wszystkie części składowe. Dzięki tej jedności, maszyna jest tem, czem jest; posiada nazwę, jaką jej nadano.

A teraz ją rozbierzmy. Poddkreślamy i rozłożymy po kolei wszystkie kółka, rozłączmy spojenia, porozrzucamy oddzielne materyały. I znowu, powrócmy wszystko na swoje miejsce, jak było przed chwilą. Położmy drzewo, gdzie było drzewo, żelazo, gdzie było żelazo, każde kółko przymocujmy, gdzie być powinno.

I oto mamy tę samą maszynę, co przed chwilą, a jeśliśmy nic nie zmienili w poprzednim stosunku jej części, będzie działała równie dobrze, jak poprzednio.

Przeciwnie, gdybyśmy chcieli podobnie rozłożyć owoc, ponowne złożenie go byłoby niemożliwością zupełną.

Dla czego taka różnica?

Bo maszyna ma postać przypadkową, a postać owocu jest postacią istotną.

Taka maszyna będzie najlepszą, w której jest najwięcej jedności, to jest, w której wszystkie części najrozumniej są poddane jednemu celowi, którym jest jedność.

A jednak, ta maszyna ma postać czysto przypadkową tylko. Każda jej część oderwana od niej, wzięta sama w sobie, zachowa swój samoistny, odrębny byt. Tyle będzie w maszynie odrębnych istnień ile części materyałów użyto przy jej wyrobie.

Żelazo będzie żelazem; złoto zostanie złotem; kamień—kamieniem; drewno—drewnem.

I jeszcze raz zapytujemy się siebie, dla czego taka różnica niezmierna?

Bo człowiek może tylko coś wyrobić, ale nie stworzyć. Może zrobić maszynę, ale życia jej dać nie może. Może uczynić sztuczne połączenie, ale jego części pozostaną zawsze, cokolwiekby przedsiębrał, tem, czem były: różne, odmienne od siebie. Może te części powiązać, nie może ich stopić z sobą. Może je postawić przy sobie, ale nie technie w nie życia, któreby je w jedność stopiło.

Bóg zaś może z najróżnorodniejszych pierwiastków stworzyć żywą jedność—rozkazawszy im zatracić swoje odrębne miana i ta jedność pochłonie je i ożywi.

Człowiek może ciała przyrządzić, ale Bóg tylko może w nie tchnąć duszę, to znaczy dać im życie.

Życie!—to wielkie słowo.

Żywią jedność Bóg zachował dla siebie.

Sztuczna mieszanina, przyrządzona ręką człowieka, fizycznie pozostanie zawsze w stanie mnogości.

Mieszanina organiczna, naturalna, mimo mnogości swych składników, w rzeczywistości stanowi jedność.

Róża jest jedną rośliną, mimo mnogich składających ją pierwiastków roślinnych. Ma jedno jedyne swoje życie, życie róży.

* * *

Wreszcie, wielki, ostatni stąd wniosek. CZŁOWIEK, mimo podwójności, składających go istności (substancji), CZŁOWIEK — ciało i dusza, stanowi rzeczywiście i istotnie JEDNO.

W człowieku *dusza* jest postacią.

Rozumna dusza łączy się z ciałem ludzkim, jako postać.

Oto wielka tajemnica człowieka, wielka prawda. Gdy człowiek umiera ciało psuje się i w proch się rozpada, bo opuściła je dusza, która jest życiem.

Szkoła Platona, wraz ze wszystkimi jej rozgałęzieniami, robiła z człowieka właściwie dwie odrębne istoty; duszę z jednej strony, ciało z drugiej. Bo Platon nie znał prawa życia, nie wiedział o *postaci istotnej* (*forma substantialis*).

Platon porównywał stosunek duszy do ciała, ze stosunkiem wioślacza do czółna. Jeśliby to było prawdziwe porównanie, to w człowieku tkwiłyby dwie istoty, bo wioślacz i czółno, mają dwa oddzielne istnienia.

Wioślacz nie jest istotnie (*substantialiter*) z czółnem zjednoczony. Ale dusza jest istotną postacią ciała i dla tego człowiek stanowi JEDNO.

Tak tedy, wielka teoria postaci istotnych, którą chciano pogrzebać w mrokach zapomnienia i przeciwko której stanął uzbrojony od stóp do głów przesąd, ta wielka teoria pozostała nieśmiertelną prawdą, prawdą naukową.

XX.

Spojrzymy jeszcze raz na drogę, którąśmy przebyli.

Rozważaliśmy stworzenie i odkupienie; w jednym i drugim podziwialiśmy jedność boskiego planu: mądrość niewidzialną i znak niewidzialny; mądrość niewidzialną, objawioną w widzialnym znaku.

Widzieliśmy jak błąd upadał w liczne przepaści, rozwarte po obu stronach drogi. Słyszeliśmy jak przeczył raz mądrości niewidzialnej, to znów widzialnemu znakowi; jak przeczył stworzeniu, staczając się w przepaści panteizmu, to znów manicheizmu ¹⁾.

Widzieliśmy, jakie się otchłanie rozwierały pod stopami Wschodu, a jakie pod stopami Zachodu.

Widzieliśmy następnie, jak błąd rzucił się na odkupienie, a raczej zepsucia jakie szerzył w pojęciu; co do odkupienia był taki sam, jak w walce ze stworzeniem. Przeczył raz boskości, to znów człowieczeństwu Chrystusa; przeczył duszy, to znów ciału człowieka; lub wreszcie przeczył pojęciu, o sposobie ich połączenia.

Potem wznieśliśmy się na panujące nad wszystkim szczyty słów św. Pawła, mówiące nam, iż widzialne jest objawieniem niewidzialnego. To stworzenie. I tenże św. Paweł powiedział nam, że Chrystus jest mocą i mądrością Boga. To wcielenie.

A potem przyjrzelśmy się z uwagą słowu: *virtus*, moc i wydostaliśmy na światło cząstkę mocy, przejawiającej się w chlebie żywota.

Zobaczyliśmy wreszcie, że Kościół katolicki, jest władczą nauką bożej i widzialnego znaku, rozdawcą sakramentów.

* * *

¹⁾ Od Manesa, założyciela sekty w Persyi w 240—274 r. po Chrystusie.

A teraz chciałbym jeszcze słów kilka powiedzieć o Chrystusie, mądrości Boga, i przystępując do tego wielkiego zamiaru, otwieram teologię mistyczną, aby nam udzieliła kilku swoich tajemnic.

Posłuchajmy największych myśli kilku wielkich umysłów, myśli o Bogu i Chrystusie. Po rozważeniu głębokich słów św. Pawła, zawierających dzieje kapłaństwa żydowskiego i pogańskiej mądrości, zastanowiwszy się nad Chrystusem, mocą i mądrością Boga, *Christum Dei virtutem et Dei sapientiam*, musimy jeszcze zgłębić te ostatnie słowo, a, aby je zgłębić, trzeba nam pójść do źródeł otwartych dla naszego pragnienia i tam posłuchać, co nam mówią o mądrości Boga ci, którzy starali się mroki nasze rozproszyć.

Bóg jest bezwzględny, niepojęty, niezmierny i nieskończony.

Jest przedmiotem ludzkich pragnień boskości; ku Niemu ciężą wszystkie umysły.

Jednym z teologów, rozważających Boga niepojętego, jest wielki święty Dyonizy, św. Dyonizy Areopagita.

Posłuchajmy go:

„Trójco, wyższa ponad stworzenia wszelkie, Trójco przewodząca sprawom boskiej mądrości, o dobra i więcej niż dobra, wiedz nas na wyroczni święte szczyty, ponad wszystko nieznanne, ponad wszystko jaśniejące; ponad wszelkie wysokości; wiedz nas do tych okręgów, gdzie tajemnice wiedzy Boga, proste i niewzruszone, wyłaniają się z przeświecających mroków ciszy, szepczących zagadki swoje, z jarzących ciemności, z mroków mających siedlisko wyżej od wyżyn, gdzie światło sięga z cienia wyższego ponad wszelką światłość i blask wszelki, który pogrąża umysł w świętem olśnieniu. Oto modlitwa moja. Oto upragnienie moje. O, Tymoteuszu drogi, chciałbym cię widzieć pochłoniętym w uniesieniu rozważania. Niechaj cię nie nasycają widoki przystępne umysłowi i zmysłom i pojęciu, ale wznos się ponad umysł i przenikanie jego, ku jedności Tego, który jest ponad wiedzą i błędem. Wolny, uniewinniony, oczyszczony, bez pęt na nogach, dojdiesz może do nadprzyrodzonych promieni mroków boskich“.

Święty Dyonizy jest ojcem boskiej filozofii, o której chciałem dać czytelnikowi pojęcie.

Św. Paweł, sławiący w Chrystusie moc i mądrość Boga przed

Areopagiem greckim, zrobił niebu i ziemi podarunek ceny niezmiernej ze świętego Dyonizego. Św. Dyonizy, poszedł za św. Pawłem, który mu mówił o Bogu nieznanym.

XXI.

Nikt nie wie jaki płomień rozпалиło to słowo, w duszy gotowej do pożaru, do przyjęcia słowa, w duszy tego samego Dyonizego, który nad brzegami Nilu widział zaćmienie słońca, w południe Wielkiego piątku. Dyonizy stał się św. Dyonizym, blask jego promieniował na świat cały. Ale nieustanne wyżyny, na jakich przebywają jego słowa, wymagają od słuchacza pewnego przygotowania i wtajemniczenia uprzedniego. Aby dać przystępniejsze pojęcia o św. Dyonizym, zapożyczę słów i obrazów od człowieka, na którym nauka Świętego wycisnęła najgłębsze piętno; przełożę jeden z dyalogów kardynała de Cusa p. t. „Bóg ukryty“.

Rozmowa się toczy między chrześcijaninem i poganinem.

BÓG UKRYTY.

Dyalog chrześcijanina z poganinem.

Poganin. Co za upokorzenie! jakie łzy gorące! To łzy serdeczne. One nie kłamią. Kimże jesteś?

Chrześcijanin. Jestem chrześcijaninem.

Poganin. Komu cześć oddajesz?

Chrześcijanin. Bogu.

Poganin. Kto jest Bogiem, któremu cześć oddajesz?

Chrześcijanin. Nie mam pojęcia.

Poganin. Jakto! Wielbisz to, czego nie znasz?

Chrześcijanin. Wielbię, bo nie znam.

Poganin. Nic nie rozumiem. Więc padasz na twarz, przed czemś, czego nie pojmujesz?

Chrześcijanin. I ja nie rozumiem. A ty padasz na twarz przed czemś, co pojmujesz?

Poganin. Tłumacz się jaśniej.

Chrześcijanin. Ten, co sądzi, że wie, jest dla mnie szaleńcem.

Poganin. Więc nie nie wiemy?! Czy to nie ty jesteś obłąkanym?

Chrześcijanin. Za wiedzę doskonałą uważam osiągnięcie prawdy. Czy przypuszczasz, że prawdę, prócz niej samej może ktoś inny osiągnąć?

Poganin. Nie rozumiem.

Chrześcijanin. Chcesz, aby prawdę posiadał ktoś, poza nią samą. Ale zrozumiej, w jakim znaczeniu ja mówię — posiąść prawdę! Rozumiem, że posiąść prawdę, jest to posiąść ją taką, jaką jest, w całej pełni jej i rozciągłości. Poza prawdą, niema prawdy. Poza kołem, niema koła. Poza ludzkością, niema człowieka.

Poganin. Ale w takim razie, jakim sposobem, ja znam prawdę, koło, człowieka i tyle innych rzeczy?

Chrześcijanin. Bo też *nie znasz* nic, w głębokim znaczeniu jakie ma to słowo: znać. Znasz i nie znasz. Ponieważ umiesz odróżnić kamień od człowieka, więc już sądzisz, że wiesz, co to *jest* kamień, i co to *jest* człowiek. Znasz je w tem znaczeniu, o jakim ja mówię. Nazywasz je, nadajesz im miana, ale ich nie znasz w głębi ich istoty.

Poganin. Czy jest wiele prawd?

Chrześcijanin. Jest jedna Prawda, tak, jak jedność jest tylko jedna. W zbiorowisku liczb jedna tylko jest jednostką. W zbiorowisku rzeczy jedna tylko jest Prawda. Kto nie pojmie Prawdy w jedności, zaprawdę nic nie pojmuje. A choć sądzi, że jakąś rzecz zrozumiał, ta rzecz na pewno może być głębiej i prawdziwiej zrozumiana, niż on ją rozumie. Widzialne może być zobaczone prawdziwie lepiej, niż ty je widzisz, choćby przez pierwszego lepszego, który ma lepsze od ciebie oczy. Więc nie widzisz widzialnego takim, jakim ono jest naprawdę, ale takim, jakim ty je widzieć możesz i umiesz. To, co mówię o wzroku, stosuje się do słuchu i do każdego zmysłu. Tego, co wiemy, nie wiemy wiedzą najwyższą, ale wiedzą niedoskonałą. To samo odnosi się i do Prawdy, jeśli ją znamy, to znamy ją nie taką, jaką ona jest i jaką się zna sama. Szalonym nazywamy każdego, kto sądzi, że poznał jakąś rzecz naprawdę; bo nie zna prawdy samej. Czy ślepiec, nie wiedząc, co to jest

barwa, chcący sądzić o odcieniach barw, nie będzie równie głupi jak ślepy?

Poganin. Któż więc jest mędrcom, skoro nikt nie wie?

Chrześcijanin. Ten powinien być za mędrca poczytany, który poznał, że nie wie i uwielbił Prawdę. Prawdziwa mądrość wie, że poza Prawdą nie może niczego objąć, ani bytu, ani życia, ani umysłu.

Poganin. Czy to może to pragnienie życia dla prawdy cię tak pograżyło w uwielbieniu.

Chrześcijanin. A tak. Uwielbiam nie Boga, którego wy, biedni poganie, nazywacie i sądzicie, że znacie. Uwielbiam Boga samego, który jest Prawdą, niewyrażalną i niepojętą.

Poganin. Jakaż jest różnica między mną a tobą, mój bracie?

Chrześcijanin. Jest wiele różnic. My uwielbiamy Prawdę bezwzględnie, niezmaconą, wieczystą, nieujętą. Wy nie czcicie jej w niej samej. Wasze uwielbienie zablądziło między stworzenia. Nie szukacie bezwzględnej jedności tam, gdzie ona jest; chcecie ją odnaleźć w liczbie i mnogości.

Poganin. Chciałbym jednak, abys mnie doprowadził do przejęcia się tym Bogiem, którego ty uwielbiasz. Powiedz mi wszystko, co o Nim wiesz.

Chrześcijanin. Wiem, że to, co wiem, nie jest Nim, że żadne z moich o Nim wyobrażeń nie jest do niego podobne i że On jest ponad wszystkim.

Poganin. Może ten Bóg jest nicością?

Chrześcijanin. Nie! Nigdy. Nicość jest określoną; ona nazywa się nicością.

Poganin. Jeśli nie jest nicością, więc musi być czemś?

Chrześcijanin. I czemś nie jest; coś ma swoje granice.

Poganin. Wprowadzasz mnie w zdumienie. Bóg nie jest nicością i Bóg nie jest czemś?

Chrześcijanin. Jest ponad nicością i ponad wszelkim przedmiotem. Nicość jest mu posłuszną i na głos Jego zamienia się w istność. Taką jest wszechmoc Jego. Przewyższa wszystko, co jest i czego niema. Nicość podlega Mu, równie jak istność. Na głos Jego z nicości tworzy się byt; a byt w nicość zapaść się może. Nic w sobie nie ma z tego, co jest poniżej Niego. Wszystko jest poddane Jego wszechpotężde. Żadne z imion go nie wyrazi. Wszystko jest Jego stworzeniem.

Poganin. Więc nazwać Go nie można?

Chrześcijanin. Z trudnością. Mało o Nim powiedzieć można. Wielkość, która się wymyka naszemu pojęciu, wymyka się również i naszym słowom.

Poganin. Więc jest niewyraźnym?

Chrześcijanin. Nie jest bardziej niewyraźnym, niż wszystko na świecie; On, przyczyna wszystkiego, co ma jakiegokolwiek imię, jest również przedmiotem słowa. Jakżeż byłby bez imienia Ten, który wszystkiemu imiona nadaje?

Poganin. Więc ma i nie ma imienia?

Chrześcijanin. I to nie. Bóg nie ma w sobie sprzeczności. Jest prostotą, poprzedzającą najdawniejsze pierwiastki sprzeczności.

Poganin. Więc, cóż o Nim mówisz?

Chrześcijanin. Mówię, że nic Mu nie odpowiada: ani imię, ani bezimiennosc. Wszystko, co może być powiedziane, oddzielnie lub razem, twierdząco lub przecząco nie może Go osiągnąć, nie może przeniknąć Jego doskonałej nieskończoności, tego naj-najwyższego pierwiastka, nieuchwytnego dla żadnego pojęcia o Nim.

Poganin. Więc pojęcie istnienia nie odpowiada Bogu?

Chrześcijanin. Nie.

Poganin. I pojęcie nicości?

Chrześcijanin. Również nie. On jest źródłem i mocą twórczą wszelkiego pierwiastku, pierwiastku istności i pierwiastku nicości.

Poganin. Ach, więc jest pierwiastkiem bytu i pierwiastkiem nicości?

Chrześcijanin. I to nie.

Poganin. Ależ, to samo przed chwilą powiedziałeś!

Chrześcijanin. Powiedziałem prawdę, mówiąc *tak* i nie kłamię, mówiąc *nie*. Jeśli są jakieś pierwiastki bytu i nicości, Bóg był przed nimi. I nicość potrzebuje jakiegoś pierwiastka, aby być nicością.

Poganin. Czy Bóg jest prawdą?

Chrześcijanin. Bóg był przed wszelką prawdą.

Poganin. Więc Bóg jest czemś oddzielnem od prawdy?

Chrześcijanin. Nie. On niczemu nie jest obcym, ale jest

nieskończenie wyższym nad wszystko, co może być przez nas pojęte i nazwane jako prawda.

Poganin. Czy dajecie Bogu imię Boga?

Chrześcijanin. Tak.

Poganin. Czy jest ono prawdziwe, czy fałszywe?

Chrześcijanin. Ani jedno, ani drugie. Jego prostota jednakowo przewyższa to, co zna imię, jak i to, co imienia nie ma.

Poganin. Czemu więc dajecie imię Bogu, którego imienia nie znacie?

Chrześcijanin. Dla podobieństwa, jakie widzimy.

Poganin. Wytłumacz mi to.

Chrześcijanin. Θεός Bóg, pochodzi od θεωρέω rozważać. Bóg tak się ma do naszego padółu, jak wzrok się ma do państwa barw. Barwa może być tylko przez wzrok dostrzeżoną, lecz wzrok, aby mózdz dostrzedz każdą barwę, sam musi pozostać bezbarwnym. W dziedzinie barw wzrok nie jest rozróżniany, nie ma imienia, bo sam barwą nie jest. Gdyby barwy zaczęły rozumować, wzrok wydałby im się raczej nicością. Tak więc wzrok, sam barwą nie będąc, nie ma miana w dziedzinie barw. Żadna z nazw, dostępna barwom, nie jest jego nazwą. A przecież to wzrok właśnie barwom nadaje nazwy, gdyż to on je rozróżnia. Każde imię w dziedzinie barw zależy od wzroku; a On, co każde imię sam daje, dla siebie imienia nie zna.

Poganin. To mi się podoba. To rozumiem. W dziedzinie stworzenia nie ma miejsca dla imienia Boga, usuwa się On z pod naszego pojęcia i język nasz nie zdoła wymówić Jego imienia. W dziedzinie mnogości, tylko mnogość znaleźć można. Wszystkie imiona w tej dziedzinie do mnogości tylko odnosić się mogą, a mnogość nie istnieje sama przez się. Wszystko jest stworzone przez Tego, który jest prostotą. Wszystkie zbiorowiska mnogości istnieją tylko dzięki Jego woli. I w tej dziedzinie musi On pozostać nieznanym. Niech będzie błogosławiony po wieki wieków Bóg, ukryty przed wzrokiem mędrców.
Amen.

* * *

W dialogu tym podziwiam nie tylko wzniesienie umysłu i czystość pracy władz umysłowych, ale bodaj więcej, ten zapal, wzruszenie, to serce bijące uwielbieniem.

To nie jest jedynie suche dowodzenie, bezwzględne Bytu. To dowodzenie miłujące i z głębi serca idące; a tem więcej widać tu serce, im w wyższe, czystsze okręgi wznosi się umysł.

Poganina najpierw zastanawiają i niepokoją łyzy chrześcijanina; spostrzegł go trwającego w modlitwie i ta właśnie szczerść chrześcijańskiego wzruszenia uderzyła naprzód jego umysł zaślepiony jeszcze, ale już gotowy do przyjęcia prawdy.

Jest coś niewymownie pięknego w takim przystąpieniu do sprawy. Jest coś dramatycznego w tych łyzach, które są dla poganina rodzajem wtajemniczenia i otwierają mu oczy na dziedzinę wielkich prawd, które ma usłyszeć.

Im idea o Bogu jest czystsza, tem bardziej tkliwą się staje. Cechą prawdy jest, że w jej pobliżu wielkość zawsze się łączy z poruszeniem uczucia. Strzeżcie się suchości. Gdzie idea Boga staje się chłodną, tam prawie zawsze wciska się błąd pacyfikujący naukę. Uczucie boskiej Wielmożności, jak każde uczucie w człowieku, może uleść spaceniu. Gdy tylko się spaczy, zwykle pierwszą jego ofiarą pada serdeczna tkliwość; jeśli uczucie to trwa w prawdzie, natenczas wywołuje tkliwość. Im większym wydaje się Bóg, tem dusza czysta odczuwa potrzebę złączenia się z Nim związkiem zażyłości pełnym. Jeśli brak pragnienia zażyłości, to znak, że uczucie wielkości gdzieś szwankuje. Dar łyż udzielony niektórym Świętym, zawiera w sobie całą wzniosłą filozofię.

Łzy, to najgłębszy głos serca, najserdeczniejszy objaw serca ludzkiego. I łyzy właśnie, są dla niektórych wielkich dusz językiem, którym one rozmawiają z Bogiem. O mowa cudna i powszechna, pogromicielko Babelu i jego pomieszania! O, jedności cudowna języka duszy, która u wszystkich narodów, we wszystkich krainach, po wszystkie czasy i przez wszystkie wieki, na każdym miejscu ziemi, łyżami mówisz i łyzy rozumiesz! Gdzie słowo ustaje, łyzy przychodzą w pomoc i wyrażają, niewyrażalne. I dla tego to kiedy o Bogu mowa, najpotrzebniejsze są wtedy. Święta Róża z Limanu, nie wiedząc może, do jakiej wyżyny filozoficznej sięga jej uwaga, mówi, że łyzy do Boga należą, i dla niego je chować należy. I w prostocie swojej stanęła obok ludzi najwyższej wiedzy i najgłębszej rozważi. Jest to zaiste jedną z cech prawdy. Nie zaciera ona osobowości ludzkich, ale je skupia na wyżynach, gdzie-

by się nigdy bez jej pomocy wspólnie nie znalazły. Największe duchy i duszyczki dziecięce, znajdując te same kwiaty na wielkiej drodze prawdy. Jedne i drugie, nie wymawiają słów jednakowych; zachowują swój styl, swoje cechy, powołanie i zdolności swoje; ale jedno słońce karmi wielkie drzewa i małe roślinki. Mądrość boża nie czyni św. Germany Cousin podobną do św. Dyonizego, ale daje się poznać w jednej i drugim, i w obu wypadkach jest tą samą boską mądrością.

XXII.

Powracam do kardynała de Cusa. Wybrałem go jako najgłębszego, najbardziej zrozumiałego i najmniej znanego wykładacza nauki wielkich, chrześcijańskich filozofów. Nie lękam się przytaczać za wiele, bo uważam, że trzeba przypominać ciągle pierwszorzędne, a zapomniane wielkości. Więc raz jeszcze słowa jego podaje:

„Największe skrzydła, mówi on, są te, które nas unoszą w dziedzinie, gdzie słowo przygasa i zcichą, gdzie wszelkie rozumowanie zamiera, gdzie ~~duch~~ ^{myśl} pojmuje ~~jeszcze~~ ^{to}, czego język ^{nie} wyrazić godnie nie jest w możności. (Kiedy słyszymy imię człowieka, staje się on zrozumiałym, ma on pewien sposób istnienia, dostępny dla umysłu; myśl może się na nim oprzeć i może działać. Ale kiedy usłyszymy imię Boga i jeśli wtedy nasz wzrok duchowy utkwimy w jakimś znanym przedmiocie, to znak, że już nas nie unosi prawdziwe wielkie poruszenie, że duch nasz już opuścił skrzydła wielkiego lotu. Słowo *Bóg* nie zawiera nic, cobyśmy pojąć mogli, powinno ono porwać nas tylko w ponadzmysłowe okręgi i tam być dla nas równoznacznikiem nieskończonego, niewyrażalnego, niepojętego“.

Przypisujemy Bogu imiona, jakie nam podszeptują skłonności wewnętrzne człowieka. Gdyby oczy miały nazywać Boga, nazywałyby go światłem, bo światło jest ich żywiołem, przyczyną ich bytu, ich strawą i upragnieniem. Każde stworzenie ciąży ku temu, co miłuje i ku istności, z której swoją istność czerpie.

„Dziecko, jako dziecko, szuka u matki swej pokarmu. Człowiek wewnętrzny, cięży ku prawdzie, ku sprawiedliwości, ku życiu i światłu. Więc nazywa Boga temi imionami i uwielbia Boga, jako JEDYNY i istotny pierwiastek tego wszystkiego, od czego pokarm swój otrzymuje. Nazywa Boga według skłonności swej i upragnienia. Bóg jest niewyrażalny. Ale pożądanie duchowe, wyrażone słowami, prowadzi duszę drogą słów wyrażających jej pragnienie, do źródeł niewyrażalnego“.

„Dziecię nie zna prawdziwego imienia swej matki. Woła na nią po swojemu. Zna jej imię tylko o tyle, o ile jest zdolne je zrozumieć. Podobnie życie, ku któremu się skłania człowiek wewnętrzny jest sprawiedliwością i dobrocią. Prawda, tak jak on ją rozumie, jest wieczną. Więc i on pragnie wieczności. Bóg jest niewyrażalny, ale nazywamy Go, według usposobienia i dążności naszego umysłu. Pragnienia nasze popychają nas w stronę naszego pierwiastku i naszego Boga... Szukamy imienia bożego, w kierunku skłonności naszych. Pożądamy doskonałości i mówimy: Bóg jest doskonałością. Ale On nie tylko jest doskonałym, ale jest ponad wszelką możliwością zawartą w pojmowanej przez nas doskonałości“.

„To czego nie pragniemy, to uważamy za obce Bogu, za zło“.

„Bóg nam się objawił dwoma sposobami: przez Chrystusa w świetle wiary i łaski i przez światło wewnętrzne porządku przyrodzonego“.

„Światło przyrodzone, mówi nam Bóg, jest Żywotem, Dobrocią, Mądrością i t. d., a my to powtarzamy. Ale ponieważ te nasze pragnienia z natury swej ograniczone, podpowiadają nam te określenia Boga, więc wyrażenia przeczące, więcej będą zawierały prawdy, niżli twierdzące. Wolę powiedzieć: Bóg nie jest życiem, niż—Bóg jest życiem; bo drugie określenie zawiera się w pierwszym, obok czegoś więcej; pierwsze, każe się domyślać, że Bóg jest jakimś wspanialszem, wyższem życiem, niż to, co my życiem nazywamy; drugie określenie mówi mniej niż pierwsze. A jednak i to pierwsze, przeczące określenie, również mnie nie zadowoli; bo mówi mi tylko, czem Bóg nie jest. I wtenczas zwracam się do objawienia i do zdolności przyrodzonej dodaję łaskę. Biegnę do poznania nadprzyrodzonego, niosącego w dobrotliwych dłoniach szczęście i chleb; do tego poznania, które Chrystus nam podaje. I to poznanie na tej ziemi jest jeszcze zagadko-

we i tajemnic pełne, a dopiero w krainie żywych będzie nieosłoniętem widzeniem“.

„Rozróżniam więc cztery stopnie poznania: Na pierwszym stopniu nazywamy Boga według naszych skłonności i pożądań: życiem, mądrością, dobrocią i t. p.; na drugim dochodzimy do przekonania, że jest On ponad wszelkie zrozumienie i ponad wszelkie imiona naszych pożądań. Stopień ten jest pewnego rodzaju zaprzeczeniem, które wynosi twierdzenie poprzednie na stopień najwyższy. Jest to ukryte twierdzenie, które zawiera i przewyższa twierdzenie jawne“.

„Trzeci stopień wyjawia nam nieco wspaniałości, którą drugi stopień ukrywał w cieniu; te mroki wzniosłe prześwietlają się tu nieco i rozświetlają. Światło to błyszczy w cieniu, jak księżycowe prześwieca wśród nocy. Ale zarysy przedmiotów, wciąż są przesłonięte i światło oświeca nas za pośrednictwem wiary tylko. Podobnie światło słoneczne oświeca nam noc za pośrednictwem księżyca, zagadkowym, tajemniczym blaskiem. Wiara rośnie i maleje, jak zmiany księżyca.

„Ale na czwartym stopniu poznania, w okręgu boskiej pewności, samo słońce prawdy przeświecła wszystkie mroki, jak nas o tem św. Jan zapewnia i wtedy przechodzimy od poznania do widzenia.

„Oto wyżyny najwznioślejsze; oto treść boska. Ale pamiętajmy, że boskiej treści nie zmierzy się całym poznaniem, do jakiego jest zdolne stworzenie. Bóg sam siebie tylko zna istotnie i to poznanie Jego, przez siebie samego nie zdolne jest się udzielać. Człowiek nawet nie może być poznany przez człowieka, w swojej wewnętrznej treści. Ta istność, najzupełniej ukryta, którą po łacinie nazywamy *quidditas*¹⁾, jest tajemnicą i treść nasza jest zagadką dla każdego stworzenia.

„Widzeniem błogością napawającym, jest widzenie oblicza Boskiego. Widzenie zadowala pożądanie. Pożądanie nasycy się; już go nie odczuwamy. Kiedy mam pragnienie i piję, to pragnienie moje gaśnie, choć nie znam zawartości napoju, który piję. Jeśli tylko to, co piję jest ponad moje pragnienie, ponad to, co w zakresie pragnień pojąć mogę, to wystarczy; pragnie-

¹⁾ Cząstka tego pojęcia mieści się w wyrazie *jakość*, zawartość wewnętrzna.
(Przyp. tłum.)

nie zostanie ugaszone, będę zadowolony i szczęśliwy, a nieswiadomość tu nic nie znaczy. Ale, gdyby napój był mniej smaczny, był poniżej mego pragnienia, wtedy nie byłbym zadowolony i uszczęśliwiony; pragnienie moje nie byłoby w sposób dostateczny ugaszone.

„Podobnie i ta wzniosła niepojętość treści bożej, nie tylko nie przeszkadza naszej szczęśliwości, ale jest dla niej bezwzględnie potrzebną. Być niepojętym, znaczy być wyższym ponad myśl wszelką. Gdyby Bóg był Bogiem dokładnie zrozumiałym, nie miałby nieskończonej pełni bytu i potęgi. Nie byłby Bogiem. Mógłby posiadać coś w stopniu doskonalszym, a więc nie byłby doskonałością. Jasnym jest, że dobro, które pojąć można, jest niższem od jakiegoś niepojętego dobra. Bóg jest właśnie tem dobrem bezwzględnem, zbyt wielkiem, aby je myśl ogarnęła. Więc jest nieznanym w swej treści, w swej *quidditas*. I zapamiętajmy dobrze, że tajemnica owa jest najściślej konieczną dla naszego szczęścia. Wszystko, co pojmiemy umysłem, zwiększa naszą żądzę pojmowania. Gdybyśmy mogli pojąć Boga, żądza pojmowania wzrosłaby w miarę ogarniania coraz większego i w końcu stałaby się większą od Boga, od Boga, którego pojąć można i tem Bóg jej nie nasyciłby; nie mógłby jej dać szczęścia, zaspokojenia.

„Więc nie byłby Bogiem. A umysł nasz pragnie być szczęśliwym, nie chce więc Boga, któregooby mógł zrozumieć. On chce Boga, któryby wiekuiście karmił jego wzrastające pożądanie, Boga, któryby nigdy nie wyczerpał się dla jego nieustającego pragnienia, Boga, którego wielkość nie miałaby żadnych granic; chce Go bez miary, nieskończonego, niepojętego“.

Tak mówi kardynał de Cusa, tak mówią wszyscy Ojcowie, wszyscy wielcy ludzie; wszystkie wielkie głosy katolickie podają sobie wzajemnie echo tych słów. Niepojętość Boga jest źródłem ich pragnień niewyczerpanych i niewyczerpanej wymowy.

* * *

Posłuchajmy, co o tym samym przedmiocie mówi św. Augustyn w wykładzie objawień św. Jana. Mówi o błogości niezmiernej i czuje, jak mu słów zaczyna braknąć. Prześlicznie

nam opowiada o tym przewidzianym braku; zdanie to jest zbyt piękne, aby go dosłownie w tekście łacińskim nie przytoczyć:

Ubi sit nec fastidium nec fames, quomodo dicam nescio. Sed deus habet quod exhibeat nescientibus quomodo dicant et cedentibus quod accipiant.

„Nie umiem nazwać co jest, gdzie głód i nasycenie ustają, ale Bóg ma jeszcze co pokazać tym, którym mowy do nazywania nie starczy, wierzącym w Jego dary“.

Między wielkimi doktorami Kościoła istnieje pewne współzawodnictwo, które staje się w końcu współzawodnictwem milczenia. Mowa ich płonie, a wreszcie gaśnie, jak lampa przed majestatem, który wysławia. Świadczą o tem słowa św. Dyonizego, mieszkańca stałego tych wyżyn:

„Kiedy mówicie o Bogu, (dzieci moje,) im wyżej są wzniezione wasze słowa, tem bardziej urywanemi będą, a jeśli je wyżej jeszcze podniesiecie, pogrążą się wreszcie w niewymownej ciszy“.

Św. Franciszek Salezy wyraża tę samą ideę, co św. Augustyn i rozważa tę tajemniczą łączność sytości i nienasycenia, która pozwala błogosławionym coraz doskonalej odczuwać radość i coraz goręcej jej pragnąć. Św. Jan Chryzostom, Dyonizyusz Kartuz, wszyscy uczniowie św. Dyonizego, sami z kolei stawszy się mistrzami, przyzywali wszystkie moce swojego słowa, moce swojego milczenia, aby uczynić z nich ofiarę i rzucić do stóp niepojętego majestatu, którego niestrudzone ich uwielbienie dosięgnąć nie mogło.

* * *

I jeszcze przytaczać będę.

Kiedy mowa o Bożem imieniu, ciśnie się na pamięć imię błogosławionej Anieli z Folinio. Ta dusza niezwykła miała, zdaje się, zadanie, wyobrazić tę precudną niemoc potężnego pragnienia, które szuka imienia Boga. Św. Katarzyna Genueska z wielką, powiem, gwałtownością wyobrażała słodycz tego pragnienia. Błogosławiona Aniela z Folinio, z wielką słodyczą wyrażała całą jego gwałtowność.

Trzeba jej posłuchać, trzeba słyszeć jej pełne prostoty i wzniosłości słowa:

Pewnego dnia przyszła do niej Miłość. Nie szukajmy tu teraz formy dogmatycznej i znaków, jakimi się posługują doktorowie przy głoszeniu nauki (bo doktorowie katolicycy równie są pełni zapału, jak światła, i nauczanie ich kończy się zawsze jakimś pragnieniem). Przypatrzmy się raczej słowom gorącym i pełnym uniesienia, słowom błogosławionych. Więc Aniela ujrzała Miłość do niej zstępującą.

„To, co widziałam, mówi, miało rozmiary nie mające granic“.

Podziwiającie ścisłość tego wyrażenia, tak obrazowego i trafnego:

„Barwy, mówi dalej, nie nasuwają mi, w stosunku do tego, żadnego porównania. Kiedy Miłość zesłała do mnie widziałam ją oczyma duszy tak wyraźnie, jak nigdy oczy moje cielesne nie widziały... Zdawało mi się, że mnie przenika jakieś ostre narzędzie, lecz szybko się wysuwa, nie zagłębiając się, jak to przypuszczać można było. I byłam napełniona miłością, nasycona pełnością niewymowną; ale słuchajcie tajemnicy: *to nasylenie zawierało głód niewymowny*“.

Podziwiającie ten okrzyk, jednakowy u nauki i u Miłości.

„Członki moje kurczyły się w pragnieniu i zatapiałam się, rozpływałam, niknęłam w *okregach nadziejskich*. I jeden krzyk był we mnie: śmierci, śmierci; bo życie śmiercią mi jest. O, Matko Najświętsza, weź Apostołów i idźcie razem, razem, razem do Najwyższego Boga, padnijcie przed Nim wszyscy, wszyscy na kolana, aby mi pozwolił iść do Tego, którego pożądam. Św. Franciszku na kolana! Na kolana Ewangelisici!... Byłam napełniona miłością, której nie lękam się wróżyć wieczności i gdyby stworzenie przepowiadało śmierć mojej miłości, to bym mu rzekła: *klamiesz*; a jeśliby to był anioł, rzekłabym: *znam cię*, ty jesteś strącony z niebios“¹⁾.

Ten wspaniały dramat Miłości, zapełnia całe życie bóg. Anieli. I dramat ten, większy od wszystkich sławnych dramatów, wymowniejszy, silniej tętniący życiem, niż dramat Danta, głośniejszymby był, większym i dla ludzkich oczu, gdyby dziwna

¹⁾ Księga wierzeń i objawień bóg. Anieli z Folinio, tłumaczona przez Ernesta Hello.

ślepotą nie przesłaniała im spojrzenia na wspaniałość, jeśli tylko ta wspaniałość nosi cechę boskości.

„Gdy tylko wymówią przy mnie imię Boga, mówi dalej Błogosławiona, przyczynia mi to bólu okropnego; bo odgłos tego imienia napęła mnie tak nieskończonem rozradowaniem, że ukrzyżowana jestem tęsknotą i miłością jego. A prócz tego, wszystko, co jest mniejsze od tego imienia, sprawia mi także mękę... Milczenie, cisza wobec nieporównanego!.. słowa moje robią na mnie wrażenie nicości. Co mówię, słowa moje wstręt we mnie budzą. O, mroki najszczytniejsze!”

„Kiedy chodzi o sprawy niewymowne, o działania nadprzyrodzone, o blaski chwały olśniewające, nie zbliżajcie się ze słowem człowieczem; to, co wymawiają moje wargi, wydaje mi się prochem i drzazgą ruin, i ogarnia mnie takie przerażenie, jakbym bluźnierstwa się dopuszczała”.

Tak, gdyby Aniela z Folinio, nie będąc błogosławioną, miała ten sam geniusz w świeckim kierunku, wszystkie narody ziemi byłyby pełne jej chwały. Zwróćmy się do niej; poznamy ją. Szukajmy u niej dramatycznego, gorącego echa słów nauki, słyszanych gdzieindziej i zawołajmy ze św. Pawłem: *O altitudo! O głębio! O altitudo!*

XXIII.

Poznaliśmy niektóre cudowne podobieństwa, zachodzące między człowiekiem a Chrystusem.

Spojrzyjmy teraz na stworzenie i przekonajmy się, w jaki sposób odbite jest na niem piętno Stworzyciela.

Bóg jest Tym, który jest i Tym, który działa. Jest jedno zdanie pełne treści, które nam winno być przewodnikiem w tych badaniach: *Operatio sequitur esse*. Byt działa według swej natury. I każda istota działa wedle przyrodzenia swego.

Cheąc zbadać naturę, modłę i poziom działania istoty, musimy poznać naturę, modłę i poziom bytu.

* * *

Prawda ma tę cudowną właściwość, że potrzebuje być tylko ukazaną.

Błąd musi pracować; musi tłumaczyć się, spierać, musi walczyć. I odnosi niekiedy zwycięstwo nad jakimś innym błędem: ale ponieważ sam upada w innym kierunku, więc upadek ten unicestwia tamto zwycięstwo i chwiejny umysł, który się poddał jego przewodnictwu, w kierunku zwalczania pewnego błędu, po tem pozornem zwycięstwie, widzi się znowu na tym samym nieszczęsnym punkcie, z którego wyszedł; zakłętę koło nie rozwarło się; cel drogi równie nieszczęsny, jak jej początek nie przyniósł mu ukojenia.

Przeciwnie, dziecię znające zasady katechizmu, ma, nie myśląc nawet o tem, broń, która przez samo swoje istnienie odpiera wszystkie błędy niedowiarcze.

Prawda nie zawsze zadaje sobie trud zwalczania; ale walcząc, czy nie, ma zawsze za sobą skutki zwycięstwa.

Kiedy walczy z błędem wkracza wtedy do państwa wojny. Kiedy się odwraca od błędu i sobą się tylko zajmuje, wraca wtedy w granice swego wewnętrznego pokoju.

Walczy, to jest pracuje; to sześć dni powszednich.

Utwierdza się, to jest zażywa pokoju; to niedziela.

Potrzebuje ukazać się tylko, aby próżnię dokoła siebie uczynić; błędy znikają, a ona tę próżnię wypełnia, bo ona jest prawdą. Wspaniała teoria stworzenia, t. j. bytu stworzonego i postaci istotnych (*formae substantiales*), sama w sobie zawiera odparcie olbrzymiej ilości błędów filozoficznych i teologicznych. Błędy Indyi, Persyi i Grecyi, zamierają u jej stóp. Usuwa potwory błędnej filozofii i błędnej teologii, rozgania je, nawet oczu na nie nie zwracając.

Ale, gdy opuścimy pole walki i skupimy się w jej rozważaniu, odnajdziemy w pokoju, jaki nam przyniesie, cudne a zapomniane obrazy.

Św. Tomasz wyrzekł to wielkie słowo .

Divina bonitas sui diffusiva est; et deo voluit ut omnia ei similia essent, non solum in esse, sed etiam in agere.

„Dobroć boża, hojnie siebie udziela i zechciał Bóg, aby Mu wszystko było podobne, nie tylko w istnieniu swem, ale i w działaniu“.

Słowo zadziwiające! Przecież Bóg sam tylko jest Bogiem. Któż jest Mu więc podobny?

Być jako Bóg, być Bogu podobnym, to okrzyk Lucyfera, a Michał, jak miecz z płomienia, stanął wbrew niemu.

Ale niema obawy. Podobieństwo, które widzi św. Tomasz, obrazem tylko jest i piętnem bożem, nie ujmie ono nic Bogu, ani stworzeniu; obraz ten i piętno śpiewać będą chwałę Boga jedyne, a przeciw jedności Jego głosu nie podniosą.

Bóg jest; jest całkowicie, bezwzględnie, nieskończenie i istotnie. Jest bytem samym. Jest Tym, który jest.

Stworzenie nie jest jak Bóg. Nie jest to, które jest. Nie jest wiecznie; nie jest bezwzględne.

A przecież jest. Jest rzeczywiście. Byt jego nie jest, jak wielu sądziło, złudzeniem, igraszką zmysłów, przywidzeniem. Nie! ono jest naprawdę. Stworzenie nie istnieje samo przez się, ale ze współdziałaniem Boga. Ale to istnienie jest rzeczywistym.

Nie jest przywidzeniem i nie jest również atomem, pochłoniętym w boskim Bycie, tak żeby go nie można było odróżnić, żeby się zlało zupełnie z wielką całością.

Nie, ono ma swoje trwanie odrębne, odrębną rzeczywistość, trwanie i rzeczywistość, które do niego wyłącznie należą, które go odróżniają od Boga i które go odróżniają od innych stworzeń. Posiada więc swój własny byt, i przez to samo ma już pewne podobieństwo z Bogiem. To cudownie zakreślone podobieństwo pozwala Bogu samemu tylko zostać Bogiem, a stworzeniu pozwala być również czemś lub kimś.

Ale skorośmy je odnaleźli w zakresie bytu, postarajmy się teraz znaleźć je w zakresie działania.

Bóg ma pewien sposób działania nazewnątrz, który nazywamy *tworzeniem (creatis)*.

I *tworzenie* do Niego tylko należy. Ponieważ On sam tylko byt sam przez się posiada, sam też tylko wyłącznie posiada potęgę twórczą.

Jakżeż teraz pocnie sobie człowiek, aby mieć i w sposobie działania z Bogiem choć najmniejsze podobieństwo?

Zadanie rozwiązane.

Człowiek nie stwarza. Pan dla siebie tworzenie zachował i ludzkie ręce niezdolne są o nie się pokusić. Ale Bóg nam oddał przez siebie stworzoną materię pierwotną (*materia prima*). Może ona przybierać wszelkie postaci, a my nad nią otrzymaliśmy władzę. Wolno nam zmienić jej postać istotną, a więc przez to i jej byt.

I tym sposobem, nie mogąc nic stworzyć, możemy nadać byt stworzeniu. Bóg nam powierzył materję pierwotną, czyli byt w potędze, a my według swej woli z nią postępujemy. Nadajemy jej postać, więc dajemy jej byt. Nie stworzyliśmy nic, bo nie zrobiliśmy czegoś z niczego; ale otrzymawszy materję *przeistoczyliśmy ją, zróżniczkowaliśmy i nadaliśmy jej cechy dwoiste, indywidualne.*

To od nas, od nas rzeczywiście otrzymała ona swój byt istotny.

Mamy więc podobieństwo z Bogiem, ze względu na byt, bo *jesteśmy* rzeczywiście; mamy je również ze względu na działanie, bo możemy zniszczyć jedną postać a inną nadać.

Ale jak olbrzymio różni jesteśmy pod względem bytu od Boga, bo On Jest Który Jest, a my sami sobie bytu nie nadajemy; podobnie olbrzymio różnimy się od Niego pod względem sposobu działania.

Bo Ten, który Jest, ma potęgę tworzenia: wyprowadza z nicości, robi coś z niczego. A my, którzy nie przez siebie staliśmy się, którzy nie własną mocą jesteśmy, ale, bądź co bądź *jesteśmy*, my nie stwarzamy nic, nie wyprowadzamy z nicości, nie robimy czegoś, ale działamy na otrzymaną już materję pierwotną i nadajemy jej istotną postać; dajemy jej byt; dajemy jej imię. Wargi nasze wymówiły nowe imię, które stanie się imieniem nowej rzeczy. Nadać imię, to znaczy użyć swej władzy.

Urabiamy nie tworzymy. Działamy jak władcy, ale nie jak bogowie.

* * *

Jeśli się teraz przyjrzymy naszej myśli, naszemu słowu, przyznamy analogię między Bogiem i człowiekiem, zrozumimy jasno, iż Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo.

Obraz Trójcy, jaki nosimy w sobie, jest nie tylko prawdą spekulatywną, oświecającą umysł wewnątrz, jest on także pewnem pięknem w przystosowaniu; jest pięknem żywotnem, bo jest urzeczywistniony w stworzeniu i wymaga od człowieka również podobnej reakcyi, godnej pochodzenia i wiel-

kości ludzkiej. Szlachectwo obowiązuje! A my stworzeni jeste-
śmy na obraz i podobieństwo Boga.

Św. Augustyn w „Traktacie o Trójcy“, mówi: „Jak umysł i miłość, którą sam się ukochał, są dwie rzeczy odrębne, tak również umysł i poznanie jego przez siebie są różnemi rzeczami. Umysł więc, jego miłość i jego poznanie, są to oczywiście trzy odrębne rzeczy, ale, te trzy rzeczy razem, stanowią tylko jedną duszę.

„Oczywiście te trzy rzeczy, choć bardzo różnorodne, nie są potrójnem, ale pojedynczem życiem; nie są potrójnym, ale pojedynczym umysłem; a więc nie są potrójną, tylko pojedynczą istnością. To troje stanowi jedno tylko; jedno życie, jeden umysł, jedną istność. Ale są również trójcą, bo każde z nich kolejno odnosi się do dwóch innych“.

To tworzące się w nas poznanie zawsze głęboko poruszało św. Augustyna.

Jest to Święty, którego najbardziej zajmowała wewnętrzna tajemnica człowieka. Pamięć stanowiła dla niego głęboką i przedziwną zagadkę, której istotę bada z wymownem i dziecin-
nem zadziwieniem, zadziwieniem, które nie występuje nawet po doświadczeniu i badaniu. Św. Augustyn wciąż się dziwi, że człowiek może pamiętać, zastanawia go ciągle ta ludzka tajemnica, obraz Jedności i Trójcy Bożej, i unosi się podziwem nad nią. Podziw nad człowiekiem, który w jego sercu przemienia się w uwielbienie Boga, jest najulubieńszym tematem jego rozmyślań i rozpraw.

Poznanie to, w nas powstające, nazywa św. Augustyn słowem umysłu: *verbum mentis*; nazywa je również dzieckiem serca: *filium cordis*.

* * *

W chórze Ojców Kościoła, słyszymy o tym przedmiocie głos św. Bazylego:

„Słowo nasze własne ma pewne podobieństwo ze Słowem Boga; bo zawiera całe pojęcie umysłu“.

I jeszcze śmielszy głos św. Chryzostoma:

„Syn pochodzi od Ojca, jak rozum nasz pochodzi od umysłu“.

Ojcowie greccy niewyczerpani byli na punkcie tego przedmiotu.

Tak dobrze ich znający Korneliusz a Lapide, streszcza ich myśl w kilku słowach:

Logos Graecis est proles mentis. „Logos dla Greków jest dzieckiem umysłu“.

Korneliusz streszcza naukę Ojców w tych kilku wierszach:

„Jak, kiedy my myśląc i rozumiejąc, tworzymy sobie *pojęcie* rzeczy, o której myśleliśmy i którą zrozumieliśmy, i to pojęcie nazywa się słowem naszego umysłu, podobnie i Ojciec przedwieczny, rozważając i rozumiejąc *własną* treść i wszystko, co się jej tyczy, spłodził PRZEDWIECZNE SŁOWO, równe Mu i podobne najzupełniej; a stąd wypływa, że Słowo jest Bogiem.

Przyjrzyjmy się w dalszym ciągu, wraz ze św. Augustynem, tym podobieństwom:

„Dopóki słowo moje, myśl moja, pozostają w moim umyśle, są one czemś zupełnie duchowem i zupełnie są różne od wyrazu i dźwięku głosowego: *Verbum quod est in corde meo, aliud est quam sonus.* Cóż robi tu myśl, jeśli chce się objawić nazewnątrz umysłu? Szuka środka przenoszącego ją—szuka go w dźwięku głosu, jest nosicielem słowa: *Vehiculum quaerit, vehiculum verbi sonus est vocis.* Niesiona dźwiękiem myśl moja, przebiega przestrzeń i wam się oddaje: *Imponit se in vehiculum, transcurrit aera et pervenit ad vos.* Tak więc słowo moje, chcąc się wam udzielić, przemawia do was głosem, z głosem się łączy, wciela się jakoby w głos, staje się głosem. Podobnie Słowo Boga, chcąc się objawić człowiekowi, jednoczy się z ciałem, wciela się, ciałem się staje.

„Udzielając wam myśli swojej za pośrednictwem mowy, ja sam się jej nie pozbawiam, nie oddalam się od niej. Przenosi się ona do waszego umysłu, ale z mojego nie zniknie. *Pervenit ad vos, et non recessit a me.* Nim zacząłem mówić, posiadałem myśl moją, a wy jej nie posiadaliście, ale ja z niej nic nie straciłem. Słowo, które wymówiłem, stało się dostępnem dla uszu waszych, ale nie oddzieliło się od mojego umysłu. Podobnie Słowo Boga, stało się dostępnem dla oczu naszych, ale nie opuściło Ojca swego: *Sicut verbum meum prolatum est sensui tuo et non recessit a corde meo, ita Verbum Dei praclatum est sensui nostro et non recessit a Patre suo*“.

Podobieństwa te są czemś więcej, niż zgrabnem zestawieniem, że one są prawdziwe prawdą, głęboką i płodną, działającą

nie tylko na umysł, ale i na dusze gotowe do jej przyjęcia. Rozwierają one widnokreśli, pozwalają wam przeniknąć myśl św. Anzelma w słowach: *Fides quaerens intellectum*: „Wiara, umysłowości poszukująca“. Umysłowość tych ludzi wspierała ich wiarę i dla tego ma ona taką powagę, taką wartość, tak nadaje się do naszych czasów, tak użytecznym jest jej rozpowszechnianie. Nieświadomość nowoczesna (mówię o nieświadomości spraw religijnych) nieoświecenie religijne pogrzebało w zapomnieniu umysłowość chrześcijańską wieków minionych. Trzeba ją wy dostać z tego grobowca; trzeba ją jeszcze raz okazać światu, bo stała się ona dla nas mytem jakimś i zagadką.

Słuchajmy jeszcze św. Augustyna:

„Gdybym zamiast udzielać słowa, dzielił chleb pomiędzy was i gdybym cały chleb oddał jednemu, inni nie dostaliby nic. Mówię, a wszyscy otrzymujecie moje słowo, a nie tylko otrzymujecie je wszyscy, co nie byłoby rzeczą dziwną, ale wszyscy otrzymujecie całe słowo niepodzielone, nierozzerwalne, pełne, całkowite“.

Św. Augustyn zapewne wszystkie swoje rozprawy wygłaszał, zanim je pisał. Dawał więc żywy przykład i namacalny dowód ogłaszanej prawdy. Warto jeszcze dodać, że gdyby istotnie ktoś, rozdzielając chleby, obdzielił nimi zarówno wszystkich obecnych, podział byłby doskonały. Ale nawet w tym wypadku, gdyby wszyscy dostali chleb, wydzielony z ogólnej ilości, nie dostaliby bezwzględnie tego samego chleba. Chleb jednego, nie byłby chlebem drugiego i możnaby przełożyć chleb Pawła nad chleb Piotra. Ale wszyscy otrzymują to samo słowo; nie różne słowa z pewnej ilości słów wyjęte, ale bezwzględnie to samo, całkowicie i nienaruszalnie to samo.

Sobór Efezki mówi dokładnie tak samo, jak św. Augustyn.

„Jak nasze wewnętrzne słowo skute dźwiękiem głosu w mowie, lub znakiem głosu w piśmie, staje się widzialnym i namacalnym, podobnie Słowo Boga przez Wcielenie stało się zmysłom dostępne.“

O św. Augustynie możnaby powiedzieć, że spragniony jest podobieństw Trójcy. Gdyby chodziło o rzeczy świeckie, powiedziałbym, że jest ciekawy. Wolę jednak nazwać to spragnieniem, bo on nie zachciankę, ale istotną potrzebę swoją zaspokoić pragnie.

„Zobaczmy, mówi on, czy nie znaleźlibyśmy jeszcze jakiego podobieństwa Trójcy w poznaniu przyrodzonym rzeczy doczesnych, tak, jak je już znaleźliśmy w czuciach ciał i w obrazach, które za ich pośrednictwem wchodzą do naszego umysłu. Tak np. przez stosunek do rzeczy cielesnych, widzianych lub odczutyh przez nasze zmysły poprzednio, odnajdziemy podobieństwa tych przedmiotów lub odczuć wyryte w naszej pamięci; podobieństwa te urobią nasze pojęcie, a te dwa pierwiastki, obraz i przedmiot są połączone za pomocą woli, która jest pierwiastkiem trzecim“.

Trzy pierwiastki: zawsze byt, zawsze pojęcie umysłowe i zawsze wola, która działa w człowieku.

W miarę, jak się wznosimy po szczeblach stworzenia, podobieństwo wznosi się i rośnie.

* * *

Filozofia katolicka wogóle jest zapomniana. Przesąd, o którym już mówiłem, skłania ludzi do lekceważenia myślicieli, jeśli to są myśliciele prawowierni. Jeśli są przeciwnikami Kościoła, niedowiarkami, przesąd działa w kierunku odwrotnym. Przeciwnie, dla umysłów oświeconych filozofia katolicka zawiera tem piękniejsze pouczenia, im szerszym jest zakres wiedzy. Gdyby dziedzina nauk ścisłych i moralnych powiększyła się tysiąckrotnie, tysiąckrotnie większy podziw wzbudziłaby w nas ta śmiała i prosta filozofia, dawna i jednocześnie nowa, która nie wyłączając z wiadomości przyniesionych przez bieg badań przygotowuje naprzód należne im miejsce i umieszcza je w wybudowanych na ich przyjęcie pałacach. Ale przesąd czuwa; przesąd ze współdziałaniem zapomnienia. Dla tego podjąłem walkę z jednym i drugim.

Z pomiędzy ksiąg, które mogą mi bardzo pomódz w tej podwójnej walce z przesądem i zapomnieniem trzeba wymienić „Filozofię Chrześcijańską“ O. Ventura ¹⁾. O. Ventura ma niektóre swoje poglądy, których ocena nie może nas tu zajmować i za dalekoby nas zaprowadziła, ale którym całkowitej słuszności przyznać nie możemy. Styl jego często jeszcze potęguje usterki jego

¹⁾ „Philosophie chretienne“, p. O. Ventura de Phanlicas, Gaume-frères, libr édit. Paris.

poglądów. Ale wyraźnie i głośno przyznać tu trzeba, że zapoznając ogół nowożytny z dziełami i, wykładając pogląd św. Augustyna i św. Tomasza, oraz wykazując ich zgodność, oddał nauce niezmiernie usługi. Książka O. Ventury, nie zapominając o zastrzeżeniach, które się same nasuwają w jej pochwalę, jest całą biblioteką, rzadkim i drogocennym arsenałem, który gdyby był więcej znany, śmiem twierdzić, prawda byłaby wtedy mniej zapoznana.

Ileż słów już wywołało widowisko wszechświata! Ileż było pomiędzy nimi słów próżnych i nadaremnych. Świat, *poddany naszym sporom*, wykładany był przez wszystkich wykładaczy. Nieświadomość i zepsucie, mogły mówić o nim, co się im żywnie podobało. A on trwa według praw swoich.

Jednak byli ludzie głębcy, ludzie z umysłem wyćwiczonym, ludzie o sercu bardzo czystym, którzy dawno już przeniknęli i rozwiązali niektóre, rządzące światem zagadki, ale rozwiązanie zostało zapomniane, bo opierało się na wierze. Ludzie, odrzucając wiarę, odrzucili i wiedzę, która się na niej opierała. Wiedzę katolicką odrzucali nawet o wiele częściej i bardziej zasadniczo, niż wiarę katolicką. I teraz przypominać im trzeba tę prawdę pierwszorzędną: byt i działanie stworzeń, są podobieństwem i piętnem bytu i działania boskiego.

I wielkie słowo św. Tomasza, świecące widzialnem światłem nad każdym punktem, w świecie stworzonym, rozbłyska tem silniej, im wyżej się po szczeblach stworzenia wznosimy.

Życie roślinne ma również potęgę w nadawaniu postaci. Cedr Libanu i hyzop, cała roślinność przynosi owoc i daje życie sobie właściwe; w głębinach ziemi powstają wody mineralne, których smaku i mocy nie zastąpią żadne połączenia sztuczne. W tem samem wnętrzu powstają drogocenne kamienie, składają się one z ciał niepodobnych do siebie i przybierają nowe miana, wraz z nową postacią istotną. Niema stwarzania; ciała te nie wycho- dzą z nicości, ale jest tu pewnego rodzaju czynność, naśladowująca stworzenie.

XXIV.

Aby odnaleźć początek tych podobieństw, trzeba powrócić do Genezy. Bóg rzekł: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze“.

U początku drogi stworzenia, była więc liczba mnoga. Bóg przemawia w liczbie mnogiej. Ojcowie i Sobory zgodnie upatrują tutaj wyraźny zamiar Stwórcy. Nie chciał uczynić człowieka na obraz i podobieństwo tylko Boga *jedynego*, ale także na obraz i podobieństwo Boga w Trójcy. I nadał mu wraz z bytem, trzy właściwości, które jego byt określają. Człowiek więc otrzymał szczególne podobieństwo ze swym Stwórcą, podobieństwo, które się objawia w: *Non solum in esse, sed etiam in agere*—nie tylko w istnieniu ale i w działaniu.

W głębinach ziemi, w państwie roślinnem, w państwie zwierzęcem, wszędzie to samo piętno Boga, bo wszędzie ten sam byt rzeczywisty, wywierający pewną działalność, która zmienia postać istotną stworzeń, na które działa.

Kto jest Bogu podobny? Nikt.

Bóg sam ma byt sam przez się On Jest, Który Jest.

Ale wszystkie stworzenia otrzymały od Niego byt rzeczywisty, istność (substancję), która nie jest złudzeniem.

Kto jest podobnym Bogu? Nikt.

Sam Bóg tylko ma potęgę twórczą. Sam tylko wyprowadza z nicości. Czyni coś z niczego.

Ale stworzenia nadają jedne drugim postaci istotne, które są rzeczywistością.

Wreszcie człowiek, mający duszę, uczyniony jest na obraz i podobieństwo Twórcy.

Pojęty, jako stworzenie, dążące w pewnym kierunku, jako stworzenie pragnące, wszechświat dąży do tego, aby odtworzyć choć pewien zarys, choć przybliżony obraz Boskości. Jest to wstępowanie w określonym kierunku, wspinięcie się po drabinie. Z jakim zadziwieniem przyjęlibyśmy wiadomość, gdybyśmy już nie przyzwyczaili się do tego, jakby się zadziwiła istota, niezamieszkująca tej ziemi, gdyby się nagle dowiedziała, że człowiek, któremu nadano najwznicześniejsze podobieństwo miłości, odrzuca je; gdyby usłyszała wychodzące z ust człowieka słowo, wywołujące zgrozę i protest wszechświata stworzeń; potępione przez powszechne pragnienie istot niewolnych; gdyby usłyszała z ust człowieka, te zadziwiający słowa: Nie, ja nie chcę być podobnym do Boga!

Człowiek pojedynczy jest uczyniony na obraz i podobieństwo Boga. Ale jeśli się zwróć do człowieka społecznego, jeśli od księgi stworzenia przejdę do Ewangelii, znajduję tam z in-

nego punktu patrzenia, potwierdzenie tego samego podobieństwa. Księga Stworzenia mówi: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze“,

Ewangelija mówi: „Bądźcie jedno, jako ja i Ojciec mój jedno jesteśmy“! Na początku Pisma, potwierdzenie pierwszego podobieństwa, ku końcowi Pisma potwierdzenie drugiego.

W uroczystej chwili ostatniej Wieczery Chrystus przemawia do Ojca i do uczniów swoich. W modlitwie tej i w pożegnaniu ostatniem, zaleca im jedność. Radzi im brać przykład ze wzoru, jaki sam na górze Oliwnej rozważa. Ale w Genezie Bóg samotnie jeszcze działa. Chodzi tylko o stworzenie. Nicosić nie przedstawia oporu. Człowiek bez zwłoki uczyniony jest na obraz i podobieństwo boże.

W Ewangeliji sprawa jest z ludźmi już stworzonymi do oporu.

Czyż ta Jedność i Trójca, której obraz i piętno jest prawem dla całego stworzenia, której cień pada wszędzie, mniej lub więcej dostrzegalny, mniej lub więcej wyraźny, zależnie od wysokości stworzenia, na które pada; czy ten obraz i podobieństwo nie zabłysną w końcu jaśniejące i zwycięzkie na ochrzconych czołach w wielki dzień Chrześcijaństwa?

Jeśli obraz i piętno Trójcy zostało odcisnięte na wszelkiem stworzeniu, cóż będzie człowiekiem, z człowiekiem po wywyższeniu krzyża i po ustanowieniu Eucharystyi? Bo ustanowienie Eucharystyi, w tej samej uroczystej chwili dokonane zostało. Podobieństwo to boże, z taką radością przyjęte przez przyrodzenie istot i rzeczy, powinno teraz powiększyć się, wzniesić, uświęcić i pięknoscią nową odziać, przez zjednoczenie ludzi, przez miłość ich, przez ich w jedności stopienie. Chrystus, odchodząc z ziemi, powierzył obraz jedności tej Trójcy, zostawił go ludzkości, za którą szedł umierać. Jedności! Wołanie i krzyk ziemi. Jedności! Wołanie niebios. Jedności! Wzywianie rozdzieranej ofiary, wołającej o członki swoje! Przystaję, bo trwoży mnie patrzenie na kupiące się dokoła rzeczywistości; lękam się spojrzeć wokół siebie, lękam się widzieć dalej i porównywać. (*Caetera desiderantur*).

CZEŚĆ II^{ga.}

ATEIZM W WIEKU XIX.



ATEIZM W WIEKU XIX.

Omnia in ipso constant.

Św. Paweł.

Nauka, z którą walczę zamierzam, przemawia do nas w imię czterech potęg: religii, społeczeństwa, wiedzy i sztuki.

Chcę jej zedrzeć maskę; chcę ją ukazać taką, jaką jest. Zawiera ona cztery pierwiastki: zaprzeczenie religii, zaprzeczenie społeczeństwa, zaprzeczenie wiedzy i zaprzeczenie sztuki; innemi słowy, to ateizm i barbarzyństwo.

To twierdzenie powinno być brane dosłownie i słuszność jego stanie się zupełnie widoczną.

Badanie podzieliłem na dwie części. Pierwsza jest poświęconą ateizmowi francuskiemu, druga niemieckiemu, w którym pierwszy ma swoje źródło.

ROZDZIAŁ I.

Zaprzeczenie religii.

Są dwa rodzaje ateistów:

Jeden mówi: „Jestem ateistą; Boga nie ma“! Drugi rodzaj, do którego należy Renan, powiada: „Wierzę w Boga, uwielbiam Go; ale On nie istnieje“.

Pierwszy rodzaj, to ateista otwarty; przeczy istnieniu Boga; to proste; ale drugi, drugi jest bardziej wyrachowany. Oto przytaczam dosłownie przykład, w jaki sposób rozmawia ten drugi rodzaj ateistów.

„Jeśliby mnie zapytano, czy Bóg jest istotnie, czy Go nie ma? Odpowiem: Ten Bóg sam tylko istnieje, reszta ma tylko pozór istnienia. Przypuściwszy nawet, że my, filozofowie, wolelibyśmy inny wyraz: nie mówiąc o tem, że wyrazy oderwane nie dość jasno określają istnienie rzeczywiste; byłoby jednak niezmierną z drugiej strony niewłaściwością, zamknąć sobie przez to wszystkie poetyczne źródła przeszłości i oddzielić się naszym językiem od prostaczków, którzy tak dobrze na swój sposób umieją uwielbiać. Odrzucenie wyrazu Bóg, otoczonego poszanowaniem ludzkości, używanego od tak dawna, spotykanego w całej poezyi, byłoby targnięciem się na wszelkie przyzwyczajenia języka. Powiedzieć prostaczkom, aby żyli pragnieniem prawdy, dobra, piękna, te wyrazy nie będą miały dla nich znaczenia. Powiedźcie im, aby kochali Boga i nie obrażali Go, zrozumieją was doskonale. Dobrym, starym wyrazem, może trochę ciężkim: „Bóg, Opatrzność, Nieśmiertelność,“ filozofia nadawać

będzie coraz więcej wysubtelnione znaczenie, ale ich nigdy zastąpić odpowiedniejszym nie zdoła. Bóg będzie zawsze pod tą, czy inną postacią streszczeniem naszych potrzeb nadzmysłowych, będzie kategorią ideału (t. j. postacią, pod którą wyobrażamy sobie ideał); podobnie przestrzeń i czas są kategoriami ciał (to jest postaciami, pod którymi pojmujemy ciało). Innemi słowy: człowiek wobec rzeczy pięknych, dobrych i prawdziwych, zapomina o sobie i porwany niebiańskim urokiem, unicestwia swą marną osobistość, pogrążając się w uniesieniu zachwytu. Czyż to nie jest uwielbieniem?“

Przytoczyłem cały ten ustęp, aby odrazu przystąpić do jądra kwestyi. Ten, co te słowa napisał, chciał okryć nagość ateizmu, bo potwór ten, bez osłon, wstręt budzi. Chcę te osłony zedrzyć z niego, aby ukazać, jakim jest potwór nagi. Chcę dowieść, że chodzi tu równie o wiarę, jak i o rozum, jednakowo, jak wiara napadany i zagrożony. Oto armia nicości, dążąca do podboju świata, aby zrzucić z tronu człowieka, równie, jak i Boga. Wróg ten chce strącić Boga za pomocą przeczenia, jedynej swojej marnej, a jednak drogocennej broni. Chcę on strącić człowieka przez wywrócenie podstawowych praw jego rozumu i myśli.

Bóg, to Byt. Osobowość jest podstawowym warunkiem bezwzględnego Bytu; więc przyznać Bytowi istnienie, a odmówić mu osobowości, jest to powiedzieć: Bytu nie ma. Jeśli nie ma Bytu, więc istnienie jest niemożliwością, a nicość koniecznością. Ten Bóg, o którym nam opowiadają, Bóg oderwany, nie jest Bytem, bo pojęcie Bytu bezwzględnego, zawiera nieodzownie życie, osobę, samopoznanie. Gdyby prawdziwy Bóg był takim Bogiem, Byt nie istniałby.

Zauważcie, że to bluźnierstwo, zawierające zupełne zaprzeczenie idei, zawiera również zupełne zaprzeczenie wyrazu, i mowa ludzka cofa się wobec niego. Aby można mówić o Bycie, trzeba przedewszystkiem, aby Byt był. Człowiek nie może zaprzeczyć Bytu bez jednoczesnego stwierdzenia Go, bo imię, Byt, które wymówić trzeba, nim się Je zaprzeczy, narzuca i zawiera już w sobie potwierdzenie, iż jest.

Przełożmy słowa: Boga nie ma, to znaczy Bytu nie ma; albo: Byt, to niebyt; lub jeszcze: Tego, który jest, nie ma.

Aby rzeczywiście mózgi zaprzeczyć istnieniu Boga, przenie-

ście się w jakieś niepojęte światy, gdzieby nie potrzeba było używać słowa *być*.

„Gdyby mnie zapytano z punktu widzenia istności substancji, czy Bóg jest?... mówicie. A z jakiegoż punktu innego, jeśli nie istności, pytać można o Byt?

Czy, to imię Boga, ten „stary, trochę ciężki wyraz“ nie zasługuje na to, aby spytać was, czy on jest dla was wyrazem Bytu, czy nicości?

„Unicestwić się, pograżyć w zachwycie, czy to nie uwielbienie?“ pytacie.

Ale uwielbiać można tylko *Kogoś*, a nie ideał oderwany. Czy kiedykolwiek żywa istota może uwielbiać coś, co nie żyje?

Tworząc sobie takiego Boga, zapominano o jednej tylko rzeczy: Bóg musi być treścią życia. Słowo bezbożne nie może uniknąć nieuchronnego *być*; a dusza nie zdoła odrzucić precz nieuchronnego *miłować*. Jesteście tym, którego nie ma, tym, który potrzebuje, *ego egeo*. Wielbicie więc Boga nie zawierającego życia, to jest nicość samą!

Miłość wasza, to droga wasza, a wasza miłość pociąga was ku zaprzeczeniu wszelkiemu. Krytyka w rękach bezbożnika nie bronią, ale bóstwem się staje, nie szuka aby znaleźć, ale szuka, aby szukać. Bo, gdyby choć raz znalazła, musiałaby uwielbić znalezione, a przestać siebie uwielbiać. Ale ona szuka, aby szukać: więc samouwielbienie jej trwa wiecznie i bez końca będzie trwało jej wyszukiwanie.

Gdyby prawda zapytała krytyki, jakiejże chcesz nagrody? Kłamcaby odpowiedział: „Żadnej, tylko do ciebie dążyć“. Prawdziwa odpowiedź brzmiałaby: „*żadnej prócz siebie samej*. Nic z tobą nie mam do czynienia. To o moją chwałę chodzi. Twoje zjawienie mnieby zaćmiło, więc walczę, abys była ukryta“.

I kłamliwa krytyka pociąga do próżni, jaką czyni dokoła siebie. Chce zapanować nad gruzami świata, nie dla tego, aby nowy zbudować, ale aby mózgi się poszczycić: „Otom zburzyła świat stary! Ta królowa próżni ma chwilę uniesień, które trwożą przejmują. W uniesieniach szalu rzuca się w objęcia śmierci.“

Rozkosz, którą znajduje w przeczeniu, dochodzi w niej aż do obłędu i sąlżę, że najlepszym jej streszczeniem są słowa: Nicość, to jej ideał. Nieprawdaż?! Dziwna namiętność, namiętność, której przedmiotem jest *nic*. Czy ta namiętność w ludzkości ma swoje siedlisko? przyczynę? miano? Nie; ale oto roz-

wiązanie zagadki: miłość nicości jest nienawiścią Bytu. Lecz Byt, to dobro, to piękno; to uwielbiany ośrodek, ku któremu wszystkie istoty ciążą, a Platon widział, jak podniesionym ku niemu wyrastały skrzydła! Jakżeż więc Bytu nienawidzieć?

Bo zauważcie: istoty miłują Byt, jeśli się godzą poddać jego prawu, bo Byt z konieczności jest władzą bezwzględną. Ale jeśli istoty same chcą władzę zagarnąć, jeśli zamieniają ruch, porywający je ku niemu, na ruch obrotowy wokół siebie, wtedy same sobie bogami będą i znienawidzą krępującego je prawdziwego Boga.

Promień, który sam sobie chce być ogniskiem, gardzi swoim ogniskiem, które jednak ogniskiem być dla niego nie przestaje. Pogardzając zaprzecza. Zaprzeczenie Boga nie jest nauką, to okrzyk złości. Przeczenie, to zamaskowana nienawiść i Piśmo św. wskazuje źródło bezbożności, nie w głowie, ale w sercu.

Dixit insipiens in corde suo: Non est Deus!

Rzekł głupiec w sercu swoim: Nie ma Boga!

Przebranie się nienawiści w szatę przeczenia, nie jest jeszcze dokonaniem dzieła. Trzeba się jeszcze przybrać pozorem uszanowania. Retoryka podejmuje to drażliwe zadanie i bezbożnik, wściekły w głębi, mówi w grzecznych zwrotach o swem poszanowaniu *wszystkich religij*.

Liczba mnoga jest tu podstępem. Religia jest jedyną i bezwzględną. Jednej jej tylko na imię – Religia. Wszelka religia, nie tkwiąca w katolickiej, jest tylko zepsuciem i spaceniem Religii. Jeśli, nie mówiąc na razie o Religii, używam wyrazu „religie“, łączę w tym jednym wyrazie pojęcie jednego i tego samego błędu, w różnych jego postaciach.

Najzupełniej rozumiem, jak człowiek nienawidzący Religii, może religie szanować, a nawet kochać. Religia jest przez Boga ustanowiona i nie w niej nam zmienić nie wolno. Gdy o religie chodzi, pycha może się w nich kochać, bo odczuwa, że to człowiek sam siebie w nich uwielbia, pod pozorem uwielbienia Boga, gdyż religie są dziełem człowieka, *twórcą jednej religii musi być Bóg koniecznie*. Każde prawdziwe uwielbienie czuje, że Bóg jest Bytem, a człowiek sam przez się jest nicością. Błędne zaś uwielbienie skłonne jest do twierdzenia, że człowiek jest bytem, a Bóg nicością. Pod jakim zaś zwrotem myśl swoją ukryje, to już zależy od giętkości pisarza.

Jeśli Bóg jest nicością, człowiek go w takim razie o wiele przewyższa, to też bezbożność, ateizm uwielbia ludzkość, jako najwyższy przejaw bytu. Ziemia musi zająć miejsce unicestwionych niebios. Tylko, że pycha nie może przerobić świata, w myśl przymiotów jakie mu przypisuje. Jest ona silniejszą w mowie, niż w działaniu. Więcej ma sprytu, niż mocy. I ogłosiwszy człowieka Bogiem, nie zdołała jednak dać nowemu bogu, nieśmiertelności i nietykalności.

To, co w religiach jest błędne, jest dodatkiem człowieka, który je zmienia i przerabia, według chwilowej zachcianki. Człowiek dlatego tak nienawidzi religii, że nie ma nad nią władzy, że ona nad nim panuje, że ona nim rządzi. Religia jest nieugiętą i nieprzystępną; religie zaś są wygodne, giętkie, łatwe do przystosowania. Można je według swej woli urobić. Stąd taka sympatya wszystkich ateuszów dla wszelkich herezji.

Racyonalizm postępuje jak państwo rzymskie, każdego nowego boga, proszącego o prawo obywatelskie, stawia *obok innych*, w Panteonie, ale odtrąca Boga prawdziwego, bo jest On jedynym, wyłącznym i niewzruszonym. Tam, gdzie cała serya przemian nie jest możliwą, pycha się buntuje, bo wstręt ma do wszystkiego, co nie od niej pochodzi. A podstawową cechą Religji jest to, że nie pochodzi od człowieka.

W jej treści jest jednocześnie ukryty i widoczny Bóg. Ślepy jest, kto Go nie widzi. Religja jest punktem zetknięcia, punktem przecięcia tajemnicy i światła. Jest ona jak słup, wiedzący Hebrajczyków w pustyni; świecący po jednej, ciemny po drugiej stronie i człowiek, patrząc na nią, nie może sobie powiedzieć: oto dzieła rąk moich.

Jeśli Bóg jest nicością, więc nie ma Słowa; Chrystus nie ma racji bytu. Chrystus, Chrystus, to przyczyna najgłębsza, to jądro całej sprawy. W niego miłość, w niego nienawiść zmierza. Wiek nasz, który zawsze do głębi dociera, wprost do Chrystusa idzie, aby go uwielbić lub ukrzyżować; wie on, że w Chrystusie serce Boga dosięgnie, w serce Boga ugodzi. Nie obraziła pychy, nie obudziła w niej nienawiści. *Istota najwyższa z 93 roku* ¹⁾.

Robespierre był względny dla Boga Lutra i Kalwina; odczuwał w tym Bogu cząstkę należącą do człowieka. Bogiem

¹⁾ Bogini Rozumu na oltarzu w Notre-Dame 1793 r.

znienawidzonym, Bogiem prześladowanym, Bogiem, któremu złorzeczą i którego uwielbiają, jest *Ten Który Jest*, jak sam o sobie powiedział do Mojżesza. Wielki wróg i wielki przyjaciel, to Słowo, nad które, gdy było obleczone w ciało, ludzie przełożyli łotra Barabasa. Ono to, Ono jest powodem waszej głuchej, czy jawnej wściekłości; bo Ono było, kiedy was jeszcze nie było, przed wami było i przed Abrahamem, było *in principio*, na początku i przed wszelkim początkiem; ono to było w Ojcu i mówiło, zwracając się do Ojca: „*Clarifica me tu, Pater, apud temetipsium claritate quam habui, priusquam mundus esset, apud te!*...”⁴ Oto wróg najgroźniejszy ten, co był Światłem nim świat się począł.

Bóg, podobnie jak człowiek, przemawia głośno, publicznie do ogółu, albo cicho, serdecznie do najbliższych. Mistycyzm, to ta druga, serdeczna mowa. Każda rozumna i wolna istota pragnie się współudzielać, pragnie obcować; ale różne są rodzaje tego współudziału i obcowania. Im wyżej wzniesie się człowiek, tem głębszym się staje; im jest głębszym, tem głębiej tajemnice swoje w sobie chowa. Człowiek płytki rzuca słowa na wiatr, jakby odczuwał, że niewiele są warte. Człowiek głęboki zachowuje słowa swoje, bo je szanuje. Nie powierza ich duszy nieprzygotowanej do ich przyjęcia. Jeśli mówi, to mówi do przyjaciela tylko i chce, aby wtedy ten przyjaciel milczał, słuchał, uważał. Serce głębokie nie odda się, nie otworzy sercu małemu. Chlubimy się przyjaźnią wielkiego człowieka, dla tego, że odczuwamy, choć nieświadomie, jego sławę promieniującą na nas w chwili, gdy mamy szczęście być powiernikami serdecznego słowa człowieka, którego słowo głoszone jest światłem dla świata. Te prawdy nie są dla nas dziwne, jeśli je zastosujemy do człowieka, ale w zastosowaniu do Boga, do Jego słowa głoszonego, lub wewnętrznego, dziwią nas i gotowi jesteśmy wątpić. Dla czegoż to? Bo wierzymy w nasze życie i naszą wolność, a wątpimy w życie i wolność Boga; czujemy się panami naszych słów i naszych czynów; czujemy się wolni w wyborze, jaki czynimy. Ale sofistyka, która zawsze dąży do unicestwienia Boga, podsuwa nam myśl o Jego nieistnieniu, wtedy nawet, gdy pozornie przyznaje, że On jest. Zgadza się chętnie, na Jego istnienie, ale nie chce za nic aby działał; pozwala mu pozostać w Jego niebie, ale pod warunkiem, żeby stamtąd nie wychodził i żeby się do ziemi nie wtrącał. Daje mu niekiedy patent na istnienie, ale nie wolno Mu go używać w ziemskich

warunkach, w stosunku do ludzi. Przysłałaby ona wreszcie na Boga zupełnie oderwanego, biernego we wszystkich walkach, Boga, któryby stworzenia do niczego nie obowiązywał, skazanego, niewiadomo przez kogo, na zupełną niemoc i bezczynność; przyjęłaby ona wreszcie i Byt, ale pod warunkiem, że ten Byt byłby nicością.

Na hańbę naszych czasów żyje jeszcze wśród nas Rousseau, przedstawiciel mierności. Często jeszcze zmarniałe resztki jego potomstwa powtarzają słowa zimnej nauki ojca. Wobec Świętych, te dzieci ojca Rousseau'a, czują się przykro skrepowane, bo ci Święci, to żywy dowód żywego Boga, bo ich dzieje, to jednocześnie dzieje zewnętrznego żywota — Boga, który w nich mieszka.

Niektórzy znoszą Chrystusa - Mędrca, zamykając oczy na boskość Jego nauki. Zgodziliby się podziwiać w Nim człowieka (byłoby to jeszcze uwielbienie ludzkości, której oni częstą stanowią), ale pod warunkiem, że nie będą zmuszeni uwielbiać w Nim Boga. Ale Chrystusa-Cudotwórcy nie znoszą, bo cud jest objawieniem Boga w działaniu; wszechmoc boska tu o sobie mówi i ludzkość nie może sobie przypisać zwycięstwa.

„Wyrzucie z Ewangelji cuda, a cała ziemia znajdzie się u stóp Chrystusa“, powiedział Rousseau. A Renan mówi: „Nigdy żaden cud nie stał się w taki sposób, aby go można było stwierdzić i zbadać“. Dwa te umysły łączy wspólny wstręt do rzeczy nadprzyrodzonych i wspólne uwielbienie krytyki, starającej się nadprzyrodzoność zniszczyć. Renan jest dla XIX wieku tem, czem byli dla XVIII w. Volter i Rousseau. Właściwie, ci trzej ludzie tworzą jedno. Wszyscy trzej walczyli z Chrystusem pojętym, jako osoba żyjąca i rzeczywista; z Chrystusem, w nas działającym; z Chrystusem i Świętymi walczyli, bo były to dobitne przejawy w których Bóg tak blisko pokazał swoje życie, że o Nim zapomnieć nie było można. Mówi się tedy o Świętych z pełną poszanowania ironią, naśmiewa z nich z całą udaną grzecznością. Na zdarzenia, służące za podstawę mistyki chrześcijańskiej, można z dwóch stron napadać: można im zaprzeczać, każdemu poszczególnie, na podstawie krytyki historycznej, można im zaprzeczać wogóle śmiało i bezwzględnie, w imię tezy, uważanej za filozoficzną:

„Prawa przyrodzone są niewzruszalne, ustanowione przez Bo-

ga, a raczej ustanowione WŁASNĄ MOCĄ, nie mogą być przez, nikogo zmienione“.

Jeśli sofistyka pójdzie pierwszą drogą, t. j. rozpocznie spory o wiarogodność zdarzeń cudownych, zadaniem naszym będzie dostarczyć tym zdarzeniom takich, co najmniej, świadectw i dowodów historycznych, jakie wystarczają dla zdarzeń, za zupełnie pewne uznanych. Wtenczas możemy jej zapytać, dla czego przyjmuje jedne, a odrzuca drugie, skoro jedne i drugie z punktu widzenia historycznego, są zupełnie równouprawnione pod względem pewności i wiarogodności? Ale sofistyka porzuci wtedy pierwszą kwestyę, a zwróci się do drugiej, którą zawsze wysuwa, myślę się, którą zawsze uważa za przesądzoną, nie wysuwając jej nigdy, nie uważając jej za mogącą podlegać sporom. Odpowie ona wtedy: „Odrzucam zdarzenia nadprzyrodzone, cuda, zachwycenia, bo to są rzeczy niemożliwe; wierzenia takie są przeciwne memu rozumowi“. Może nawet doda: Przecież te prawa sam Bóg ustanowił, (ten Bóg nieosobowy, Bóg, którego nie ma), więc pocóż miałyby je łamać? Czemu miałyby zmieniać swoje zamiary?

Tu ateizm okrywa się pewnym pozorem uszanowania.

Odpowiem mu tak:

Ponieważ Bóg jest, więc stworzył świat i ustanowił jego prawa. Ponieważ Bóg jest, więc działał swobodnie i rozumnie, a jeśli tak, to czemuż On, niepodlegający żadnemu osłabieniu, miałby tracić swoją władzę? Dla czego, jeśli mógł stworzyć, nie mógł oddziaływać na stworzenie? Dla czego dzieło Jego miałyby Mu się stać obojętnem? Jeśli był Bogiem, to jest nim i teraz; jeśli przestał być, to nim nigdy nie był; ponieważ stworzył świat, więc go i utrzymuje w trwaniu, czyli innemi słowy, tworzy ciągle. Tworząc myślał, mówił, chciał i teraz w dalszym ciągu myśli, mówi, chce. Czemużby w pewnej chwili nie miał i nie mógł inaczej chcieć? Te prawa, na które się powołujecie, z którymi się tak dumnie narzucacie, jakby waszem dziełem były, te prawa On swoją wolną wolą nadał, są one przejawem Jego potęgi. Dla czegożby nie mógł ich również według swej woli zawiesić? Jakaż więc wartość naukową ma to przeczenie: „Porządek przyrodzony nie może nigdy być odwróconym“? Jest to przeczenie zupełnie bezpodstawne i jałowe, które nie opierając się na niczem, stawia się wbrew Bogu, wbrew

rozumowi, wbrew świadectwu dziejów, aby na wszystko napaść, aby wszystko niszczyć.

Tak, to wszystko prawda, jeśli mowa o Bogu, który jest, który działa. Ale jeśli sofistyka mówi o Bogu, to mówi o Bogu nieosobowym, o Bogu, którego nie ma. I stąd nasze nieporozumienie. Ja mówię o Bogu, ona mówi o swoim Bogu, a ponieważ jej Bóg nie istnieje, więc nic zrobić nie może; na to zgoda. Kto chce Bogu stawiać granice, ten Go zaprzecza, a więc wy Go zaprzeczacie. A jednak na każdym kroku wymawiacie Jego *imię*, które w naszym umyśle *nic* nie wyobraża.

Mówicie o prawdzie, mówicie, że jej szukacie. A przecież prawdą jest Bóg, to znaczy Byt. Ale jeśli Bytu nie ma, to nie ma i prawdy; więc szukacie tego, czego nie ma!

Od Boga przejdźmy do człowieka, wznoszącego się ku Niemu i dowiedzmy się, co to jest Święty?

Filozofia nowożytna uważa go albo za straszliwego zaślepięca, fanatyka, albo za nieszkodliwego szaleńca, albo wreszcie za poczciwego prostaka. A czym jest Święty rzeczywiście?

Jest to człowiek przebóstwiony.

Stworzenie jest ustawione jakoby na pochyłej równi i każda istota stworzona pragnie wejść wyżej; postawiona na jakimkolwiek stopniu istnienia, zawsze pożąda wyższego, wspina się na wyższy szczebel drabiny. Ale jest prawo, zarówno przyrodzone, jak nadprzyrodzone, świat obowiązujące: nic nie może osiągnąć wyższego życia, jeśli niższego nie opuści, nie poświęci..! To znaczy poświęcenie. Istoty nieożywione spełniają je, nie odczuwając; ożywione, spełniają czując ale nie rozumiejąc. Człowiek spełnia je czując i rozumiejąc. Ci, co mówią o poświęceniu, widzą w nim śmierć tylko. Czemże ono jest wistocie? Jego postacią symboliczną jest postać krzyża. Krzyż powstał z dwóch prostych przeciętych pod kątem prostym; a więc z poziomej i pionowej; pionowa, jest linią życia, pozioma, linią śmierci.

W krzyżu i w poświęceniu, życie i śmierć przecinają się pod kątem prostym. Śmierć ma tu swoje zadanie, bo poświęcenie zmusza do opuszczenia życia niższego. Ale śmierć jest środkiem, nie celem, ona przygotowuje, a życie wieńczy i dokonywuje dzieła. Tego, co przez śmierć przeszedł, jak przez wtajemniczenie, poświęcenie przeistoczyło i wcieliło w postać wyższego

życia. Ci, co poświęcenia nie przebyli i patrzą na nie z dołu, widzą w niem śmierć tylko. Ci co go już dokonali i patrzą na nie z góry, widzą w niem życie chwałą opromienione. Ci, co je przebywają, czują w niem zderzenie dwóch potęg.

Świętym jest ten, który przeszedł ostatnie poświęcenie. Żywot boski spalił w niem i pochłoniął życie ludzkie. Czyż życie moralne, jak i fizyczne, nie jest nieustającym gorzeniem?

Święty, to ten, co już zgorzał; on już nie żyje, w nim żyje Bóg. Co więc może zadziwiać w jego cudach lub zachwyceniu? Bóg zajął miejsce człowieka: i to tłumaczy wszystko. Powszechne prawo, prawo wnoszenia się zostało wykonane w stopniu najwyższym; stało się wniebowzięciem. Działanie boże znajduje opór w woli istoty do której się zwraca, a która może mu się nie poddać. To też działanie Boga na przyrodę nieożywioną, jest samowładne i bezwzględne. Nic nie staje na przeszkodzie słońcu, aby wschodziło i zachodziło, bo w tych sprawach sam Bóg działa i nie potrzebuje naszej zgody, ni pomocy naszego współdziałania. Jednak, by działanie swoje wyrzucić na człowieka, Bóg wzywa nas do pomocy. Jeśli człowiek powie: *Nie!* Bóg uszanuje jego odmowę; ale jeśli człowiek powie: *Tak!* dla czego chcecie zabronić Bogu przelać nań władzę, przytulić i uwieńczyć koroną tego, który rzucił Mu się na łono, rzucił się w Jego ognisko? A jeśli Bóg już tchnął w przebóstwionego człowieka ducha swego, ducha potęgi, ducha cuda czyniącego, czemu miałby mu odmówić samego czynienia cudów? Czemu skutek miałby być bardziej zadziwiający, niż przyczyna? Kiedy już człowiek zamienił swój żywot na życie Boże, co stanowi jakby trwałe, niewidzialne zachwycenie, któż może zabronić Bogu nawiedzić go z kolei w zachwyceniu chwilowem i widzialnem? Jeśli duch boży sprawia w nim działanie wewnętrzne, ciągle, czemu nie ma sprawić, od czasu do czasu, przez niego zewnętrznego działania?

Codziennie, w naszych oczach, życie niższe jest pochłaniane przez wyższe i nie myślimy się temu dziwić. Roślina żywi się ziemią; owca, rośliną; człowiek owcą, baranina staje się ludzkim ciałem i uważamy to za rzecz zupełnie prostą i zgadzamy się chętnie z tym porządkiem rzeczy, byle Bóg się do tego nie mieszał. Tak; ale On się nie usuwa; za bardzo miłuje swoje stworzenie, aby stać zdala obojętnie. Przez odkupienie wszedł w powszechne współdziałanie. Jeden ze Świętych powiedział, że

Bóg stworzył, aby mieć sposobność zasługi. Zamiast uwielbiać tę szczerobliwość łaskawą, ludzie są na nią gniewni, są nią dotknięci, buntują się i sądzą, że to rozum nakazuje im ten bunt. dla czego więc poddaje się bez szemrania tylu innym tajemnicom, o ile tylko Bóg w nich bezpośrednio nie bierze udziału? Zdaje mi się, że podałem dostateczne rozwiązanie tej zagadki, kiedy mówiłem o nienawiści, jaką zbuntowana nicość pała do Bytu, zwłaszcza do nadprzyrodzonych przejawów Bytu.

Streśmy się.

Ponieważ Bóg jest, więc jest osobowy. Ponieważ świat stworzył, więc stwarza go jeszcze. Ponieważ chciał go, więc go jeszcze chce i wszechświat istnieje tylko trwaniem Jego słowa. Ponieważ Bóg stworzył, więc mógł stworzyć; jeśli mógł, więc może i teraz. Wolą swoją ustanowił prawa świata, więc wolę swoją może je zawiesić. I zawiesza je w godny jego wielkości sposób, kiedy się oddaje temu, kto Mu siebie oddał, kiedy widzialnie nawiedza tych, którzy niewidzialnie żyją w Jego łonie i działa w ich zastępstwie w zdarzeniu zewnątrz em i przypadkowym, jak oni zastąpili Jego życiem, swoje życie wewnętrzne i trwałe.

Metafizycznie to jest możliwe.

Historycznie tak jest.

Zaprzeczenie historyczne jest niemożliwe i zwykle go się nie używa; ogranicza się tylko powtarzaniem w kółko tego zdania: napewno nie było, bo jest ono niemożliwe. I znowu wracamy do przeczenia metafizycznego, a widzieliśmy jak jest ono bezpodstawne i daremne.

Niektórzy odczuwają względem Świętych tę ciekawą dla źródła swego nienawiść, nienawiść grzeszną, ale głęboką i wyrozumowaną; odczuwają oni bowiem w nich Tego, który ma w Świętych rzeczywiście siedlisko, ich największego i osobistego wroga — Chrystusa.

Chrystusa, który jednoczy i odróżnia; Chrystusa, *in quo omnia constant*: Chrystusa, określającego wyraźnie stanowisko Boga i stanowisko człowieka, skończonego i nieskończonego. Jest bowiem światłem, a światło wyklucza zamęt.

To też sofistyka dąży do zatarcia pojęcia Słowa, a przede do zatarcia wszelkiego rozróżnienia. Rozróżnienie osób boskich, rozróżnienie skończonego od nieskończonego, wszystkie

prawdy wyraźne, strzeżone przez prawdę Słowa, sofistycę się nie podobają. Ona lubi pomieszać wszystko, w jakimś niepewnem, ogólnem poszanowaniu, które do wszystkiego się odnosząc, nie odnosi się do niczego, a szczególnie wyklucza wiarę, która jest *określoną*.

Sofistyka mówi o jedności, ale odrzuca Ducha świętego, który jest jednością, istotą, źródłem jedności. Mówi o nieskończoności, ale chce znać tylko nieskończoność—mniej Bóg, nieskończoność *zawartą* w stworzeniu, a raczej w niej samej, bo ona jest początkiem i celem swego własnego uwielbienia.

Eklektyzm, który zwalczam, naprawdę zawiera zupełne, podstawowe, bezwzględne zaprzeczenie Religii.

Przejdźmy do drugiego zaprzeczenia.

ROZDZIAŁ II.

Zaprzeczenie społeczeństwa.

Charakterystyczną cechą Chrześcijaństwa jest jego znajomość ludzkiego serca. Samo tak silne, zna wszystkie ludzkie słabości, przewidziało je i przewiduje. Ukażcie Świętemu waszą nędzę do głębi, a ona go nie zadziwi. Spokojny, jako ten, w którym Bóg mieszka, pojmie doskonale nasze niepokoje, niepokoje człowieka samotnego, w którym Bóg nie mieszka, i zaleci wam lekarstwo zupełnie dostępne dla waszej niemocy; nie będzie żądał od was niemożliwości. Odkryjcie przed nim otchłań waszej nicości; on zgłębił ją i liczy się z jej głębokością.

Pokażcie ją teraz sofście¹⁾ (nie nazywam go filozofem), zamiast spojrzeć w jej głąb, będzie mędrkował i dowodził, stojąc zdala od niej. Będzie się trzymał ogólników; moralne nauki jego nie będą miały przystosowania: lekarstwa jego i porady będą nie do spełnienia. Nigdy nie usłyszycie od niego prawdziwie żywotnego słowa, które możnaby wcielić w życie, zastosować. Umysł jego z waszym umysłem może zawiązać bliższy stosunek, ale dusze wasze będą sobie zupełnie obce.

Istotną cechą sofistyki jest nieznanomość serca ludzkiego

¹⁾ Sof styka, sofista—dalyby się w wielu miejscach przełożyć, jako mędrkowanie, mędrak. Ponieważ są to jednak wyrazy utarte powszechnie, dla pewnego rodzaju kierunku filozofowania, a nasze są tylko używane w języku codziennym, więc je pozostawiam bez zmiany. (Przyp. tłum.).

Umie ona, to przyznać należy, z niezaprzeczoną drobiazgowością i finezyą badać działanie pojętności, tworzenie się pojęć i sądów, ale życie z rąk jej się wymyka, człowieka zachwycić nie zdoła. Człowiek, ta natura tak złożona, ta mieszanina różnorodnych pierwiastków, być może, iż tylko bezwzględnej prostocie dałaby się ogarnąć. Ta dusza, przeladowana, zagmatwana, pełna mroków zagadkowych, może tylko dla zupełnie prostego oka stać się czytelną.

Jakkolwiekby było, sofistyka nie spostrzega się, że wobec zupełnej nieznamomości człowieka zapoznaje i zaprzecza społeczeństwo. Rzeczą najoczywistszą, stwierdzoną w dziedzinie moralnej i fizycznej, w dziejach i samopoznaniu człowieka, jest niemożność zupełna dla każdego bezwzględnie gatunku, dla każdego bezwzględnie osobnika, niemożność trwania o własnych siłach, karmienia się istnością własną, własnym duchem i ciałem. Wszystko żywe karmić się musi. Każde ciało stworzone musi pod groźbą śmierci przyswajać sobie ciało obce, inne, a które staje się jego ciałem. Prawo ciał jest również dusz prawem. Pokarm widzialny, jest obrazem innego pokarmu. Człowiek, duch i ciało, potrzebuje chleba, ale potrzebuje również idei. Idea jest pożywieniem ducha, jak chleb jest ciała żywnością. Zniszczcie zasiewy. Jeśli ziemia nagle odmówi wam drogocennego owocu swego, nadejdzie panowanie śmierci. To jasne chyba; to rozumiecie. A czyż wam mam tłumaczyć, że tamujecie ludzkości i to daleko bezwzględniej źródła życia, gdy jej wydzieracie chleb inny? Bo wydzieracie jej za jednym zamachem prawdę przyrodzoną i nadprzyrodzoną, wydzieracie jej Boga.

Wydzieracie jej życie i mówicie: Żyj!

Lękam się, że rozumiem. Przyznajecie konieczność żywienia tego, co istnieje rzeczywiście. Nie odejmujecie pokarmu ciału, bo w ciało wierzycie. Pozostawiacie nieco ćwiczenie w próżni umysłowi, bo go nie zaprzeczacie zupełnie. Odejmujecie pokarm duszy, bo w duszę nie wierzycie. Mówicie o niej: wiem, ale tak mówicie o duszy, jak i o Bogu.

Sofistyka ma zawsze gotową, ale równie głupią i pospolitą, jak łatwą odpowiedź:

„Religię zostawiamy tłumowi, dla siebie zostawiamy sąd i krytykę“.

Tak, cechą wybitną tej filozofii jest właśnie brak ducha nawracania, ducha apostołskiego. „Świat ten, mówi, taki jak

jest, jest ciekawem widowiskiem, a krytyka, widząca jego błędy, gdyby miała możność, nie miałaby chyba odwagi nic zmienić“.

Tak więc, ta rozumiejąca krytyka nie żąda więcej miejsca dla prawdy; tak ją bawi ta prawda, zajmująca tylko ciasny kącik. Rozumna krytyka nie chce uzdrawiać chorych, przywracać wzroku ślepych, bo ci chorzy i ślepi przedstawiają taki ciekawy widok kalectwa...

Więc po co się tak trudzić? Jeśli odkryjecie prawdę, będzie ona wymagała więcej miejsca dla siebie; będziecie musieli sobie i innym wierzyć, że to jest prawda, a więc zmienicie dotychczasowy stan rzeczy, tak piękny, że go ulepszać nie trzeba.

* * *

Aby mieć dokładne pojęcie o tej dziwnej szkole i o stanie umysłu, jaki ją cechuje, bezwarunkowo trzeba ją słyszeć mówiącą, przez usta jednego z jej mistrzów. *Ab uno disce omnes.* Przytoczę kilka wyjątków, wziętych z różnych miejsc dzieł Renana. Znajdą się one poniżej w cudzysłowach:

„Przyzwyczajono się, w krytyce nowożytnej, uważać za jeden z przymiotów umysłu francuskiego tę ścisłość logiczną, siłę, dzięki której wszelkie teorie nie pozostają u nas długo w stanie oderwania, w dziedzinie spekulacji umysłowej, ale bardzo szybko dążą do wcielenia się w czyny. Jest to bezwątpienia cecha francuskiego umysłu, ale z mojej strony wahałbym się jej przyznać miana zalety. Nie ma wielkiej, podług mnie, przeszkody dla wolności myśli. W Niemczech, przeciwnie, myśl się rodzi nieszkodliwa i obca sprawom tego świata... Żąda dla siebie powietrznego państwa tylko, i to jej pozostawiają. Powiedzą mi: „jeśli twoje teorie są prawdziwe, powinny być dobre w zastosowaniu“. Tak, gdyby ludzkość była do tego zdolną, żeby na to zasługiwała. Teoria jest zawsze ideałem. Będzie czas w życie ją wprowadzić, kiedy nie będzie na świecie głupców i łotrów“.

A więc, póki są na świecie źli i głupi, ci, co nimi nie są, mogą jednak postępować źle i głupio. Jesteście uczciwi, rozumni, znacie prawdę, kochacie ją, moglibyście jej służyć, ale powiadacie: „Po cóż? Toć są jeszcze źli i głupsi na świecie, więc naśladowujmy ich“.

Są także kłamcy, więc nie obowiązuje was mówienie prawdy; są złodzieje, zbrodniarze, więc... i t. d.

Wprawdzie ten sam filozof w innym miejscu mówi, że rozumująca krytyka nie powinna się cofać przed obawą obalenia Chrześcijaństwa; wprawdzie wina winy pierwszemu chrześcijanom, że mieli odwagę obalić pogaństwo.

Te dwa sposoby widzenia godzą się między sobą, jak mogą.

Jeśli chodzi o tę waszą pierwszą zasadę, zabraniającą prozelityzmu, nawrócenia się, uwierzenia, zapytam się was, czy wasi czytelnicy i słuchacze proszą was o pozwolenie uwierzenia wam? Piszecie, aby wam nie wierzone, wykładacie teorie, uważane przez was samych za szkodliwe i wmawiacie w siebie, uspakajacie się, sądząc, że nie zostaną przyjęte, że nie staną się czynnem.

A jeśli się ktoś niemi przejmie?

Ach, jeśli one się zaszczeplą i przyjmą, razem z nami staniecie się ofiarą naszego nierozsądku i nieostrożności. Zapóźno będzie żałować. Paryż, Francya, świat cały, napiszą na gruzach swoich prawdę, którą wam przepowiadam, nim dzwony uderzą na powszechną zagładę: „*Sofiści żartowali, a tłum im wierzył*“.

Ktoś wykształcony pisze książkę, umieszcza w niej kilka interesujących poglądów, wyraża je zgrabnie i jest zadowolony. Udały mu się, mają powodzenie. W tych kilku zdaniach z wdziękiem zaprzecza różnicy zła i dobra, obraża rozum i sumienie. Świat jest lekkomyślny i ten człowiek rozumny wie o tem. Książka idzie w świat. Bawiła z początku takich, jak sam autor, literatów; przecież w tym celu była napisana. Ale nadejdzie chwila, kiedy tłum ją weźmie do ręki; tłum, który wszystko chce poznać i wszystko bierze na seryo. Głos dalej się rozlegnie, niż sądzicie i mimo waszej woli dojdzie do tłumy. Tłum was słucha, a może wam uwierzyć, bo go do tego skłaniają jego namiętności. A wtedy biada wam; zapóźno poznacie to, co wam dzisiaj, opierając się na dziejach idei i zdarzeń przepowiadam: *Sofiści żartują, a tłum im wierzy*.

Otwarcie i wymowni jesteście w obronie zła i dajecie tłumowi taką jego apologię, jak następująca:

„Szatan Scheffera piękny, jak wszystkie szlachetne istoty, bardziej nieszczęśliwy, niż zły, jest ostatnim wysiłkiem sztuki,

aby zerwać wreszcie z dualizmem i wskazać początek złego tam, gdzie i dobro ma swoje źródło,—w sercu ludzkim...“

Ze wszystkich, dawniej przeklętych istot, a z których *tolerancya* naszego wieku zdjęła piętno przekleństwa *tym, którzy najwięcej zyskali na postępie oświecenia* i cywilizacji powszechnej, jest bezsprzecznie Szatan. Złagodniał on bardzo w swej długiej podróży, z Persyi aż do nas; pozbył się wszystkiej złości Arymanowej. Wieki średnie, które nie wiedziały o tolerancyi, wyobrażały go sobie chętnie brzydkim, złym, męczącym, a nadmiar wstrętu—śmiesznym. Milton nakoniec zrozumiał nieszczerą ofiarę potwarzy, rozpoczął jego przemianę, której wzniosła bezstronność naszych czasów dokonała. Wiek, tak obfitujący we wszelkiego rodzaju wymiary sprawiedliwości, jak nasz wiek, nie mógł nie znaleźć dostatecznych powodów uniewinniających nieszczęsnego buntownika, którego tylko potrzeba czynu, żądza działania, popchnęły do niebezpiecznego przedsięwzięcia. Trzeba było uznać całe mnóstwo okoliczności łagodzących jego winę, wobec których nie mamy prawa sądzić go zbyt surowo.

„On (Szatan Scheffera), pozbył się już rogów i pazurów; zachował tylko skrzydła, jedyny dodatek, który go wiąże jeszcze ze światem nadprzyrodzonym, pozostawiony mu, jakby umyślnie, aby uwydatnić zwycięstwo czysto ludzkiej postaci, uosobionej w Chrystusie, nad pół-ludzką postacią istoty mitologicznej. Szatanowi Scheffera brak wyrazistości, dzielności i cieszę się z tego. Wiekom średnim, żyjącym w ciągłym otoczeniu zła i przemocy, zawsze w zbroi i murach zamkowych wolno było mieć dla niego tylko nienawiść nieugiętą, która się wyraziła ponurą zaciętością i w sztuce. Dzisiaj jesteśmy zniewoleni zmniejszyć tę zaciętość. Wymawiają nam niekiedy naszą pobłażliwość w estetyce; zarzucają brak surowości względem zła; zamałą wyłączość w sądzeniu i umiłowaniu piękna. Ale naprawdę, to tylko wyczulenie sumienia. Z miłości dla dobra i piękna jesteśmy tak bojaźliwi, a czasem nawet słabi w naszych sądach o moralności.

„W czasach bezwzględnych koszono całe łany dla wytępienia w nich kąkol. My, szanujący iskierkę bożą, gdziekolwiek ona się tli, przyzwyczajeni do szerszego obejmowania spraw ludzkich, wiemy, że zło i dobro, mieszają się ze sobą na tym podole w stosunkach tak do rozpoznania trudnych, że lękać się musimy wydawania

sądów zbyt jednostronnych, aby nie objąć naszem potępieniem i jakieś cząstki piękna“.

Musiałem cały ten wyciąg przytoczyć, bo bez niego nie zrozumielibyśmy nigdy, jak daleko sięga nasza pobłażliwość bezstronność. Oto myśl powyższa, wyłożona nieco jaśniejszym stylem. Wszędzie, w każdej rzeczy i w każdym człowieku znajduje się mieszanina dobra i zła, a zuchwalstwa potrzeba na to, aby mięły tymi dwoma pierwiastkami (bo o dwóch pierwiastkach mowa), aby między nimi przeprowadzić wyraźną granicę. Szatan buntuje się przeciw Bogu; czy szatan winien? Czy to nie czyn naszej niezawisłości? Czy to nie obraz oswobodzenia uciśnionych? Czy Bóg nie jest tyranem? Wieki średnie mogły Bogu przyznawać słusność, ale my, po ogłoszeniu praw człowieka, czy nie mamy prawa potępić surowego władcy w imię nowoczesnego braterstwa? czy nie mamy obowiązku zdjęcia hańby z tego, który dał nam przykład, z pierwszego z pomiędzy zbuntowanych, z naszego wodza, z naszego prawdziwego szatana, który pierwszy wznosił ten sam sztandar, jaki my dzisiaj niesiemy?

Nadszedł dzień zwrócenia prawa do szacunku ludzkiego, *biednemu spotwarzonemu*. Zbliźcie się więc, jego dzieci i uczniowie. Niesiemy wam część naszego zachwytu.... Ale dla-czegóżby zbrodnia miała być piękną w przeszłości tylko? Czemu miałyby dzisiaj swe blaski utracić?

Dla czego wiek XIX, który rehabilituje oną zbrodnię dawno spełnioną, w swej wzniosłej bezstronności miałby ją dziś spełnioną od piersi swej odtrącić z bezwzględnością, godną owego zaślepionego i barbarzyńskiego wieku, w którym Elżbieta ¹⁾ w płaszczu św. Franciszka, zasiadała na tronie węgierskim. Nie, nie, my mamy szerokie poglądy. Miejsca dla zbuntowanych! Miejsca dla zbrodniarzy! Cześć śmierci, jej dzień nadszedł! Zejdźcie się synowie szatana, dyszący nienawiścią wszystkiego, pragnący powszechnej zagłady, zagłady Boga, zagłady człowieka i społeczeństwa, zjednoczenia się; sofiści was zwołują. A jeśli są w swych czynach więcej niż w mowie logiczni, to przygotowują gościnę dla waszych gwałtów, jak

¹⁾ Św. Elżbieta, córka Andrzeja II. ur. 1207. zm. 1231 stąd zwana węgierską, żona bł. Ludwika, księcia turyńskiego, otrzymała od św. Franciszka płaszcz jego, który, modląc się o łaski dla proszących ją o pomoc, przywdziewała (patrz dzieło Montalemberta, „S-te Elisabeth de Hongrie“). (Przyp. tłum.)

już wasze teorye ugościli, bo potępiając was, mogliby, potępić z wami *i jakąś cząstkę piękna*. Zejdźcie się tedy, a ponieważ nie mamy przesądów, więc pozwalamy wam wraz z naszym szerokim umysłem się pozieć.

Wieki rycerskie, wieki uniesień szły w góry za św. Bernardem; szły z Godfrydem do Bouillon do Jerozolimy, za krzyżem, jak za sztandarem szły pełnić straż u odzyskanego świętego Grobu. Ale wieki rozumnej krytyki, wieki względności i poślazania odbierają społeczeństwu prawo do obrony samego siebie; bo któż wie, skoro wszystko mamy brać pod uwagę, czy napastujący nie mają również takich powodów do napaści, z którymi liczyć się należy? Nic nie jest bezwzględnie prawdziwym, nic nie jest bezwzględnie błędnem. Chcą nas zamordować. Ale te dzieci szatana mają równe do tego prawo, jak ich ojciec. Jak on, tak one mają w sobie cząstkę piękna, jak my naszą mamę. Są „za“ i „przeciw“; wszyscy są równi wobec nicości.

W dziwnem, bardzo dziwnem położeniu byłoby społeczeństwo rządzone przez sofistykę! Możebyście chcieli na nie spojrzeć? Przechodzień napadnięty na ulicy woła o pomoc siły zbrojnej, lecz mu odpowiadają: „Nic z tego! moje wmieszanie dobre było w wiekach średnich; obecnie jestem tylko bezstronnym widzem, wobec zbrodniarza i jego ofiary. Poza tem, świat ten jest tak ciekawem widowiskiem, a przyglądać się twemu cierpieniu jest dla mnie tak miłą zabawką, że się nie będę dobrowolnie pozbawiał tej subtelnej przyjemności“.

Bardzo smutnym stanem jest obłęd, lub bredzenie w mąglenie. A jednak wywołuje ono niekiedy tak dziwaczny zbieg wyrazów, że widz, słuchając chorego, mimowolnie się uśmiecha. Podobnie i nam się tu zdarzyło.

Więc, oto dokąd dążycie w imię rozumu! Chcecie zachować równowagę, siłę bezstronności między społeczeństwem a dzikością i rozkładem. Tryumfujcie, jeśli macie odwagę! Nie przeżyjecie waszego tryumfu. Wreszcie, mam tak jak i wy nadzieję, że nie pociągniecie społeczeństwa za sobą; że zostaniecie samotni. Ludzkość wami żywić się nie będzie. Musi mieć coś, czemby się żywiła, z czegoży żyła, a wy jej dajecie nic, do którego ma odruchowy wstręt. Potrzeba jej chleba i idei; nie jej nie przynieśliście, ani chleba, ani idei. Ludzkość chce żyć, a wy jej śmierć dajecie, w waszej krytyce rozumnej, mędrkującej.

Wprawdzie z litości pozwalacie żyć tym, którzy żyć potrzebują. Uważacie to za prostactwo godne niskiego tłumu i pozwalacie mu mieć pewność czegoś, bo nie jest dosyć subtelny aby się bez niej obejść. To szczęście jest dostępne tylko dla umysłów wytwornych. Te szukają zawsze prawdy, z zamiarem nie znalezienia jej nigdy. A gdzie jest ukryta ta prawda, której najwytworniejsi poszukiwacze nigdy nie znajdują? Gdzie jest ta prawda, której nie ma? Krytyka nowoczesna wam odpowie: *Cała prawda leży w odcieniach*. Bądźcie łaskawi objaśnić nas, w jakich odcieniach? Bóg, zniweczony człowiek, zgłodzony, społeczeństwo rozbite; kiedy nic już niczego się nie trzyma, na niczem się oprzeć nie zdoła, kiedy życie pozbawione wszelkich podstaw, wszystko co jest, nie ma podstawy bytu; jeśli wszechświat jest jak *senna zmora chorego bóstwa* (powinniście dodać „urojonego bóstwa“), prawda przyrodzona i prawda nadprzyrodzona, stłumione, wszystkie idee pogaszone, wszelkie istnienie unicestwione, – w jakich wy odcieniach będziecie szukali tej prawdy, niepodobnej do znalezienia z dwóch powodów: raz dla tego, że jej niema, powtóre, gdyby nawet była, szukalibyście jej tak, aby jej nie znaleźć?

Odcienie myśli wymagają jakiegoś ogólnego twierdzenia, któreby im mogło służyć za tło, za podstawę. Ale ponieważ wy nie przyjmujecie żadnego twierdzenia, co mają znaczyć te odcienia nicości? Boże! Gdzież my jesteśmy? Myśl się mąci na dnie tej otchłani. Kiedyśmy się już w nią na chwilę pograżyli, aby wymierzyć jej głębie, czas nam wyjść na dzień boży i zwrócić twarz ku słońcu.

Tłum potrzebuje Boga, powiadacie. Jakim sposobem, jeśli Boga niema? Błąd, to nicość. Jeśli Bóg jest nicością, w jaki sposób tłum może Go potrzebować? A jeśli jest Bytem, dla czego wy nie odczuwacie jego potrzeby? Czy są na świecie istoty tak wytworne i subtelne, że ich subtelność chleb im zastępuje? Wyjaśnijcie nam zagadkę tej wytworności dziwnej, wiecznie rozkoszującej się odcieniami prawdy wiecznie nieznaney i zupełnie urojonej.

Człowiek żyje, łaknie i pragnie; co chcecie, aby robił z niczem, którem go częstujecie?

Rzecz godna uwagi, że sofistyka, zatraciwszy poczucie prawdy, lekceważy tych, którzy ją zachowali, a nie mając dość siły, aby przyjąć i nosić w sobie Boga, gardzi tymi, którzy Go

mają w sobie! Przypomina to umierającego, który nie mogąc już przyjmować pokarmu, wymawiał w gorączce swemu lekarzowi jego słabość, mówiąc: „Musisz być bardzo słaby, skoro potrzebujesz jeść”.

Wytworne odcienia mają dwie zalety: naprzód umysły niewyrobowione, złudzone niemi, sądzą, że ta nauka musi być czemś, skoro jest tak wytworną, że musi jednak coś zawierać, skoro ma tyle odcieni; po drugie nadają krytyce pozór spokoju i wyrozumiałości. Są tacy, dla których człowiek, utrzymujący równowagę między wszystkimi rzeczami, może uchodzić za panującego nad wszystkim; nie zawsze ludzie się spostrzegają, że bezstronność między prawdą a błędem, jest największą niedorzecznością.

Naukę tę możnaby określić w ten sposób: *wytworna i subtelnie wycieniowana apologia nicości*. Wyrozumiałość jest tu tylko pokrywką oratorską. Ukrywa ona w głębi pogardę dla tych, którzy ją zmuszają do umiarkowania. Dla przesądów ma ona litość pełną słodyczy, ale nie dowierzajcie tej słodyczy.

Tłumaczenie życiowe i społeczne takiej nauki jest zagładą wszystkiego, co istnieje. Bo wszystko istnieje tylko siłą przewagi, danej bytowi nad nicością.

Spółczeństwo, jak i religia jest żywym potwierdzeniem Bytu, a jeśli szatan ma równe z Bogiem prawa, istnienie jednego i drugiego jest niemożliwością.

Po zaprzeczeniach religii i społeczeństwa, posłuchajmy zaprzeczenia wiedzy.

ROZDZIAŁ III.

Zaprzeczenie wiedzy.

Chrześcijaństwo podniosło rozum ludzki, wiek XVIII go strącił. Voltaire przeszedł nad Francją i opluł ją swoim jadem. Prawda, panowanie jego już się skończyło. Ludzkość go wykleła, nauka go wyśmiała, sztuka odtrąciła, a przecież ogon żmii jeszcze drga wśród nas. Wiek XIX jest wojskiem w pochodzie, ale każde wojsko ma swoich maruderów.

Rozum jest światłem człowieka. Wiedza jest rozumu rozwinięciem. Otóż twierdzę, że wiedza jest najzupełniej zaprzeczona przez badania krytyki nowożytnej i twierdzenia tego dowiodę.

Wiedza jest rozwinięciem rozumu, ogniskiem, syntezą naszych wiadomości, naszego poznania. Każdy rozwój wymaga zarodu. Każła droga zaczyna się od wyjścia. Każdy postęp stwierdza, że zrobiono kiedyś krok pierwszy. Każda wiedza zawarta jest w pojęciu *byt*. Każda filozofia zawiera się w wyrazie *istność* (substancja), istność rzeczywista, bez której wszystkie inne istności byłyby na wieki niemożliwe. Renan podrywa ten fundament, wyrывa kamień węgielny i mówi o budowaniu. W ten sposób nie mogąc wcale twierdzić, bo się pozbawił wielkiego twierdzenia, które wszystkie inne zawiera, twierdzenia Bytu, może tylko powtarzać w kółko pierwsze swoje przeczenia, które wszystkie inne zawierają, może je mnożyć, stroić w różne postaci, dzielić na tysiączne cząstkowe przeczenia, nazywać przeczeniami faktów, szczegółów, przeczeniami

poszczególnymi, pomagającymi przeczeniu ogólnemu, które jest podstawą jego systemu, jego nauki.

Aby nazwać tę naukę, dla której żaden wyraz nie odpowiada, bo słowa zawsze dążą do wyrażenia bytu, który ta nauka stara się zaprzeczyć, trzeba utworzyć nowy wyraz, równie jak rzecz sama okropny, wyraz, który nic nie mówi, wyraz, który nic nie znaczy, to nihilizm, niszcycielstwo powszechne.

Gdy Bóg i społeczeństwo unicestwione, kiedy dobro i zło pomieszane, wtedy prawda i kłamstwo, które są właściwie dobrem i złem w pierwiastku, również muszą być zmieszane. Jeśli prawda i fałsz są równoznaczne, lub tylko obojętne dla człowieka, cóż się stanie z wiedzą, która istnieje tylko pod warunkiem rozróżniania jednego i drugiego i przełożenia jednego nad drugie?

Bóg jest podporą i podtrzymaniem wszelkiej wiedzy, ponieważ przez Niego trwa stworzenie. *Omnia in ipso constant*, świat idealny i świat widzialny. Wszystkie istoty widzialne i niewidzialne mogą powtórzyć za Apostołem: *In ipso vivimus, movemur et sumus*. Wszelkie słowo jest echem słowa *być*, wszystkie myśli są echem jednej myśli, w której człowiek rozważa *był*. Jeśli chcecie postawić trwałą budowlę, musicie jej dać fundamenty niewzruszone i mocne.

Niepojęty przesąd, z nieświadomości zrodzony, na niej się opierający, z niej czerpiący soki, łączy ideę postępu z ideą przeczenia. Można by pomyśleć, słuchając niektórych ludzi, że twierdzenie jest odruchem zacoferania i, że przyszłość należy do tych, którzy już w nic nie będą wierzyli. A jednak nie ma na świecie bardziej widocznej, bardziej dziecinnej prawdy, jak ta, że postęp jest rozwojem pierwiastków znanych, a nie ich porzuceniem i zapomnieniem, że postęp jest parciem i rozrostem życia, nie śmierci. Ale spojrzycie na nihilizm. Kroczy z wzniesionem czołem, jakby był panem świata.

Patrząc na niego, można by przypuścić, że Byt był Bogiem przeszłości, a nicość będzie Bogiem przyszłości.

Wiek XVIII podciął, poderwał rozum, najprostsze i najważniejsze zasady zdrowego rozsądku, dzisiaj, wyglądają na paradoksy. Myśl chwiejna musi używać wysiłków, aby się na swej podstawie utrzymać.

* * *

Nauką, wprost przeciwną nihilizmowi jest nauka o Byciu. Pomiedzy temi dwiema umieścił się psychologizm.

Jest wiedza praw Bytu. Wychodzi ona myślą z punktu, gdzie jest punkt wyjścia wszystkich rzeczy. Daje pierwsze miejsce najpierwszej idei i buduje na kamieniu węgielnym wszelkiego budowania. Stawia wiedzę na niewzruszalnej podstawie i z taką ustawioną wiedzą może kroczyć bez obawy upadku. Nie będzie się odwracała za każdym krokiem, drżąca, poza siebie. Podstawy są zabezpieczone, a to jest warunek, prawo każdego postępu.

Umysły słabe zaczynają od psychologii. Ludzie ci, zamiast zbadać przedewszystkiem byt, badają przedewszystkiem człowieka, zamiast oprzeć wiedzę na Bogu, opierają ją na sobie samych. Nie zaprzeczam użyteczności ich pracom i wartości prawdom, które zdołali dojrzeć lub przewidzieć, twierdzą tylko, że, o ile mnie wzrok nie myli, psychologizm jest krokiem, oddalającym człowieka od Bytu, a zbliżającym go ku nicości. Wszystkie słowa są echem pierwszego słowa i sumą bytu, którą wiedza posiadała, mierzy się sumą bytu, jaką zawierał jej punkt wyjścia.

Kartezyusz, jak wszyscy założyciele szkół, był umysłem śmiałym, ale ciasnym, opierającym się na formule, na określeniu. Szkoła Kartezyusza, o której teraz mówimy, na której czele stali i stoją ludzie mający się za rzeczników postępu, cofnęła myśl ludzką o wiele wieków wstecz. Zdziwią się oni kiedyś, gdy zrozumieją, że dewiza, wypisana na ich sztandarze, dewiza myśli nowoczesnej, myśli wyzwolonej i śmiałej, należy do hasła z zakresu tehórzostwa i rutyny, jest więzieniem, w którym przez trzy wieki trzymano spętaną ideę. *Cogito ergo sum*, jest opóźnione w stosunku do filozofii, która je poprzedziła, bo ona wyszła od Boga, a ono wyszło od człowieka. Pytam wobec tej formuły, czy wolność, wielkość, czy źródło bytu, a więc i postępu leży w Bycie, czy gdzieindziej?

Czy można ojcem postępu nazwać tego, kto mając dźwignię do podniesienia świata, złamałby odziedziczone po przodkach narzędzie i ograniczyłby swą potęgę do siły własnego ramienia?

Non in arcu meo sperabo, et gladius meus non salvabit me ¹⁾, mówi jednocześnie człowiek i wiedza.

Trzeba o tem pamiętać, że nikt nie ma prawa, być obojętnym widzem idei. Ważność idei nie leży nieodzownie w mo-

¹⁾ „Nie położę nadziei w łuku moim i miecz mój, mnie nie zbawi“.

żności wcielenia ich w życie, nie polega na tem, czy są one w dziejach świata zapisane w szeregu zdarzeń, czy też nie. Mimo to jednak nigdy im nie brakuje tego ostatniego przeznaczenia. Filozofowie, którzy się spodziewają znaleźć dla teorii tak niedostępne miejsce, że będzie ona poza obrębem możliwości wcielenia jej w życie, zdradzają głęboką nieświadomość i omyłkę umysłów wyrobionych może, ale obłądnych. Chcieć oddzielać wiedzę od życia, jest to zapoznawać najzupełniej prawa wiedzy i prawa życia. One się zwiążą i połączą, wbrew ich woli. Lata nie zawsze wykazują logikę dziejową, wieki mają ją zawsze i jeśli unikamy złych lub dobrych następstw jakiejś odległej nauki, to znaczy, żeśmy samej nauki uniknęli, żeśmy jej nie znali.

Pokrajcie rodzaj ludzki na kawałki, stwórcie ludzi, którzy mają tylko głowy i innych ludzi, którzy posiadają tylko ręce, wtenczas może głowy będą tylko myślały: ale skoro nie przeprowadzicie takiej zmiany w stworzeniu, trzeba się zgodzić na to, że ludzie rzucają się w tą stronę, gdzie nauczanie ich mędrców wskaże im jakikolwiek cel pożądaný. Spełnienie waszych życzeń, jak powiedziałem, rozbiłoby społeczeństwo, a wiedźcie o tem, że zniszczyłoby także wszelką wiedzę. Wiedza jest to siła, która sama w sobie nie znajduje nasylenia i zadowolenia. Człowiek, który wie, że jakaś rzecz powinna być, pragnie niepokonanie, żeby się stała. Zabijacie wiedzę, odejmując jej początek i koniec, którym jest prawda: zabijacie ją powtórnie, gdy nie pozwalacie jej, jak mówi Bossuet, miłować i działać.

Wiem dobrze, że niektóre umysły lubią poszukiwania i lękają się znaleźć rzeczy szukanej, bo myślą, że jak się raz znajdzie już szukaćby nie potrzeba. Nie domyślają się tego, że prawda tak nieskończenie głęboka, ma dla swych prawdziwych poszukiwaczy tyle blasków, iż im więcej jej człowiek szuka, tem więcej znajduje, a im więcej znajduje, tem więcej szuka. Czemże więc będzie ta wiedza próżna i jałowa, bez pierwiastku i dokonania, od pierwszego kroku skazana na zupełną niemożność dojścia do celu?

Inny wyjątek:

„Jednym słowem, ważniejszą rzeczą jest wiedzieć, jak umysł ludzki pracował nad danem zagadnieniem, niż zdobyć wyraźny pogląd na nie, niż zdobyć rozwiązanie tego zagadnienia. Bo

nawet, gdyby zagadnienie było nierozwiązalnym, praca ludzkiego umysłu nad jego rozstrzygnięciem stanowi próbę, doświadczenie, mające zawsze swoje znaczenie i przypuszczając, że filozofia jest skazana tylko na wieczny i nadaremny wysiłek, aby określić „Nieskończone“, nie można zaprzeczyć, że stanowi ona dla ciekawych umysłów widok godny uwagi.“

Zwróćmy uwagę na to wyznanie. Przypomnijmy sobie zaraz wobec tego, że racjonalizm chce wiedzę i filozofię wziąć w obronę przed napaściami Chrześcijaństwa. Oskarża nieraz Ewangelię, że stoi z rozumem w sprzeczności. Zarzut ten, sam w sobie i rozważany teoretycznie nie ma sensu, nie przedstawia dla umysłu żadnej wartości.

Lękać się, że wiara wyklucza rozum, jest to obawiać się, że światło rozpadnie się na dwoje, że prawda sama sobie zaprzeczy. Niezgodność taka jest niedorzecznością, nie da się pojąć, nie da się pomyśleć.

W świetle myśli obawa taka jest niedorzeczną; spojrzymy na nią w świetle historii.

Kto z dwojga: Chrześcijaństwo, czy sofistyka, uszanowała człowieka i przynależny mu rozum? Chrześcijaństwo wzniosło wszystkie wielkie pomniki filozoficzne, jakie od osiemnastu wieków ujrzały światło dzienne.

Nauki przyrodnicze oczekiwały nań, aby się zjawić, jakby lękały się oddać człowiekowi klucz przyrody, przed zjawieniem się Stwórcy w ludzkiej postaci, który miał oddać św. Piotrowi klucz niebieski. Chrześcijaństwo ma między synami swymi św. Dyonizego, św. Anzelma, św. Tomasza i tylu wielkich nieznanych, którzy nie ukazując się działali, którzy ożywiali świat, nie pozwalając mu na siebie patrzeć, jak ów sok niewidzialny, stanowiący urok kwiatu i słodycz owocu. Chrześcijaństwo samo jest hypostatyczną jednością, zlanie dwóch natur, słowem wcielonym w naturę ludzką. Więc nie sam boży rozum złożony jest w naszych przybytkach na ołtarzu katolickim; mamy i rozum ludzki, taki, jak on się zawarł w Bogu-Człowieku.

Oto jest stosunek Chrześcijaństwa do rozumu naszego: ćwiczy go, kieruje nim, pieści boskimi rękami swemi, oświetla swem bożem spojrzeniem. A chcecie się teraz dowiedzieć, w jaki sposób sofistyka postępuje względem rozumu, względem filozofii? Ona sama wam to powie; ja nie objaśniam, tylko przytaczam:

....„Przypuszczając, że filozofia jest skazana na pozostanie tylko wiecznym i nadaremny wysiłkiem, aby określić „Nie-skończone“....

Oto dwa stanowiska dla rozumu ludzkiego, wybierajcie: w imię Boga, lub przystańcie na żądanie sofistów. Co osiągniecie, wybrawszy według zdania sofistów? Oto poszukiwanie jawne, rozpaczne, niedorzeczne, niemożliwe i odosobniona, przyganiająca krytyka. Ale czy ta krytyka, ten wasz ostatni dobytek jest choć pewna trwania, życia? Nie, ona zginie od własnego ciosu. Posłuchajcie, co mówi: „Kto wie, czy ostateczne wyrobienie, najwyższy stopień wytworności umysłu nie polega na zupełnem wyrzeczeniu się wniosków.“ Więc i to ostatnie prawo wnioskowania straciła ta osamotniona i wyniszczona władczyni świata, w którym nie ma ta królowa próżni!

Może już tylko opowiadać, to jedyna zdolność, jaką jej chwalecy jej pozostawili. Krytyka ma tam tylko rację bytu, gdzie jest coś do krytykowania. Ale kiedy *wytworność umysłu* usunęła wszelką możliwość wniosków, jeśli prawda i nieprawda stały się dla niej obojętne, równie ciekawe, ale i równie bezużyteczne, krytyka nie ma już co robić ze swym zmysłem rozsądzania, ze swą przenikliwością. Potrzeba, aby społeczeństwo zachowało jeszcze jakieś wierzenie, jakąś pewność, lub choćby jej szukało, aby miało nadzieję ją znaleźć, żeby krytyk, miał jeszcze jakieś zajęcie, żeby miał cel jakiś, jakieś zadanie. Ale jeśli nie chce on nawet rozróżniać (*κρίνειν*), jeśli zadanie swoje widzi tylko w niszczeniu, jeśli nie śmie z rozumowań swych wniosków wyciągać, z chwilą, gdy mu się jego przedsięwzięcie uda, zostanie równie nieużytecznym, równie niemożliwym, jak i jego ofiary. Z chwilą, gdy wszystko zniszczy, będzie musiał zakończyć samobójstwem dzieło powszechnej zagłady. Przerwał groble, porąbał szluzę i wszystko zatopił. Jakiś czas jeszcze będzie pływał w sporządzonej przez siebie arce, ale woda przybierze i pochłonie wraz z resztą świata samotnego żeglarza otchłani.

Doszedłszy do tego, że słowo samo sobie odmawia prawa poznania czegokolwiek, wierzenia w cośkolwiek, twierdzenia czegokolwiek; musi wraz z ideą pograżyć się w nicości. Ale tu mu na pomoc przybywa sprzeczność, sprzeczność z samym sobą.

Gdyby nihilizm nie był sam z sobą w sprzeczności, gdyby mu ten środek trwania odjęto, nie byłby możebnym, nie dałby się ani pomyśleć, ani wymówić. Ale podtrzymuje go natura,

jak mówi Pascal, bo go zmusza niekiedy do twierdzenia wbrew sobie samemu. I tak bezustannie, będąc z sobą w sprzeczności, sofistyka współczesna równie często nam powiada o konieczności poznania prawdy przez człowieka, jak i o konieczności, w jakiej znajdujemy się nie mogąc poznać jej.

Potępia tych, którzy napadają na uznane religie i również potępia tych, którzy je szanują, poświęcając się poznaniu prawdy. Powiecie nam, jakiej prawdy? Ten sam krytyk mówi raz o niej tak, jakby ją poznał, to znów, jakby jej nie znał wcale; raz jakby niemożliwością ją było poznać, to znów jakby jej wcale nie było.

Przysłuchajmy się na chwilę tej mozaice sprzeczności.

Raz mówi: *krytyka nie burzy uwielbienia i podziwu, przenoszący tylko na inny przedmiot*. Więc uważa się tu, jako posiadający prawdę. A w innym miejscu powtarza za Mahometem: „Poznanie duszy Bogu jest tylko dostępne. Człowiekowi danem jest osiągnąć jeno słabiuchny odblask wiedzy“. Tu krytyk mówi, że sam prawdy nie posiadał, ale wydaje się wierzyć w jej istnienie.

Gdzieindziej „...jeżeli ten świat jest sennem widziadłem chorego bóstwa...“, tutaj więc wyraźnie prawdy nie ma.

Na innym miejscu: „Krytyka, wyłącznie prawdą zajęta, jest zupełnie zabezpieczona przed niepożądanymi skutkami tej pracy, gdyż rezultaty jej badań nie przedostają się do dziedzin, gdzie złudzenia są koniecznością“. Tutaj prawda istnieje, ale na nieszczęście nie jest poznana; poznanie jej dla społeczeństwa miałoby smutne następstwa.

Religie są dla niego raz najbardziej szacunku godną postacią ludzkiej myśli: „Cywilizacja ma przerwy i szczyby; religia ich nie ma“. To znów dowodzi, że Europa powinna rozszerzać swój dogmat, *którym jest cywilizacja*. Więc nie ma dogmatu poza cywilizacją? Więc czymże są te religie, które przed chwilą nie miały żadnych braków, gdy cywilizacja nie była tak doskonałą? Wreszcie czasem zdejmuje maskę i pokazuje twarz Proudhon'a ¹⁾.

¹⁾ Ekonomista i publicysta francuski (ur. 1809 um. 1865 roku).

Po długim np. rozwodzeniu się nad pochodzeniem Islamu, dodaje: „Zbyt długo kładłem nacisk na przyrodzoną niedoskonałość i braki Islamu. niesprawiedliwością byłoby nie dodać, że żadna religia i żadna instytucja, przed tego rodzaju roztrząsaniem, jakiemu poddaliśmy Islam, ostaćby się nie mogła“.

A jednak przyznaje on się do poszanowania dla *wszystkich*, nawet najbardziej błędnych *religij*, poszanowania, które przy jego umyśle jest zupełnie niezrozumiałe.

Logika jest towarzyszką przyrodzoną i nagrodą prawdy. Przesuwa ona bez wysiłku ogniwa łańcucha.

Błąd z przyrodzenia swego jest sprzecznością. W założeniu i skutku mając kłamstwo, raz odważnie idzie drogą wypływającą ze swych założeń, to znów z niej zbacza trwożliwie, i ukrywa się za wyrazami.

W pierwszym rozdziale mówiłem o przeczeniu religii, wprost. Uboczne zaprzeczenia, odnoszące się do głównego zaprzeczenia, odłożyłem do niniejszego rozdziału o zaprzeczeniu wiedzy, bo napadają one na podstawowe prawa rozumu. Szczególniej jednak, wobec twierdzeń chrześcijańskich, filozofowie dostają napadu jakiejś złośliwej gorączki. Niekiedy wydaje im się, że Chrystus prawie zasłużył na śmierć.

„Czystość prawdy religijnej w dziejach wymaga nieustannego powtarzania, że niepodobna przyjąć poglądu szkoły chrześcijańskiej, który sprowadza stanowisko najwyższej rady żydowskiej w tym wspaniałym zatargu, do matactwa podłej zazdrości, do sprawy czysto sądowej; poglądu, obarczającego odpowiedzialnością naród żydowski, któremu szkoła ta zawdzięcza swój początek i najpiękniejsze owoce kultury, które sobie przywłaszczyła, za rzekomą zbrodnię, jaką jego przodkowie spełnili, wykonywując na Chrystusie wyrok, który był naprzód zapowiedziany i wywołany przez całą naukę mistrza, o wypełnieniu Pisma“. Są to słowa Saldwadora, ale wielu je powtarza, ze skwapliwością, starczącą za aprobatę. „Jeśli się na Piśmie świętym oprzemy, mówi dalej, sanhendryn zastosował tylko istniejące prawa; Jezus sam szukał śmierci i ponieważ sądzono Go jak każdego innego obywatela (a takim tylko mógł być żydowski punkt patrzenia), to na śmierć zasługiwał.... Nie ośmielilibyśmy się szukać na tę sprawę innego poglądu, od tego, jaki miał Chrystus sam: „trzeba było, aby Syn człowieczy umarł“. Bez tego, nie stałby się On ideałem mędrca, znieawidzonego przez zabobon-

ny tłum, równie, jak przez dzierżących władzę polityków, mędrca który życiem przypłacił swe piękno moralne. Śmierć pospolita, śmierć w łóżku, miałyby uwieńczyć życie Jezusowe? Co za bluźnierstwo! A jeśli chodzi o to, co się działo w duszach tych, co go na śmierć skazali, pytanie to nadaremne, jałowe, nawet gdyby dać można prawdziwą odpowiedź. Kto wiedział czego jest On godnym: miłości czy nienawiści? Kto mógł zbadać, co się na dnie Jego serca działo? Ten, kto mówi, jak Kaifasz: *Expedit unum hominem mori pro populo* ¹⁾, jest zapewne wstrętnym politykiem, ale choć przykro powiedzieć, może być zupełnie uczciwym człowiekiem“.

Zdania te wytworne i obludne, wiją się barwną wstęgą, ukazując myśl pisarza, a jednocześnie kryjąc ją w swych zwojach i zagięciach. A w tem, uderzyła go wielkość niezmierna Chrystusa. Rozumie Świętego, który na kolanach maluje twarz wcielnego Słowa i w naprawdę zadziwiającem uniesieniu pisze te piękne słowa: „Wyszedłszy z kraiku bardzo wyłącznego, pod względem narodowości i zacofanego pod względem oświaty, staje się ideałem powszechnym. Ateny i Rzym przyjmują Go; barbarzyńcy padają do Jego stóp i dziś jeszcze racjonalizm nie śmie dłużej nań patrzeć, nie padłszy na kolana“.

Chwalebnie opanowany przez prawdę, Renan, przyznaje, że Chrystus, nie należał wyłącznie do żadnego narodu, do żadnej epoki—ale, za chwilę, znowu wraca do swojej nuty i dodaje:

„W Chrystusie ewangelicznym zamrze jedna część, umrze Żyd Galilejczyk, częśćka przynależności do ziemi i narodu, zostanie,—wielki mistrz moralności. Umrze cudotwórca i prorok, zostanie człowiek i mędrzec“.

I to są dwa zdania postawione obok siebie.

Ten Chrystus tajemniczy, którego ciosy dosięgnąć nie mogą, wywołuje w niektórych umysłach złość, wciąż zmieniającą postać i odcień, złość ruchliwą, a złość to bolesna. Ten Chrystus niezrozumiały gniewa; co za rozkosz byłaby mózgi Go zupełnie zaprzeczyć, unicestwić. Przynajmniej nie trzebaby się z Nim liczyć, nie zważać na Niego; bo wreszcie niepojęty, niezrozumiały, jest tylko niezrozumianym.

„Trzeba się pogodzić, mówi tenże pisarz, z niemożliwością

¹⁾ „Pożyteczną jest, by jeden człowiek umarł za lud“.

zupelnego zrozumienia wszystkich zadziwiających zjawisk, które więcej przez brak dostatecznych świadectw, niż przez ich naturę tajemniczą, są okryte wiecznym mrokiem. Przy rozwiązywaniu takich zagadnień musimy odrzucić zarówno hipotezę nadprzyrodzoneści, jak i hipotezy przyrodzone, zbyt proste, jak na przykład, przypuszczenia XVIII-go wieku, w których wszystko sprowadzono do przeciętnych rozmiarów zwykłego oszustwa lub łatwowierności. Gdyby mi przedstawiono ostateczne wyjaśnienie życia Chrystusa, odmówiłbym mu wartości. Jasność takiego wykładu byłaby najlepszym dowodem jego niedostateczności. Tu główną rzeczą jest nie wytłumaczenie i zrozumienie wszystkiego, ale przekonanie się, że z większą ilością wiadomości i świadectw, wszystko byłoby wytłumaczalne i zrozumiałe“.

Poszukajmy tu myśli, wydostałmy ją z pod osłony słów! Cóż znajdziemy? Oto znajdziemy ów zwykły, choć powściągliwy w wyrażaniu się zamiar, chęć wiecznego poszukiwania i wiecznej nieświadomości.

Istotnie, wobec jakiegoś tajemniczego zjawiska, są dwie drogi: albo mu przypisać nadprzyrodzoną przyczynę, albo szukać wyjaśnienia przyrodzonego. Tu krytyk odrzuca obie te drogi: odrzuca przyczynę nadprzyrodzoną, bez powodu, bez sporu, odrzuca i rzecz skończoną; co do przyczyny przyrodzonej odrzuca ją także, bo przyjąć ją, byłoby to twierdzić, coby znowu uchybiało obowiązkowi, jaki nakłada *wytworność umysłu*, a przedewszystkiem przez przyjęcie jakiegoś wyjaśnienia, naraziłoby się samemu na krytykę. „Gdyby mi przedstawiono ostateczne wyjaśnienie życia Chrystusa, odmówiłbym mu wartości“. Dla czegoż? Więc jakżeż to? Oświadczacie, że tu nie może być mowy o wyjaśnieniu przyrodzonej przyczyny i odrzucacie wyjaśnienie przypuszczalnie dobre, odrzucacie dla tego, że jest wyraźne, zbyt dokładne! Wyjaśnienie to więc skazane jest na tajemniczość? Ale gdyby wam dano wyjaśnienie pełne mroków i tajemnicy, odrzucilibyście je znów ze względu na tajemniczość. Tym bardzo sprytnym zwrotem znowu odesłacie umysł poszukujący do wyjaśnień za pomocą przyczyny przyrodzonej, wyjaśnień, których zrobić nie można, dla braku dowodów, wyjaśnień, których nigdy nie będzie, a które mają tę dobrą stronę i tę wyższość nad innymi, że nigdy ich nie można osądzić i skrytykować, bo zawsze pozostaną w przyszłości, na zawsze pozostaną nieznanne. Gdybyście nam nie chcieli dać swe własne wytłumaczenie, ujrzelibyśmy niedosta-

teczność jego, jak każdego przyrodzonego wyjaśnienia. Bo każde przyrodzone wyjaśnienie Jezusa, jest wyjaśnieniem nic nie wyjaśniającem. Ale to nieznanne wytłumaczenie, o którego istnieniu mówicie, nie dowodząc go wcale, to wyjaśnienie, którego nie ma, nie nadaje się do sporu. Pozwala wam obejść się bez Boga i nie zniewala do powiedzenia, w jaki sposób się bez Niego obchodzicie.

* * *

Przypatrzmy się teraz stanowisku ateizmu względem cudu z punktu widzenia wiedzy historycznej.

Historia mówi nam o całej masie zdarzeń nadprzyrodzonych. My, którzy je uznajemy, wyznaczamy im odpowiednie miejsce. Nie krępują one wcale nauk przyrodzonych. Panują nad nimi, nie przeczą im, ani ich znoszą.

Cudowne uleczenie nie zawiera bynajmniej zaprzeczenia medycyny. To są tylko dwa różne zastosowania jednej i tej samej siły, która leczy. Jedno jest zgodne z prawami przyrody, drugie nie. Oto cała różnica. Siła w obu wypadkach niematerialna, działa przeciw na materję. Chleb czy modlitwa bronią człowieka przed śmiercią; w obu wypadkach tajemnica utrzymująca go przy życiu jest niematerialną, jak i to życie, które mu powraca, jak i to prawo nakazujące ten powrót. Materialny chleb sprawuje niematerialne prawo. Życie jest to działanie postaci na materję. I nigdy nie powinniśmy szukać w materji przyczyny życia lub śmierci. Nie w niej trzeba szukać rozwiązania zagadki. Ona jest tylko sposobnością objawienia się życia. Materja to narzędzie muzyczne, które udziela swej pomocy harmonii dźwięków; to drzewo skrzypiec, podtrzymujące struny. Ale tylko siła, moc niematerialna, zawsze daje życie lub śmierć, chorobę lub uzdrowienie. Życie przyrodzone lub cudowne ma zawsze w niematerialnej dziedzinie przyczyny swego bytu.

Tak więc zgoda na zdarzenia nadprzyrodzone nie krępuje w niczem rozum, ani histori. Rozum pojmuje, że przyczyna panująca działa nieograniczenie, samowładczo. Historia przyjmuje wszystkie zdarzenia dowiedzione i zdarzenia jednego porządku i rodzaju w niczem nie przeszkadzają zdarzeniom in-

nego rodzaju. Lecz jeśli odmawiacie Bogu prawa do działania nadprzyrodzonego, wtenczas jedno z dwojga: albo musicie zaprzeczyć zupełnie, nawet wbrew oczywistości, zdarzeniom tajemniczym, albo je siłą wtłoczycie w dziedzinę faktów przyrodzonych. Jeśli im przeczycie, niszcycie w takim razie pewność historyczną. Cios ten ją zabije; bo przecież świadectwa tych zdarzeń są równie pewne, jak inne z punktu widzenia historii czystej. Więc odrzucając je, nie macie najmniejszego obowiązku przyjmować jakiegokolwiek inne; możecie wcale nie wierzyć historii. Pewność historyczna już nie istnieje. Twierdzenia wyjaśnione nie przeszkadzają wcale twierdzeniom innego rodzaju; ale bezpodstawnie przeczenie, przeczenie oparte na niewierze zniweczy wszystko, bo jeśli wam się podoba zaprzeczyć jedno, to innemu wolno zaprzeczyć drugie i dziesiąte.

Jeśli przyjęte w części przez was zdarzenia wtłaczacie w nauki przyrodnicze, wbrew jednym i drugim, niweczycie, psujecie nauki przyrodnicze. Bo prawa znane nie są opanowane przez intruzów, ale zwrócone przez tę całą masę kapryśnych praw wyjątkowych. Lecz jeśli te prawa należą do innego porządku, w takim razie prawa przyrodzone nic nie ucierpią. Kiedy Chrystus, Bóg - Człowiek, *cudownie* odrobiną błota ze śliny otworzył oczy ślepemu, medycyna nic nie ucierpiała; ale medycyna zachwiana zostałaby, gdyby pewnego dnia trochę błota *naturalnie* , nie wiem jaką już siłą, uzdrowiło chore oko.

Jeśli przyjmiecie istnienie zachwycenia, nie naruszycie wcale normalnego życia. Św. Teresa nikomu nie przeszkadza; a św. Teresa w ekstazie, w zachwyceniu nie przeszkadza św. Teresie, kobiecie i chrześcijancom. Ale skoro odrzucicie możność wmieszania się sił nadprzyrodzonych, nie będziecie już wiedzieli, gdzie się przyrodzone kończy, a gdzie zaczyna; będzie ono wstrząśnięte od góry do dołu. Jeśli wszystko, co się dzieje nadzwyczajnego, przypisiecie magnetyzmowi, zajmie on tak wiele miejsca, że wyprze inne nauki, zajmując ich dziedziny. Nie możecie przewidzieć do jakiego stopnia zechce on zamącić świat; nie macie sił, aby ograniczyć jego pole działania. Prawa przyrodzone nie będą działały jednakowo w dwóch różnych wypadkach; będą to prawa z niespodziankami. Przypisujecie im niezależne od nich zjawiska, zjawiska należące do wyższego rzędu. Wyjątki te zniweczą prawa, a tam, gdzie nie ma praw, nie ma wiedzy, nie ma nauki.

Zaprzeczacie boskiemu współdziałowi, a będziecie mieli do czynienia z niedorzeczną tajemnicą; przyjmijcie współdział boski, a tajemnica stanie się pełną światła.

Uroczyste wejście Chrystusa do Jerozolimy jest może wskazaniem, pamiątką, czy przypomnieniem Wcielenia, tak, jak się ono dokonało bez grzechu, w chwale i radości. Czy cud i zachwycenie nie są takim wspomnieniem ziemskiego raj, gdzie duch nie podlegał jeszcze złościom zbuntowanej materii? Dla czegożby człowiek za pomocą świętości, nie miał w pewnej mierze zwrócić sobie tego, co utracił przez brak świętości?

Zachwycenia Świętych są dla mnie, jakimś przypomnieniem snu Adamowego. Sen, to czas objawień. Być może, że dusza pozbawiona wtedy, przynajmniej pozornie, działalności własnej, jest zdolniejszą do przyjmowania i do podlegania działalności bożej? Wszyscy lubimy, nie zdając sobie sprawy dla czego, mówić o snach dzieciństwa.

Niewinność wydaje nam się wielmożniejszą, potężniejszą, gdy ukazuje nam się bezbronna, we śnie. Ale kto z nas zna sen? Czy nam wyjawiał on swoje tajemnice? W świecie upadłym robi tylko wrażenie ciemności i nocy. Ale, czy dzięki tajemnicy świętości (świętość zawsze mniej lub więcej przypomina powrót do ziemskiego raj), pozorny sen nie może się stać mgnieniem światła, przebudzeniem wreszcie? Czy dusza, która we śnie zwykłym wydaje się przygnieciona ciężarem ciała, nie może w tym stanie, zewnątrz do snu podobnym, wyzwolić się z więzów ciała? Uniesienie materialne ciała w zachwyceniu, jest zniesieniem prawa ciężkości, albo raczej poszczególnym przypadkiem prawa ciężkości, kiedy dusza pociąga ciało: „Ciężą ku miłości mojej“, powiedział św. Augustyn. Jeśli miłość nasza jest nad nami w niebiosach, dlaczegożby ciało nasze nie miało okazać przez materialne uniesienie, że jest pociągnięte przez duszę, że człowiek ciąży ku górze, bo w górze jest ognisko jego przyciągania? Dowod tego nie zawsze jest nam widzialny. Ale czy z tego wynika, że nigdy go nie zobaczymy? Dla czegożby zachwycenie przez usta świętych nie miało nam opowiedzieć o stosunkach jakie człowiek bez grzechu, w niepokalanej wspaniałości ziemskiego raj, zachował z Bogiem?

Sen nie jest zupełnie pozbawiony samopoznania, nie jest ślepym, głuchym i niemym. Ale sen nasz jest zamącony, przez

marzenie. Czy marzenie, ta zwykła choroba człowieka upadłego i uśpionego, ze swem bredzeniem, ze swemi przerażeniami, szaleństwami, z olbrzymimi widnokręgami, pełnymi okropności, a nieraz wspaniałości; czy to marzenie nie przypomina zachwycenia, tak jak małpa przypomina człowieka? Czy nie przypomina ono nieco odwróconej odbitki zachwycenia, jakiegoś szatańskiego przedrzeźniania, które zachowało do pewnego stopnia podobieństwo zewnętrzne, ale które straciło tamtego ducha, ideę, życie? Te przebliski i światelka szczególnego zachwycenia i snu zlewają się w jasności ogólnej, nie zmieniając jej natury. Wielkim głosem świadczą one o wolności Boga i o pierwotnej wielmożności człowieka. Upiększają świat, nie mącąc go, oświetlają przyrodę, nie czyniąc jej ujmy, ni krzywdy.

Odrzućcie nadprzyrodzonosc, kiedy już tak chcecie, ale spotka was przedziwna kara. Dojdziecie do tego stopnia nieświadomości i ciemnoty, którą Renan przypisuje naiwnym czasom wieków średnich: „Wtedy, mówi, cud nie był czemś nadzwyczajnem, nadprzyrodzonym, cud wchodził do zwykłego porządku rzeczy, a raczej nie było ani praw, ani przyrody dla tych ludzi“.

Głęboka to wskazówka! Sofistyka prowadzi nas do tej ciemnoty, z której ma nas niby ratować. Zaprzeczacie cudowi, wyjątkowi, sprawie nadprzyrodzonej. Ponieważ fakty opierają się waszym przeczeniom, więc macie cud, prawidło, cud przyrodzony i jesteście pozbawieni praw. Tak więc jedno z dwojga, albo zgadzacie się na pierwiastek nadprzyrodzony, który działać będzie, bez ujmy, bez pokrzywdzenia porządku przyrodzonego, albo zaprzeczycie istnieniu pierwiastka nadprzyrodzonego i zamącicie, przewrócicie porządek przyrodzony. Ten zamęt jest tak głęboki, że go trudno porządnie zbadać. Punkty patrzenia zachodzą na siebie tak, że się w końcu plączą i mieszają ze sobą. Widzieliśmy zaprzeczane nieraz wiedzę i rozum, bo wymagają one nieodzownie istnienia prawdy i możliwości osiągnięcia ludzkiej pewności, widzieliśmy sprzeczność przeczenia z samym sobą, sprzeczność z twierdzeniem, poprzednio postawionem, sprzeczność nawet z zamiarem przeczącego.

Streśmę się.

Oto *Credo*, któreśmy znaleźli na dnie tej nauki, *Credo*, co do religii, społeczeństwa, wiedzy: Wierzę w Boga, uwielbiam Go, ale On nie istnieje. Wierzę w ludzkość i uwielbiam ją, ale

ludzkość, to obłąkana, ogryzająca kość umarłego, aby nią się pożywić. Jej chlebem powszednim jest nicość i błąd. Wierzę w duszę ludzką i uwielbiam ją, ale dobrze czynią ci, co twierdzą, że za mało o niej wiemy, żeby mieć pewność jej istnienia. Wierzę w wiedzę ludzką i uwielbiam ją, ale pojęcie duszy jak i pojęcie Boga są jej obce. Uwielbiam dobro, ale być może zło, uosobione w szatanie, ma równe prawo do mego uwielbienia. Pragnę wyjść z siebie, żyć w innych i dla innych, pragnę uwielbiać, ale ludzkość jest jedynym prawdziwym Bogiem, a ja stoję stokroć wyżej od ludzkości, która żyje błędem, bo ja ten błąd wykrywam. Ponieważ jednak nie widzę prawdy, która mogłaby zastąpić błędy ludzkie, pozostaje mi tylko uwielbiać w sobie, niczego nie przesądzając, krytykę czystą, to jest przebóstwione przeczenie powszechne.

ROZDZIAŁ IV.

Zaprzeczenie sztuki.

Doszliśmy do czwartego zaprzeczenia, zaprzeczenia sztuki.

Sztuka jest wyrażeniem idei przez znak widzialny.

Ale idea pod jednym warunkiem tylko daje się wyrazić; a warunkiem tym jest—miłość. Miłość, to życie sztuki, a miłość z poznania wypływa. Aby ukochać ideę, trzeba ją zobaczyć. Przyglądacie się jej, jej piękność was zachwyca, więc biegniecie ku niej, a jeśli nogi wasze za wolno was niosą, skrzydła, które widział Platon, same wam wyrosną. Miłość to dojrzały owoc, który opada. Ale cóż wy miłujecie, skoro w nic nie wierzycie? Odtrąciliście religię i rozum, więc zniszczyliście pierwiastek zachwyty i uniesienia. Przeczenie wyklucza sztukę, która jest przedewszystkiem twierdzącą. Każde dzieło sztuki jest aktem wiary. Państwo przeczenia jest państwem pustki i śmierci. Przeczenie przecież powinno tam władać w milczeniu, bo słowo jest zawsze związane z jakimś twierdzeniem.

Ale milczenie byłoby logiczniejszem następstwem, lecz w tem powszechnem unicestwieniu zniweczono logikę. *Credidi propter quod locutus sum*, ten tylko, kto wierzy, ma prawo mówić. Nihilizm wasz nie wierzy, ani miłuje. Nie chce naprawiać błędów i braków świata, bo one go bawią... Chorego nie chcecie leczyć, bo jego choroba jest ciekawem zjawiskiem. Ale po co wogóle wy się odzywacie, po co piszecie i mówicie? Jakiem prawem zwracacie głos wasz wrogi do tej potrzebującej opieki i mającej nadzieję ludzkości, której nic nie macie do dania, której nic nie

macie do powiedzenia, nie do nauczania. Nihilizm powinien milczeć jak grób, bo jest jak grób zimny, a przecież mówi. Jakim prawem?— pytam was w imieniu sztuki. Mówi i to mówi o sztuce!

Tej największej sprzeczności, której brak, jak brak panującego, pokryłby żalobą wszystkie mniejsze sprzeczności, nie poskąpiono nihilizmowi. Mówi on i oto jego hasło: „Wchodzący, niechaj radość za sobą zostawia“. Radość — dar miłości. Radość — młodzienczość i promiennność duszy! Radość — zwycięstwo sztuki; promienne uniesienie, odejmujące ciężar życia; radość — urok poranka, ukojenie dnia, jasność nocy i majestat wieczoru!

Litości są godni ci, którzy zatamowali dla siebie i dla innych święte źródło radości. Przeczenie jest zimne i smutkiem przejmujące! Odtrącili oni rozkosz uniesień i zachwytu. Odtrącili sztukę; sztukę, która jest płaszczem królewskim idei. Umilowanie, miłość jest tak koniecznym pierwiastkiem, tak jedyną podstawą sztuki, że artysta, którego inna sprężyna porusza, nie ma nawet tego smutnego zaszczytu, żeby być poważnym winowajcą. Artysta nie miłujący, jest śmiesznym. Sztuka jest utwierdzeniem i rozkoszą rozumu i miłości; a my zapoznaliśmy najzupełniej jej wielkość; zrobiliśmy z niej jakieś nędzne i głupie zabicie czasu.

Z pomiędzy ludzi zwykłych, jedni uważają sztukę za umiejętność nabytą przez ćwiczenie, zastosowanie pewnych formuł, i zachowanie stosownych prawideł; inni ją mają za szaleństwo, którego treścią istotną i koniecznym warunkiem jest nieład i zamieszanie. A przecież prawdą jest, że poezya i muzyka, żyjące miłością, tkwią głęboko, wyrastają z nieugiętej i bezwzględnie ścisłej matematyki, jak gdyby miłość i ład, które nieraz wydają się nam wrogami sobie, naumyślnie, z wyraźnym zamiarem starały się wykazać swą jedność w tych wysokich przejawach swoich w sztuce.

Dla ludzi zwykłych sztuka, a raczej mówiąc ich językiem, sztuki piękne są najzupełniej niezależne od wiedzy, która znów nie ma wspólnego z życiem. Ten rozdział rzeczy, najistotniej złączonych ze sobą, wygląda na jakiś rodzaj obłądu i śmierci. Bo czyż obłąd i śmierć nie są właśnie takim zupełnym zatraceniem jedności?

Jeśli chcecie się dowiedzieć o poziomie umysłowym człowieka, to nie pytajcie o jego talenty, bo poszczególne zdolno-

ści bardzo często posiadają i ludzie mierni, ale zapytajcie o poczucie jedności, jakie ma ten człowiek, a to dopiero da nam miarę jego wartości. Ja nie daję tutaj teorii sztuki, ale chcę w kilku słowach określić znaczenie tego wielkiego słowa. Sztuka to bełkotanie człowieka wygnanego z raju ziemskiego, który nie dosięgnąwszy jeszcze niebieskiego raju, wysławia jeszcze i wysławia już piękno utracone. Upadł; ojczyzna piękna zamknięta dla niego, ale wygnaniec na obcej ziemi kresli zarys utęsknienia swego.

Sztuka zajmuje w dziedzinie umysłowej podobne miejsce, jakie zajmuje nadzieja w dziedzinie moralnej. Sztuka, to wtajemniczenie, wysiłek, poryw, szukanie poomacku; to ręka ludzka, wyciągnięta dla pochwylenia ideału, to przecucie i wspomnienie.

Piękno jest postacią, którą miłość rzeczom nadaje. Bóg jest największym poetą i jest również miłością bezwzględną. Jest istota będąca żywym zaprzeczeniem sztuki: to pierwszy kłamca, przeciwnik Boga-poety i miłości, ten, który nic nie czyni, bo czyni źle; ten, którego oko ludzkie dla piękna stworzone, nie zdołałoby oglądać piękna prawdziwej postaci; ten, którego przypomnienie wyrwało z ust wielkiej, jasnowidzącej św. Teresy, ten okrzyk niezwykły: „Nieszczęsny, on nie kocha!”

Jego nieosobowe imię, brzydota; jego imię własne Szatan.

Zagadnienie sztuki jest tem samym, co zagadnienie życia. Gdzie mrok? A gdzie światło? Czy prawda jedyna, prawda najpierwsza jest widzialną czy niewidzialną?

Grecya uważała stworzenie, to dostępne dla oczu stworzenie, za najwyższy wyraz piękna, to też nie pragnęła nic poza tem; to też pragnienie, uniesienie było dla niej niedorzecznością. Jej bohaterowie na polach Elizejskich tęsknią do ziemskiego życia, do światła. Bohaterowie są cieniami; światło dla nich na tym jest świecie, a w dziedzinie nadziemskiej, a raczej podziemnej, cienie panują. Oto zasady greckiego społeczeństwa, greckiej sztuki, greckiej poezji. Achilles nigdy nie tęsknił na ziemi do chwały dnia pozaziemskiego, ale wśród cieni pozagrobowych wzdychał do minionej potęgi i chwały ziemskiej.

Jeśli tak cudną im się wydała ta ziemia, że ich pragnienie blasku nasycał skrawek błękitu rozcięty kolumnami Partenonu; jeśli najszczytniejszym wyrazem piękna, było dla nich piękno ciała ludzkiego (Herodot mówi, że przechodzący drogą młodzie-

niec, dla swego piękna, był wyniesiony do godności boga); jeśli Jowisz pięknocią mógł się z grekiem porównać; jeśli czas i przestrzeń zawarły w sobie, według ich pożądań, prawdziwe światło, czemuż, jeśli nie cieniem mógł być dla nich świat niewidzialny?

Tak to myśl ludzka była na wspak odwróconą. Ludzkość nowożytna wie, że świat widzialny (cień i postać, figura mundi), jest stworzony na wzór niewidzialnego świata, najwyższej i idealnej rzeczywistości.

I sztuka nowożytna, równie jak starożytna logiczna, widząc w przyrodzie tylko „zwierciadło i znak symboliczny“ (*per speculum et in enigmatē*) prześwieśla ją i przegląda, aby poza nią dojrzeć rzeczy nią zakryte. I stąd pochodzi ów wzór idealny, objawiony w materialnej postaci; stąd owa pogoń i upragnienie.

Kamieniem węgielnym Partenonu jest osiągnięcie nasyconego i lubiącego się w sobie piękna. A każdy kamień kolońskiej katedry jest niezmiernym upragnieniem nienasyconej miłości. To myśl grecka i myśl nowożytna. Nie powiem: myśl chrześcijańska. Pod działaniem Chrześcijaństwa świat zmienił władcę, ale pamiętać należy, że człowiek w żadnej epoce nie był zupełnie pozbawiony rozumu i światła. Pogaństwo było tylko naleciałością i w poganinie tkwił zawsze człowiek; światło przyrodzone nigdy zupełnie nie było zamknięte dla stworzenia. Echo podań pierwotnych trwało spazzone, ale nie zagłuszone.

Zresztą Grecya, to jeszcze nie istotna starożytność. Przed nią już wzniosły się piramidy egipskie. Mitologia grecka jest mitologią pochodną, drugorzędną. Platon dał rozwiązanie zagadnienia w znaczeniu nowożytnem; ale Platon, to więcej Chaldejczyk, niż Grek. W dniu, kiedy zapatrzony w umiłowany ideał, w zachwyceniu swego geniuszu, dojrzał więźnia w jaskini, stwierdził, że świat widzialny jest stworzony na obraz świata niewidzialnego. Choć właściwie dopiero Chrześcijaństwo oparłszy swe mury na innych podstawach, na nadprzyrodzonych niewidzialnych przyciosach dom swój postawiło, to jednak nigdy zapominać nie trzeba, że człowiek zawsze w przyrodzeniu swem był obdarzony wiarą w duszę, zdolnością umiłowania ideału i czczenia jednego Boga.

Skrzywdzilibyśmy samego Boga, gdybyśmy podnieśli rękę na własną naszą wielkość; umniejszylibyśmy całe gospodarstwo prawdy, gdybyśmy oszołomieni miłością nadprzyrodzonego, zapo-

znali dziedzinę porządku przyrodzonego. Cechą greckiej sztuki, która jest sztuką klasyczną, ale nie prawdziwie starożytną sztuką, cechą jej jest stosunek wyrównania pomiędzy ideą a kształtem jej nadanym.

Piękno jest celem i piękno jest narzędziem, wobec tego ideał artysty jest urzeczywistniony. Nie znajdował się on na niedostępnych wyżynach. Sztuka może dać doskonały wyraz piękna, które znajdowało się w duszy artysty, ale nie tak głęboko, aby ręką nie można było go osiągnąć. Marmur nie potrzebuje być rozbity, rozsadzony, jest tylko wytwornie ociosany. Widnokrąg nie roztacza się poza dziełem; świątynia ponad nim nie wznosi się. Wytworna i prawidłowa kolumna określa dobrze ducha, który wznosił tę budowlę, nie wstrząsającą wielkością swoją.

Modlitwa, wszystko czego dotknie, pociąga za sobą ku niebu; bo jej treścią jest wzniesienie. Lecz bezgłówna, nie pragnąca świątynia grecka, splaszczonym swym wierzchołkiem, mówi wyraźnie o myśli, ograniczeniu, o wyznaczeniu jej stałego poziomu. Świątynia grecka przypomina mieszkanie ludzkie, a zamieszkujący ją bogowie, są ludzi odbiciem. Olymp był miejscem przechadzki, gdzie możnaby się było spotkać z Jowiszem, Marsem lub Wenerą. Zresztą, byli oni już starymi znajomymi, przyjaciółmi, lub wrogami z pod murów Troi. Bogowie żyli pośród Greków, jak współobywatele i równouprawnieni.

Aby zrozumieć dokładnie charakter sztuki greckiej, zrodzonej u stóp Parnasu i nie wyobrażającej sobie większych piękności i cudów nad dolinę Tempe, trzeba szczególniejszy nacisk położyć na fakt powyższy, charakterystyczny dla Grecji tylko a nie dla całej starożytności. To też sztuka grecka jest pozbawiona wzniosłości, bo o ile piękno jest stosunkiem równorzędnej doskonałości idei i jej postaci, wzniosłość przeciwnie, jest nierównomiernością, przewagą idei. Ze wzniosłości idea rozbija formę i pochłania ją w sobie. Pokorna forma unicestwia się, aby nam nie stać na przeszkodzie w rozważaniu niezmiernego. Tum koloński, dyszący nieskończonością nie jest skończony. Świątynia grecka jest najdokładniej skończoną we wszystkich znaczeniach tego wyrazu i cechą ogólną całej sztuki klasycznej greckiej, rzymskiej, francuskiej, jest nieobecność nieskończonego.

Sztuka nowożytna, jeśli jest nowożytną na prawdę, urabia

materyę, prawie na nią nie patrząc, posługuje się nią, jako środkiem, a za początek i koniec swego działania, ma ideę. Sztuka grzechu przeciwnie, rozpoczyna pracę od materyi i do materyi dąży; jeśli więc poruszy ducha, jeśli w nas zbudzi uśpioną harmonię, to dla tego, że forma przez swą własną doskonałość wzniosła się po nad siebie samą i dosięgła granic świata niewidzialnego. Sztuka grecka, pogrążając się w przepychu formy, osiąga poezję linii. Linia jest granicą zetknięcia idei i materyi; dla tego też tylko człowiek rozumie ją i podziwia. Gdyby lew, goniący w pustyni za lwicą, podziwiał piękno jej linii, musiałby mieć chyba nieśmiertelną duszę, bo dostrzegłby tem samem cień nieskończoności, padający na stworzenie.

Sztuka grecka, w chwili, gdy uniesiona pięknem, dosięgnie ducha, zatrzymuje się opętana formą, ścina się, jakby w kryształ myśli. Bo tak brzmi prawo przyrodzone: wszystko dąży do swego punktu wyjścia. Sztuka nowożytna z idei wychodzi i do idei dąży; sztuka grecka wychodzi z formy i do formy dąży.

Dla czego, starożytni nie otoczyli głów swoich bogów promienną aureolą, jaką społeczeństwo nowożytne wieńczy swoich Świętych? Bo aureola, to widzialne promieniowanie niewidzialnej cnoty, to dusza światłem wyrażona. Aureola jest słowem ukrytego piękna; jeśli piękno całe jest na zewnątrz, aureola nie ma czego wysławiać. Aureola, to radość, oczom widoma, radość w ten wieniec promieni wcielona. To iskra, wytryskająca z uderzonego o stal krzemienia, mówiąca, że w zimnym kamieniu ogień zawarty tkwi. Ale jeśli linia już wszystko powiedziała, jeśli pod nią już nic się nie ukrywa, jeśli Jowisz ukazuje się cały, nie kryje nic ze swych tajemnic, jeśli piękno wszystkie swe blaski rzuca nam odrazu w oczy, jeśli go nie przenika duch niewidzialny, jeśli w nim nie ma miejsca dla tajemnicy, wtedy aureola byłaby niedorzecznością, bo byłaby odbłaskiem, czego niema, gdy poza nią nie płonie ogień wewnętrzny.

Jeszcze jedną cechą sztuki greckiej jest jej nieugiętość. W samym pięknie linii greckiej jeszcze tkwi wyroczne przeznaczenie. Linii tej nie nagina się ku słabości, nie zaokrągla uśmiechem. Jej czystość jest twarda, surowa. Rzeźba jest bez łagodności, bez zmiłowania, jakby marmur lękał się cokolwiek utracić ze swych kamiennych praw.

Przeznaczenie cięży nad Grecyą, przytłacza ją i coś niemi-

łosiernego tkwi na dnie straszliwej powagi sofoklesowskiej. Grecy Apollo zabija węża Pytona: używa tu tylko swej siły spokojnej, pewnej siebie, uroczystej. Egipski Merkury wyrwa Pytonowi, tutaj nazwanemu Tyfonem, nerwy, aby z nich uczynić struny do boskiej harfy. Jakaż to niezmierna wyższość nad greckim pojęciem zwycięstwa!

Sztuka grecka, głównie zawarła się w rzeźbie, nie mającej w sobie nic przezroczyści, tak mało dającej pola do działania światłu. W rzeźbie jest materya skupiona do najwyższej swej potęgi. Sztuka nowożytna stara się doprowadzić materję do możliwie najlotniejszego stanu skupienia, do przeświecania i przezroczyści, aby ją o ile się da zbliżyć do wolności ducha. Właściwość przeświecania jest zawarunkowaną istnieniem w ciele lub poza niem wewnętrznego ognia. Stąd to bierze początek aureola Świętych. Jak wszystko w sztuce, jest ona sym boliczną. Racya bytu sztuki polega na symbolicznem znaczeniu form, na upostaciowaniu idei. Nie mogąc rozwijać tu tego zagadnienia, wskazać je jednak muszę. Idea i jej forma, czy postać, znajdują się z sobą w symbolicznym związku. Sztuka żyje przedewszystkiem symbolem, jej treścią jest symbol. Coś, co nie jest symbolem, może należeć do wiedzy, ale do sztuki nie należy napewno.

W sztuce nowożytnej, idea rozsadza formę. Nie mogąc się w niej zawrzeć rozwała ją, objawiając się, a za zwaliskami rozbitej formy, ukazuje się widnokrąg niezmierny. Kiedy się wzniosłość ukaże, wszystko dokoła niej pragnie jakoby unicestwienia. Wyrazy zamierają w obliczu idei. Ideał, mając poczucie swej niewyraźności, chroni się gdzieś na wyżynach. Za wysoko mieszka, aby się miał uciekać o pomoc do zewnętrznego piękna, więc je odtrąca i wyzbywa się prawie wszelkiej postaci, bierze od niej zaledwie znak konieczny do objawiania się zrozumiałego, jakby krótkie hasło: otom jest! Ukazuje się tylko przelotnie, ale pełnym blaskiem nie raczy zaświecić. Obojętność jest właściwą cechą tego najwyższego piękna, nie zwracającego uwagi na ludzkie przyzwyczajenia, lekceważącego aż do pewnego stopnia wszelkie ograniczenia, zrzekającego się własnej chwały, aby się nią uwieńczyć w okręgach wyższych, gdzie się gromadzą potęgi zrzekające się władzy na padolach. Ateusze przekładają nad sztukę nowożytną, sztukę dawną, klasyczną i grecką. Przekładają nad *mizerną postać męczonogo i rozrywanego czterema gwoźdźmi* spokojne piękno ciała Jowiszowego. To są ich własne słowa.

W istocie, krzyż na ziemi, to jakieś straszliwe widziadło. To forma rozwalona młotem idei. Straszliwa potęga ostrzejsza od miecza, przenikająca *usque ad divisionem animae et spiritus* ¹⁾, która wszystko strzaskała, wszystkiem wstrząsnęła, wszystko stworzyła, wszystko odnowiła: sztukę, wiedzę, życie, potęgę, która pozornie niczego nie tknąwszy, wzruszyła wszystko od góry do dołu, nie przyniosła za sobą pokoju, lecz wojnę.

¹⁾ Aż do rozerwania ducha od duszy.

ROZDZIAŁ V.

Niemcy i Chrześcijaństwo.

Omnia in ipso constant.

(Św. Paweł).

Widnokrąg się przedemną rozszerza: zwracam swój głos do wielkiego narodu. Odkąd zaczęłem żyć i myśleć, naród ten zajmował mnie bardzo żywo. Odkąd się otworzyły moje oczy, spoglądałem często w jego stronę i sprawy jego poruszały we mnie zawsze jakąś strunę głęboką, tajemniczą. Lubię jego pogodną wielkość, i jego surowość. Ziemia niemiecka pełna zwalisk i pamiątek, w uroczystej swej prostocie, jest odbiciem dzieł i myśli swoich synów. Nieraz zatrzymywałem uwagę na kartach, których treść tu zwalczać zamierzam, ostrzeżony trwożliwem biciem serca i łzy mi napływały do oczu, gdym rozmyślał, co mogliby stworzyć w społeczeństwie Kościoła ludzie, którzy się na takie rzeczy porywali, nadmienię, bo byli od niego zdala. Bóg jeden wie, z jakim niezmiernem upragnieniem przenosiłem się myślą do owej chwili, kiedy ci zabłąkani weszli w jedną i powszechną społeczność, której bezwiednie pożąдали. Duszę mi wypełniało pragnienie owo i rozważałem w duchu ideał Niemiec chrześcijańskich.

Kolebka świata — Wschód, był widownią pierwszego starcia, pierwszej katastrofy. Niemcy dla Europy są drugim Wschodem. To one sprowadziły owe wielkie nieszczęście, popełniły grzech pierworodny nowożytnego społeczeństwa: stworzyły protestantyzm, rozwarły źródło błędu buntowniczego.

Oddać sprawiedliwość tym, z którymi się walczyć zamierza, uczcić w nich to, co godne poszanowania, jest to, podobno, najlepsza taktyka, najsprytniejszy sposób dyskusyi. Zapewne, ale tak pojęta sprawiedliwość byłaby tylko sprytem i wyrachowaniem.

Sprawiedliwość za wysoko stoi, aby się do wyrachowania schylać miała. Sprawiedliwość, oddać trzeba, bo jest ona obowiązkiem. Leży w niej moc, którą każdy odczuwa, moc zbawienna i pokój przynosząca. Kto się dobrowolnie pozbawia tej świętej potęgi, temu nie tylko brak sprytu i obrotności, ale przede wszystkim wielkości i podniosłości.

Niemcy w dążeniu do prawd wielkich zbłądziły, pomyliły się w ich przystosowaniu, ale rzeczą godną ich wielkich pragnień będzie poznać swój błąd, zrozumieć go i odwołać.

Cheć zebrać i uogólnić myśl Hegla i przeciwstawić jej Chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo stwierdzi się samo, przedstawiając swoje prawdy; Hegel będzie ze sobą samym sprzeczny, sam siebie w niwecz obróci, chcąc myśl swoją wyrazić i być może jego uczniowie pojną mnie, gdy im powiem, że ta jedyna prawda, której szukał ich mistrz, nie mogąc jej znaleźć, bo jej szukał poza wcielonym Słowem, że ta jedna prawda tkwi w Chrześcijaństwie właśnie, dostępna dla całej ludzkości.

Jaka jest treść myśli Hegla? Czy może, jak sądzą we Francyi, zawarła się w twierdzeniu: „*Tak i nie*, są najzupełniej jednoznaczne; jestem tu i jednocześnie mnie tu nie ma. Paryż i Nantes, to jedno miasto“? Gdyby Hegel wyrwał się z taką prostą, bezwzględną niedorzecznością, zamiast wstrząsnąć całe Niemcy, byłby zamknięty w domu waryatów.

Oto w jednym zdaniu streszczona myśl, rodzicielka jego nauki:

„Twierdzenie zawiera w sobie pewne ograniczenie, z którego rodzi się zaprzeczenie. Filozofia z twierdzenia wyprowadza to przeczenie, ale nie poprzestaje na tem, i idzie dalej w kierunku obranym. Zaprzecza przeczenie samo i przez to zaprzeczenie powraca do pierwotnego założenia. Ale założenie to już nie będzie tem samem, co przed chwilą, rozwiniętem zostało w niem to, co w niem tkwiło w potędze utajone; stanęło ono na najwyższym stopniu jedności, jest obecnie równaniem pierwotnego twierdzenia i przeciwnego zaprzeczenia.

„Przykład: w bezwzględnej jaśni, bez cienia i barwy, nie-

by nie można odróżnić. Więc ta bezwzględna jasność równa się swemu zaprzeczeniu, t. j. bezwzględnej ciemności. Ale ni jedna, ni druga nie jest zupełną; jedna i druga jest konieczną. Dopiero jasność połączona z ciemnością daje światłość. Elektryczność jest w przyrodzie obrazem tego przyciągania się dwóch pierwszych biegunów. Elektryczność udzielona stwarza w przepojonych nią ciałach te same zdolności przyciągania. Byt sam w sobie, byt inny i powrót do pierwszego bytu, oto cała teoria (teza, antyteza, synteza)“.

Dokąd chciał dojść Hegel, przez to utożsamienie przeciwności, nikt nie wie. Najpilniejsi, najrozumniejsi jego uczniowie, po słuchaniu go dziesięcioletniem, zapytywali się siebie, czy mistrz ich wierzył w istnienie Boga i nie umieli znaleźć odpowiedzi.

Bo też w istocie Hegel nie przywiązywał żadnej wagi do wniosków. Dla niego cała wiedza polegała na systemie. Obojętny na losy walki, dostarczał broni dla wszystkich walczących, żadnemu z przeciwników nie życząc ni zwycięstwa, ni porażki. Ta obojętność, która jest właściwie zaprzeczeniem filozofii wogóle, wypływa, być może, z istoty samej jego metody. I rzeczywiście, z chwilą, gdy twierdzenie i przeczenie zostaną utożsamione, wszelkie poglądy, wszelkie nauki będą sobie równe i względem siebie obojętne. Odkrycie tej tożsamości będzie wtedy jednym możliwym odkryciem w dziedzinie filozofii. Dla tego, kto posiadał metodę, wszelkie poglądy i doktryny są prawdziwe, bo on wie, w jaki sposób one są, jak istnieją; dla tego zaś, kto metody nie posiada, wszelkie poglądy i nauki są fałszywe, bo on nie rozumie, w jaki sposób one są prawdziwe, nie wie, gdzie je umieścić, aby były prawdą. W istocie, według Hegla, wszystkie nauki są prawdziwe, ale niezupełne. Stąd to wypływa jego filozofia historii i jego historia filozofii. Historia filozofii, to dzieje człowieka szukającego absolutu, bezwzględnej prawdy i nie mogącego jej znaleźć, aż do chwili, kiedy Hegel dał mu do ręki metodę.

Prawda więc tkwi we wszystkich systemach, ale jedynie system Hegla jest bezwzględnie prawdziwym, bo obejmuje wszystkie systemy.

Przykład: idei odpowiada szkoła eleatów, przeczącą wszystkim, co nie jest Bytem. Zaprzeczeniem jej jest buddyzm, dla którego Byt jest nicością. Każdy z tych systemów zawiera tyl-

ko jedną stronę prawdy; nie uznają one jeszcze prawa przeciwieństw. Bezwzględna filozofia wykazuje tożsamość wszelkich sprzeczności. Hegel wykazuje równość i tożsamość bytu i nicości. Doszedł więc, według swego systemu, do pełnej prawdy.

Gdyby metoda ta stawiała wnioski, wnioskiem jej byłby panteizm, który przyjmuje bezwzględną jedność wszelkiej istności; byłby również fatalizm, to bezwzględne zaprzeczenie obowiązku wobec utożsamienia zła i dobra. Panteizm, to błąd podstawowy, błąd najgłębszy i nieobjęty, naszego wieku; to jest przeczenie pierwiastkowe, macierzyste, to rozwarte dla nicości wrota; bezwzględne wątpienie, które jest zupełnem odrzuceniem filozofii, ufundowaniem na filozofii bezwzględnej. Dla czego ten błąd jest głównym? Bo prawda, którą paczy jest prawdą podstawową.

Tą prawdą jest synteza, zjednoczenie. Schelling i Hegel łaknęli i pragnęli syntezy. Szukali jakiejś istoty, wobec której mogliby stanąć i powiedzieć: *Omnia in ipso constant*. Wszystko się w niej zawarło; wszystko się w niej jednoczy.

Ale wyrzekli to wobec stworzenia i dla tego głosili tożsamość przeciwieństw.

Do kogóż możnaby zwrócić się ze słowami: *Omnia in ipso constant*? i w jakim znaczeniu należałoby słów tych użyć?

Trzebaby je zwrócić do tego, o którym Duch św., przez usta św. Pawła powiedział: Miłosierdzie i prawda spotkały się; sprawiedliwość i pokój się objęły.

A dalej: Wszystko na ziemi i niebie było za sprawą Jezusa Chrystusa stworzone: rzeczy widzialne i niewidzialne, trony i państwa i księstwa i wszystkie potęgi. Wszystko było stworzone przez Niego i dla Niego, przezeń istnieje; jest wodzem i głową ciała Kościoła, jest pierwszorzędnym z pomiędzy małych, aby był pierwszym przed wszystkim, gdyż podobalo się Ojcu, aby wszelka pełność w Nim była, aby był pojednaniem z Ojcem wszelkiej rzeczy, i aby przez krew wylaną na krzyżu ukoił i pogodził, to co jest na ziemi i co w niebiosach.

Jest istota, *in quo omnia constant*, to Pan nasz Jezus Chrystus. Czy ma to znaczyć, że w Nim jest utożsamienie sprzeczności bytu i nicości, prawdy i błędu, zła i dobra?

Nie!

Lecz On jest drogą, prawdą i żywotem. Jest także zmarłym wstaniem. Odkupił świat przez siebie stworzony i Zwy-

ciężca wszelkiego przeczenia nie połączył życia i śmierci, błędu i prawdy, zła i dobra w tożsamości, ale je wprowadził wspólnie w nowy ład i ten ład niezmierny, obejmujący wszystko do bezładu włącznie; sprawiedliwością lub miłosierdziem wprowadza wszystko do porządku wyższego.

I tak rzecz każda się objawi, gdy się ukaże ten, w którym wszystko ma przyczynę swego istnienia: *Quam Christus apparuerit, vita vestra et vos apparabitis*. Dobro i zło ukażą się głęboko różne i różnie traktowane, choć podobnie traktowane w tem znaczeniu, że każde należne mu miejsce otrzyma. Niebo i piekło, ukażą się niezmiernie różne, w tem znaczeniu, że różnie będą Boga objawiały, ale również istotnie podobne, bo będą objawiały tego samego Boga.

Zwracam uwagę uczniów Hegla na to moje spostrzeżenie: ich mistrz pomieszał dwie idee, najzupełniej sobie obce i niepodobne. To pomieszanie ma wpływ przeważny na jego naukę i rozróżnienie, które mu przeciwstawiam, wyjaśnia tę sprawę. Hegel łączy *przeciwieństwa*, istniejące w ładzie, na przykład jak dwa bieguny elektryczności i *sprzeczności*, stanowiące nieład, na przykład: zło, jako zaprzeczenie dobra. Miesza prawowite różnice, które wchodzą w jedną życia, ze sprzecznością, która jest śmiercią. Przemiany i fałowania życia, nie mącą ładu, lecz śmierć jest bezładem, który jedynie pośrednio, ubocznie może wejść do wszystko ogarniającego ładu. Aby się zatopić w tej wszystko chłonącej harmonii, w tem wszech zgraniu najwynioślejszem, trzeba się podnieść nad świat ten względny, trzeba dolecieć do nieskończonej treści. Sprawiedliwość i miłosierdzie, jako przeciwieństwa względne, znajdują swe rozwiązanie wprost w treści Boga. Dobro i zło, sprzeczności bezwzględne, znajdują pośrednio swe rozwiązanie przez niebo i piekło, nigdy się jednak nie utożsamiając.

SPRZECZNOŚCI BEZWZGLĘDNE MAJĄ ROZWIĄZANIE WZGLĘDNE.

PRZECIWIENSTWA WZGLĘDNE MAJĄ ROZWIĄZANIE BEZWZGLĘDNE.

Człowiek jest jeden, w treści swojej, ale z łatwością ulega materji, której treścią jest mnogość, więc pozwala jej się rozszczepić, a wtedy sam, stawszy się mnogością, potrzebuje wysiłku woli, aby powrócić do utraconej jedni. Wysiłek ten, to wol-

ność. Wolność, jest przejściem od jedności przypadkowej, do jedni umyślnej, rozważonej.

Hegel nie zrozumiał istoty harmonii. Zdaje mu się, że ona istnieje w świecie dla nas widzialnym. Zdaje mu się, że to stworzenie, na które patrzymy, jest ładem. Zło uważa za równie bezwzględna konieczność, jak dobro. Przez to samo zło nie jest już złem, jest przyrodzoną postacią pewnych rzeczy, postacią przeciwną postaci dobra, ale która z nią połączona, uzupełnia harmonię i ład, a bynajmniej ich nie mać; Hegel zapomina w tem samowolnem urządzaniu ładu, o wielu pierwiastkach wagi pierwszorzędnej: między innymi o grzechu pierworodnym, o wolności człowieka, o różnicy między czasem, a wiecznością. Harmonia, nie ta, jak on ją pojmuje, ale taka, jaka jest w istocie, to jest ład, zwycięzca nieładu, to jest dobro, nie przeczące zła, ale je gromiące, ale zwyciężkie przez samo postawienie go na właściwym miejscu, ta harmonia jest tajemnicą i właściwością wieczności.

Hegel twierdząc, że ład już doskonały jest nam dostępny, stawiając naprzeciw siebie dobro i zło, jako dwóch wrogów, którzy jednak tworzą jedną całość, jeden pełniejszy byt, Hegel tem samem zaprzeczył Bogu, rozumowi, uczynił wieczność bezużyteczną, bo ład bezwzględny, już dla niego jest jakoby w czasie. Twierdząc, że zło i dobro są niezbędnymi odroślami jednego pnia zakwitającego przeznaczeniem, koniecznością, Hegel zaprzecza prawdzie, zaprzecza wolności Boga, wolności człowieka, moralności, religii, filozofii. Gdyby był powiedział, że po przez pogodzone życie i śmierć, ludzie dojdą do wtórych narodzin, do zmartwychwstania, do najwyższej, wieczystej harmonii, mówiłby prawdę, ale prawdzie zaprzeczył, bo pomieszał przeciwieństwo obecne, lecz przypadkowe, w którym jesteśmy pogrążeni, z ładem bezwzględnym, w którym żyć będziemy, gdy żyć zaczniemy całkowicie.

Schelling, mówiąc o tożsamości ducha i materii, mylił się gruntownie, a błąd jego należał do najpoważniejszych. Schelling twierdzi, że przyroda jest widzialnym organizmem naszego rozumienia, naszego pojęcia, to też wytwarza ona postaci prawidłowe i wytwarza je z konieczności, tak, że nadzmysłowy, oderwany idealizm i filozofia przyrody są to dwie takie same wiedze, różniące się tylko odmiennym kierunkiem swych poszukiwań, razem zaś stanowią całkowity, pełny system wiedzy. Świat jest

dla niego magnesem, którego różne przeciwne sobie kierunki nie wykluczają jedności. Duch i materya są w tym systemie dwoma biegunami absolutu. Każdy błąd jest przeczeniem ukrytem, pod postacią twierdzenia.

Jeśli usuniemy przeczenie, powiemy: Umysł ludzki pojmuje symetryę, harmonję, geometryę, bo znajduje się w stałym stosunku z prawdą. Materya podlega prawidłowości wymiarów i geometryi, które władają w przyrodzie.

Czynności umysłu są prawidłowe i podlegają stałym swym prawom.

Czynności materyi również są prawidłowe i podlegają swym prawom. W istocie, przyczyna bytu i prawo umysłu ludzkiego i materyalnego wszechświata tkwią w najwyższym prawie, które jest jednocześnie ich wspólnym wzorem; tkwią w Słowie, w którym Bóg rozważał wszelkie istnienia i prawa, a przecież umysł ludzki i wszechświat materyalny są najzupełniej od siebie odmienne.

Ta harmonia, której Niemcy w stworzeniu szukają, tkwi zawsze w nieskończoności. Wszechświat, jakkolwiek wzór jego w Słowie spoczywa, jest istotnością odmienną od bożej istności. Jego arcywzór w Bogu jest, ale on, stworzony wszechświat, Bogiem nie jest. Stworzenie widzialne i niewidzialne ma swój wspólny arcywzór w słowie i ten wspólny stosunek tłumaczy tajemnicze stosunki, jakie łączą dwa światy. Niesłychane połączenia jednego i drugiego i jednego z drugim, są przemianami mądrości, która się lubuje w pięknie własnego dzieła.

Prawidłowość, harmonia, geometrya, piękno, muzyka, istnieją w jednym i drugim świecie, istnieją również i w ich połączeniu, w ich zlanu. Obu ich arcywzorem jest to samo Słowo, i ono jest obudwu prawem. Przewodniczy ich rozwojowi jak przewodniczyło ich narodzinom. Ale Niemcy zapoznały wielką różnicę, jaka istnieje między człowiekiem a przyrodą. To prawo włada przyrodą, a nie owładnęło człowiekiem; *narzuca* się stworzeniu bezdusznemu, które zawsze słucha; człowiekowi podsuwa się tylko, a człowiek może go nie słuchać i nie słucha. Schelling zapomniał o przepaści, jaka nas dzieli od przyrody; wolność jest tą przepaścią. Rozwój przyrody ma kierunki konieczne; nasz rozwój jest wolny. Grzech jest zdradą istoty stworzonej wobec swojego idealnego bytu, który Bóg w swem Słowie rozważa.

Ład jest w naszej mocy; jeśli zechcemy, możemy go zamać, a natenczas Bóg, który zanadto nas szanuje, aby naszą wolę do ładu naginać i zanadto siebie szanuje, aby naginać ład do naszej woli, każe nowemu ładowi rozbłysnąć, wytrysnąć z nieładu, który myśmy wprowadzili.

Nasza wolność skłania do czuwania bożą działalność; wszechświat widzialny i niewidzialny bogaci się nowymi kombinacjami, z których wraz z nowym ładem wyłania się łatwe i cudowne pogodzenie naszej wolności i woli Boga.

Schelling i Hegel złudzeni myślą absolutu, zapomnieli o przeciwieństwach i różnicach, które nie tylko nie szkodzą harmonii, ale pozwalają jej nowym blaskiem rozbłysnąć. Zapoznali prawdziwą wielkość, tę, która wypływa z rzeczy takich, jakimi są, dla postawienia hipotezy pozornie olbrzymiej, ale w istocie nie stałej, która niszczy ład i człowieka, pragnąc oboje wywyższyć. Dwunastoletnie dziecko, znające katechizm, przestrzegłoby filozofów o ich błędzie.

Rzecz godna uwagi, że nauka ta niweczy zupełnie miłość u jej podstaw: Miłość zwraca się do życia. Czy kiedykolwiek jaka istota umiłowała mechanizm?...

Skoro nam dacie boga maszynę, człowieka-maszynę, wszechświat-maszynę, nikt nikogo miłować wtedy nie zdoła. To też panteizm, jak grób zimny, pisze na czole człowieka, na pierwszej karcie duszy, swój wyrok ponury, beznadziejny, smutek przynoszący.

Rozpatrzmy niektóre przeciwieństwa i zanim przystąpimy do bezwzględnego rozstrzygnięcia zagadnienia, spróbujmy dać kilka zarysów syntezy.

Oto dwóch podróżnych wspina się na jedno wzgórze; jeden po prawem, drugi po lewem zboczu; ujrzą oni dwa krajobrazy zupełnie odmienne i ten tylko zdobędzie tajemnicę ich różnorodności, kto osiągnie szczytu i obejmie widnokrąg na prawo, na lewo, z tyłu i z przodu. Ślepa latarnia tylko pewną część krajobrazu oświetla, ale wszelka jednostronność zniknie, wszelkie różnice zostaną usunięte, skoro światło umieszczone będzie dość wysoko, aby oświetlić wszystko, jak słońce w południe. Oto przygotowawczy rzut oka na nasze dzieła.

Kiedy ład chce rozbłysnąć, przeciwieństwa dążą do zjednoczenia, do pojednania. Zadaniem sztuki jest ukazać nam świat ten stworzeń dokonanych, dać nam zarysy harmonii, będącej

zapowiedzią wielkiej harmonii. Odczucie harmonii, jest jakby przecuciem wieczności. Sztuka jedna odsłania nam cząstkę piękna, a w innych wypadkach zawsze czynimy tylko wysiłki do dojścia do niego. Ona to poniekąd uprzedza urzeczywistnienie najwyższe bezwzględnej sztuki właściwe wieczności. Do niej to zwracamy się przedewszystkiem, aby odkryć tajemnicę stworzenia i pochwycić, o ile to możliwe, światło przy pracy. Nie da nam ona doskonałej harmonii. Sztuka jest radującym nas wysiłkiem, próbą. A jakąż to radość nam przynosi? Ta radość, to początek oswobodzenia.

Sztuka, to przeciwieństwo, jakie tworzą idea i jej postać, kiedy wstąpiwszy w dziedzinę harmonii wzajemnie się tam przenikają. Harmonia nie jest nigdy utożsamieniem dwóch przeciwnych pierwiastków, ale ich pojednaniem.

Dramat jest przeciwieństwem między ideałem i rzeczywistością, objawionem w walce obowiązku ze słabością, objawionem w próbie i pokuszeniu. W rozstrzygnięciu powinna zapanać harmonia i pojednanie; rozwiązanie dramatu, to boża cząstka.

Poświęcenie i ofiara, to moc ludzka, która może przeciwieństwo stopić w harmonię. Miłosierdzie i sprawiedliwość wiekuista działają w pojednaniu. W dziejach i w życiu zdarzają się chwile światła i szczęścia; to sztuka wtedy przedostaje się do rzeczywistości; to przebłyski ideału, który chwilowo spada błyskawicą na rzeczywistość i obejmuje ją. Wtedy wydaje się, że Opatrzność, która zwykle działa w ukryciu, objawia się widzialnie. I radość nasza w te wzniosłe chwile rzeczywistości, radość nasza, wobec wielkich objawień sztuki, wypływa z tego wewnętrznego poczucia pojednania przeciwieństw. Rzeczy już w ten czas słoneczny nie występują w odosobnieniu i mrokach, ale ukazują się w radosnem zjednoczeniu, przeniknione światłem, które wszystkiemu piękno nadaje. Przedmioty same w sobie pozbawione piękna, dom, stajnia, w blaskach zachodzącego słońca pochłonięte, stają się piękne, dzięki zatapiającym je potokom światła.

Również i rzecz, która nam się wydaje w sobie i w ciemności nocy brzydką, jeśli na nią spojrzymy z góry, z blaskiem słońca, weźmie udział w powszechnem promieniowaniu. W sztuce, w tem czarodziejskiem zwierciadle, gdzie odbija się prawda w postaci symbolicznej, namacalnej, że powiem proroczej, w sztuce

ce odróżniamy *natchnienie*, to przecucie zgody i *pracę*, wysiłek, rozumowanie, przez które przeciwieństwo chce się rozstrzygnąć. Natchnienie jest działaniem idei w artyście; praca jest działaniem artysty w idei. Idea za pomocą natchnienia zwraca ku sobie artystę, ukazuje mu się w swej treści, we wzorze swoim, w swojej jedności. Artysta za pomocą pracy chwyta i przerabia ideę; urabia dla niej glinę, z której jej szatę uczyni. Postać istotna, to jest to, co ideę określa, co ją wyraża, to potęga, mocą której dzieło jest tem, czem jest, czem się od innych odróżnia.

Natchnienie ukazuje ideę w związku z ideą bezwzględną. Praca czyni z niej ideę poszczególną, przeciwstawia ją bezwzględności i nadaje jej właściwą postać.

Ta przeciwstawność, ciężąca na artyście opracowywującym ideę, w tem wyższej stapia się harmonii, im większą męką i trudem zdobyta była ta harmonia. Harmonia ta, to artystyczny utwór. Utwór jest owocem dwóch sił; artystyczny utwór, to poszczególna idea blaskiem swym odziana i głosząca zewnętrznym przejawem życia, zawartą w niej jedność bezwzględności i względności, ogółu i szczegółu, idea, ogłaszająca w czasie i przestrzeni, słowem i światłem treść swoją, będącą w związku z ideą bezwzględną i postać swoją, która jest jej własnym żywotem.

Natchnienie jest pozytywne, t. j. widziane wprost, wykonanie jest negatywne t. j. widzialne odwrotnie, jest odwrotne, bo jest granicą i zastrzeżeniem (ofiara ma swoje miejsce i w sztuce). Utwór jest rzeczą harmonijną.

Jałową stratą czasu jest roztrząsać pytanie, czy geniusz, to cierpliwa pracowitość i wytrwałość, jak Buffon nie wstydził się twierdzić, lub czy może jest ślepem i nieujętem w karby natchnieniem.

Gieniusz nie jest tą lub tamtą stroną przeciwieństwa; on jest mocą rozstrzygającą, godzącą przeciwieństwa. Oglądany z dołu, wydaje się dla pospolitego oka, jakoby niepokojącym szaleństwem, nawet litości niegodnym. Bo wszelkie wzniosłe cierpienie nie budzi w ludziach współczucia; bezlitosne są serca ludzkie dla męczeństwa wielkich.

Gieniusz, to zdolność twórcza. Pojmuje i jako taki jest bierny. Następnie idea pojęta odbywa w nim swoją tajemniczą pracę. Nosi ją w sobie i podlega wciąż jej działaniu jawnemu,

a tajemniczemu zarazem. Wreszcie oddziaływać zaczyna; z tą chwilą z biernego staje się czynnym. To ziemia rozwarła swe łono dla dorodnego ziarna i czeka w ciszy na wschodzące słońce, które o poranku ma zrodzić rosę, orzeźwiająca i zapładniającą rolę. Działanie idei na człowieka, to działanie światła na glebę ziarna płodzącą. Działa ono na najmarniejszą kruszynkę i prosek, ale potrzeba, aby ziemia była przeorana, zasilona, rozbita w proch, trzeba, aby serce człowieka było przeorane, bólem rozdarte.

Wszystko poczyna się w radości a w bólu się rodzi. Takie jest prawo.

Z tą biernością i działalnością geniusza, z temi porywającymi go błyskawicami blasku i odpychającymi mrokami, z tą mocą i słabością, które tak dziwnie życie mu tkają, z tymi porywami nadziei wielkich i ciężarem bezbrzeżnych przygnębień, co będzie z tą niezmierną sprzecznością, budząca w nim jednocześnie życie i śmierć? Jaki los spotka owe gnieźdzące się w nim potęgi, tajemniczo rozdzielone i cudownie splecione, które mają dla siebie niepokonaną odrazę i pociąg równie niepokonany?

Utwórz powstanie i gieniusz zapomni o boleściach porodu, bo oto dzieło sztuki na świat przyszło. A on pograży się w harmonii niewypowiedzianej....

Ponieważ nie zachował pewnych prawideł, przyjętych w pracy artystycznej, więc świat powie, że „nie ma szkoły, techniki mu brakuje“.

Podczas, gdy jedni trzymają się ślepo prawideł, drudzy je systematycznie gwałcą; gieniusz, nie zwracając uwagi na jednych, ani na drugich, zachowuje prawo. Miał wzrok wzniesiony ku niewidzialnemu wzorowi i odtwarzał go w miarę możliwości. Jest gieniuszem przez to tylko, że wyraża prawo wyższe, przez które tworzy i przed którym znikają, jak burze odmiecione, drobne przeszkody, tak niepokojące świat talentów i zdolności. Świat widzi w nim tylko stronę odwrotną, negatywną. Widzi to, czem nie jest; nie widzi, czem jest.

Talent, zdolność nie ma tej potęgi, bo nie ma tej słabości. Nie jest tak czynnym, ani tak biernym. W otchłaniach ani na szczytach nie mieszka.

Gieniusz jest pociągany, talent idzie siłą nóg własnych i

działa jak chce. Gieniusz działa jak może. Gieniusz tworzy wedle praw tworzenia, talent wyrabia często według praktyki przemysłowej. Bo w treści gieniusza leży przeciwieństwo samemu sobie, jego zwyczajem jest narażać się na bluźnierstwa i wzgardę. Kto nie mówi językiem tłumy, ten jest wyjęty z pod prawa.

Literatura francuska, nie chcąc się skąpać w tem źródle żywota, pozostała w postaci wielu tak zwanych *klasycznych wzorów*, martwą literą, pustym dźwiękiem, formą bez życia, to znaczy: bez ideału i rzeczywistości. Życie ludzkie, to bój nieustanny, lecz poruszenia automatu, unikają wszelkiego przeciwstawienia. Rozkwitająca róża toczy, wobec słońca, walkę światła i woni, ale śmierć spokojnie włada w kwiecie z papieru lub muszelek.

Między wielkim poetą, a wierszorem jest taka sama różnica, jak między mędrcem, który opierając się na prawach przyrody wywołuje jakieś organiczne życiowe działanie, a sztukmistrzem wywołującym zdumienie wprawą rąk i mechanizmem sprytnym. Oszust, najzwinniejszy nawet, zawsze wzbudzi rodzaj niesmaku. Mechanizm, za pomocą którego działa, nie ma w sobie życia, ani w widzu nie porusza żadnej ze strun życia. Wielu z przedstawicieli sztuki klasycznej sprowadziło poezję do rzędu pomysłowego sztukmistrzostwa, któremu za najważniejszą zasługę poczytywano pokonanie lub ominięcie przeszkody według pewnych prawideł.

Czemu serce nam bije przy opowiadaniu o bitwie straszliwej? Bo umysł nasz przyswaja sobie doskonale tę postać powszechnego przeciwieństwa. Walka, która sama w sobie nie jest dobrem, znajduje przyjazne echo w naszej duszy, tak spragnionej pokoju, bo prowadzi do harmonii, celu naszych pożądań. Ukochaliśmy wojnę, bo miłujemy pokój. Sztuka organiczna jest harmonią zdobytą w walce.

Sztuka mechaniczna jest symetrią, która nie potrzebowała krwi przelewać.

Dwa są rodzaje prostoty: prawdziwa i fałszywa.

Prostota fałszywa, która przeważnej liczbie ludzi przypada do smaku, jedno tylko określenie daje, przedstawia tylko jedną stronę rzeczy. Wiek XVIII-ty miał pozór takiej prostoty. I dla tego to Voltaire'ę uchodzi zwykle za autora jasno piszącego, jak-

kolwiek jest zupełnie niezrozumiałym. Aby zrozumieć, że jest on naprawdę niezrozumiałym, trzeba samemu być inteligentnym. O ile się im nie jest, wraz z ogromną większością ludzi, ma się Voltaire'a za zrozumiałego, bo ani sam on nie rozmyśla, ani od czytelnika nie wymaga żadnego namysłu. Prawdziwa prostota przedstawia się umysłowi pod postacią trzech pierwiastków: dwa pierwsze przeciwstawiają się sobie, trzeci stapia oba pierwsze w jednej harmonii. Ponieważ zaś ta prostota jest żywą i prawdziwą, żywym tylko duszom przyswoić się daje. A mroczną i zawikłaną wydaje się dla tych, którzy nienawidzą światła.

A cóż jest grom? Czy nie zderzenie dwóch elektryczności?

Spojrzyjmy na dzieje, a ujrzymy w nich jakby zapowiedź i przygrzywkę harmonii.

Czy żywot nasz jest dziełem naszej wolności jedynie? Nie. Jesteśmy panami naszych postanowień, ale skutków ich ramię nasze nie dosięgnie. Więc może żywot ludzki jest całkowicie dziełem obcej jakiejś mocy, a wolność nasza bezsilną jest wobec naszego losu? I to nie. Człowiek zależy od swej wolności. Zależy także i od tego, co jest poza nim. Brzęcząca muszka przeszkadza rozmyślaniu człowieka. Ziarno piasku było przyczyną śmierci Kromwela. Człowiek żąda, ale przyroda opiera się, nie chce się poddać. Wolność chce, przyroda nie chce, nie czyni żadnych ustępstw dobrowolnie. Nasze najrozumiejsze, najroztropniej ułożone plany, przewidziane niby we wszystkich szczegółach, są rozbite przez najprostszy, a jednak najmniej pozornie spodziewany wypadek.

Cóż może jednak wolność sama?

Wszystko, jako zamiar, nic, jako skutek. Więc czemuż człowiek poczyna, czemuż przedsięwzięje? Bo ma nadzieję; nie przedsięwzięłby nic, gdyby się nie spodziewał osiągnięcia celu, gdyby nie miał nadziei dokonania. A przecież czuje, że samotny nic dopiąć nie zdoła, że nie może się obejść bez współudziału rzeczy zewnętrznych, że nie może ich sobie własną mocą poddać; że przyroda, to wróg konieczny, przeszkoda i środek zarazem. Gdyby wolność i przyroda nie mogły się w żaden sposób pogodzić, gdyby te dwie wielkości musiały pozostać wiekuiście nie współmierne, człowiek pograżyłby się w beznadziejnym zniechęceniu. Opuściłby beczynnie ręce, nie ufając już w dokonanie swego działania. A jednak działa, pracuje; więc co go podtrzymuje, co mu jest bodźcem?

Działa mocą ukrytego, często zupełnie nieświadomionego ufania. Działa, bo jakiś cichutki głos wewnętrzny szepce mu: przyroda nie jest samowolą, nie działa ślepo. Przyroda, jak i człowiek ma swoje prawa. Oboje jednemu podlegają władcy, jakkolwiek człowiek ma wolność wyłamania się z pod prawa, a przyroda słuchać musi.

Im wyżej stanął człowiek, tem głębiej ostatniej, ukrytej zagadce ufa. I ufanie to nosi dwa najpiękniejsze z mowy ludzkiej imiona: świętość i gieniusz.

„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“, mówi świętość. Gieniusz nie jest wszechmocnym, ale ufa, bo ma głębokie odczucie przeciwieństw tego świata i przecucie harmonii, w której się one stopią. Talent oblicza; gieniusz patrzy i widzi. Okiem jego jest intuicyja, a przenikanie, przenikanie to upewnia go, że nie będzie działał samotnie, że jest jeno narzędziem, że go strzegą, że Mistrz, który go używa jako narzędzia, nie porzuci go na drodze; to też się nie lęka; idzie naprzód niezatrwożony. Wie, że dojdzie, bo czuje, że jest kierowanym i pociągniętym. Krzysztof Kolumb nie przewidział wszystkiego, kiedy wstąpił na okręt błogosławiony. Gdyby był wszystko obliczył—nie dopiąłby celu; miałby wtedy talent tylko. Ponieważ miał gieniusz, więc ufanie swoje położył we współdziałaniu bożem. Znał siebie, odczuwał; w dzień i w nocy słyszał głos wołający; uwierzył słowu i wypłynął. Przeczuć Amerykę, to było dla niego poznać siebie. Wiedział on, że on sam nie zdoła jej odkryć, że jeden powiew wiatru może go na zawsze odepchnąć od ziemi obiecanej, ale wiedział, że nieprzejrzane morze i swawolne wichry usłuchają tego samego głosu, którego on słucha i będą posłuszne temu samemu Słowu. Kiedy wódz zdolny, wódz z talentem ma wydać bitwę, natenczas bada, roztrząsa, zważa za i przeciw. Gieniusz patrzy na pole bitwy i czuje się zwycięzcą, bo otrzymał słowo Boga wojsk wszelkich. Gieniusz czynny stwierdza istnienie Boga twierdzeniem prostem, pozytywnem, w tem znaczeniu, że stwierdza cząstkę tego, czem Bóg jest.

Gieniusz bierny stwierdza istnienie Boga twierdzeniem odwrotnem, negatywnem: *Silentium laus*. Zacicha wobec Boga i to milczenie jest najuroczystszym stwierdzeniem, bo mówi o Bycie przewyższającym nieskończenie wszelkie twierdzenie bytu.

A wyżej wzrok podnieśmy; trzeba mu teraz przywyknąć do patrzenia na Ukrzyżowanego między niebem a ziemią; na Tego, w którym wszystko pełność swoją znajduje: *in quo omnia constant*.

Prawda jest jedna, a błąd mnogi. Pogaństwo oddaje cześć sile zewnętrznej, siłom zwierzęcym i roślinnym, przyrodzie, wszystkiemu, co jest poza człowiekiem.

Racyonalizm, doskonale uosobiony w Fichtem, jest uwielbieniem siebie, uwielbieniem siły umysłowej i moralnej człowieka, jest nieco wyższą postacią pogaństwa. Panteizm taki, jakim go Schelling przedstawia jest kolejnem uwielbieniem sił zwierzęcych i moralnych sił człowieka, kolejnem uwielbieniem człowieka i przyrody, jako potęg równoznacznych w treści swojej i rozwoju.

Hegel usystematyzował tylko panteizm Schellinga. On dał tylko naturę. Błąd Hegla zajmuje w nieładzie umysłowym takie samo pierwsze miejsce, jakie pycha zajmuje w nieładzie moralnym. Pycha mówi: *Nicość to był*. I Hegiel inaczej nie mówi... Szatan również. A to określenie, ta formuła pychy jest określeniem niedorzeczności.

Panteizm jest wyrazem błędu w jego najwyższej, jego bezwzględnej postaci. Ze wszystkich błędów jest najpełniejszym i przez to samo może najłatwiej mu do prawdy powrócić, bo obiegł całe koło błędu. Zatoczył krąg i teraz już tylko do Boga nawrócić się może. Chrześcijaństwo absolut bezwzględną istność w Bogu tylko umieszcza, Boga tylko uwielbia, Boga od stworzenia odróżnia, ale równie silnie, jak odróżnia, zbliża Go i łączy, przez wiarę we Wcielenie jednoczy Go z człowiekiem, a przez człowieka z przyrodą, nigdy nie płacząc pojęć, ani nie mieszając ze sobą Boga i stworzenia.

Omnia vestra sunt, vos autem Christi, Christus autem Dei.

Panteizm jest syntezą błędu, Chrześcijaństwo, syntezą prawdy. Chrześcijaństwo, rozróżniając skończone od nieskończonego, i jednocząc je równocześnie w tym, który wszystko jednoczy w swej niezmiernej osobie, przeczłowieczając Boga, przebóstwiając człowieka, nigdy nie mieszając Boga z człowiekiem, tem głębsze czyniąc rozróżnienia, im bliższe węzły jedności zaciesnia, ustanawiając rozróżnianie istności, a jednocześnie stawiając dogmat przestoczenia, Chrześcijaństwo jedynie ma prawo ogłosić o Bogu to

twierdzenie, w którym się cała myśl moja zawarła: *Omnia in ipso constant*.

I Schelling chciał to najwyższe twierdzenie wyrzec, chciał je ogłosić.

Ale panteizm, który tęskni do tego słowa, za mały jest, aby je wymówić. Chce wznieść się, ale skrzydeł mu brak, pada swym ciężarem na ziemię, przywiązuje się do stworzenia, obejmuje je, uwielbia. Woła na nie imieniem, które Bogu tylko się należy, więc stworzenie nie słyszy wołania, nie odpowiada. Tylko do 'tego, którego Jan i Paweł, nazywają *Ipse* (On sam), do pierwiastku i dokonania wszystkiego, *ipse, ipsissima vita*, (najjstotniejsze życie), jak mówi św. Atanazy, tylko do tego wielkiego *Ipse*, do Niego jedyne, może ludzkie słowo spragnione powszechnego pojednania i powszechnego rozróżnienia, bez kłamstwa, wobec Boga, człowieka i przyrody, zwrócić to określenie: *Omnia in ipso constant*.

Ta prawda równie dawna jak wieczysta, jest jednocześnie młodszą, od najmłodszej. Ludzkość wszystko zużyła, oprócz Chrześcijaństwa. Nie zużyła go, bo nie było ono jej dziełem. Chrześcijaństwo jest Prawdą; jest ono Religią. Nie jest to pleonazm i słowa nadużycie. Unikajmy tego zamętu straszliwego, panującego w świecie błędu.

Wiek XIX jest względem Chrześcijaństwa bardzo uprzejmy, ale nie uprzejmości ono wymaga. Prawie wszyscy założyciele systemów religijnych podają się za następców Chrystusa. Rozumie się, że sądzą, iż Go przewyższyli, ale ostatecznie zgadzają się na pochodzenie od Niego.

Chrześcijaństwo ich jest rodzajem humanitarnej filozofii, spadkobierczyni Rousseau'a, Socyniusza, Fouriera, religią bez dogmatu, uwielbiającą człowieka, a zapominającą o Bogu.

Inni weselej się bawią: robią z Chrześcijaństwa melodyę bez idei, piosnkę bezmyślną, pozwalają mu wreszcie kołysać i tulić serce ludzkie, podczas, gdy filozofia ma kształcić i urabiać umysł. Chrześcijaństwo ich, to sentymentalne marzenie, usypiające jak szmer wód strumienia. Jedni nazywają się Chrześcijanami, bo są niezadowoleni, a imieniem tem okrywają wszystkie swoje humanitarne utopie i mrzonki; inni, bo niebo tak błękitne a pod osłoną Chrześcijaństwa mogą pomieścić wszystkie swoje mierne i marne marzenia.

Prawdziwe Chrześcijaństwo jest Religią. Pierwszym warunkiem dla tego, który chce się z niem połączyć, to głębokie poczucie niemożności człowieka, do założenia lub udoskonalenia Chrześcijaństwa. Zawiera ono bowiem w swych głębiach nie szereg słów marnych, powierzchownych, jałowych, ale prawdy objawione, największe ze znanych rzeczy i wiedzę wszelkiej wiedzy, teologię. Zawiera nie sennie marzenia, ale dogmaty.

Chrześcijaństwo jest bezwzględną Prawdą, objawioną w czasie i przestrzeni przez bezwzględne Słowo. *Nie wypływa z przyrodzonego rozwoju ludzkiego postępu.* Błąd, tak twierdzący, jest najsmutniejszym z błędów, bo Chrześcijaństwo jest darem Boga, podarunkiem dobrowolnym, którego mogło nie być, a który Chrystus obiecuje Samarytance. Kto je uważa za postęp naturalny, za owoc przyrodzonego porządku, za odrośl pnia ludzkiego, zapozna je w zupełności. Nigdy upadły człowiek nie zdołałby się podnieść ku Bogu; Bóg musiał zejść do człowieka. Byli tacy, którzy chcieli stworzyć ludzkie Chrześcijaństwo. Odrzucili *taskę*, usunęli Boga. I Chrześcijaństwo to podzieliło losy każdego ludzkiego dzieła; umarło wraz z nimi, a nawet przed nimi, Jedyne nieśmiertelne Chrześcijaństwo, to Katolicyzm; to boża religia. Zmącone przez herezyę, podoba się odstępcom, bo w tem zamąceniu widzą swoje własne dzieło, swoje własne podobieństwo. Katolicyzm boże tylko podobieństwo nosi, boską pieczęcią jestznaczony. Zupełny, bezwzględny, boski bezwzględnie, zbrojny w dogmaty i sakramenty, przejmując zgrozą odszczepieńców, bo nie mają władzy na tą dziwną instytucją, która nie jest dziełem ich rąk ludzkich. Oto Chrześcijaństwo nieuległe i niedające się powodować, ale potężne, nieugięte, boskie, nie takie, jakiemby je chcieli mieć ludzie, gdyby je tworzyli, nie takie jakiemby oni je stworzyli, ale takie, jakim jest w istocie, jakim je Kościół otrzymał i jak je narodom głosi.

Herezya, odszczepieństwo, nosi cechę ludzką. Sama jest odstępstwem i ustępstwem i na ustępstwa pozwala. Człowiek przekazał jej coś ze swej niedoskonałości, ze swej skłonności do upadku.

Katolicyzm z jednej jest sztuki; jest w całości boski; można wobec niego tylko uklęknąć lub odwrócić się.

Wiedzmy, pamiętajmy o tem, bo trzeba nam oświetlić punkty patrzenia. Gdy się zbliżamy do zagadnień Chrześcijań-

stwa, dotykamy zagadnień łaski i porządku nadprzyrodzonego; porzucamy tedy dziedziny, w których mógł coś zdobyć wysiłek ludzki. Zapomnienie o tej *różnicy*, to zamącenie podstaw wiedzy i życia. Upominam was, aby była przytomna waszej myśli, tak, jak mojej jest przytomna, w ciągu tych badań, jakie wspólnie przeprowadzimy.

ROZDZIAŁ VI.

Wcielenie.

Bóg ma swój żywot wewnętrzny: jest. Ma żywot zewnętrzny: objawia się.

Od chwili upadku swego człowiek odczuwa w sobie sprzeczne poruszenia natury, pociągającej go ku stworzeniu, nie mogącej jednak oderwać się od Boga. Skłania się więc ku mnogości, ale jednością tylko nasycić się może.

Jest tak mały, że ma w sobie upodobanie i tak wielki, że Bogiem jeno zadowolić się zdoła.

Przed przyjściem Chrystusa ludzkość dzieliła się na dwie części: naród żydowski i inne narody.

Grecka filozofia,— o niej tu tylko mówić będziemy,— szukała mądrości. Stanowiąca tylko filozofię, nie jest religią. Czcii, kultu jej brak. Filozofia grecka zajmuje się tylko wewnętrznym życiem Boga, tem życiem, które w Piśmie nazywa się *Sapientia*; zapomina o życiu zewnętrznem, o sile, o mocy: *virtus*.

Kult żydowski, jakkolwiek przez Boga ustanowiony, wytworzył tylko postaci, znaki; postaci te jednak przez Boga dozwolone, kryły ideę w zarodzie. Zabijane stworzenie było obrazem wielkiej ofiary na krzyżu. Chrystus nie wyrzekł jeszcze do ludzi: „*Dzieci moje, przyjaciele moi*“. Św. Paweł nie wysławiał jeszcze radosnej wolności synów światła. Judaizm był religią, ale religią tymczasową; zajmował się on tylko zewnętrznym życiem Boga, które Pismo św. nazywa: *virtus*.

Mówiąc o filozofii greckiej i o religii żydowskiej, nie zapominałmy o dzielącej je przestrzeni. Pierwsza była rzeczą ludzką, druga boski miała początek. Rozważając je, nie zapominałmy ani o różnym ich początku, ani o celach odmiennych.

I tak, pozostałyby naprzeciw siebie, w wieczystej wojnie, przeciwieństwa tezy i antytezy, gdyby sama jedność nie była zstąpiła, aby wszystko ujednostajnić przez cud potężny.

Słowo ciałem się stało! I dwie rzeczy, które nazwalismy imionami: *sapientia, virtus* zjednoczyły się w widzialnej istocie.

I Słowo ukazało się umysłowi ludzkiemu i ludzkim oczom, okrywszy ciałem *λογος*, o którym śnił Platon, wlewając pełną ideę w judajskie postaci; i cały człowiek mógł uwielbić istotnego Boga.

Judaei signa petunt (teza). Graeci sapientiam quaerunt (antyteza). Nos Christum praedicamus crucifixum, Judaeis quidem scandalum, Gentilibus autem stultitiam, ipsis autem Judaeis vocatis atque Graecis Christum Dei (virtutem) et Dei (sapientiam) (synteza) (św. Paweł).

Chrześcijaństwo jest objęciem w posiadanie ciała przez Słowo. Jakż jest cel tego wcielenia?

Oto uczynić Boga dostępnym dla każdej cząstki naszego ja, dla wszelkiej myśli naszej i każdej zdolności naszego organizmu, dla wszystkiego tego, co czyni nas ludźmi. Bóg wcielony przenika w człowieka wszystkimi porami.

Prawdziwy Bóg, to jednocześnie idea i czyn, niematerialny pierwiastek i znak dla zmysłów dostępny; to przyznają protestanci, jak i katolicy. Ale, czy z chwilą śmierci Chrystusa dzieło skończyło się? Tak, w jednym, nie, w drugim znaczeniu. Chrystus w postaci ludzkiej gościł na ziemi na chwilę tylko i w jednym jej zakątku.

Jedno мгновение czasu, jeden punkt przestrzeni zajął, a przecież żył i umarł dla wszystkich ludzi. Zstąpił i dla nas, którzy nie widzieliśmy Go chodzącym, mówiącym, pijącym, jedzącym, śpiącym. Więc cóż nam zostało, skoro On umarł?

Nauka, powiecie. Zapewne, ale nauka, to idea nie czyn. A ponieważ odczuwamy potrzebę czynu obok idei, znaku obok zasady, ponieważ dobroć Boga wymaga zaspokojenia pragnień, którymi nas natchnął, dzieło jego nie byłoby zupełne, gdyby po

odejściu Chrystusa nie widzialnego i boskiego zarazem nie pozostało na wydiedzicznej ziemi.

Jeśli zaś Chrystus, idea i znak przetrwał w idei i znaku śmierć swoją, ten cud duchowości i dotykalności jest Go ze wszech miar godnym.

I tak się stało. Chrystus pozostawił ideę i pozostawił czyn najwyższy: społeczność powszechną, którą z greckiego nazywamy Kościołem katolickim. Bóg *jeden* założył Kościół, *jeden*, powszechny i niewzruszony.

Mowa, która się kiedykolwiek zmieniła, nie z Jego ust pochodzi, a jedna jest tylko Jego mowa, która się nie zmienia. Zawrzeć w sobie jedność wszystkich i strzedz indywidualności każdego, oto zadanie Kościoła. Jednostka ciągnie ku sobie: to siła odśrodkowa; społeczność powszechna pociąga ku sobie, w niej tkwi siła dośrodkowa, równie dobra i użyteczna dla ludzkości, jak skupienie cząsteczek użytecznym jest dla materii nieorganicznej.

Czyn na ziemi jest stróżem idei. Wszak nie spalamy portretów ojców naszych zmarłych. Lud prosty twierdzi, że małe podarki podtrzymują przyjaźń i jest to wielka prawda. Kościół jest drogocennym podarkiem Boga dla ludzi, aby podtrzymać przyjaźń ziemi z niebem. Chrystus powiedział: „Będę z wami aż do skończenia wieków. Zbuduję Kościół mój na opoce“. Bóg dał światu słowo i Kościół jest tego słowa prawowitym pełnomocnikiem. Człowiek jest istotą myślącą, więc ma naukę; jest istotą żywotną i praktyczną, więc ma kult, obrzędy i działanie. Sakramenty, przez Kościół sprawowane, są upustami, za pomocą których idea w nas się przelewa.

Lecz zawsze mamy wolność, swobodę błędzenia, i dwa wielkie źródła błędu czekają na nas.

1-o. Wziąć tylko sam czyn, sam fakt, przywiązać się do znaku, a zapomnieć o idei. Tak czynią zabobonni, którzy gorliwie spełniając obrzędy, zapominają o samej prawdzie. *Znak*, zamiast im przypomnieć rzecz *oznaczoną*, o dziwo, pomaga do zapomnienia jej, zasłania treść. Tak postępują schyzmatycy, którzy przejęli niektóre obrzędy, niektóre formy chrześcijańskie, ale nie wzięli życia z nich tryskającego. I opadli bezładnie, jak liść martwy, do którego już sok z pnia nie dopływa.

2-o. Przywiązać się do idei, a lekceważyć, odrzucić czyn. Ci zapominają, że człowiek ma ciało. I odstępcy tacy, idąc od zwalisk do zwalisk, odrzucają Kościół; wydali wojnę wszelkiej

materyi; odrzucili sakramenty, rzeczywistą przytomność Chrystusa w Hostyi; wreszcie, wyrzucili ze świątyni obrazy i posągi, te widzialne postaci sztuki, które podnoszą człowieka ku niewidzialnemu pięknu. Herezya, odstępstwo wogóle, prowadzi dalej dzieło greckiej filozofii i Tertulian dobrze przeniknął istotę rzeczy, kiedy nazwał Platona patryarchą heretyków. Herezya głosi nienawiść zewnętrznego znaku, a heretycy są, wbrew swej nauce, przeważnie prostacy i cielesni. Luter i wielu innych pouczają nas wyraźnie o tem: Ktokolwiek przechwała się zbytnią pogardą materyi i chce ją zupełnie zlekceważyć, za karę staje się jej wielbicielem i sługą.

Niedowiarstwo, zabobon—

Oto błędy ludzkie.

Słowo wcielone, społeczność powszechna —

Oto prawda.

Protestantyzm, napadając na kult zewnętrzny, na sakramenty i sztukę kościelną, nie zdając sobie z tego sprawy, mierzył i w samo wcielenie Słowa. Praktyka, życie, nie przebaczą nigdy i dla tego niektórzy uczniowie, idąc dalej w tymże kierunku, przekroczyli granice zakresłone przez założycieli. W wyrokach bożych, ciało Słowa pożywanego jest dalszym ciągiem ciała Słowa żywego. Kalwin odrzucił ciało pożywane; Socyusz zuchwalszy, odrzucił i ciało żywe. Kalwin chciał rozbić społeczeństwo dusz, zjednoczenie w miłości, obcowanie Świętych; Socyusz rzucił się na samą boskość Chrystusa, w którym ludzie się jednoczą, w którym ludzie się miłują, przez którego Święci obcują. Wygnanego protestantyzm niczem nie zastąpił. I dał światu nieznaną widowisko religii bez ofiary i świątyni bez ołtarza.

Patrzcie i podziwiajcie. Kalwin i Luter oderwani od jedności, jedności stworzyć nie mogą. Wyłączona z katolickiej społeczności, i ich społeczność rozpaść się musiała, bo w założeniu swoim miała już zaprzeczenie jedności. Kalwin spalił jednego ze swych przyjaciół i na darmo go spalił. Jego następcy i tak o nim zapomnieli; dzieło jego martwe; morderstwa często się kończą samobójstwami.

Protestantyzm, jak przedwcześnie rozkładające się ciało, gnije i rozpada się, dając światu ogromne, straszliwe widowisko. I dzieje się to w oczach Europy, która powinna patrzeć, a która nie patrzy, nie zważa. Gdyby się uważnie przyjrzała mapie świata umysłowego, zobaczywszy rozprzężenie religijne, rozumiałaby dla

czego się rozprzegła cała ludzka społeczność i może krwią i ogniem nauczona, przyzwyczaiłaby się wreszcie traktować na seryo zbrodnie myśli. Patrzymy dzisiaj na rozpadanie się i rozczłonkowanie protestantyzmu. Zaprzeczywszy czynowi Kościoła, zaprzeczył on dalej czynowi Wcielenia. Deisci z przed lat dziesięciu, są obecnie ateistami.

Niezadługo na polu walki dwa tylko zostaną obozy: Prawdy i błędu, tak i nie, katolicyzm i ateizm. Bój dobra i zła, w miarę przesuwających się wieków, coraz straszniejszym się staje. Prawdy się skupiają, skupiają się błędy i wszystko dąży do syntezy.

Tony pośrednie, obojętne zacierają się potrochu, aż wreszcie na piasku areny staną naprzeciw siebie dwaj tylko widoczni siłacze: Kościół katolicki, miasto Boga, twierdzenie i miłość, naprzeciw miasta Szatana, przeczenia, zwalisk, śmierci i nienawiści. A kiedy dokonają się czasy, każdy pogrąży się w życiu lub śmierci, pójdzie żyć w miłości, lub umierać w nienawiści i wziąć taką dolę w wieczności, jaką sobie przygotował w czasie.

Czyż mamy przyjąć, że w tem starciu potężnym, człowiek nie widzący prawdy objawionej, nie widzieć *nie może*? Że koniecznie musi się pogrążyć w nieprzeniknionej nocy, skoro jest światła chrześcijańskiego pozbawiony? Że poza wiarą rozum nie istnieje? Że kto nie wie o Odkupieniu, temu jest niedostępne pojęcie Boga, pojęcie duszy, pojęcie dobra i zła? Nic bardziej nad to błędnego. Błąd taki zataiłby podstawową różnicę między porządkiem przyrodzonym i nadprzyrodzonym. Twierdzenie takie kłamliwe i chybiające celu, zwracałoby się przeciw własnemu założeniu; chcąc wywyższyć Chrześcijaństwo wbrew chęci, poniżałoby je.

Oto wyjaśnienie wielkiego rozdziału, jaki się wobec nas odbywa.

Grzech, który człek w sobie nosi, jest ciężarem, który go ku przepaści pociąga. Grzech jest wcielonem, czynnem przeczaniem, jest siłą odbiorną, odśrodkową, która bez przerwy stara się człowieka oderwać, odsunąć od jego środka, od jego ogniska.

Kościół sile odśrodkowej grzechu przeciwstawia siłę dośrodkową modlitwy i sakramentów; moc to potężna, której czynność, często powtarzana, skutecznie zwalcza rozprzegającą potęgę zła i utrzymuje człowieka w sferze działania magnesu.

Co się tedy dzieje, gdy człowiek dobrowolnie odpycha deskę zbawienia? Oderwany od wielkiej jedności zewnętrznej, traci wkrótce i wewnętrzną jedność swojej istoty; wkracza w dziedzinę mroków i, pociągnięty nielogiczną i nieugiętą koniecznością założeń, które mu nakazywały pozostanie człowiekiem, jeśli już nie chce dążyć do boskości, zepchnięty ciężarem właściwym własnej swej osoby, stacza się z przepaści w przepaść i odpycha prawo przyrodzone, równie, jak odepchnął wiarę katolicką.

Ten człowiek mógłby stać nad brzegiem otchłani, mógłby, biorąc ściśle możliwość, ale się nie utrzyma; zawrót, który go strąci, nie jest logiczną koniecznością położenia, ale jest niedoskonałością, słabością jego natury. Człowiek nie jest punktem matematycznym, to istota żywa, złożona, różnorodna, związana z Bogiem, nie myślą poszczególną tylko, ale wszystkimi swymi właściwościami. Prawda jest jednocześnie życiem.

Europa, odrzucając wspólność katolickiego Kościoła, *mogła, w znaczeniu bezwzględnem i oderwanem, zachować prawo przyrodzone; mogła, ale nie zachowała, bo człowiek nie robi wszystkiego co może, gdyż ulega odbiernej sile grzechu pierwotnego; to też wiara i rozum, napastowane przez tych samych wrogów, zawarły w tym wieku ściślejsze, niż kiedykolwiek, przymierze.*

* * *

Niemiecki panteizm jest najpełniejszą postacią, jaką błąd przybrać może. Jest on jednak dzieckiem protestantyzmu, który zawsze i we wszystkim jest trwożliwy i niezupełny. Pocho dzi od Lutra i jakkolwiek nie przyznaje się do swego ojca, rzecz godna uwagi, iż go nie potępia. Złość swoją chowa na rzeczy boskie. Eklektyzm francuski, to mizerne naśladownictwo niemieckiego panteizmu. Jego Bóg, zarazem bóg, przyroda i człowiek, jest zmarniałym bogiem Schellinga. Aby zrozumieć stan umysłowy Francji, trzeba poznać umysłowy stan Niemiec. Aby zrozumieć gadanie papug z klasztoru Wizytek, trzeba wiedzieć, jacy to ludzie uczyli ptaki, których mowa tak dziwnie nie odpowiada klasztornym murom.

Panteizm nasz, to ubogi, wypożyczony panteizm niemiecki.

Zasadą i doktryną wielu ludzi jest nie mieć żadnej zasady, nie trzymać się żadnej nauki.

Francyi obca jest filozofia; daje ona wiarę wszystkiemu, co kto jej narzuci, gromadzi plotki i potwarze, wszystko to, co jej przyniosą papugi z wycieczek swych poza Ren i uczuciową głupotę, której przedstawicielem jest Rousseau, ojciec Opery komicznej i złośliwą głupotę Voltaire'a, ojca piosnki ulicznej.

Jeśli chodzi o egzegezę, Francya trwa jeszcze przy poglądach Straussa, tego krnąbrnego dziecka, dawno już za Renem zapomnianego.

Niemcy, zdażyły już znosić, zedrzeć, zużyć własne błędy; czas już aby zdobyły Prawdę, która się nie zużywa. Trzeba, aby na nowo życie rozpoczęły. Posiew teraz tylko ziarnem ziarna uczynić mogą, nasieniem, nasienia wszelkiego. Szukają syn-tezy. Oto Kościół powszechny, jedność żywa, wyciąga do nich ramiona miłujące, rękę pomocną im podaje.

Platon uczynił ludzką przedmowę Ewangelii, Mojżesz był jej bożym wstępem, ale sam Kościół posiada *Verbum Caro factum*, Słowo wcielone, w całej pełni, *Dei virtutem et Dei Sapientiam* i ta synteza jest wierną samej sobie.

* * *

Wiecie, że nikt z ludzi nie miał zupełnie wiernego ucznia i naśladowcy, nawet sam sobie nikt nie jest wiernym; znacie człowieka, ten okaz niestałości, zbiór wszelkiej niemocy i upadku. Choć chwilkę kiedyś musieliście się zastanowić nad skłonnością do upadku wszelkiego stworzenia; wiecie czym jest człowiek i jego urządzenie, wiecie, że jednego podmuchu wiatru starczy, aby obalić wszystko tak dumnie sterczące. A przecież, z drugiej strony, musicie stwierdzić te trzy rzeczy:

1-o. Realne istnienie Świętych.

2-o. Realne istnienie jedności; człowiek w Kościele jest w zgodzie ze sobą i wszystkimi współwyznawcami.

3-o. Istnienie społecznego faktu, jakim jest Kościół, który przetrwał wszystkie zdarzenia, nie mając żadnego ze znanych środków istnienia i trwania, nie tracąc nic ze swego ducha i ze swej nauki a wszystko naginając do swej nauki i do swego ducha.

Czy możecie tym trzem rzeczom, bez zatrwożenia, spojrzeć w oblicze i powiedzieć z pełnem przekonaniem, z pewnością siebie: „To nic nie znaczy“? Istnienie bohaterów świadczy, że Święci, w ludzkich warunkach, nie są możliwi.

Luter, ten typ reformatora, mówi wyraźnie pokoleńiom, czem się staje nauka poddana władzy apostołów, oddana w ręce swego apostoła, swego wynalazcy.

I świadczą o tem wszystkie instytucye oparte na ludzkich doktrynach, a raczej świadczą o tem dzieje ich upadku, jak długiem jest ich trwanie w krajach cywilizowanych.

A przecież, są Święci.

A przecież jedność i dogmat trwa.

A przecież trwa jedność Kościoła.

Chrześcijaństwo nie jest możliwe w przyrodzonych warunkach.

A jednak jest.

Więc jest nadprzyrodzone.

Żaden go postęp nie ubiegnie, a ono ubiegnie każdy postęp. Wszystkiemu jest przyswajane, a do niczego nie upodobnione.

Obecność jego i nieobecność inne zjawiska wywołują w duszy, niż obecność jakiejś myśli naukowej. To też ono nie jest poglądem, zdaniem, ono jest wiarą, a wiara jest mocą. Ten jedyny fakt już ustanawia między Chrześcijaństwem a wszelką inną nauką znamienne różnicę, na którą mimochodem wskazuję.

Spojrzyjcie na wszechświat idei, Chrześcijaństwo tryumfuje, tryumfuje tu, samo osobiście.

Spojrzyjcie na świat zdarzeń. Tryumfuje za pośrednictwem swych wiernych przyjaciół, którzy sięgają tam, gdzie człowiek sięgnąć nie zdoła i którzy nigdy wzajemnie się nie naśladować, jednym są duchem objęci i skupieni. Tryumfuje ono i przez wrogów swoich, którzy je na swój sposób wywyższają i z dziwnem upodobaniem starają się nam pokazać, czem się stać można, czem się ludzie stają, wyłączwszy się ze społeczności chrześcijańskiej.

Chrześcijaństwu nie brak żadnego holdu; ale hold nienawiści jest jednym z najznakomitszych. Działa on z nieomylną doskonałością instynktu, odruchu, przeczucia; jest zaślepionym i przez zaślepienie swoje jasnowidzącym. Nienawiść ta ma swoje szczególne cechy; zapamiętałość jej udziela się nawet najłago-

dniejszym wrogom Chrześcijaństwa; to nienawiść przeszkody, o której wiadomo, że się jej pokonać nie zdoła.

To wściekłość i zapamiętanie byka, łamiącego rogi, rozbi-
 jącego czaszkę o mur. Hołd tej drogocennej nienawiści jedy-
 nie do katolicyzmu się zwraca. Katolicyzm jest twierdzą; wszyst-
 kie szturmy przeciw niemu się zwracają. Wszystko, co ma wstręt
 do nadzmysłowości, odwraca się i od katolicyzmu.

* * *

Wszystkie potężne umysły odczuwają potrzebę syntezy,
 pragną skupienia.

Chcą jakiejś pełnej nauki, któraby wszystko objęła, roz-
 strzygnęła każde zagadnienie. Wolą się rzucić w objęcia nie-
 dorzeczności, niż się wyrzec tej pełni, i rzucają się wistocie jeśli
 tylko zorganizowana i uporządkowana niedorzeczność da im złu-
 dzenie spoczynku. Oto bijące w oczy zjawisko.

Tak odczuwamy potrzebę wierzenia, że wolimy rzucić się
 w objęcia Fouriera, niż upaść w próżnię. O dusze wzburzone
 w nawałnicach straszliwego wieku tego! O dusze niespokojne,
 nie chcące czerpać w otwartym źródłu, zwróćcie oczy wasze
 w siebie i na wszechświat! Dwie drogi przed wami otwarte:
 droga systemów i droga Prawdy. Systemy naśladowują Prawdę;
 chcą wszystko objąć, bo ona wszystko obejmuje. Chcą się nie-
 zmiernymi zrobić, bo ona jest niezmierna. Ale one są niedo-
 rzeczne, a ona jest rozumna.

Spróbujcie zgłębić systemy, a szybko dna osiągnięcie i
 znajdziecie tam pychę jednego człowieka, która obłąkała kilku
 innych ludzi. Ale dna Prawdy nie osiągniecie. Zatopi was
 ona w życiodajnej otchłani, której bogactwa coraz obficie roz-
 taczać się będą przed waszym wzrokiem; w miarę im więcej
 szukać będziecie, tem więcej ją sobie przyswoicie, im więcej szu-
 kać będziecie, tem więcej znajdziecie, im więcej znajdziecie tem
 gorliwiej szukać będziecie. Bo pożądanie nieskończoności rośnie
 w miarę, jak człowiek w niej się pograża. Prawo nieskończo-
 ności, wprost przeciwne prawu skończoności, pozwala nam tem
 więcej jej pożądać, im więcej nią się nasycamy, bez możliwości
 przesyty.

Systemy oszukują na chwilę jeno wasze pragnienia bez-
 względnego pożądanego absolutu. Chrześcijaństwo koi ten niepo-

kój istotnie. Ale przekładacie kłamstwo nad Prawdę dla dwóch powodów:

Raz dla tego, że kłamstwo nie obowiązuje, a Prawda obowiązuje. To jest przyczyną, że słyhać przez wszystkie wieki rozlegający się krzyk tłumu: *Uwolnij Barabasa!*

Powtóre, Chrześcijaństwo wydaje się wam faktem dokonanym, podczas gdy systemy już przez to samo, że są bez przystosowania, zachowują urok nowości i mają pozór zagadki wieków przyszłych.

Odwróćcie wasze rozumowanie: do Chrześcijaństwa należała przeszłość, a więc i przyszłość do niego należeć będzie. Czy może wszechświat zechce zastąpić Boga przez innego Boga? Może sądzicie, iż Stwórca wyczerpany odda władzę swemu następcy, poszuka sobie dziedzica? Bo póki Bóg się nie zmieni, religia się zmienić nie może. Jeśli choć na chwilę była prawdziwą, pozostanie prawdziwą, pokąd Bóg, Bogiem będzie. Czy może się lękacie, że człowiek Boga przerośnie, że Go swym postępek zniweczy, że nieskończoność nie będzie dla zolbrzymiałej ludzkości dość obszerną?

Ale nie. Chrześcijaństwo, równie gniewa człowieka, jak go pociąga, a błąd, który jest niczem, nie porusza go, nie działa na niego. Nieraz człowiek rozumny w zwykłych warunkach, ale wróg Chrystusa, z chwilą, gdy się do Niego zbliża, traci zmysły, a gdy w oddali Kościół dostrzeże, bluźni zdrowemu rozsądkowi. Tam to, tam, w ośrodku, w ognisku tajemnic, ślepi widzą, a widzący ślepną.

Oto Słowo ciałem się staje i pośród ludzi schodzi. Więc pytam ludzi: „Jakież przyjęcie tu napotka?”

Jeden mówi, „Bóg to zwycięzca Wiekuisty. Przyrodę i ludzkość zmusi do uświetnienia swej chwały. Wszyscy ludzie świętymi się staną; będą czynili cuda, którym przyroda ulegnie i ziemia przemienioną zostanie.”

A drugi na zapytanie, odpowie: „Bóg jest wiekuiście zwyciężonym, naigrawaniem Go przyjmą, ubiczują, do krzyża przybiją”.

A trzeci przechodzień, usłyszawszy obie odpowiedzi na pytanie, której wierzyć należy: „obydwom” odpowie i trzeci dopiero prawdę powiedział.

Wistocie, Bóg, który mocą swego przyciągania skupia w miłości jestestwa, w których przyrodzeniu zupełnie porozu-

mienie i wspólnota między sobą nie leżą, który panuje nad wszelkim rodzajem, nad wszelką nienawiścią, nad wszelkim przesądem, ten sam Bóg, mocą swego odpychania, jednoczy w nienawiści siebie, jeśli zjednoczeniem nazwać można wspólnotę śmierci, jednoczy jestestwa, również do jedności ze sobą nie stworzone.

I rzeczywiście nie godzą się ze sobą, ale darują sobie wszystkie odstępstwa i zgrzyty w imię jednego hasła, wspólnego,—nienawiści Boga. Imię ich wiekuiste, legion, ale te wspólne hasło stwarza w legione straszliwą jakąś jedność, przedrzeźnianie tej prawdziwej jedności. Goethe lubi Voltaire'a, który przecież jest nienawiści godnym; ale lubi go, gdyż obaj nienawidzą Chrześcijaństwa. A przecież oba inaczej je nienawidzą. Stanowisko Voltare'a wobec Chrześcijaństwa jest otwarte, jasne; to zupełne zaślepienie. To spokojne bezpieczeństwo, pochodzące z bezwzględnej głupoty. Nic nie przewidując, jest wszelkiej trwodze niedostępny.

Przeciwnie, Goethe, jest człowiekiem rozumnym. To też na każdym kroku znać, że go coś pociąga ku Chrześcijaństwu; ale ponieważ jedynie ręka Boga może wprowadzić do świątyni, a Goethe chce iść o własnych siłach, więc do wrót nie doszedł, progu nie przekroczył, i żywotem swym dał przykład: gdzie wielkie umysły ciężą i jaka jest kara złej woli. Na każdym kroku spotyka prawdę, która jest jakby przeczeniem i drogowskazem Chrześcijaństwa. Ale nienawiść broni mu przystępu do ołtarza poznania, skazuje go na uroki. Rozpoczyna wędrówkę, ale wyrok niedojścia cięży na nim i drogę do Boga zagradza.

Ten stan umysłu nie jest tylko jemu właściwym. Jest on wspólny wszystkim ludziom rozumnym, którzy dobrowolnie wyłączają się ze społeczności chrześcijańskiej. Wciąż pocągani przez jakąś ideę, która ich zbliża do Chrześcijaństwa, wyrzekają się jej i zatrzymują się, zamiast się wznieść w kierunku wewnętrzznego pędu. Odpychają wszelkie światło, które mogłoby chrześcijańskim blaskiem zapłonąć. Wyrzekają się widnokręgów, które mogłyby wzrok ich na znienawidzone dziedziny skierować. Chrześcijaństwo na wszystkie strony, jak słońce, promieniuje. Oni czują jego niepokojącą obecność wszędzie. Bo prawdy przyrodzone są dla niego jakby przygrywką i wstępem, *bo dusza z przyrodzenia swego jest chrześcijańską.*

I widać ich jakoby dobrowolnych wygnańców, umierają-

cych z braku powietrza na obcej ziemi. Jedyne powietrzem życiodajnym, to ich ojczyste powietrze, ale w ojczyźnie, trzeba być obywatelem, trzeba uznać władzę, a każdy z nich chce królem zostać, więc złorzeczą prawowitemu królowi. Uciekają, aby nań nie patrzeć i duszą się w tem oddaleniu i wygnaniu. Rozum, inteligencya, pociągają ich ku jedynej ojczyźnie, nienawiść ich odpycha. I błądzą wzdłuż murów, które jak złoczyńcy sami sobie wzniesli, światło trwoży ich i pragnienie wzbudza, posuwają się naprzód, i w tył cofają, chwytają łyk powietrza, wydychają czempredzej i uciekają. Zamieszkałe miasto podoba im się, ale samo miasto, instytucya miasta, napelnia ich odrazą, bo ma ona prawa obowiązujące wszystkich. W obłądnej bieganinie uderzają od czasu do czasu głową o mury święte pałaców, które mogłyby do nich należeć, cofają się w przerażeniu i znów powracają patrzeć z nienawiścią i odcieniem pożądania, na dwańście bram miasta, które mogłyby się stać ich ojczyzną!

* * *

Chrześcijaństwo jest wyraźną koniecznością dla niezmierniej większości ludzi, którzy nie mają czasu roztrząsać swoich wierzeń, wszakże uczuwają potrzebę wiary; niemniej jest ono konieczne dla myśliciela, który także wiary potrzebuje, który także jest człowiekiem, a nieraz biednym dzieckiem, a który sobie pozostawiony, do wszystkiego jest zdolny. Hegel jest tego znakomitym przykładem. Nie zapomniałem o nim ani na chwilę, nawet wtedy, gdy inne imiona wymawiałem. On jest przedstawicielem syntezy nowożytnego błędu, jest wypełnieniem i dokonaniem wszystkich poprzedzających błędów; zanim go opuścimy, streszczę jego poglądy i mój pogląd na Wcielenie, uważane jako synteza Prawdy.

Hegel uważa sprzeczność, w jej pierwiastku zła i nicości, jako wieczną, konieczną i ostatecznie zwycięską. Stwierdza tożsamość dobra i zła, konieczność i fatalność obojga. Nazywa „harmonią“ to, co nie powinno mieć wcale imienia, nazywa „Bogiem“ istność, która znosi ten stan przerażający i złu równie jak dobru obiecuje nieśmiertelne panowanie. Hegel przypuszcza, że zatarg, w którym przyjmujemy udział i którego jesteśmy ofiarami, jest ostatecznym i koniecznym stanem istot. Zapo-

mniawszy o wolności człowieka, sądzi, że grzech jest nieodzownym. Zmienia jego imię, a więc nadaje mu inny charakter. Robi z niego jedną z postaci powszechnego rozwoju. Zapomniawszy o Bogu, zapomina jednocześnie, że różnica między dobrem a złem, zwycięstwo jednego nad drugim, jest tryumfem nieśmiertelnym bytu.

Naprzykład:

Hegel sądzi, że grzech i cnota razem stanowią ład, że go stanowią niezłomnie, wieczyście i na równych prawach. Hegel, chrześcijanin, dojrzałby prawdę, bo patrzyłby na świat z wysoka. Nie, grzech nie jest podobnym do swego przeciwieństwa. On jest złem. Człowiek spełniający go dobrowolnie będzie ukaranym. Nie, grzech nie jest w ładzie, ale w wieczności, zostanie wprowadzony do ładu, za pośrednictwem sprawiedliwości i miłosierdzia.

Gdyby sprzeczność miała trwać zawsze taką, jaką jest dzisiaj, nie tylko nie przyczyniłaby się do stworzenia miłej Bogu harmonii, ale byłaby jej zaprzeczeniem ostatecznym; ale rozstrzygnięta kiedyś w jedności, przez mądrość bezwzględną, obejmującą nieład, w ogromnym ładzie, stanie się jednym z tonów niezmiernej harmonii. Kłamstwem jest, iżby dobro i zło miały być tem samem, ale prawdą jest, że oboje znajdują swe miejsca w bezwzględnym ładzie. Piekło otrzyma miejsce w ładzie, gdzie grzech był zgrzytem i wszystko przyjmie udział w powszechnym koncercie.

Z chwilą, gdy przeciwieństwa względne opadną, jak nam łuski z oczu, w dniu kiedy wiekuista sprawiedliwość i wiekuiste miłosierdzie ujawnią swoją jedność, odsłaniając treść swoją, w tym dniu i sprzeczności istotne, bezwzględne, znajdują w Bogu spisany swój wyrok i, nie utożsamiając się między sobą, zgrają się z ładem bezwzględnym, i każda odnajdzie swe miejsce w powszechnej harmonii, przez jedną i czynną moc nieskończoności.

Przeciwieństwa względne, znajdują rozwiązanie bezwzględne.

Przeciwieństwa bezwzględne, znajdują rozwiązanie względne.

* * *

Rozważając rzeczy od których zawisła moja przyszłość wiekuista, w obliczu Boga, którego oszukać nie można, jako ogniwo

łańcucha istot, którym wybierać kazano, będąc przekonanym, że jest stworzony dla życia, a nie dla śmierci, dla prawdy, a nie dla nienawiści, stwierdzając, że nie jestem zdolny sam dojść do celu, który jest moim upragnieniem, potrzebuję oto ręki, która mnie poprowadziła i podtrzymała i zwracam się do Kościoła wiekuistego.

Ten Kościół jedno zawsze głosił; bo jedynie boski, od Piotra, do ostatniego papieża, nie zmienił się i nie zmieni. Padają i wznoszą się trony, a on mówi i głos mu nie zadrży, mowa jego niezmienna. Gdziekolwiek spojrzę za siebie i przed siebie, zewsząd mnie ogarnia ciągłość jego słowa. I jestem w zgodzie z moimi Ojcami z Nicei, z Ojcami z Toledo, Ojcami z Laodycei, Ojcami z Trydentu. Jestem w zgodzie z ludzkością, z sobą samym, i z Bogiem, który mi jest bliższy, niż ja sam sobie jestem. I obcuje ze św. Tomaszem i ze św. Dyonizym Areopagitą i z Hieroteuszem jego nauczycielem i ze św. Anzelmem, którzy wierzyli z Izaakiem, Jakóblem, Abrahamem, którzy oczekiwali, i z dziećmi chińskimi, które chrzczą nasi misjonarze, również obcuje. I skłaniam głowę przed wiedzą i wiarą połączone mi w jedność. I zawieram przymierze z życiem przeciw śmierci. I witam Rzym i Stolicę Apostolską. Na twarz padam przed spadkobiercą obietnic Piotrowych, przed starcem, wiekuistym posiadaczem kluczy trzy razy świętych, przedstawicielem światła niestworzonego i jego szafarzem nieomylnym. Przystępuję bez zastrzeżeń do jedności wiecznego Kościoła. Poddaję mu dzieło moje. Poddaję mu słowa moje, jakie na cześć jego wygłosiłem.

ROZDZIAŁ VII.

Odkupienie.

Zbadaliśmy syntezę Wcielenia. Zastanowimy się teraz nad syntezą Odkupienia.

Nic nie stoi samotnie, ni w tym, ni w tamtym świecie. Elektryczny prąd solidarności przebija cały łańcuch istnień, skoro jedno ogniwo poruszone zostanie. Wszystko daje i wszystko otrzymuje. Wszystko działa i wszystko oddziaływa. Każda mowa ludzka ma słowo czynne i bierne. Wierzmy, że w łaździe pierwotnym wszelkie dotknięte stworzenie, jak naciągnięta struna, wydawało dźwięk harmonijny i oddziaływanie równie było łagodne, jak działanie.

Od chwili upadku, zbuntowana przyroda więcej ma ostrych, niż łagodnych dźwięków. Nic się nie oddaje: wszystko się sprzedaje. W pierwotnym łaździe, męki i bóle były to raczej łagodne odczuwania szczęśliwego człowieka; były wonią, którą róża napawała zbliżającego się do jej kielicha niewinnego króla. Dzisiaj róża ma kolce dla ukoronowania skroni króla winowajcy.

Człowiek kolejno: pan i niewolnik, władca i poddany, wielki i mały, silny i słaby, zwycięzca i zwyciężony, zależnie od od tego, czy Bóg mu udzieli lub odejmie cząstkę mocy, wspiera się po ciągle zawracającej, spiralnej ścieżce działań i oddziaływań, które mu kolejno przypominają jego wielkość i nędzę.

Kto odnajdzie węzeł, wspólnotę tych rzeczy? Kto powie działaniu: bądź bierne i pokorne? Kto powie męce: bądź czynną, chwalebną, zwycięską? Kto będzie śmiały powiedzieć czło-

wiekowi, że ostateczne przygnębienie, być może najszczytniejszym wzniesieniem; że boleść jest z rzeczy ludzkich najbliższą Bogu. Jeden znam tylko wyraz, który może to wszystko powiedzieć: Krzyż. Czy znacie inne? Chrystus zbawił świat, a ręce i nogi mu rozpruto, *oddał się* oprawcom, pozwolił zrobić wszystko z sobą. Najwyższa Męka ¹⁾, Pasya Chrystusowa, była najistotniejszym działaniem i Msza, która Mękę odtwarza nazywa się *działaniem*.

„Farsa skończona“, zawołał, umierając Oktawiusz August, imperator świata i miał słuszność. Czyż nie farsą, rzeczą bez celu, było życie Augusta, ciąg czynów oderwanych, samotnych, wysiłków nadaremnych, nieskupionych jednym kierunkiem?

„Spełniło się“ to słowo Prawdy umierającej, słowo prawdziwe. Życie Chrystusa było ponad wszystko czynem; ono wszystko skupiało i jednoczyło z Bogiem. Jest najwyższą, główną nutą wielkiej harmonii. Krzyż dokonał dzieła, spełnił dzieło.

Chrystus-sakrament miał się rozproszyć po ziemi. Chrystus-ofiara miał się skupić w jedności Boga.

Krzyż-pojednawca rozstrzygnął i utrwalił podwójne zagadnienie. Oddawszy Ciało Chrystusowe ludziom, jednocześnie zwrócił je Bogu. Pozwolił niebu i ziemi na współdziałanie w jednej ofercie, tu w sakramencie, tam w całopaleniu. On jest kluczem wieczystego Jeruzalem, z którego jaśnieje w swej jedności ciało Boga-Człowieka, światło bez końca, opromieniające blaskiem wybranych, po wieki wieków. Krzyż jest kluczem, otwierającym ów grobowiec, gdzie trzy dni kiełkowało ziarno pszeniczne, aby następnie plon przynieść na ziemi. Odkupienie dokonane. *Wypełniło się*.

Splacony dług niebu i piekłu spłacony. Szatan nie może się uskarżać i on miał godzinę potęgi. *Nunc est hora vestra, et potestas tenebrarum*. Oto wasza godzina i władza mroków. I mroki na swój sposób tryumfują. Światło tak chciało.

Bóg i człowiek, to dwa magnesy przyciągające się, z jednej strony, odpychające z drugiej. Bóg przyzywa i odsuwa człowieka. Przyzywa go, bo miłuje; odsuwa go, bo chce być przezeń zdobytym. Życie i śmierć w wiecznych z sobą zapasach,

¹⁾ Po francusku *Passion*—męka; *passive*—bierny, odcienia tego oddać po polsku nie można.

doskonale wyjaśniają układ świata. *Vis fugere a Deo, fuge ad Deum*. Chcesz uciec od Boga, uciekaj do Boga (św. Augustyn). Bóg, który nas wzywa, da nam do ręki broń przeznaczoną do pokonania Boga, który się opiera. Tajemnicą wielkości jest opierać się cierpliwie. Od początku czasów, człowiek marzył o bitwie, w którejby Boga pokonał. I nie było to zaprawdę omamieniem. Życie jest tym bojem, walką. Tylko człowiek niedobrze obraz obejmował. Nie znalazł punktu patrzenia; światło nie przyszło z góry. Za pole walki wybrał nienawiść, nie miłość. Tytany, chcąc zdobyć niebo, nie myliły się całkowicie. Chrystus żąda gwałtowności i tylko zwycięzcy obiecuje Boga. Ten, który wszystko w jednym oka mgnieniu widzi, jednym głosem mówi: „Stańcie się, jako te niemowlęta“ i „gwałtownicy posiadają Królestwo niebieskie“. Prometeusz upadł, bo zapomniał, że trzeba się z Bogiem, przeciwnikiem uwielbionym, sprzymierzyć, aby go zwyciężyć, walcząc z Nim trzeba Go błagać. Wysiłki ludzi małych i wielkich, Manfredów, Faustów, Don-Juanów, chcących zwycięstw bez poświęceń, doprowadziły ich do zmarnienia, do zbrodni, do śmiertelności. Ale dwunastoletnie dziecko, przyjmując pierwszą komunię, może pomódz całej ludzkości i skłonić Boga do poddania się.

Granice, dzielącą dwa rodzaje zdobywców, warunkiem, dającym zwycięstwo, to przyjęcie poświęcenia, ofiary. *Hoc signo vinces*, tym znakiem zwyciężysz. Tyle jest chwały w poddaniu się, że nawet Bóg w najpotężniejszym, najwspanialszym swem Objawieniu, pozwala się zwyciężyć, pokonać i to jest źródło cudu.

* * *

Czy winy i błędy są osobiste? Tak.

Każdy się czuje osobiście odpowiedzialnym. Nikt nie ma wyrzutów za błędy bliźniego; a jednak każdy szczyci się lub wstydzi chwałą lub hańbą swego otoczenia. Skąd biorą się w człowieku te wewnętrzne, przyrodzone przekonania tak sprzeczne pozornie?

Ludzkości, potępiającej niesprawiedliwość, miłym jest jednak pojęcie, idea sprawiedliwego, cierpiącego i umierającego za wszystkich. Możecie tego nie rozumieć, ale nie możecie tego

nie wiedzieć. Bóg żąda śmierci Syna swego, jako przedstawiciela ludzi - winowajców i oto wspólna odpowiedzialność, solidarność. Bóg przebacza winowajcom dla miłości swego Syna i oto wraz ze współuczestnictwem, z solidarnością i osobisty tryumf jednostki. Nie wykładam tu, nie tłumaczę, tylko stwierdzam.

A cóż czyni w rozstrzygającym momencie sama ofiara? Czy wymierza wielki cios? Nie. Ona cios przyjmuje. Co czynią zakonnicy? pustelnicy? Nic. Nieprawdaz? Piorochrony, również nadarmo sterczą na wieżach i budowlach: wyrzucmy te żelazne kolce. Co czynił Chrystus na krzyżu? Nogi i ręce miał przybite, nieruchome. Powtarzam raz jeszcze, że czynem, którym Bóg-Człowiek zakończył walkę i pokonał Ojca, była Męka, Pasya, bierne działanie. Postawa ukrzyżowanego, widzialny znak ostatecznej niemocy, symbol Pasyi, była postawą zwycięstwa, wybraną przez łagodnego i straszliwego zwycięzcę, którego ciosy w Boga mierzyły.

Krzyż wznosi się między niebem i ziemią, tkwi w środku czasów, w ognisku przestrzeni, w ognisku wszelkiego ruchu. Dzieje zdążyły ku niemu lat cztery tysiące i wracają do niego od dwóch tysięcy lat. Spojrzenia ziemi i niebios zwracają się wciąż ku wzgórz, które on uwieńczył. Jest wszystkim podstawą, ogniskiem i szczytem; utwierdził wiedzę i życie w niezmiernej jedności, jedynej bożej teorii urzeczywistnionej przez Boga-Człowieka na ziemi i w niebie.

Jak w ludzkości mężczyzna wyobraża ludzkość, a kobieta przyrodę, podobnie na kuli ziemskiej. Wschód jest ziemią, przedstawicielką sił przyrody; Zachód, ziemią wolności. Chrystus, apostoł wolności, która miała jednocześnie podnieść i ujarzmić przyrodę, umiera na Wschodzie, twarzą ku Zachodowi zwrócony. Ku Zachodowi wyciąga ramiona, ku Zachodowi biegnie spojrzeniem, na Zachodzie Rzym zakłada. Rzym i Francya, już w starożytnych czasach, w imię wolności zwyciężyły Azyę, Troję i Persyę, rzeczniki sił przyrody. I przyroda poddała się ich zdobywczej mocy. Na Zachodzie bowiem Aleksander okiełznał Bucefała, aby następnie świat zdobyć.

Koń, to natura ognista i nieujeżdżona, którą człowiek, we dług swej woli, puszcza w cwał i ukróca, drażni i uspokaja.

A później, Zachód zrodził rycerstwo. Na Zachód, umie-

rający baranek krzyż posłał i Zachód pierwszy zatknął sztandar krzyża.

Wiedza i cywilizacya najpierw zostały udzielone Europie, która najpierw krzyż otrzymała i jedynie narody krzyż posiadające, zabezpieczone są piorunochronem. *O altitudo!* Zachód jest polem walki, ale kiedy przyroda pokonaną zostanie, nadejdą czasy duchem przenikające, czasy przeczucia, intuicyi. Wtenczas przyjdzie Wschód i z kolei krzyż zatknie. A w dokonaniu wieków Wschód i Zachód, zjednoczą się na dolinie Jozafata i ukaże się krzyż zwycięski, rozpoczynając Boga królestwo wiekuiste.

* * *

Im wyżej wzniesie się człowiek, tem więcej odosobnionym będzie.

Anioł samotności bierze pod swoje pióra wszystko, co wyniosłe.

Podniesieniu myśli towarzyszy często serca rozdarcie. A przecież wielcy ludzie, wielcy samotnicy, stają się węzłami, jednoczącymi ludzi zwykłych. Z głębin swej samotności rzucają na świat wielkie dzieła, wielkie odkrycia, które się dlań stają cementem spajającym. Przystosujmy tę prawdę w porządku nadprzyrodzonym, w dziedzinie nieskończoności. Krzyż, to bezwzględne osamotnienie. A przecież ukrzyżowany wszystko jednoczy i godzi, wszystko ku sobie pociąga.

Si exaltatus fuero, omnia ad me traham. Podniesiony, wszystko ku sobie pociągnę. On jest syntezą wszechświata.

Niektórzy, zwiedzeni dziwną lekkomyślnością i nieświadomością, czego przyczyny głębiejby zbadać należało, chcą sobie przyswoić, przynajmniej w teoryi, moralność chrześcijańską, odrzucając chrześcijańskie dogmaty. Zapominają oni o tem, że moralność chrześcijańska jest tylko zastosowaniem w życiu prawd zawartych w dogmacie, ich wyrazem teoretycznym i że przyjąć moralność, a odrzucić dogmat, to to samo, co przyjąć skutek a odrzucić przyczynę, chcieć skutku bez przyczyny.

I tu zaowu Chrystus przybywa, jako pojednawca. Rozważanie Istoty tej olbrzymiej jest zdolne zagasić, stłumić mroki wszystkie. Dogmat Wcielenia, to wezwanie Boga, ku człowiekowi zwrócone. Moralność chrześcijańska, to odezwa człowieka.

zwracającego się ku Bogu. Chrystus, jako światło Boga, jest ideą i istnością samą dogmatu. Chrystus, jako światło człowieka, jest ideą i istnością samą prawa. Będąc planem i umiejętnością Boga, towarzyszy Boga działaniu. Będąc ostatecznym celem człowieka, towarzyszy działaniu człowieka. Owóż Chrystus na krzyżu urzeczywistnia i spełnia bezwzględnie zamiary Boga i jednocześnie dokonywa zbawienia świata. Ukazuje się nam jako ofiara. Ukazuje się jako sakrament. Jako Bóg się ukazuje, jest dogmatem odkupienia. Jako człowiek przed nami staje: jest świętością bezwzględną.

Kapłan i ofiara jednocześnie, jest prawdą bezwzględną, prawdą zarazem dogmatyczną, życiową i moralną. *Omnia in ipso constant.*

Zauważyć należy, że Bóg zachowuje sobie zwykle wiedzę równowagi. Człowiek pozostawiony samemu sobie, jak ów pijany chłop Lutra, chwieje się w prawo i w lewo. Chrystus posiada tajemnicę równowagi, czego znakiem jest Imię Jego, *pontifex*. Oderwany od Niego człowiek, chwieje się. Chcę tu zaznaczyć, w stosunku do krzyża, tego arcywzoru równowagi, analogię, która mi się wydaje uderzającą.

Przyciąganie jest prawem świata. Przyciąganie, jest prawem, nie siłą. *Siła* oznaczałaby potęgę przywiązaną do ciała i im właściwą, *prawo* wskazuje na byt bezwzględny, jako źródło wszechpotęgi.

Przyciąganie jest prawem świata. Ciała przyciągają się w prostym stosunku do masy swojej i w odwrotnym, do kwadratu odległości. Słońce przyciąga ziemię. Ale ponieważ siła odbieżna, odśrodkowa, która także jest tylko prawem i przeciwagą siły dośrodkowej, podtrzymuje w ładzie wszechświata układ oparty na ciężeniu, tedy ziemia przyjmuje położenie pośrednie i obraca się wokół gwiazdy ją przyciągającej, zamiast się rzucić na jej wrzące łono. Bóg przyciąga człowieka; człowiek wzdycha, tęskni, rwie się ku Niemu, to siła dośrodkowa. A z drugiej strony, materya, skończoność, ograniczenie, przyciąga go również. I człowiek upadł, a upadek, pociąga za sobą skutki, wymaga spełnienia zobowiązań, wobec siebie zaciągniętych. I cóż uczyni człowiek tak skrępowany i wleczony w przeciwnym kierunku? Pójdzie ku Bogu, a materya będzie gościńcem ku niemu. Nie materya zwyczajna i nieokielznana, ta sprowadziłaby go z drogi do celu, ale materya poddana, ciało Słowa, materya pośredniczka. I już nie w przenośni ukaże mu się nad brzegiem otchłani arcykapłan, *pontifex*: przewodnik,

W pierwotnym ładzie, człowiek niewinny, przekroczyłby odchłań bez bólu, człowiek upadły, musi przejście opłacić; mostem (*pontus*), będzie mu krzyż. Wedle zwyczaju bożego przeskoda staje się środkiem.

Idźmy dalej.

Człowiek odkrywszy to prawo naszego ruchu obrotowego, rozumował tak: jeśli dwie siły złożywszy się, mogą utworzyć trzecią, która będzie ich sumą, to i każdą pojedynczą siłę można rozłożyć na jej składowe, które tworzą tę pojedynczą siłę. Ponieważ jest synteza, więc jest i analiza. Oto most wiszący. Obciążymy go siłą x , nie rozłożywszy jej odpowiednio. Most okaże się za słabym; nie wytrzyma próby. Ale gdybyśmy, w zastosowaniu stwierdzonego powyżej prawa, rozłożyli siłę obciążającą i z jednego punktu oparcia przenieśli ją na większą powierzchnię, na wiele punktów, gdybyśmy rozdzielili próbne obciążenie na wiele sił oporu, współdziałających solidarnie w ogólnem natężeniu, natenczas zapewne poszukiwana równowaga byłaby urzeczywistniona. Oto źródło zadziwiających wiszących mostów, tego cudnego wzniosłego obrazu powszechnej solidarności.

Zwracam tu uwagę tych, którzy wierzą, że świat widzialny jest objawieniem i odbiciem niewidzialnego świata, który jest jego wzorem i wyjaśnieniem.

Wolę wskazać na tajemnicę, niżli podnieść rękę na zakrywającą ją osłonę. Przypomnijmy sobie, że arcykapłan *pontifex* przewodnik, obciążony swą próbą, krzyż dźwigający, nie wzgardził pomocą ludzką. Ramię Szymona Cyrenejczyka nie na darmo się wyciągnęło. I my, którzy idziemy wspólnie, ramię przy ramieniu po gościńcu, pogłądajmy na Tego, w którym zawarło się prawo równowagi na Tego, który nam polecił dźwigać ciężary za innych i który obiecał znaleźć się zawsze tam, gdzie dwa lub trzy serca wspólnie modlić się będą.

Myśl tę przystosujmy do myśli, które krzyż nasuwa.

Co to jest próba, doświadczenie sprawiedliwych? To przejawiająca się w nich walka dobrego ze złem. Ciężar bliźnich do ich ciężaru dorzucony.

A jeśli teraz spojrzymy na stronę przeciwną, na odwrotną stronę medalu, oblicze święte inaczej nam się przedstawi. Często mówią, że łotrom wszystko się udaje, że tylko źli mają po-

wodzenie, a dobrym krzyżują się wszystkie przedsięwzięcia. Ale komu się właściwie udaje? Komu się nie powodzi? Cóż to jest powodzenie? Na czym polega działanie? Co to jest strata czasu? Może kiedy mówicie: „*Oto pracuje, a ten człowiek nic nie robi*“? może to właśnie wy jesteście bezczynni, pomimo poruszeń waszych? może właśnie ten nieruchomy człowiek zbawia was od śmierci, od potępienia? może podczas waszego niespokojnego snu, on czuwa i działa spokojnie, jako pojednawca, jak piorunochron? Kto wie czy powodzenie ludzi złych, nie zależy częstokroć od nieobecności krzyża? Pograżonych całkowicie w doczesności ideał nie przenika, nie pociąga. Ale dobrze jest przypominać wciąż dobrym i złym ludziom, następującą prawdę: boleść nie jest cierpieniem, a rozkosz, nie jest radością. Boleść i rozkosz, to przypadkowe zjawiska, które jakkolwiek rozgrywają się w naszej duszy, ale nie przenikają do jej najgłębszych tajników, do jej najodleglejszych rozgałęzień. Radość i cierpienie przenikają do tych głębin serdecznych, wstrząsają głębią tajemną wód, której poruszenia Bóg dla swej rzeki zachował; to są dotknięcia, drgnienia głębokie, wewnętrzne, straszliwe, przewyższające wszelkie rzeczy zmysłowe, które im tylko niekiedy za powód, za bodziec, mają zaszczyt służyć. To są duszy tajemnice, odbywają się w świątynnym przybytku, gdzie się nie wdrze oko ludzkie, a mowa ludzka nie zdoła ich opowiedzieć. Radość, to owo idealne uniesienie, o którym mówi poeta: *Exaltationes Domini in gutture eorum*, porywy Pańskie w ich ustach; a cierpienie wyrwało z piersi wielkiej Ofiary, ten krzyk niezmierny: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?“

Oto fakt nieulegający zaprzeczeniu: Tylko ci znają radość, którzy przeszli przez cierpienie. Cierpienie, to odczute przeciwieństwo; radość, to harmonia przeczuta. Wreszcie Święci utrzymują (a choć ich świadectwo nas dziwi, niemniej jest świadectwem), Święci twierdzą, że znajdują w cierpieniu radość. To przeciwieństwo, pozornie nie do rozstrzygnięcia, przez krzyż zostało wprowadzone, dla tych, co schodzą do głębin duszy; roztacza ono swe blaski już w dziedzinie harmonii. A rozważyliście, to straszliwe słowo, *krzyż*? Czy sprzeczność nie jest tu również próbą i doświadczeniem? Jeśli kamienne kościoły mają od osiemnastu wieków widzialną postać krzyża, czy dusze ludzkie, które św. Augustyn świątyniami nazywa, nie mogłyby mieć idealnej postaci krzyża? Święty Paweł mówi, że uzupełnia to, czego bra-

kowało w cierpieniach Chrystusa. A więc tam czegoś brakowało? Słyszymy często, że Chrystus jest głową, a Kościół ciałem ale nie zastanawia nas to wcale. A jednak, *naprawdę* jesteśmy członkami jednego ciała. Tak jest istotnie, to nie puste słowa, jak zwykle sądzicie, ale rzeczywistość. Nikt nie może zrobić złe bliźniemu, aby jednocześnie i sobie krzywdy nie wyrządzić. Gdyby solidarność wyjawiała nam niektóre swoje tajemnice, padlibyśmy na twarz z przerażenia. Niekiedy możemy dostrzedz nasze oddziaływanie na jakiegoś człowieka. My przecież oddziaływujemy nieustannie, nie wiedząc o tem, na wszystkich ludzi, a czasem tylko dostrzegamy jakiś ze skutków naszego działania. Ale czy ten jedyny widzialny skutek jest jedynym rzeczywistym skutkiem? Czy zdajemy sobie sprawę z tego powszechnego promieniowania nas samych, naszej duszy, naszego ciała, naszego czynu, słowa naszego? Wszechświat to niezmierna płyta fotograficzna i wszystko na wszystko rzuca odbłask tajemniczy. W dziedzinie zjawisk fizycznych chwytny nasze promieniowanie, tylko w tem miejscu jedynie, gdzie podstawiona płyta utrwała je i uwidacznia. A przecież ono jest wszędzie, nie tak widoczne, jednak rzeczywiste.

Każdy z nas zapełnia cały wszechświat swoim obrazem, a jeśli nie wszędzie siebie dostrzegamy, to dla tego tylko, że nie ma tak olbrzymiego przyrządu fotograficznego; obraz gotów, tylko płyty brakuje. Kwas pyrogalusowy ujawnia działanie promieni na płytę; ale ono tam tkwiło już przedtem, kwas je stwierdza, ale go nie stwarza. W dziedzinie zjawisk moralnych znamy tylko te promienie od nas wychodzące, które odbijają się o coś i działają widzialnie. Nie mamy pojęcia, że dusze nasze, zwyciężywszy więcej czasu i przestrzeni, roznoszą ziarnka życia lub śmierci na krańce wieków i lądów i że nieprzeliczona mnogość dusz, których z nami pozornie żaden węzeł nie łączy, skorzysta z naszych zwycięstw lub odcierpi nasze porażki.

Czy te przejawy energii elektrycznej, te naboje, rozbrojenia, porażenia, prądy zmienne, kierunkowe, powrotne, wszystkie te rzeczy, które bardziej przypuszczane niż znane, już nas przejmują podziwem i lękiem, czy te wszystkie zjawiska nie są odbiciem jakichś prądów innego osobliwego rodzaju, prądów całkiem niematerialnych, świat cały przebiegających? Czy nie są one symbolem bojów owego światła, co nieustannie promieniuje, odbijane, wysyłane i odsyłane, szukane i odpychane, unikane i

pożądane działa i władza w krainie duchów, biegnąc w przestrzenie w kierunkach, przez siebie obranych? Przed niewiele laty telegraf elektryczny zdawał się niemożliwością, a czy dziś nie jest on takim symbolem i namacalną wskazówką pewnych rzeczy, które umysły zacofane za niemożliwość uważają? Postęp we wszystkich kierunkach polega na odsuwaniu coraz dalej granic niemożliwości, a najznakomitszym stanowiskiem, dla usunięcia granic niemożliwości, jest wiara w tajemnicę: przekonanie o istnieniu *tajemnicy*. Istotną jedność ciała Chrystusowego, jest rzeczą najzupełniej zapoznaną. Pismo święte, jest nią przepełnione, ale my tego nie spostrzegamy. *Ten, który jest spełnieniem wszystkiego, wszelkiej rzeczy*, według wszelkiego ludzkiego prawdopodobieństwa, powinien sam być zupełnym, ponieważ jest pełnią i dokonaniem; lecz każda prawda jest tajemniczą i każda nauka, nie opierająca się na tajemnicy, skazana jest na bezpłodność.

W człowieku tkwią dwa pozornie sprzeczne, ale w głębi pokrewne dążenia: miłość jawności i miłość tajemnicy. I Chrystus, w którym, według św. Pawła, spoczywa istotnie pełnia Boga, według tegoż św. Pawła, oczekuje pełni swej ludzkości.

Wszak kiedyś, w dzień sądu, powie: „Byłem głodny i nakarmiliście mnie“. A więc jest głodny; dzisiaj jest głodny! Pismo mówi, że „grzech ćwiartuje Chrystusa“. Wistocie tak jest i oto jakim sposobem powstrzymuje grzech rozwój ciała Chrystusowego.

Ciało Boga-Człowieka, złożone w ziemi, jak ziarno pszeniczne, ma zmartwychpowstać stokrotnym plonem, po to umarło; ale bracia Odkupiciela, pierworodnego brata pośród tylu braci, są spadkobiercami odkupienia. Jeśli jednak ktoś nie zechce więcej swej części odkupicielstwa, jeśli nie przystąpi do wspólnego dzieła, które jest Pasyą (Męką, rzeczą bierną) i Czynem (Aktem) jednocześnie; jeśli nie zechce poddać się Bogu, aby się z Nim zjednoczyć i stopić, wtedy ten człowiek nie chce wejść w skład ciała Jezusowego; opiera się jego wzrostowi; a więc w miarę swej możności, psuje je, ćwiartuje.

Przepisanem przez prawo zadaniem świata starożytnego, który był cieniem i symbolem, było tworzyć ciało materialne Chrystusa. Świat nowożytny pełen życia i łaski ma za cel, za posłannictwo utworzenie idealnego ciała Chrystusa, który od wolności ludzkiej wygląda swego dokonania i pełności swych członków.

Wszystkie stworzenia należą do człowieka, ciężą ku niemu, a człowiek ku Bogu przez Jezusa cięży. Więc Chrystus-Bóg i człowiek jest ostatecznym końcem wszystkiego, co jest i urządzenie wszechświata upraszcza się w Nim nieskończenie; ale trzeba go czynić, spełniać go w znaczeniu całkowicie realnem: *Veritatem facientes in charitate* „w miłości prawdę czyniąc“.

Wprowadzać ideę w życie widzialnymi znakami, prowadzić dalej cud Dziewicy - Matki, dając życie temu samemu Słowu w słowach, które są czynami i w czynach, które są słowami; podejmować przeciwieństwa; przygotować harmonię, oto chrześcijańskie prawo.

„Niech będę jedno, jako ja i Ojciec mój, jedno jesteśmy“ Chwila, w której okrzyk ten wyrwał się z piersi Chrystusa, była chwilą przed oddaniem się w ręce katów i chwilą po ustanowieniu Eucharystyi. Wtedy to wznosi ten okrzyk bezwzględnej harmonii, ogłoszonej w samym łonie bezwzględnego przeciwieństwa, On, którego za chwilę zdradzą przyjaciele, ukrzyżują wrogowie, wszyscy opuszczają, którego się wyrzeczcie zwierzchnik Jego Kościoła, którego w pewnym znaczeniu opuści Bóg-Ojciec własny; Ten, którego ciało za chwilę stanie się lichem, robakom podobne, z którego naigrawać się będą; oto On, w obliczu Boga i ludzkości ogłasza pokój zawarty. Ogłasza swą jedność z Bogiem Ojcem i jedność ludzi między sobą, obraz pierwszej jedności.

Jest jednym Bogiem wraz z Ojcem; aby się z ludźmi zjednoczyć, ustanawia Eucharystyę. Chce tak jedno z ludźmi tworzyć, jak jedno z Bogiem tworzy. Jakże to uczyni? Wszak jest Bogiem nieobjętym. Ustanawia Eucharystyę, jakby w odpowiedzi na zarzut ostatni i przez nią krew Człowieka - Boga w żyłach ludzi krążyć będzie. Czy wy, rozprawiający o jedności, dostrzegacie teraz, co jedność hypostatyczna, łącząca dwie natury, boską i ludzką, co ta jedność znaczy w świecie? Co ona ze świata czyni?

Tą niezmierną, przeobrażoną harmonią, stworzoną w łonie olbrzymiego przeciwieństwa, jest założenie religii chrześcijańskiej. A Pośrednik z takich wyżyn pogląda na stan świata, że jakby zapominając, iż za chwilę na śmierć pójdzie, ogłasza dzieło swoje za dokonane: *Opus consumavi*. Dokonałem dzieła. *Et nunc clarifica me tu, Pater, apud temetipsum claritate quam ha-*

bui, priusquam mundus esset, apud te. „A teraz okryj mnie Ojczy blaskiem, jaki miałem w Tobie, nim świat się począł.“

Skazany na śmierć, prawie w obliczu haniebnej szubienicy, woła do Boga-Ojca o blaski wieczyste, jakie posiadał w Jego łonie przed świata poczęciem.

Wobec tych przeciwieństw niezmiernych i niezmiernej harmonii, jedną tylko znam odpowiedź, to *Credo* i *Amen* Kościoła. Wierzę w słowo Boga, który się stał człowiekiem, w słowo przez ludzi potępione, które ustanowi jedność i królestwo przyszłe. Wierzę w moc Jego krwi; wierzę w wysłuchanie modlitwy, na śmierć idącego wiecznego żywota; wierzę w wysłuchanie modlitwy chwalebne go światła, które na chwilę przed pogrążeniem się w nocy Oliwnego Ogrójca, obiecuje współdziedzicom swoim blaski wiekuistej jedności i błogosławionego widzenia. *Omnia in ipso constant.* Wszystko w Nim się zawarło.

* * *

Błogosławiony Hieroteusz, mówi: „Boskość Pana Jezusa jest przyczyną i dokonaniem wszystkiego; tworzy ona z rzeczy harmonijną wspólnotę, nie będąc ani jej całością, ani częścią; a przecież jest ona i całością i częścią, bo zawiera w sobie i posiada doskonale i od wieków wszelką całość i wszelkie części. Jako postać najwyższa i swoista, nadaje postać wszystkiemu, co jej nie ma; a wobec rzeczy, która już ma postać, wygląda, jakby postaci pozbawiona, właśnie z przyczyny znakomitości swej własnej postaci. Istność wielmożna, przenika ona wszelkie istności, nie kalając bieli swojej, nie ustępując nic ze swego wzniosłego stanowiska. Określa zasady i podstawy rzeczy, układa je wysoko ponad wszelkim układem. Ustanawia, określa treść istot. Ona jest trwaniem, jest mocniejsza, niż wieki i przedwieki.

„Jej pełnia uwydatnia się w tem, czego brak stworzeniom; jej nadmiar i bogactwo jaśnieją blaskiem w tem, w co stworzenia obfitują. Niewypowiedziana, nieuchwytna, wyższa ponad wszelkie pojęcie, wszelkie życie, wszelką istność, posiada nadprzyrodzenie wszystko, co jest nadprzyrodzone i znakomicie wszystko, co jest znakomite. I stąd pochodzi (oby miłosierdzie raczyło natchnąć nas wyrazami godnymi tych cudów, przechodzących wszelkie pojęcie i wszelkie wyrazy) i stąd pochodzi, że Słowo

boskie zniżając się do naszego przyrodzenia, w rzeczywistości naszą istność przybrawszy, miano człowieka przyjąwszy, było zawsze ponad nasze przyrodzenie i ponad naszą istność, nie tylko dla tego, że wstąpiło w człowieczeństwo bez umniejszenia, ni złączenia swej boskości i, że jego nieskończona pełnia nie ucierpiała w tem niewymownem unicestwieniu, ale i dla tego jeszcze, co podziwu godniejsze, że okazała się wyższą nad istność naszą i nad nasze przyrodzenie w rzeczach właściwych naszej naturze i naszej istności, że posiadała w najwyższym stopniu to, co jest z nas i w nas“.

(„Oeuvres de st. Denys l'Aréopagite“, tłumaczenie z greckiego, ze wstępem ks. Darboy, str. 361).

ROZDZIAŁ VIII.

Krzyż.

Czy wszystko już powiedziałem? Nie. Św. Paweł, czyniąc wyznanie swej wiary i wiedzy i oświadczając, że nie chce wiedzieć i znać poza Chrystusem, czuł, że nie wszystko powiedział. Chrystus, początek i cel ostateczny wszelkiej rzeczy nie wystarczał mu jeszcze. Nie zadowolił go Tabor. Ku innemu wzgórzu obraca oczy. Do imienia Chrystus, dodaje jeszcze przymiotniki: on chce znać tylko Chrystusa ukrzyżowanego.

Rzućmy okiem na dzieje idealnego świata. Od lat 1800 przeszło jest on rządzony i opanowany przez dziwny znak, nazwany znakiem krzyża. Rzućmy okiem na zamieszkałą ziemię, na naszą planetę. Czas i przestrzeń podzieliły się tu na dwie części, w jednej jest krzyż, w drugiej krzyż jest nieobecny. [Znak krzyża jest zasadniczą różnicą między niebem i piekłem. Jest on pierwszym wysiłkiem rączyny dziecka, ostatnim wysiłkiem dziecięcej ręki starca, a wszędzie, gdzie jest nieobecny, tam nie ma nieba. Wkrótce, siłą tej ludzkiej skłonności, o której wyżej mówiłem, ziemia ustępuje miejsce piekłu i cywilizacja zamiera pod obuchem barbarzyństwa.

Krainy, gdzie na widnokręgach nie widnieją krzyże, gdzie się na tle krajobrazu nie wznoszą dzwonnice, te krainy, jeśli są zamieszkałe, to przez ludzi, którzy siebie wzajem pożerają.

Krzyż łączy Boga z człowiekiem i żadna mowa pozornie najbardziej bogata, nie zdoła wyrazić, czem On jest.

Ponieważ jednak otrzymaliśmy mowę, więc choć cokolwiek o nim powiemy.

Świat był stworzony według praw matematycznych, zawartych w Słowie Boga. Świat był stworzony *in numero, in mensura, in pondere*. W liczbie, mierze i wadze.

In numero. Arytmetyka — czas.

In mensura. Geometria — przestrzeń.

In pondere. Ciężenie — ruch, przyciąganie.

I był odkupiony przez to samo Słowo i według tych samych wzorów.

Pomiędzy dniami stworzenia i dniami odkupienia, są zapewne pobieżstwa, o których Bóg wie.

In numero. *Sciens quia tempus venit, nunc est hora vestra*. Wiedząc, iż czas nadszedł... oto godzina wasza. Oto czas i godzina. Odkupienie dokonywa się w liczbie, *in numero*. Godzina ta, to godzina ponad wszystkie godziny, to godzina środkowa. „Godzina moja nie nadeszła jeszcze“, mówiło Słowo w chwili, gdy mocą swoją cud tylko działało. Ale ta godzina umieszczona jest pośrodku wszystkich godzin, w ognisku czasu. Ona zawarła, streściła wszystek czas. BARANEK, był od początku świata zabijany, i ofiara ma się powtarzać na ołtarzu do skończenia czasów.

In pondere. Kiedy będę wyniesiony, wszystko ku sobie pociągnę (*omnia, nietylko omnes, ad me traham*). *Homines et jumenta salvabis*, ludzi i zwierzęta wybawisz. Stanę się ogniskiem, a przez to i przyciąganiem samem prawem i najpotężniejszym objawem przyciągania, magnesem wszechświata.

In mensura. Słuchajmy, co nam o krzyżu mówi geometria. Geometria, która jest ściślością uosobioną, wszystko co mówi, mogłoby się stać przedmiotem teoremy, zasady, formuły, a i ona jest przecież oknem rozwartem na nieskończoność.

Spojrzyjmy pobieżnie na syntezę powszechną.

Jaka jest bezwzględna postać przeciwieństwa moralnego?

To istota nieskończenie doskonała, przez Boga ofiarowana. To sprawiedliwy, ponoszący odpowiedzialność całkowitą za cały ciężar ludzkiego grzechu.

A oto głos prawdy przedwiecznej. „Wszedł do przenajświętszego przybytku, nie z krwią kozłów i wołów, a z krwią swoją własną, dawszy nam odkupienie wieczne. Oto dla tego On (Jezus, Chrystus, ofiara bez zmaży), jest pojedynką Nowego Te-

stamentu, aby przez śmierć, którą poniósł dla zmazania nieprawości spełnionych za pierwszego Testamentu, powołani przez Boga, mogli otrzymać obecne dziedzictwo⁴.

Jaka jest bezwzględna postać przeciwieństwa metafizycznego?

To życie nieśmiertelne, wiekuiste, podlegające śmierci.

Exanimavit semetipsum. Sam siebie wyniszczył, unicestwił. Już sam ludzki żywot był dla Niego unicestwieniem, a On aż do ludzkiej śmierci się poniżył. Bo oto inne słowa: „Podołało się Ojcu, aby wszelka pełność w Nim spoczęła, aby przezeń przyszło pojednanie wszelkich rzeczy między sobą, aby przelaną krwią swoją dał pokój wszystkiemu, co jest na ziemi i wszystkiemu, co jest w niebiesiach⁴.”

Chrystus zawołał wielkim głosem, opuścił głowę i skonał. I wszystko się spełniło.

Jaka jest bezwzględna postać przeciwieństwa geometrycznego? To zetknięcie się dwóch równoległych. Pewnego dnia na rozkaz rzymskiego prokonsula, ścinano drzewo w lesie. Była to wielka sykomora. Drwale galilejscy otrzymali rozporządzenie spuszczenia jej. Obrabiano ją z trudem. Trzeba ją było porządzić według planu, jaki Bóg zawarł w Słowie, które miało być do tego kawałka drzewa przybite. I w istocie na drzewnie tem zawisło wieczone Słowo. Ciało na niem wyciągnięto pionowo, to linja, kierunek życia, ramiona rozciągnięto poziomo, to kierunek śmierci. Taką postawę przybrała poświęcająca się ofiara, która życie i śmierć w sobie pojednała.

Wszystko obejmuje się w uścisku i w pocałunku niezmiernym. Bo drewno sykomory zostało skrzyżowane. Linje równoległe, pokąd żyło drzewo, pokąd korzenie w ziemi tkwiły, teraz przecinają się pod kątem prostym, pod kątami równymi sobie. Drzewo wzięło postać krzyża i zostało wniesione na górę.

Życie i śmierć, przeniknęły się, przecięły pod kątem prostym, złączyły się w melodyi muzyki wiekuistej, która w jednym akordzie skupiła treść odwieczną i stworzenie, Boga-człowieka i przyrodę. Bóg-Ojciec, prześlągany, zwrócił znowu odwrócone oblicze, nie żałował już, iż stworzył człowieka, pochylił się i objął w uścisku stworzenie, na tem wzgórzku straszliwym. Jeszcze raz dobrem znalazł dzieło swoje.

Oto postulat matematyki transcendentalnej:

Filozofia i ateizm.

RÓWNOLEGŁE STYKAJĄ SIĘ W NIESKOŃCZONOŚCI.

Omnia in ipso constant, powtarzam z przerażeniem. Życie i śmierć stanęły obok siebie, zwały się z sobą (*cum stant, constant*), zjednoczyły się, na ziemi i w niebiosach.

* * *

W panteizmie krzyża niema. Jego kierunek, to linia pozioma. Ziemia roztacza się przed okiem, ziemia samotna i opustoszała. Nieskończoności brak. Stworzenia zgromadziły się razem, ale nie stanęły ramię przy ramieniu i żaden Bóg ich nie skupia. Panteizm, z wielkiego, tak prostego a zupełnego, chrześcijańskiego wyrazu *constant*, zdołał wymówić pierwszą tylko zgłoskę, „*cum*“ razem, *stant* do niego nie należy.

Krzyż jansenistów, wyobrażający Chrystusa ze wzniesionymi rękoma, łamie kąt prosty, zamyka ramiona ukrzyżowanego i odosabnia go od przyrody. Krzyż panteistów stoi, *stat*, ale stoi samotny, *cum*, jest mu wzbronione. Panteizm pozbawił się głowy, jansenizm został bez ramion; panteizm[?] obejmuje nie wznosząc się, jansenizm wznosi się nie obejmując. W krzyżu katolickim *omnia constant*. Życie unosi śmierć i pociąga ją ku niebiosom w zwycięskim wzlocie swoim. Wszystko obejmuje się, wznosi, wyodrębnia i jednoczy.

Jedność, odbudowanie, pełnia, synteza, zlanie się w jedno, oto wołanie ludzi i wołanie Boga. W chwili, kiedy Słowo hypostatycznie, złączone z naturą ludzką, zawisło na krzyżu, Bóg wciąż w tem Słowie Prawdę rozważał. W chwili, gdy Słowo pociągało ku sobie wszelkie stworzenie, wszelki rozdział w jedności pochłaniając, krzyż, do którego ludzie zwłoki przybili, wyobrażał geometrycznie to zetknięcie przynajwyższe, tę pełność, to zatopienie się widzące Boga Ojca, nasyconego w swej sprawiedliwości, w swem miłosierdziu, w całej swej nieskończonej osobie i pojeđnanego ze wszechświatem w osobie Syna, którego pozornie opuścił.

Bezwzględne przeciwieństwo zostało urzeczywistnione i przygotowało bezwzględną harmonię.

* * *

Edgari

W trzy dni później, Ten, który na wzgórzu dokonał przez idealną i realną ofiarę harmonii czasu i przestrzeni, zmartwychwstał. I poszedł zasiąść na prawicy Ojca. I tam to wybrani blask Jego rozważać będą mogli. Widzenie zastąpi wiarę. *Credo* będzie zastąpione wiekiustem *Alleluja*, a z naszej symboliczne piersi wygnańczej pozostanie tylko ostatni wyraz, *Amen*.

I ujrzymy oblicze Boga naprawdę. Staniemy twarzą w twarz Bytu, Pierwiastku, Tego, który jest, Tego, którego niewymowne imię drzeniem przejmuję; spojrzymy w twarz Boga-Ojca.

I spojrzymy w twarz Boga-Syna, Słowa, wyróżnienia w jedności, Tego, w którym Bóg-Ojciec rozważa wiekiuste wzory stworzonych i mogących się narodzić światów, w twarz Słowa, za pośrednictwem którego Ten, który jest obcuje z tymi, których nie ma, Boga, który się stał człowiekiem, Boga, który był małym, kwilącym dzieckiem, Boga, który snu potrzebował, Boga, który miał Matkę, Boga, który się do Boga modlił, Boga, który się do nicości poniżył, Boga, który ku otchłani ciężył, spojrzymy w twarz Boga, który zdołał się poddać niemości, chorobie, strachowi, nudzie i unicestwieniu.

I spojrzymy wreszcie w twarz Duchowi świętemu, jedności Ojca i Syna, ich spoczynkowi w miłości, Temu, który zawarł swój symbol w oliwie i nakazał oliwą namaszczać chorych w błaganii o harmonię, która się zdrowiem nazywa, spojrzymy w twarz pokoju i radości niepojętej Pana, harmonii niezmiernej, nieskończonej, wiecznej, bezwzględnej, bezwzględnie niewyraźalnej, bezwzględnie niedostępnej dla uwielbienia, wreszcie spojrzymy w twarz harmonii, harmonii, harmonii!

K O N I E C .



Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

poleca:

- Nad Prądnikiem.** — Przewodnik po Ojcowie i jego okolicy. Wydanie II-gie ilu-trowane; przejrzał i dopełnił K. Wróblewski, w oprawie 1.20
- Polski przewodnik po zdrojowiskach** zredagował dr. Ksawery Górnski, w oprawie 1.20
- Przewodnik po Włoszech** ze szczególniejszem uwzględnieniem Rzymu, napisał X. J. A. Łukasziewicz w oprawie — 80
- Przewodnik polsko - angielski i Słownik polsko - angielski** dla wychodźców polskich i przybyszów do Ameryki północnej ułożył M. Maryański. Wydanie II-gie w oprawie 1.20
-
- Kneipp Sebastian ks.** Dziecko zdrowe i chore. Poradnik dla matek i ojców troskliwych. Wyd. 4-te kop. 60. Karton — 75
- **Moje leczenie wodą** na podstawie 40-letniego doświadczenia. Karton 30
- **Tak żyć potrzeba.** Wskazówki i rady dla zdrowych i chorych. Karton 1 55
- **Mój testament dla chorych i zdrowych** rb. 1.40. Karton 1 65
- **Kodycył do mojego testamentu dla zdrowych i chorych.** 1 40
- **Zielnik, czyli atlas roślin leczniczych, znajdujących się w mojej aptece domowej.** Zawiera ryciny roślin leczniczych polecanych w dziełach ks. Kneippa. Wyd. I (Fototypia). 1 80
- W ozd. oprawie 2 60
- Wydanie II (światłodruk kolorowy). 4 —
- W oprawie 5 —
- „ III (drzeworyt) bez oprawy. — 40
- **Pogadanki o mieszkaniu, odzieży, pożywieniu, napojach i t. p.** — 40
- Müller J. P.** **Mój system.** 15 minut dziennie dla zdrowia. Z przedmową tłumacza. Z 44 ryc. i tablicą z rozkładem czasu. Dzieło przełożone na wszystkie niemal języki europejskie, rozeszło się w ciągu jednego roku w 150000 egz. Wyd. 5-te. — 60

Mszały, Brewiarze i Diurnaliki

w najnowszych wydaniach i różnych oprawach.

KANONY

od najskromniejszych do bardzo ozdobnych, duży zapas

**Teologii łacińskiej i polskiej,
książek do nabożeństwa.**

Katalogi szczegółowe na żądanie bezpłatnie.